

DAVID WEBER

**DZIEDZICTWO
ZNISZCZENIA**



TRYLOGIA DAHAK · TOM DRUGI

DAVID WEBER

DZIEDZICTWO ZNISZCZENIA

Tytuł oryginału: THE ARMAGEDDON INHERITANCE Copyright (C) 1994, 2007 David Weber. Wszelkie prawa zastrzeżone. Prawa do wydania polskiego należą do ISA Sp. z o.o., Warszawa 2007. Wszystkie postacie występujące w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób prawdziwych, żyjących lub nie, jest całkowicie przypadkowe. Wydanie I Wydawca: ISA Sp. z o.o. Tłumaczenie: Michał Studniarek Korekta: Sylwia Sandowska-Dobija Skład: KOMPEJ Informacje dotyczące sprzedaży hurtowej, detalicznej i wysyłkowej: ISA Sp. z o.o. AL Krakowska 110/114 02-256 Warszawa tel./fax (0-22) 846 27 59 e-mail: isa@isa.pl

ISBN: 978-83-7418-151-

Zapraszamy do odwiedzenia naszej strony internetowej: www.isa.pl

KSIEGA PIERWSZA

Kompleks czujników był wielkości bardzo dużej asteroidy lub bardzo małego księżycy i od dawna krążył wokół gwiazdy typu G6, nie wyglądał jednak zbyt imponująco. Jego kadłub pokryty pyłem, z wyjątkiem paneli baterii słonecznych chronionych polem elektrostatycznym – zbudowano ze złocono-brązowego stopu. Okrągły kształt szpeciło tylko kilka zaokrąglonych wypustek, brakowało za to anten nadajników i odbiorników, których mogłaby się spodziewać cywilizacja epoki radia. Lecz lud, który stworzył ten kompleks, już od całych tysiącleci nie używał tak prymitywnych środków komunikacji.

Czwarte Imperium pozostawiło go tutaj pięćdziesiąt dwa tysiące sto osiemdziesiąt sześć ziemskich lat temu. Do jego elektronicznych zmysłów dopływała tylko odrobina mocy, lecz mimo to samotny strażnik nie zginął, jedynie zasnął. I oto świeże iskry prądu zamigotały wzdłuż wielu kilometrów jego obwodów molekularnych.

Wewnętrzne pole stazy zostało rozproszone i komputer obudził się z tysiącletniego snu. Gdy uruchomiły się programy testujące i moc popłynęła szerszym strumieniem, Komputer Główny zauważył, że siedem przecinek trzy dziesiąte procent jego podstawowych systemów uległo uszkodzeniu. Tak niewielkie zniszczenia można by uznać niemal za cud. Zastosował więc odpowiednie procedury drugiego stopnia i uruchomił kolejne programy.

Kompleks czujników budził się nie po raz pierwszy, choć od ostatniego razu minęło ponad czterdzieści tysiącleci. Tym razem jednak, jak zauważył Komputer Główny, sygnał, który go uruchomił, nie był wysłanym przez jego budowniczych zadaniem sprawdzenia sprawności systemów. Ten sygnał pochodził od innego kompleksu czujników, oddalonego od galaktyki o siedemset lat świetlnych na wschód, i był to przedśmiertny krzyk.

Nadajnik Komputera Głównego przekazał ten sygnał tysiąc lat świetlnych dalej, do

centrum komunikacyjnego, które było już stare wtedy, gdy po Ziemi chodzili kromanionczycy, i oczekiwał na odpowiedź. Odpowiedź jednak nie nadeszła. Komputer Główny był więc zdany na samego siebie, co obudziło dalsze autonomiczne programy. Sygnał wysłany do milczących dowodców został zastąpiony przez serie krótszych transmisji; tym razem inne kompleksy czujników obudziły się i odpowiedziały mu sennie.

Komputer Centralny zauważył dziury wyrwane w niegdys skomplikowanej sieci, lecz ten problem nie leżał w jego kompetencjach, dlatego zajął się swoimi sprawami. Kolejne silownie budziły się do życia, uruchamiając kompleks. Cała instalacja zmieniła się w jaskrawa latarnie morską, nadająca na wszystkich możliwych długościach fali elektromagnetycznej i grawitonicznej z mocą większą niż niejeden świat Imperium. Był to znak drogowy, billboard ogłaszający swoją obecność każdemu, kto spojrzałby w jego kierunku.

A później czekał.

Mijały miesiące i lata. Po nieco ponad siedmiu latach komputer otrzymał nowy sygnał – oznaczał śmierć kolejnego kompleksu czujników, który znajdował się w odległości mniej niż czterystu lat świetlnych. Ten, kto niszczył jego samotnych braci, zbliżał się, i Komputer Główny znowu wysłał meldunek do swoich budowniczych. Ponownie nikt nie odpowiedział. Nikt nie wydał nowych rozkazów ani nie udzielił żadnych wskazówek. Komputer nadal więc działał zgodnie ze swoim programem, pokazując milczącym gwiazdom swoją obecność niczym człowiek krzyczący w ciemnym pokoju. Az pewnego dnia, ponad piętnaście lat po jego przebudzeniu, gwiazdy odpowiedziały.

Wrażliwe czujniki Komputera Głównego wyczuły nadprzestrzenna fale uderzeniowa na wiele tygodni przed jej pojawieniem się. Po raz kolejny złożył raport swoim zwierzchnikom i po raz kolejny nie dostał odpowiedzi. To milczenie było zastanawiające, gdyż zgodnie z oprogramowaniem powinien być otrzymać odpowiedź na taki raport. Jego twórcy uwzględnili jednak mało prawdopodobną możliwość, że raport może nie dotrzeć do właściwych odbiorców. Komputer sprawdził więc swoje możliwości, wybrał odpowiednią komendę i ustawił nadajnik nadprzestrzenny na nadawanie we wszystkich kierunkach. Sygnał do Kwatery Głównej zamikł, zastąpiony ostrzeżeniem skierowanym do wszystkich jednostek Floty Bojowej.

Nadal nie było odpowiedzi, lecz tym razem żaden program zapasowy nie powiedział Komputerowi Głównemu, co miałby teraz zrobić, gdyż jego budowniczowie nie uwzględnili takiej możliwości. Kontynuował więc nadawanie, nie przejmując się brakiem odpowiedzi.

Nadprzestrzenna fala zbliżała się, a Komputer Główny analizował jej wzór i prędkość, dodając nowe dane do ostrzeżeń, których nikt nie słuchał, i bez wielkiego

zainteresowania patrzył, jak fala gwałtownie niknie osiemnacie minut świetlnych od gwiazdy, wokół której krążył. Przyglądał się nowym źródłom energii, obecnie poruszającym się z prędkością podświetlną, i zamieszczał analizę ich poruszeń w swoich meldunkach.

Ich pola, otaczające cylindryczne kadłuby długości dwudziestu kilometrów, leciały w stronę kompleksu czujników. Nie były to statki Imperium, lecz Komputer Główny rozpoznał je i te informacje również dodał do raportu.

Statki zbliżyły się z prędkością równą dwudziestu osmiu procentom prędkości światła do kompleksu czujników, którego nadajniki przyciągnęły ich uwagę. Komputer Główny wzywał je i syczał do siebie, a tymczasem pasywne instrumenty badały i podpatrywały, zbierając wszelkie możliwe dane. Wreszcie statki znalazły się w zasięgu i wycełowały swoją brzość w kompleks, lecz zaden z nich nie wystrzelił. Komputer Główny zapisał również i ten fakt.

Kiedy statki zbliżyły się wreszcie na odległość pięciuset kilometrów, w stronę kompleksu wysunął się promień ściągający – dość prymitywny, lecz skuteczny, jak zauważył Komputer Główny.

W tym momencie komputer uaktywnił ukryte głęboko w jego rdzeniu procedury, przygotowane na taką właśnie sytuację.

Materia zetknęła się z antymaterią i kompleks czujników znikł w wybuchu światła jasnijszym niż gwiazda, wokół której krążył. Eksplozja była zbyt straszliwa, by nazwać ją

"wybuchem"; pół tuzina najbliższych statków uległo anihilacji, tuzin następnych rozpadł się na błyszczące kawałki, inne zaś zostały uszkodzone. Do tego – jak zakładali jego dawno nieżyjący twórcy – eksplozja całkowicie uniemożliwiła reszcie floty zbadanie technologii kompleksu.

Komputer Główny wykonał swoje ostatnie zadanie i już nie przejmował się tym, że nikt nie odpowiedział na jego ostrzeżenie, iż po sześćdziesięciu tysiącach lat Achuultanie powrócili.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W kwaterze kapitana padał deszcz.

A dokładniej, padało na półtorahektarowym dziedzińcu wewnątrz kwatery kapitana. Starszy kapitan Floty Colin MacIntyre, samowwanczy gubernator Ziemi i ostatni dowódca imperialnej planetoidy Dahak, siedział na balkonie i moczył stopy w wannie z gorącą wodą, lecz kapitan Floty Jiltanith – wysoka, smukła pierwszy oficer – wolała

zamoczyć się cała. Odłożyła na bok starannie złożony granatowy mundur i wyciągnęła się wygodnie w wannie. Długie czarne włosy spływały jej na ramiona.

Nad nimi unosiły się holograficzne czarne chmury burzowe i rozbrzmiewał odległy grzmot, a "horyzont" rozświetlały błyskawice, Colin jednak wpatrywał się obojętnym wzrokiem w deszcz odbijający się od przykrywającego balkon migoczącego pola siłowego. Koncentrował się na danych przekazywanych poprzez łącza neuralne przez centralny komputer statku.

Jego twarz była jak z kamienia. Przed jego oczami odgrywał się raport opisujący wszystkie wydarzenia od chwili wylądowania statku Achuultan z nadprzestrzeni do momentu samozniszczenia kompleksu czujników. Kiedy raport się skończył, spojrzał na Jiltanith. Wargi miała zacisnięte, a spojrzenie czarnych oczu lodowate, i Colin przez chwilę widział w swoim pierwszym oficerze nie piękną kobietę, lecz maszynę do zabijania.

–I to tyle, Dahaku? – spytał.

–To koniec transmisji, sir – odpowiedział głęboki, ciepły głos. Znow rozległ się grzmot stanowiący ponury kontrapunkt dla tych słów, po czym głos dodał: – Ta jednostka znajdowała się w trzecim szeregu skanerów, w przybliżeniu sto dziesięć lat świetlnych na wschód od Sol. Pomiedzy nią a Ziemią nie ma już żadnych czujników.

–A niech to – mruknął Colin, po czym westchnął. Życie było zdecydowanie prostsze, kiedy był tylko pilotem NASA. – Coż, przynajmniej mamy nowe dane.

–Ano – zgodziła się Jiltanith – jednakowoż coż nam daje, mój Colinie? Mało tego, a i na Ziemi posłać nie ma jak, gdyż Ziemia nie ma hiperkomu.

–Moglibyśmy zawrócić i dostarczyć je osobiście. Minęły zaledwie dwa tygodnie...

–Nie – sprzeciwiła się Jiltanith. – Jeslibyśmy zawrócili, pełnych sześć tygodni stracimy, gdyż i te bywające dwa tygodnie zmarnujemy.

–Kapitan Floty Jiltanith ma rację – poparł ją Dahak. – Choć te dane z pewnością są użyteczne, nie ma w nich istotnych informacji niezbędnych dla obrony Ziemi.

–Ha! – Colin pociągnął się za nos, po czym westchnął. – Pewnie macie rację. Byłoby inaczej, gdyby zaatakowali i chociaż trochę się pokazali. – Wzruszył ramionami. – Niech to diabli, szkoda, że tego nie zrobili. Przydałyby się nam jakieś informacje na temat ich uzbrojenia!

–To prawda – zgodził się Dahak. – Jednak odczyty kompleksu czujników wskazują, iż Achuultanie nie uczynili większych postępów w technologii, co może znaczyć, że ich uzbrojenie również nie zostało znacznie ulepszone.

–Nie moge uwierzyc, ze po szescdziesieciu tysiacach lat nie wymyslili niczego nowego!

–Rzeczywiscie, dla ludzi jest to trudne do pojecia, jednak calkowicie zgodne z dowodami pozostalymi po ich poprzednich atakach.

–Ano – zgodzila sie Jiltanith, zanurzajac sie glebiej w wannie – acz uwierzyc w to ciezko, Dahaku. Jakze to tak, ize rasa zycie cale na wojaczce spedza, ino nowych broni nie wymysla?

–Nie wiadomo – odpowiedzial komputer tak spokojnie, ze Colin az sie skrzywil. Mimo iz Dahak mial swiadomosc, brakowalo mu jeszcze ludzkiej wyobrazni.

–Dobra, to co wiemy?

–Dane zawarte w tym raporcie potwierdzaja poprzednie informacje zniszczonych czujnikow. Dodatkowo odczyty czujnikow wskazuja, ze najwieksza predkosc podswietlna, jaka Achuultanie sa w stanie rozwinac, jest rowna polowie predkosci tego statku, co moze oznaczac przewage taktyczna naszych jednostek, niezaleznie od uzbrojenia. Ponadto potwierdzilismy ich wzglednie niska predkosc w nadprzestrzeni, przy ktorej dotra na Sol za dwa przecinek trzy dziesiate roku, tak jak poczatkowo przewidywalismy.

–To prawda, lecz nie podoba mi sie sposob, w jaki przybyli. Czy probowali zbadac inne kompleksy czujnikow?

–Nie, kapitanie. Hiperkomy umieszczone w kompleksach czujnikow maja maksymalny zasieg nadawania dookolnego mniejszy niz trzysta lat swietlnych. Raporty wszystkich wczesniej zniszczonych czujnikow zostaly nam przekazane przez trzeci rzad i zawieraly jedynie informacje, iz zostaly unicestwione przez statki Achuultan. To pierwsza bezposrednia transmisja, jaka otrzymalismy, i zawiera o wiele wiecej danych.

–No tak – Colin zastanawial sie przez dluzsza chwile. – Ale to nie do konca pasuje do tego, co wiemy o ich sposobach dzialania, prawda?

–Owszem, sir. Zgodnie z zapisami, standardowa taktyka Achuultan bylo niszczenie czujnikow natychmiast po ich wykryciu.

–Wlasnie o to mi chodzi. Mamy olbrzymie szczescie, ze choc czesc czujnikow nadal istnieje i dowiedzielismy sie, ze Achuultanie nadchodza, lecz caly czas zastanawiam sie, czy Imperium nie bylo troche za sprytne. Sciaganie ich jak najblizej po to, by zebrac odczyty, to piekna sprawa, ale ci goscie rowniez szukaja informacji. Co bedzie, jesli zmienia taktyke lub rusza szybciej, bo domysla sie, ze ktos na nich czeka?

–Mniemam, ize zbyttnio sie turbujesz – odezwala sie po chwili Jiltanith. – Z pewnoscia wiedziec musza, ize ktos tychze straznikow na granicach umiescil, czegoz jednakowoz sie dowiedzieli? Jakze sie domyslic maja, gdzie te granice leza i kiedyz ich statki je przekrocza? Tak niewiele majac, kazda gwiazde badac musza.

Colin znow pociagnal sie za nos, po czym niechetnie pokiwal glowa. To wszystko mialo sens, a poza tym nawet gdyby Jiltanith sie mylila, nic by na to nie poradzil, jednak przejmowanie sie nalezalo do jego obowiazkow. O ktore zreszta wcale nie prosil.

–Pewnie masz racje – westchnal. – Dziekuje za raport, Dahaku.

–Nie ma za co, kapitanie.

Colin spojrzal na Jiltanith i usmiechnal sie.

–Nie mozesz juz doczekac sie izby chorych, co? – spytal ze zlosliwa nuta w glosie, co mialo byc antidotum na ich zmartwienia.

–Paskudne poczucie humoru masz, Colinie – odpowiedziala ponuro, po czym usmiechnela sie, akceptujac zmiane tematu. – Jak dlugo pamietam, tegom oczekiwala, choc rzadko z nadzieja prawdziwa, ize me oczy to ujrza. Teraz dzien ten nadchodzi, i jesli prawde mam rzec, w mym sercu cien strachu sie kryje. Nie przystoi tak ze mnie szydziec teraz.

–Wiem, ale to taka swietna zabawa.

Prychnela i pogrozila mu mokra piescia, lecz jej zielone oczy smialy sie. Kiedy bunt kapitana Anu unieruchomil Dahaka na orbicie Ziemi, a jego zaloge na samej planecie, Jiltanith byla dzieckiem i jej miesnie i szkielet byly zbyt niedojrzale, by skorzystac z pelnego biowzmocnienia, z jakiego korzystala Flota Bojowa, potem trwajaca cale tysiaclecia walka, ktora jej ojciec prowadzil z Anu, sprawila, iz nie mogla otrzymac ulepszen, gdyz sprzet medyczny na pokladzie statku-pasozyta Nergal byl do tego celu niewystarczajacy. Przed buntem Jiltanith otrzymala jedynie lacza neuralne oraz wzmacnienie zmyslow i przeszla kuracje regeneracyjne; Colin dobrze pamietal swoje wlasne doznania i doskonale rozumial jej niepokoj... i dlatego zartowal, by ja troche rozluznic.

–Zacny druhu, pewnego dnia glosno zakraczesz.

–Nie. Jestem kapitanem, a ranga...

–...ma swe przywileje – dokonczyla, potrzaszajac groznie glowa. – Te slowa przesladowac cie beda.

–W to nie watpie.

Uśmiechnał się. Kusilo go, by zrzucić mundur i dołączyć do niej... ale bał się trochę, do czego to może doprowadzić. Nie żeby miał coś przeciwko temu, lecz mieli mnóstwo czasu – zakładając oczywiście, że przeżyją więcej niż dwa lata – i żadne z nich w tej chwili nie potrzebowało takich komplikacji.

–Coż, pora wracać do biura – powiedział więc. – A szanowna pani pierwszy oficer powinna udać się do swojej kwatery i przespacerować się. Zaufaj mi – to, co Dahak określa jako powolną rekonwalescencję, w niczym nie przypomina twojego i mojego pojmowania tego terminu.

–Twojego być i może – powiedziała słodko.

–Przypomne ci to, kiedy zaczniesz jęczeć o współczucie.

Wyciągnął stopy z wanny i aktywował jedno ze swoich ulepszeń. Kropelki wody natychmiast spłynęły z jego nóg, odepchnięte polem siłowym. Założył skarpetki i wypastowane buty.

–A tak najzupełniej poważnie, Tanni, odpocznij trochę. Będzie ci to potrzebne.

–Prawde rzekłszy, wierze ci – westchnęła i ułożyła się wygodniej w wannie – lecz to zda mi się przedsmakiem nieba. Jeszcze tu zostanie.

–Jasne – powiedział z uśmiechem i wszedł na czekającą platformę.

Lagodnie opadł z balkonu na dziedziniec. Pola siłowe jego implantów były niczym niewidzialny parasol, gdy wszedł w deszczu w stronę drzwi po drugiej stronie prywatnego parku.

Wejście otworzyło się przed nim i wszedł w jaskrawo oświetloną ziejącą pustkę, głęboką na tysiące kilometrów. Przygotował się na to wcześniej, jednak był znacznie mniej spokojny, niżby chciał. Rzucił się w dół i natychmiast osiągnął prędkość ponad dwadzieścia tysięcy kilometrów na godzinę.

Dahak spowolnił swoje szyby transportowe jedynie z szacunku dla kapitana i urodzonej na Ziemi załogi; Colin wiedział, że komputer tak naprawdę nie pojmuje ich przerazenia. I tak było im trudno na pokładach statków-pasożytów, choć największy z nich ważył zaledwie osiemdziesiąt tysięcy ton i na pokładzie czegoś tak małego właściwie nie było czasu, by zacząć się bać, gdyż podróż zaraz się kończyła. Ale przebycie w poprzek gigantycznego Dahaka zajmowało prawie dziesięć minut, a brak subiektywnie odczuwanego przyspieszenia tylko pogarszał sprawę.

Kwatera kapitana znajdowała się jednak zaledwie sto kilometrów od stanowiska

dowodzenia – czyli w skali Dahaka tyle co nic – i cała podróż trwała tylko osiemnastdzieci sekund. Czyli o siedemnastdzieci sekund za długo, pomyślał Colin, zatrzymując się gwałtownie. Nieco niepewnym krokiem ruszył wyłożonym dywanem korytarzem, ciesząc się, że nikt z załogi nie jest w stanie zobaczyć lekkiego drżenia jego kolan, gdy zbliżył się do masywnego wlotu działu dowodzenia.

Spoglądał na niego wyrzeźbiony tryglowy smok Dahaka. Jego spojrzenie wyrażało wierność, która przetrwała tysiąclecia. We wzniesionych przednich łapach smok trzymał gromady galaktyk. Wlot – piętnastdzieci centymetrów imperialnej stali – odsunął się, a po nim tuzin kolejnych wlotów, i w końcu Colin dotarł do olbrzymiej, mrocznej sfery dowodzenia.

Konsole dowodzenia zdawały się unosić w przestrzeni międzygwiazdowej, otoczone zapierającymi dech w piersiach doskonałymi projekcjami holograficznymi. Najbliższe gwiazdy wyraźnie poruszały się, lecz jeśli się człowiek nad tym zastanowił, sztuczność obrazu stawała się oczywista. Dahak pokonywał przestrzeń, wykorzystując niemal do maksimum napęd Echanach; przy prędkości siedemset dwadzieścia razy większej od prędkości światła bezpośrednia obserwacja kosmosu musiałaby być, delikatnie mówiąc, wypaczona.

–Kapitan na mostku – ogłosił Dahak, a Colin skrzywił się. Musi coś z tym zrobić, gdyż komputer zaczyna mieć obsesję na punkcie godności swojego dowódcy!

Kilku członków szkieletowej załogi mostka – sami Imperialni – zaczęło się podnosić, lecz machnięciem ręki kazał im usiąść i podszedł do konsoli kapitana. Pod jego stopami unosiły się niezliczone ilości gwiazd. Komandor Floty Tamman, oficer taktyczny i trzeci ranga oficer na statku, podniósł się z fotela.

–Kapitanie – powiedział równie oficjalnie jak Dahak i Colin musiał się poddać.

–Przejmuję konsole, komandorze. – Usiadł na opuszczonym fotelu, który natychmiast przystosował się do jego kształtów. Tamman nie musiał mu składać oficjalnego raportu, gdyż jego łącze neuralne z konsolą już to robiło.

Z pełnym sympatii uśmiechem przyglądał się, jak oficer taktyczny powraca na swoje stanowisko. Tamman był rówieśnikiem Jiltanith, jednym z czternastki imperialnych "dzieci" z załogi Nergala, które przeżyły rozpaczliwy atak na enklawę Anu. Wszystkie one przyłączyły się do Colina na pokładzie Dahaka i był im za to cholernie wdzięczny. W przeciwieństwie do urodzonych na Ziemi, Imperialni mogli bezpośrednio łączyć się z komputerami i na nich pracować. Stanowili niewielki, lecz godny zaufania trzon kadry oficerskiej, który kierował setką ulaskawionych buntowników wchodzących w skład jego obecnej załogi. W swoim czasie Dahak zaopatrzył urodzonych na Ziemi w ulepszenia i odpowiednio ich wyszkolił, lecz było ich ponad sto tysięcy, a to poważne wyzwanie nawet dla doskonale wyposażonego statku.

Colin MacIntyre usadowil sie wygodniej na fotelu. Usmiech znikl z jego twarzy, gdy wpatrzyl sie w zblizajace sie gwiazdy; w myslach znow widzial zgrabne ksztalty morderczych statkow Achuultan. Raport kompleksu czujnikow raz za razem odgrywal sie w jego glowie niczym niekonczaca sie petla, napelniajac go przerazeniem. Wiedzial, ze nadchodza, ale teraz sam to "zobaczyl". Byli prawdziwi, podobnie jak straszliwe zadanie, ktore czekalo jego i jego ludzi.

Dahak znajdowal sie ponad dwadziescia siedem lat swietlnych od Ziemi, a w chwili, gdy pojawil sie na ziemskiej orbicie, najblizsza baza Floty Imperialnej byla oddalona od Ziemi o ponad dwiescie lat swietlnych. Wlasciwe Imperium znajdowalo sie jeszcze dalej, jednak w obliczu zagrozenia, ktore nieustannie zblizalo sie do jego ojczyztego swiata, nie mieli wyboru – musieli wyruszyć w droge, gdyz jedynie Imperium moglo im pomoc w walce z tym wrogiem.

Lecz Dahak od ponad piecdziesieciu tysiecy lat nie byl w stanie porozumiec sie z Imperium. A jesli Imperium przestalo istniec?

Byla to ponura sprawa, o ktorej rzadko rozmawiali, a Colin probowal nawet sam sobie nie zadawac tego pytania, choc caly czas zajmowalo jego mysli. Dahak naprawil hiperkom, kiedy tylko zdobyli zapasowe elementy z arktycznej enklawy buntownikow, i caly czas wzywal pomocy. Prawde mowiac, wzywal jej nawet w tej chwili.

I, podobnie jak kompleks czujnikow, nie otrzymal odpowiedzi.

ROZDZIAL DRUGI

Zastepca gubernatora Horus, byly kapitan statku buntownikow Nergal, a obecnie wicekrol Ziemi, zaklal soczyscie, oblizujac zraniony kciuk.

Opuscil dlon i z kwasna mina przyjrzel sie zniszczeniom. Od stuleci uzywal ziemskiego sprzetu i wiedzial, ze jest bardzo delikatny. Ale imperialna technologia znow zaczynala byc dostepna i zapomnial, ze interkom na jego biurku jest wytworem ziemskich fabryk.

Drzwi biura otworzily sie i do srodka zajrzal general Gerald Hatcher, glownodowodzacy Zjednoczonego Sztabu Planety Ziemi (zakladajac, ze w ogole uda im sie uruchomic te organizacje). Spojrzal na rozwalony panel.

–Jesli chciales zwrocic moja uwage, gubernatorze, mogles po prostu mnie zawolac zamiast uruchamiac syreny.

–Syreny?

–Coz, tak sobie pomyslałem, kiedy moj interkom zaczął wrzeszczec, czy ten panel cos ci zrobil, czy po prostu byles wkurzony?

–Ziemianie – mruknal Horus – sa strasznie pyskaci.:

–To jedna z naszych milszych cech. – Hatcher usmiechnal sie do ojca Jiltanith i usiadl. – Zakladam, ze chciales sie ze mna zobaczyc. :?';

–Owszem. – Horus wskazal machnieciem reki sterte wydrukow. – Widziales to?

Hatcher pochylil sie, zeby przeczytac naglowki.

–Tak. No i co?

–Wedle tych raportow proces zjednoczenia wojsk przebiega z miesiecznym opoznieniem, ot co. – Horus przerwal i przyjrzał sie minie generala. – Czemu nie wygladasz na zaskoczzonego, zawstydzzonego albo cos w tym rodzaju?

–Poniewaz i tak jestesmy szybsi, niz sie spodziewalem.

Horus odchylil sie do tyłu z pelnym rezygnacji westchnieniem. Czasem myslal, ze Gerald Hatcher az za bardzo przyzwyczail sie do obecności obcych w jego swiecie.

–Powinienem byl ci powiedziec – mowil dalej general – ze specjalnie ustalilismy nierealistyczny harmonogram. Dzieki temu mamy pretekst, by wrzeszczec na ludzi, niezaleznie od tego, jak dobrze sobie radza. – Wzruszyl ramionami. – Oczywiscie, to nieprzyjemne, lecz kiedy na czlowieka wrzeszczy cztero- albo pieciogwiazdkowy general, zazwyczaj odkrywa w sobie nieznanne poklady sil.

–Rozumiem. – Horus przyjrzał mu sie uwaznie. – Masz racje, powinienes byl mi powiedziec. Chyba ze masz zamiar wrzeszczec rowniez na mnie?

–Jakze bym smial – mruknal Hatcher.

–Ulzylo mi. Czy mam zatem rozumiec, ze w rzeczywistosci jestes zadowolony?

–Biorac pod uwage, ze probujemy zjednoczyc dowodztwa wojskowe, ktore – choc blisko sprzymierzone – nigdy nie mialy tego w planach, Frederick, Wasilij i ja jestesmy zadowoleni, ze to idzie tak szybko, lecz mamy malo czasu.

Horus pokiwal glowa. Sir Frederick Amesbury, Wasilij Czernikow i Hatcher tworzyli cos, co Wasilij z upodobaniem nazywal wojskowa trojka Horusa, i pracowali jak szaleni nad niemozliwym do wykonania zadaniem, a zostaly im zaledwie dwa lata do spodziewanego pojawienia sie pierwszych zwiadowcow Achuultan.

–Gdzie jest najwezsze gardlo? – spytal.

–Oczywiscie Sojusz Azjatycki. – Hatcher skrzywil sie. – Jeszcze nie zdecydowali, czy z nami walczyć, czy sie do nas przylaczyć. Denerwuje mnie to jak diabli, ale wcale nie zaskakuje. Nie sadze, by marszalek Tsien postanowil zwrocic sie przeciwko nam, lecz najwyrazniej sie ociaga, a pozostali wojskowi z Sojuszu nie kiwna palcem, dopoki on nie podejmie decyzji.

–Dlaczego nie zazadamy, zeby Sojusz sie go pozbyl? – Bylo to pytanie, ale wcale tak nie brzmialo.

–Bo nie mozemy. Jest najlepszym czlowiekiem, jakiego maja. Poniewaz wielu ich przywocow politycznych siedzialo w kieszeni Anu i zginelo przy zdobywaniu enklawy, jest jedynym, ktoremu wojsko Sojuszu wciaz ufa. I choc moze nas nie cieriec, nienawidzi nas zdecydowanie mniej niz wielu mlodszych oficerow. – Hatcher wzruszyl ramionami. – Poprosilismy go o spotkanie twarza w twarz i zgodzil sie. Musimy bardzo sie postarac, bo on jest bystry, Horusie. Uspokoi sie dopiero wtedy, kiedy w koncu porzuci mysl, ze Zachod w jakis sposob go podbil.

Horus znow pokiwal glowa. Wszyscy trzej najwyzsi ranga wojskowi byli dla Tsiena i jego ludzi przedstawicielami "Zachodu". Swiadomosc, ze Anu i jego sojusznicy manipulowali ziemskimi rzadami i terrorystami, by wygrywac przeciwko sobie Pierwszy i Trzeci Swiat, zaczynala juz pojawiac sie w umyslach zachodnich spoleczenstw. Ale minie troche czasu, nim druga strona przyjmie to do wiadomosci. Niektorzy, w rodzaju religijnych fanatykow rządzacych takimi krajami jak Iran czy Syria, nigdy sie z tym nie pogodza, wiec ich wojska zostaly po prostu... rozbrojone. Niestety, nie obylo sie bez ofiar w ludziach.

–Poza tym – mowil dalej Hatcher – Tsien jest ich najwyzszym ranga dowodca i potrzebujemy go. Jesli ma sie nam udac, nie mamy innego wyboru, musimy zintegrowac nasza i ich armie. Nie, wykresl to. Musimy zintegrowac wszystkie armie Ziemi pod jednym dowodztwem. Nie mozemy narzucic Sojuszowi nieazjatyckich dowocow i liczyć, ze sie nam uda.

–Dobrze. – Horus wrzucil wydruki z powrotem do skrzynki z napisem "Przychodzace".

–Pojawie sie na spotkaniu z nim, jesli uwazasz, ze to cos pomoze. W przeciwnym razie bede sie trzymal z dala i pozwole wam tym sie zajac. Mam wystarczajaco duzo innych obowiazkow.

–Jakbym nie wiedzial. Szczerze mowiac, nie zamienilbym sie z toba robotą.

–Twój altruizm mnie powala – odpowiedzial Horus, a Hatcher znow sie usmiechnal.

–Jak idzie reszta?

–Tak dobrze, jak mozna bylo oczekiwac. – Starzec wzruszył ramionami. – Chcialbym, zebysmy mieli tysiac razy wiecej imperialnego sprzetu, ale sytuacja sie poprawia, bo orbitalne jednostki przemyslowe, ktore pozostawil Dahak, zabraly sie juz do dzieła. Oczywiscie, wiekszosc srodkow przeznaczaja na samoreplikacje, a czesc ich fabryk uzbrojenia przestawilem na produkcje sprzetu inzynieryjnego, ale nie bedzie zle. Jak wiesz, wszystko idzie w postepie geometrycznym. To zaleta zautomatyzowanych jednostek, ktore nie potrzebuja drobiazgow w rodzaju snu czy jedzenia.

–Instalowanie bazy technologicznej, ktora Anu zabral ze soba, idzie wlasciwie zgodnie z harmonogramem, a czesc, ktora Dahak poslal bezposrednio na Ziemie, juz dziala. Mielismy troche problemow, ale to bylo do przewidzenia – przeciez budujemy zupełnie nowa infrastrukture przemyslowa. Wlasciwie najbardziej martwia mnie planetarne centra obrony, ale tym zajmuje sie Geb.

Geb, niegdys pierwszy inzynier Nergala, a obecnie czlonek trzydziestoosobowej Rady Planetarnej, ktora pomagala Horusowi zarzadzac Ziemia, pracowal po dziewietnascie godzin na dobe jako glowny inzynier Ziemi. Hatcher mu nie zazdroscil. Mielili zbyt malo Imperialnych do obslugi juz istniejacego sprzetu inzynieryjnego, a choc wykorzystywali sporo ziemskiego wyposazenia, w swietle czekajacego ich monumentalnego zadania bylo to niczym korzystanie z pracy kulisow.

Geb i Horus odrzucili pomysl przerobienia imperialnego sprzetu – lub zbudowania nowego – by Ziemianie nie posiadajacy zadnych ulepszen mogli sie nim poslugiwac. Imperialne maszyny tworzone tak, by obsluga mogla sie z nimi laczyć bezposrednio przez implanty i jakakolwiek zmiana zmniejszylaby ich wydajnosc. Zaadaptowanie wiekszej ilosci sprzetu wymagaloby zas czasu, a juz wkrótce powinni miec wystarczajaco wielu ulepszonych Ziemian.

To przypomnialo Horusowi o kolejnej kwestii.

–Jestesmy gotowi zaczac ulepszanie rowniez cywilow.

–Naprawde? – Twarz Hachera rozjasnila sie. – To dobre wieści.

–Owszem, ale tu pojawia sie nastepny problem. Nikt z ulepszonych nie moze dzialac przez co najmniej miesiac – a najpewniej dwa albo trzy – zanim nie przyzwyczai sie do implantow. Czyli za kazdym razem, kiedy ulepszamy jednego z naszych czolowych ludzi, tracimy go na tak dlugo.

–Mnie to mowisz? – odparl kwasno Hatcher. – Czy zdajesz sobie sprawe... Oczywiscie, ze tak. Ale to troche zenujace, zeby szychy byly w porownaniu z podwladnymi takimi mieczakami. Pamietasz mojego adiutanta Allena Germaine'a?

Horus pokiwal glowa.

–Wczoraj zajrzałem do centrum ulepszeń Walthera Reeda, żeby się z nim zobaczyć. On tam w ramach ćwiczeń radośnie wiazał na supły połcentymetrowe stalowe prety, a ja siedziałem w swoim podstarzałym ciele i czułem się niewiarygodnie sflaczały. Niech to, zawsze mi się wydawało, że jak na swój wiek jestem całkiem sprawny! Za parę tygodni Allen wróci do biura. To będzie jeszcze bardziej przygnębiające.

–Wiem. – Oczywiście Horusa zamigotały. – Ale będziesz musiał to znieść. Nie mogę wysłać żadnego z szefów Sztabu do ulepszenia, zanim to całe przedstawienie nie zacznie się krecić.

–A skoro już jesteśmy przy działaniu, co sądzisz o tych instalacjach obronnych, które zaproponowałem?

–Na ile pojmują te technologie, wyglądają niezłe, lecz czułbym się lepiej, gdyby nasza obrona orbitalna była głębsza. Czytałem dane operacyjne, które przekazał Dahak – to kolejna rzecz, której pragnę: własne łącze neuralne – i nie podoba mi się fakt, że Achuultanie tak bardzo lubią bronię kinetyczną. Czy naprawdę będziemy w stanie powstrzymać coś wielkości, powiedzmy, Ceres, jeśli nałożą tarcze, zanim w nas tym rzuca?

–Gęb tak twierdzi, ale to będzie wymagać wielu głowic. Dlatego właśnie potrzebujemy tak dużej liczby wyrzutni.

–Świetnie, ale jeśli zdecydują się na metodyczny atak, najpierw zaczną wyluskiwać bronię na obrzeżach. To klasyczna taktyka obleżenia i dlatego właśnie jestem za głębszą obroną, by pozwolić im na zniszczenie fortów orbitalnych.

–Zgoda. Ale najpierw musimy przygotować naszą wewnętrzną linię, dlatego tak bardzo śpieszę się z budową planetarnych centrów obrony. To one stworzą tarcze wokół planety, będziemy potrzebowali ich wyrzutni rakiet. Nawet imperialna broń energetyczna nie jest w stanie zbyt skutecznie przebić się przez atmosferę, a kiedy to robi, zaczyna się zabawa z różnymi drobiazgami w rodzaju powłoki ozonowej. Dlatego właśnie łatwiej jest bronić słabszych, pozbawionych atmosfery księżyców i asteroid.

–Hm. – Hatcher szarpnął za wargę. – Obawiam się, że byłem zbyt zajęty ruchami wojsk i strukturą dowodzenia, by poświęcić wystarczająco dużo czasu studiom nad sprzętem; to Wasilij tym się zajmuje. Jednakże nie mylę się, zakładając, że macie problem z wyrzutniami nadświetlnymi?

–Zgadza się. Ponieważ nie możemy liczyć na broń energetyczną, potrzebujemy pocisków, ale z nimi też są problemy. Jak to Colin aż za bardzo lubi podkreślać, wszystko ma swoją cenę.

–Pociski podświetlne można wystrzeliwać z dowolnego miejsca, lecz są łatwe do

przechwycenia, zwłaszcza na odległościach międzyplanetarnych. Pocisków nadświetlnych nie można przechwycić, ale też nie można ich wystrzeliwać z atmosfery, bo nawet powietrze ma swoją masę. A masa, jaka pocisk nadświetlny zabiera w nadprzestrzeni, jest niezwykle ważna, gdy powraca do normalnej przestrzeni. To dlatego okręty wojenne przygotowują pociski nadświetlne do wystrzelenia wewnątrz swoich tarcz.

Hatcher pochylił się do przodu i uważnie słuchał. Przed buntem Horus był specjalista od pocisków. Cokolwiek miał do powiedzenia na ten temat, general chciał tego wysłuchać.

– Nie możemy tego zrobić z planety. Owszem, moglibyśmy, ale planetarne tarcze nie przypominają tarcz okrętów wojennych. Zwłaszcza na planetach zdalnych do zamieszkania. Gęstość tarczy jest pochodną jej powierzchni i od pewnego punktu nie można jej uczynić gęstsza, niezależnie od mocy, jaka się w nią wpompuje. Aby zachować gęstość wystarczającą do zatrzymania naprawdę potężnej broni kinetycznej, nasza tarcza musi ograniczać się do mezosfery. Większość mniejszych pocisków możemy zatrzymać poza atmosferą, ale nie te potężne, a nie możemy liczyć na uniknięcie poważnego ataku kinetycznego. Zresztą prawdopodobnie będziemy w trakcie takiego ataku, jeśli będziemy musieli wystrzeliwać pociski z ziemskich baz.

– A jeśli tarcza się skurczy, pociski znajdą się poza nią i Achuultanie będą mogli je przechwycić – zauważył Hatcher.

– Właśnie. Dlatego zamierzamy od razu wysłać pociski w nadprzestrzeń, a to oznacza, że potrzebujemy wystarczająco dużych wyrzutni – około trzy razy większych od samych pocisków – by pomieścić całe pole nadprzestrzenne, w przeciwnym razie pociski będą zabierać ze sobą kawałki bazy. – Horus wzruszył ramionami. – Ponieważ ciężki pocisk nadświetlny ma około czterdziestu metrów długości, a wyrzutnia musi być hermetyczna z możliwością szybkiego opróżnienia z powietrza, mówimy tu o poważnych pracach inżynierskich.

– Rozumiem. – Hatcher skrzywił się. – Jak bardzo jesteś opóźniony w stosunku do harmonogramu, Horusie? Niezależnie od tego, co się stanie, będziemy potrzebowali tych baterii do osłony jednostek orbitalnych.

– Nie wpadliśmy jeszcze w tarapaty. Geb pozwolił sobie na pewne opóźnienia w stosunku do pierwotnych planów, ale sądzi, że uda mu się to nadrobić, kiedy będzie miał więcej imperialnego sprzętu. Dajcie nam jeszcze sześć miesięcy, a powinniśmy już iść zgodnie z harmonogramem. Według najbardziej pesymistycznych obliczeń Dahaka, mamy dwa lata do przybycia Achuultan, a w pierwszej fali możemy się spodziewać około tysiąca zwiadowców. Jeśli zadamy im poważny cios, zostanie nam jeszcze rok na wzmocnienie obrony przed główną flotą. Miejmy nadzieję, że do tego

czasu bedziemy w posiadaniu wiekszej liczby wlasnych okretow wojennych.

–Miejmy nadzieje – zgodzil sie Hatcher, probujac okazac pewnosc siebie. Obaj z Horusem wiedzieli, ze maja ogromne szanse na pokonanie zwiadowcow Achuultan, lecz jesli Colin nie znajdzie pomocy, Ziemia nie poradzi sobie w starciu z glowna flota najezdzcow.

Lodowaty zimowy wiatr i ciemne, pochmurne niebo nad betonowymi pasami startowymi Taiyuan wydawaly sie marszalkowi Tsien Tao-lingowi doskonalym odzwierciedleniem jego nastroju. Tsien kierowal machina wojenna Sojuszu Azjatyckiego od dwunastu burzliwych lat, a do tego stanowiska doszedl dzieki zdecydowaniu, oddaniu i swoim umiejetnosciom. Jego wladza byla wlasciwie absolutna, co w obecnej epoce stanowilo rzadkosc. Teraz jednak ta sama wladza byla niczym zelazny lancuch, ciagnacy go bezlitosnie w strone decyzji, ktorej nie chcial podjac.

W ciagu niecalych piecdziesieciu lat jego narod zjednoczyl cala liczaca sie Azje – poza Japonia i Filipinami, ale ich juz wlasciwie nie traktowano jako krajow azjatyckich. Zadanie nie bylo tanie ani latwe, ani tez bezkrwawe, lecz Sojusz zbudowal machine wojenna, ktora nawet Zachod musial szanowac. Bylo to jego dzieło, owoc zlozonej przez niego przysiegi obrony narodu, partii i panstwa. Teraz jednak jego wlasna decyzja moze sprawic, ze caly ten wysilek i wszystkie poswiecenia pojda na marne.

O tak, pomyslal, przyspieszajac, to niebo jest dla mnie wlasciwe.

Obok niego dreptal general Quang, a wiatr niemal zagluszal jego wysoki glos. Tsien pochodzil z prowincji Yunnan. Byl poteznym mezczyzna, wysokim niemal na dwa metry. Drobny Quang byl Wietnamczykiem; mimo wielkich slow o azjatyckiej solidarnosci poludniowochinscy i wietnamscy "bracia" malo sie lubili. Nie tak latwo zapomniec o tysiacleciach wrogosci czy latach podporzadkowania Wietnamu Zwiaskowi Radzieckiemu, a fakt, ze Quang byl miernym, biernym, ale wiernym czlonkiem partii, jeszcze wszystko pogarszal.

Quang dostal zadyszki i zwolnil, a marszalek usmiechnal sie w duchu. Wiedzial, ze nizszy mezczyzna wyglada idiotycznie, probujac dorownac jego dlugim krokom, i dlatego wlasnie tak sie zachowywal za kazdym razem, kiedy sie spotykali. Teraz jednak najbardziej zloscilo go, ze glupiec w rodzaju Quanga wypowiada na glos kwestie, o ktorych on sam myslal.

To prawda, byl sluga partii i przysiegal bronic panstwa, ale co ma zrobic, kiedy polowa Komitetu Centralnego znikla? Czy to mozliwe, ze tak wielu z nich bylo

zdrajcami – nie tylko państwa, ale i całej ludzkości? I dokąd mogli się udać? Co ma zrobić, skoro jego decyzja nagle stała się tak bardzo ważna?

Spojrzał w stronę smukłego pojazdu czekającego na pasie startowym. Brązowy stop błyszczał słabo w to pochmurne popołudnie, a kobieta o oliwkowej skórze, która otworzyła luk, nie wyglądała do końca azjatycko. Widok ten napelnił go uczuciem, którego nie doznawał zbyt często – niepewnością. Znowu pomyślał o tym, co mówił Quang. Westchnął i zatrzymał się. Bez trudu utrzymywał spokojny wyraz twarzy, co było efektem długoletniej praktyki.

–Generale, wasze słowa nie są dla mnie nowe. Sprawy zostały rozważone przez wasz rząd i nasz – "a raczej to, co z nich pozostało, idioty" – i podjęto decyzje. Jeśli ich warunki nie będą całkowicie nierozsadne, mamy się zgodzić na zadania tego gubernatora planety. Przynajmniej na razie.

–Partia nie podjęła właściwej decyzji – mruknął Quang. – To oszustwo.

–Oszustwo, towarzyszu generale? – Uśmiech Tsieny był równie lodowaty jak wiatr.

–Być może zauważyliście, że na nocnym niebie nie ma już księżycy? Być może doszłście już do wniosku, że jeśli ktoś posiada okręt wojenny tych rozmiarów, nie musi oszukiwać? Jeśli nie, zastanówcie się nad tym, towarzyszu generale. – Skinal głowa w stronę czekającego na nich imperialnego kutra. – Ten pojazd mógłby zmienić całą tę bazę w stertę gruzu, a to wszystko, co posiadamy, nie byłoby w stanie go zobaczyć, nie mówiąc już o powstrzymaniu. Czy naprawdę sądzicie, że Zachód, który ma teraz do dyspozycji setki nawet potężniejszych rodzajów broni, nie byłby w stanie rozbroić nas siłą, tak jak to zrobili z tamtymi szalencami na Bliskim Wschodzie?

–Ale...

–Oszczędźcie mi swoich komentarzy, towarzyszu generale – powiedział dobitnie Tsien. "Zwłaszcza że tak bardzo przypominają moje własne wątpliwości". – Mamy dwie możliwości: zgodzić się albo stracić te żalose resztki, które jeszcze posiadamy. Być może są uczciwi i niebezpieczeństwo, o którym mówią, jest prawdziwe. Jeśli tak jest, stawianie im oporu oznaczałoby coś gorszego od rozbrojenia i okupacji. Jeśli zaś kłamia, przynajmniej możemy mieć okazję przyjrzeć się ich technologii, a może nawet uzyskać do niej dostęp.

–Ale...

–Nie będę się powtarzał, towarzyszu generale. – Głos Tsieny stał się cichszy, a Quang zbladł. – Złe jest, kiedy młodsi oficerowie kwestionują rozkazy; w przypadku generalów nie będę tego tolerował. Czy to jasne, towarzyszu generale?

-T...tak – wydusił z siebie Quang, a Tsien unosił brew. Wietnamczyk przelknął. – Towarzyszu marszałku – dodał szybko.

-Ciesz się, że to słysze – odpowiedział uprzejmie Tsien i znow ruszył w stronę kutra.

Quang podążył za nim w milczeniu, lecz marszałek wyczuwał niechęć mężczyzny. Quang i jemu podobni, szczególnie mający wsparcie partii, byli niebezpieczni. Stac ich było na zrobienie czegoś kompletnie bezsensownego, i marszałek w duchu zanotował, by przenieść Quanga do jakichś mniej ważnych obowiązków. Może dowodzenie patrolami lotniczymi i bazami pocisków ziemia-powietrze nad Morzem Japońskim? To niegdyś prestiżowe stanowisko stało się obecnie całkowicie bezużyteczne, ale najpewniej minie kilka miesięcy, zanim Quang to sobie uświadomi.

A w tym czasie Tsien będzie mógł zająć się tym, co naprawdę ważne. Nie znalazł tego Amerykanina Hatchera, który wypowiadał się w imieniu... istot, które przejęły władzę nad Ziemią, ale poznał Czernikowa. Był Rosjaninem, a więc z definicji nie należało mu ufać, lecz jego profesjonalizm sprawiał, że Tsien niemal wbrew swojej woli był pod wrażeniem. Czernikow najwyraźniej szanował Hatchera i Anglika Amesbury'ego. Być może Hatcher rzeczywiście mówił prawdę. Być może jego propozycja współpracy i równego udziału w nowej ogólnoswiatowej organizacji wojskowej była szczerą. W końcu panowie politycy z tej "Rady Planetarnej" mieli mniej oburzających wymagań, niż Tsien się obawiał. Może to dobry znak.

Lepiej, żeby tak było. Wszystko, co powiedział Quangowi, jest prawdą – ich położenie wojskowe sprawia, że opór jest beznadziejny. A jeśli ci ludzie Zachodu chcą efektywnie wykorzystać potężną azjatycką siłę roboczą, część ich nowej technologii Wojskowej musi wpasować w azjatyckie rece.

Tsien wykorzystał ten argument w rozmowach z dziesiątkami przestraszonych i rozszlaczonych młodszych oficerów, jednak sam nie był pewien, czy w niego wierzy, i irytowało go, że nie wie, czy jego wątpliwości są natury racjonalnej, czy emocjonalnej. Po tak wielu latach wrogości trudno logicznie myśleć o propozycji Zachodu, jednak w głębi serca nie wierzył, by mogli klamać. Ich obecna przewaga była ogromna, a mimo to byli zbyt zmartwieni zbliżaniem się tych „Achuultan”, by groźba najazdu była tylko ich wymysłem.

Pilot zaskłamała i zaprosiła go do kutra, po czym sama zasiadła za sterem. Niewielki pojazd unosił się bezszelestnie w niebo, po czym wystrzelił, osiągając natychmiast prędkość osmiu machów. Tsien nie odczuwał przyspieszenia, jednak jego duszę przytłaczał inny ciężar – ciężar odpowiedzialności. Wiatr przemian przetaczał się nad światem niczym tajfun, a opór byłby niczym stawianie ściany ze słomy, by się przed nim uchronić. Niezależnie od swoich obaw Quang i jemu podobni muszą wzniesić się na tym wietrze lub przyjdzie im zginąć.

Chiny maja przynajmniej starozytna kulture i dwa miliardy mieszkancow. Jesli obietnice tej Rady Planetarnej byly szczere i wszyscy obywatele maja sie cieszyć rownym dostepem do bogactwa i szans, to wystarczy, by jego narod zyskal olbrzymie wpływy.

Usmiechnal sie w duchu. Byc moze ci elokwentni ludzie Zachodu zapomnieli, ze Chiny zawsze umialy podbijac najezdzcow, ktorzych nie potrafily odeprzec.

ROZDZIAL TRZECI

Gerald Hatcher i jego towarzysze podniesli sie uprzejmie, gdy marszalek Tsien wszedl do sali konferencyjnej. Jego twarz byla bez wyrazu. Potezny z niego gosc jak na Chinczyka, zauwazyl Hatcher, wyzszy nawet od Wasilija, a w barach dwa razy szerszy ode mnie.

–Panie marszalku – powiedzial, wyciagajac reke. Tsien przyjal ja z niewielkim wahaniem, jednak jego uscisk byl pewny. – Dziekuje za przybycie. Prosze usiasc.

Tsien celowo poczekal, az jego "gospodarze" zajma swoje miejsca, po czym sam usiadl i ulozyl rowno swoja aktowke na stole. Hatcher wiedzial, ze Frederick i Wasilij mieli racje, upierajac sie, ze to on, jako jedyny czlonek Zjednoczonego Sztabu Ziemi bez wcześniejszych zwiazkow z Imperialnymi, musi pelnic funkcje glownodowodzacego, zalowal jednak, ze nie moze sie temu sprzeciwic. Ten milczacy mezczyzna o twardym wyrazie twarzy, najpotężniejszy wojskowy na całej planecie, od ktorego zalezalo powodzenie rozmow, nie wygladal, oglednie mowiac, na szczesliwego.

–Panie marszalku – powiedzial w koncu – poprosilismy, by Pan sie z nami spotkal, byśmy mogli porozmawiac bez... nacisku cywilow... z panskiej czy z naszej strony. Nie bedziemy prosili, by podpisyl pan z nami jakies umowy za plecami przywodcow, lecz po prostu musimy sie zajac pewnymi kwestiami pragmatycznymi. Pojmujemy trudna sytuacje, w jakiej pan sie znajduje. Mamy nadzieje – spojrzal prosto w ciemne, pozbawione wyrazu oczy – ze pan tez rozumie nasze problemy.

–Pojmuje – odparl Tsien pozbawionym akcentu angielskim – ze moj rzad i rzady innych krajow, ktorzych przysiegalismy bronic, otrzymaly ultimatum.

Hatcher ukryl grymas niezadowolenia. Postawa marszalka wydawala sie niezbyt obiecujaca, ale uswiadomila mu jedyne mozliwe wyjście z sytuacji, i skorzystal z niego, nim rozsadek kazal mu zmienic zdanie.

–Dobrze, panie marszalku, przyjme panska terminologie. W rzeczy samej, zgadzam sie z panska interpretacja. – Wydawalo mu sie, ze zobaczyl na twarzy rozmowcy sled zdumienia. Spokojnie mowil dalej. – Ale jestesmy wojskowymi. Wiemy, co sie moze

stac, jesli to ultimatum zostanie odrzucone, i mam nadzieje, ze obaj jestesmy na tyle realistami, by przyjac prawde, nawet jesli wydaje sie trudna do zniesienia, i postarac sie z nia zyc.

–Prosze o wybaczenie, generale Hatcher – powiedzial Tsien – lecz prawda dla waszych krajow wydaje sie nieco latwiejsza do zniesienia niz ta, ktora proponujecie swoim lub naszym sojusznikom. Naszym azjatyckim sojusznikom. Widze tu Amerykanina, przedstawiciela Zjednoczonej Europy i Rosjanina... a nie widze Chinczyka, Koreanczyka, Hindusa, Tajlandczyka, Kambodzanina, Malezyjczyka. Nie widze nawet zadnego z waszych Japonczykow. – Znaczaco wzruszyl ramionami.

–Nie, jeszcze nie – odpowiedzial cicho Hatcher, a Tsien spojrzal na niego uwaznie. – Ale general Tama, glownodowodzacy Cesarskiego Sztabu Japonii, dolaczy do nas w chwili, gdy przekaze swoje obecne obowiazki. Podobnie wiceadmiral Hawter z Krolewskiej Marynarki Australii. Liczymy, ze pan rowniez do nas dolaczy i nominuje kolejnych trzech czlonkow tego ciala.

–Trzech? – To wiecej niz sie spodziewal. Oznaczalo to czterech przedstawicieli Sojuszu przeciwko pieciu z Zachodu. Ale czy to wystarczy? Z namyslem potarl palcem blat stolu. – To nie jest sprawiedliwe, biorac pod uwage liczbe mieszkancow, lecz...

Zamilkl, a wowczas Hatcher wykorzystal okazje.

–Jesli wezmie pan pod uwage nacje, jakie reprezentuja wspomniani przeze mnie ludzie, sadze, ze bedzie pan zmuszony przyznac, ze to nie jest niesprawiedliwe, majac na wzgledzie obecny stosunek sil.

Znow spojrzal Tsienowi w oczy, majac nadzieje, ze mezczyzna doceni jego szczerosc. Marszalek nie zgodzil sie, ale tez nie wyrazil sprzeciwu, wiec Hatcher mowil dalej.

–Pragne panu rowniez przypomniec, marszalku Tsien, ze nie widzi pan tutaj i nie zobaczy przedstawicieli ekstremistow islamskich ani twardoglowych z krajow Pierwszego Swiata. Mowi pan, ze reprezentujemy Zachod, i tak jest, jesli bierzemy pod uwage miejsce urodzenia. Lecz siedzimy tutaj przede wszystkim jako przedstawiciele kapitana Floty Horusa, pelniacego funkcje wicegubernatora Ziemi, a z pieciu ludzi, ktorych wymienilem, jedynie marszalek Czernikow i general Tama byli szefami sztabow swoich panstw, przy czym obaj maja dlugoletnie zwiazki osobiste i rodzinne z Imperialnymi. Grozi nam niebezpieczenstwo, jakiego ta planeta jeszcze nie poznala, i naszym jedynym celem jest to niebezpieczenstwo odeprzec. Dlatego dokonujac wyboru, wyszlismy poza tradycyjne lancuchy dowodzenia. Jest pan najstarszym ranga oficerem, ktorego poprosilismy o przylaczenie sie do nas. Pragnalbym podkreslic, poprosilismy pana, ale jesli bedziemy musieli, zmusimy pana

do posluszenstwa – do czego, jak pan wie, jestesmy zdolni – chociaz pragniemy sojuszu.

–Byc moze – odparl z namyslem Tsien.

–Panie marszalku, swiat, ktory znamy, przestal istniec – powiedzial cicho Amerykanin. – Mozemy tego zalowac lub temu przyklasnac, ale to prawda. Nie bede pana oklamywal. Poprosilismy, by pan sie do nas przylaczyl, bo pana potrzebujemy. Potrzebujemy waszych ludzi i waszych zasobow, ale jako sojusznikow, a nie poddanych, i pan jest jedynym czlowiekiem, ktory moze przekonac do tego wasz rzad, oficerow i ludzi. Proponujemy panu pelny sojusz na zasadzie rownorzednosci i jestesmy gotowi zagwarantowac rowny dostep do imperialnej technologii, zarowno wojskowej, jak i cywilnej, jak rowniez calkowita autonomie lokalna. Chcialbym dodac, ze nasze wlasne rzady nie otrzymaly wiecej od gubernatora MacIntyre'a i wicegubernatora Horsa.

–A co z przeszloscia, generale Hatcher? – spytal spokojnie Tsien. – Mamy zapomniec o pieciu stuleciach zachodniego imperializmu? Mamy zapomniec o niesprawiedliwej dystrybucji dobr tego swiata? Czy mamy, tak jak niektorzy – skierowal spojrzenie w strone Czernikowa – zapomniec o rewolucji, by przyjac zwierzchnosc rządu, ktory nie pochodzi nawet z naszego swiata?

–Tak, panie marszalku – odpowiedzial rownie spokojnie Hatcher – o tym wlasnie ma pan zapomniec. Nie bedziemy udawac, ze to wszystko nie mialo miejsca, jednak jest pan znany z zainteresowania historia i wie pan, ile sasiedzi Chin wycierpieli przez stulecia z chinskih rak. Nie mozemy zmienic przeszlosci, tak samo jak nie moze tego zrobic panski narod, lecz mozemy zaproponowac panu rowny udzial w budowaniu przyszlosci, zakladajac, ze ta planeta w ogole ja ma. I to, panie marszalku, jest sedno sprawy: jesli sie nie zjednoczymy, nie bedzie dla nas zadnej przyszlosci.

–Nie wspomnial pan, jak to... cialo ma byc zorganizowane. Dziewieciu czlonkow. Kazdy z nich, przynajmniej w teorii, ma miec taka sama wladze? – Hatcher pokiwal glowa, a wtedy marszalek potarl brode gestem dziwnie delikatnym jak na tak poteznego mezczyzne. – To wydaje sie zbyt wiele, towarzyszu generale. Obawiam sie, ze zamierzacie... zachowac pozory rownosci, zatrzymujac jednoczesnie prawdziwa wladze w swoich rekach.

–Byc moze tak sie wydaje, lecz tak nie jest. Wicegubernator Horsa ma o wiele wieksze doswiadczenie wojskowe niz ktokolwiek z nas, dlatego bedzie pelnil funkcje ministra obrony. To cialo ma byc jego organem doradczym i pomocniczym. Kazdy z nas bedzie mial okreslone obowiazki – zapewniam, ze bedzie ich az za duzo – i zakres odpowiedzialnosci, a pozycja szefa sztabu bedzie podlegac rotacji.

–Rozumiem. – Tsien polozył dlonie na aktowce i przyjrzał się swoim palcom, po czym znow podniósł wzrok. – Czy będę miał swobodę w dokonywaniu nominacji?

–Calkowita. – Hatcher bardzo starał się ukryć rodzacą się nadzieję. – To wicegubernator będzie ostatecznie zatwierdzał nominacje, ale jeśli ktoraś z wytypowanych osób zostanie odrzucona, będzie pan mógł zaproponować kolejną nominację. Wszyscy wybrani kandydaci muszą zostać zaakceptowani przez Sojusz Azjatycki i wicegubernatora. Jedynym kryterium będzie gotowość oficerów do pracy pod jego dowództwem, a oceni ją na podstawie deklaracji lojalności pod imperialnym wykrywaczem kłamstw.

–Ujrząwszy w oczach Tsiena błysk złości, niespiesznie mówił dalej. – Pozwól sobie dodać, że wszyscy będziemy musieli udowodnić swoją lojalność dokładnie w ten sam sposób, w obecności wszystkich naszych towarzyszy, włączając w to pana i pańskich kandydatów.

Gniew w oczach Tsiena zgasł. Marszałek powoli pokiwał głową.

–Dobrze, generale Hatcher. Zostałem upoważniony do przyjęcia waszej propozycji i tak też zrobię. Ostrzegam, że zgadzam się nie bez zastrzeżeń i trudno mi będzie przekonać wielu moich oficerów do zaakceptowania tej decyzji. Trudno nam oddać to wszystko, o co walczyliśmy, czy to siłom Zachodu, czy siłom z gwiazd, jednak przynajmniej częściowo ma pan rację. Świat, jaki znaleźliśmy, już się skończył. Przyłączymy się do waszych wysiłków ratowania tej planety i budowania jej od nowa. Nie bez wątpliwości i podejrzeń – inaczej byście nam nie uwierzyli, chyba że jesteście głupcami – ale dlatego, że musimy. Pamiętajcie jednak o jednym, panowie: ponad połowa mieszkańców tego świata to Azjaci.

–Rozumiemy, panie marszałku – odparł cicho Hatcher.

–Tak sądzę, towarzyszu generale. – Na twarzy Tsiena po raz pierwszy pojawił się cień uśmiechu. – Tak sądzę.

Doradca Geb otrzepał kamienny pył z gestych siwych włosów, gdy za jego plecami zaryczał kolejny wybuch i jego głowa znow pokryła się pyłem. Przekleły kurz sprawiał, że powietrze zdawało się aż gęste.

Przyglądał się, jak kolejny z pasożytów Dahaka – niszczyciel Ardat, jak mu się wydawało – unosi się ponad klebiącym się kurzem. Wazacy osiem tysięcy ton statek wydawał się mały w porównaniu z ziejącym otworem, w którym po zakończeniu prac znajdują się systemy kontrolne, magazyny, generatory tarcz i wszystkie pozostałe skomplikowane systemy wsparcia. Promienie ściągające podniosły w górę wazace wiele ton skały, po czym niszczyciel skierował się z ładunkiem odpadów na zachód,

w stronę morskiego grobowca na Pacyfiku. Nim jeszcze Ardat zniknął z pola widzenia, brygady złożone z Ziemiaków w maskach przeciwpylowych ruszyły na świeżo odkrytą powierzchnię, aby przygotować miejsca do założenia kolejnych ładunków.

Geb przyglądał się ich pracy z mieszaniną dumy i niesmaku. Ta całkowicie płaska surowa skala była szczytem ekwadorskiej góry Chimborazo, zanim postanowiono tu umieścić Planetarne Centrum Obrony "Escorpion". Dwa dni po przypieczętowaniu jej losu przybyły okręty wojenne Sirhan i Escal. Sirhan uruchomił swoje główne baterie energetyczne i zaczął scinać trzysta metrów ziemi i skały, a Escal chwytł tysiące ton skały promieniami ściągającymi i wrzucał je do oceanu. Tym dwóm okrętom wystarczyły dwadzieścia trzy minuty, by na wysokości niemal sześciu tysięcy metrów stworzyć równy kamienny płaskowyż, po czym odleciały w stronę kolejnej góry.

Za nimi podążyły jednostki inżynierskie. Imperialna technologia sprawiała, że niebezpieczne dla środowiska skutki uboczne zostały ograniczone do poziomu nieosiągalnego dla ziemskich środków, lecz Geb widział Chimborazo, nim przybyli tu jego ludzie. Bezczeszczenie piękna krajobrazu wywoływało w nim obrzydzenie; to, co udało im się osiągnąć, wprawiało go w dumę.

PCO "Escorpion" było jedną z czterdziestu sześciu baz na powierzchni planety. Każdy z projektów był tak ogromny, że wprawiałby w przerażenie faraonów, i każdy miał zostać ukończony w ciągu dokładnie osiemnastu miesięcy. To zadanie było niemożliwe do wykonania... ale i tak pracowali.

Odsunął się, gdy usłyszał dochodzący z boku jęk napędu grawitonicznego. Korpulentna Imperialna o oliwkowej cerze, która trzymała sznurek, skinęła mu głową. Mimo swojej rangi Geb był dla niej jedynie stojącym na drodze widzem, dlatego cofnął się jeszcze bardziej. Kobieta starannie umieściła potężną maszynę, sprawdzając koordynaty systemu kierowania z planem przyszłej bazy. Potem pojawił się przeszywający błysk, gdy włączyła końcówkę wiercącą i opuściła maszynę.

Implanty Geba aż wibrowały od skoncentrowanej energii. Z coraz głębszego szybu unosił się gorący wiatr wraz z gestą, duszącą chmurą sproszkowanej skały. Zrobił jeszcze jeden krok do tyłu. Rozległ się kolejny wybuch i Geb potrząsnął głową, dziwiąc się, że przeciwko nieszczęsnej gorze skierowano tak demoniczną energię. Wszystkie zasady bezpieczeństwa – zarówno ziemskie, jak i imperialne – zostały rozluźnione aż do granicy szalenstwa, a gorączkowa praca trwała dniem i nocą, w deszczu i słońcu, dwadzieścia cztery godziny na dobę. Byli gotowi ją przerwać tylko na czas huraganu – nic innego nie mogło im przeszkodzić.

Nawet dla Imperialnych było to bardzo trudne zadanie, pomyślał, obserwując zakurzoną kobietę, ale oni przynajmniej mieli do pomocy implanty. Urodzeni na Ziemi nie mieli takiego wsparcia, ich prymitywne urządzenia wymagały użycia

zdecydowanie większej sily fizycznej. Horus dysponowal zaledwie piecioma tysiacami Imperialnych, z ktorych tylko trzy tysiace mozna bylo zwolnic do zadan inzynieryjnych; budowa planetarnych centrow obrony byla tylko jednym z wielu zadan, ktore Geb i jego towarzysze musieli jakimś cudem wykonac. Poniewaz wzmacnianego personelu i sprzetu bylo tak malo, nie mial innego wyjscia jak tylko wykorzystac prymitywne substytuty, ktorych dostarczala Ziemia. Dobrze, ze przynajmniej mogli przenosic wyposazenie, materialy i paliwa na promieniach sciagajacych, gdy to bylo konieczne.

Obok Geba zatrzymal sie jednoosobowy skuter o napedzie grawitonicznym. Tegrans, najstarszy ranga Imperialny na terenie "Escorpiona", zeskoczyl z maszyny i podszedl blizej, podnoszac gogle, by przyjrzec sie swidrowi w dzialaniu.

Tegrans byl o wiele mlodszy od Geba, przynajmniej biologicznie, lecz jego twarz byla wynedzniala, a po wyjsciu ze spiaczki duzo schudl. Geba wcale to nie dziwilo. Tegrans nigdy osobiscie nie zrobil mieszkancom Ziemi niczego zlego, lecz tak jak wiekszosc Imperialnych uwolnionych z uspienia w enklawie Anu, zaharowywal sie, by zmyc z siebie pietno przeszlosci.

Swider umilkl i operatorka wycofala sie z pionowego szybu. Natychmiast pojawil sie zespol badawczy skladajacy sie z Ziemiann wyposazonych w imperialny sprzet. Mierzyli cos i badali, az w koncu ich przywodca uniosl w gore kciuk w gescie aprobaty. Zakurzona kobieta odpowiedziala takim samym gestem i odeszla w strone kolejnego stanowiska. Geb odwrocil sie do Tegrana.

–Niezle – powiedzial. – Oceniam, ze wystarczy najwyzej dwadziescia minut do wywiercenia stupiecdziesieciometrowego szybu. Calkiem niezle.

–Aha. – Tegrans podszedl do krawedzi otworu o piecdziesieciometrowej srednicy, w ktorym pewnego dnia znajdzie sie wyrzutnia pociskow nadswietlnych, i wpatrzyl sie w pokryte szklivem sciany. – Jest niezle, ale moge uzyskac dodatkowo cztery do pieciu procent efektywnosci, jesli jeszcze odrobine podkrece oprogramowanie.

–Zaczekaj, Tegrans. To moze byc niebezpieczne!

–Za bardzo sie przejmujesz, Geb. – Tegrans usmiechnal sie z napieciem. – Te elementy maja naprawde duzy margines bezpieczenstwa. Jesli skrocimy planowany czas do, powiedzmy, trzech lat zamiast dwudziestu, moge podkrecic sprzet bez ryzykowania zycia ludzi. A ze mamy tylko dwa lata na wiercenie...

–Wzruszyl ramionami.

–Dobra – powiedzial Geb po chwili namyslu – ale pokaz mi wyliczenia, zanim zaczniesz kolejne modyfikacje. I chce miec kopie oprogramowania. Jesli ci sie uda, chcialbym, zeby wszystkie pozostale bazy poszly za naszym przykladem.

–Swietnie. – Tegrans ruszył w stronę skutera, ale zatrzymał się, nim na niego wszedł.

–O co chodzi z tym wzmacnianiem ziemskich cywilów? – spytał.

Geb przyjrzał mu się uważnie. Kilku Imperialnych mamrotło ponuro, gdy usłyszeli o tym pomysle. Mimo podróży nadświetlnych centralne planety Czwartego Imperium były zbyt gęsto zaludnione, czego efektem była polityka ograniczania pełnego wzmocnienia – i wiążącego się z tym przedłużania życia – do wojskowych i kolonistów. Między innymi dlatego właśnie, pomyślał Geb, Flota nie miała żadnych problemów ze znalezieniem rekrutów nawet na misje trwające półtora stulecia... i dlatego pomyślał Horus, by każdy dorosły Ziemianin posiadał pełne wzmocnienie, wywołał oburzenie niektórych Imperialnych.

Geb nie spodziewał się jednak, że Tegrans jest jednym z nich. Kierownik projektu doskonale przecież wiedział, że gdyby mieli czas i wzmocnili wszystkich mieszkańców planety, i tak nadal byłoby zbyt mało ludzi, aby powstrzymać najazd Achuultan.

–Zaczęliśmy w tym tygodniu – powiedział w końcu. – A czemu pytasz?

–Nooo... – Tegrans spojrzał najpierw na oddalającą się kobietę ze szwidrem, później szerokim gestem objął plac budowy. – Chciałem jako pierwszy o nich poprosić. Mam tu cholernie dużo roboty i...

–Nie martw się – przerwał mu Geb, ukrywając ulgę. – Potrzebujemy ich wszędzie, ale planetarne centra obrony mają priorytet. Nie chce, by ktokolwiek z implantami pozostał bez zatrudnienia. Spróbuję dopasować operatorów do wyposażenia, które macie tu na składzie.

–Swietnie! – Tegrans ponownie założył gogle i unosił skuter metr nad ziemię, po czym uśmiechnął się szeroko. – Ci Ziemianie są wspaniali, Geb. Pracują do utraty sił, po czym wstają i znowu zabierają się do roboty. Jeśli dacie wystarczająco wielu z nich implanty, zbudujemy wam następnego Dahaka.

Machnął ręką i zniknął, a Geb uśmiechnął się.

Za stary na to jestem, pomyślał Horus po raz chyba trzymilionowy. Ziewnął, przeciągnął się, podniósł się zza biurka i wziął z podstawki mrożoną herbatę. W Imperium uzależnienie od kofeiny nie było popularne, lecz on miał zaledwie szesćdziesiąt lat, gdy przybył na Ziemię. Całe życie spędzone w obcej kulturze odcisnęło na nim swoje piętno.

Podszedł do wielkiego okna w swoim biurze na szczycie Białej Wieży i wpatrzył się w gorączkową nocną aktywność Centrum Sheperd. Dymy z silników rakietowych ziemskich statków kosmicznych były już przeszłością. Wielki kosmodrom zdawał się

niemal za mały dla imperialnych statków pomocniczych i większych statków podświetlonych – niszczycieli, krążowników, okrętów wojennych i transportowców – które się teraz na nim tłoczyły. A była to tylko jedna z większych baz. Owszem, największa, ale tylko jedna z wielu.

Pierwsi ulepszeni Ziemiańscy ćwiczyli w tej chwili na symulatorach. W ciągu miesiąca będzie miał szkieletowe załogi dla wszystkich większych jednostek, które pozostawił im Dahak – po kolejnych sześciu będzie miał załogi dla mniejszych statków i pilotów myśliwców. Owszem, nie brada mieli zbyt wielkiego doświadczenia, ale doświadczenie można szybko zdobyć.

Nawet bardzo szybko.

Westchnął i zabrał się do pracy. Trudno mu było uniknąć depresji, gdy przypominał sobie bezsensowną młodzieńcza namiętność, która popchnęła go do buntu przeciwko Imperium.

Czwarte Imperium powstało siedem tysięcy lat przed narodzinami Horusa na jedynej planecie Trzeciego Imperium, która Achuultanie ominęli. Natychmiast zajęto się przygotowaniami do odparcia kolejnego najazdu z gorliwością, która dla Ziemiańskich była nie do pojęcia. Ale Achuultanie nie przybyli. Zrodziły się zatem podejrzenia, że być może wroga wcale nie ma. Taka myśl była jednak herezją i nikomu nawet nie przyszło do głowy, by ją wypowiedzieć na głos. W miarę upływu czasu Imperialni zaczęli nienawidzić niekonczących się, trudnych i wymagających zdyscyplinowania przygotowanych do obrony przed wrogiem. To oczywiście wyjaśniało, choć nie usprawiedliwiała, dlaczego niezadowoleni członkowie załogi Dahaka zdecydowali się wreszcie na bunt, który sprowadził ich na Ziemię.

I oto są teraz tutaj, myślał Horus, popijając mrożoną herbatę i przyglądając się bezkسیecyowemu niebu nad światem, który stał się jego ojczyzną. Mają do dyspozycji tylko zasoby tej jedynej, prymitywnej planety, jak również tylko tyle imperialnej infrastruktury, ile uda się wybudować w czasie, który im pozostał, i mają stawić czoła potworowi, w którego istnienie przestali już wierzyć.

Jest ich sześć miliardów. Wydawało się to dużo... poki nie porównał tej liczby z ogromem zbliżającego się wroga.

Wyprostował się i wpatrzył w zimne, jasne odpryski światła. Niegdyś zdradził mundur Floty, który nosił, lecz teraz stawia czoła starożytnemu wrogowi jego rasy. Wprawdzie są nieprzygotowani i źle wyposażeni, ale jednak rasa ludzka przetrwała dwa poprzednie najazdy. O włos i być może tylko dzięki łasce Stworcy, ale przetrwała, a to i tak więcej, niż mogli o sobie powiedzieć ich prehistoryczni poprzednicy.

Odetchnal gleboko i jego mysli popedzily przez lata swietlne do corki i Colina MacIntyre'a. Oczekiwali, ze bedzie bronil ich swiata, podczas gdy oni szukali pomocy dla Ziemi. Dlatego kiedy – nie "jesli" – powroca, planeta bedzie na nich czekac. Przysiagl to w obliczu obojetnych gwiazd, po czym odwrocil sie do nich plecami, usiadl przy biurku i pochytil sie nad niekonczacyimi sie raportami.

Alheer va-Chanak skrzywil sie z niesmakiem, czujac zblizajace sie potezne kichniecie. Krecil sie na swoim postumencie dowodzenia, walczac z tym odruchem. Nagle uslyszal wysokie brzeczenie drugiego pilota, oznaczajace rozbawienie, a zaraz potem zagluszylo je przeklecie kichniecie.

–Niech Kreegor wezmie wszystkie przeziebienia! – mruknal, wycierajac chusteczka szerokie otwory oddechowe. Wreszcie Roghar zaniechal wszelkich pozorow panowania nad soba i jego smiech zabrzedzal Alheerowi w uszach. Va-Chanak poruszył skupiskiem zmyslowym i spojrzal na niego surowo. – Co cie tak bawi, niewykluta poczwarko? – warknal.

–Pewnie uznalbys to za bardziej zabawne, gdyby zdarzylo sie w kombinezonie prozniowym!

–Na pewno nie – odparl Roghar, probujac zapanowac nad rozbawieniem. – Ostrzegalem cie, zebys nie moczyl sie tak dlugo tuz przed wylotem.

Va-Chanak stlumil niegodne pragnienie uduszenia drugiego pilota. Fakt, ze Roghar mial racje, jeszcze zwiekszal te pokuse. Te cztero-pieciomiesieczne misje byly dla ziemnowodnych Mersakahow czysta udreka. A juz szczegolnie, myslal ponuro, dla takiego jak on, w pelni aktywnego samca. Cztery tysiace lat cywilizacji to zbyt slaba tarcza, by powstrzymac pragnienie rozrodu siegajace prehistorii – a gdzie mial znalezc stado chetnych samic podczas operacji wydobywania surowcow na asteroidzie? Nigdzie, a jesli postanowil spedzic kilka dodatkowych czesci dnia, moczac sie w bagiennym sektorze habitatu, to powinna byc tylko jego sprawa.

I bylaby, gdyby nie to przeklecie przeziebienie. Ale to nic, za jakis czas mu przejdzie, a wtedy kilka kolejnych misji zapewni mu srodki, ktore skusza najwspanialsze z samic. Nie wspominajac juz o chwale, jaka otacza podrozujacych w kosmosie w oczach pozostajacych na planecie.

Rozlegl sie brzedczyk i skupisko zmyslowe Alheera va-Chanaka powrocilo gwaltownie do przyrzadow. Wszystkie trzy jego teczowki rozszerzily sie z niedowierzaniem, gdy ujrzal odczyty.

–Niech to Kreegor, popatrz na to! – sapnal siedzacy obok Roghar, lecz va-Chanak juz wbijal kody w konsrole komunikacyjna.

Mnóstwo olbrzymich statków – każdy miał co najmniej dziesięć kilometrów długości – pojawiło się nagle, materializując się niczym błękitny ogień w kosmicznej pustce. Dziesiątki... Setki!

Roghar zaczął coś bełkotac o pierwszym kontakcie i obcych formach życia, lecz jednocześnie wprowadził statek w ruch wirowy i ustawił odpowiednio główne silniki, by wygasic prędkosc. Tymczasem w umyśle Va-Chanaka spierały się sprzeczne emocje. Niedowierzenie. Oszłomienie. Radość, że Mersakahowie nie są sami. Przerazenie, że to on ma pełnić rolę ambasadora wobec obcych, którzy nagle się pojawili. Obawa, że ich goście mogą źle zinterpretować jego nieudolne próby. Wizja nieśmiertelności... i myśl, jak zareagują na to samice!

Wciąż jeszcze wciskał guziki na sprzeczce komunikacyjnym, kiedy najbliższy statek Achuultan zniszczył jego pojazd.

Roztrzaskane resztki statku odleciały, a Achuultanie sformowali szyk. Napędy normalnej przestrzeni obudziły się i ogromne cylindry wleciały do systemu, kierując się w stronę planety Mers z prędkością równą dwudziestu osmiu procentom prędkości światła. Ich sekcje rakietowe zaczęły przygotowywać broń.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Niekoncząca się, szeroka na dwadzieścia metrów kolumna błyskawicy fascynowała. Tak naprawdę to nie była błyskawica, lecz Wład Czernikow tak o niej myślał, choć serce ziemskiej błyskawicy byłoby martwą strefą w porównaniu z tą ogromną gestością. Pole siłowe, które nią kierowało, wyciszało ją i tłumilo jej przerazający blask, ale Wład dostał już implanty i jego sensory wyczuwały ją niczym ognisty przypływ, nawet przez pole siłowe. Czuł ogromny podziw.

Odwrocił się, splatając ręce na piersiach, i przemaszerował przez ogromną salę w sercu Dahaka. Właśnie tutaj znajdowało się źródło jego magii. Statek miał trzysta dwadzieścia silowni działających na bazie fuzji jądrowej i dzięki ich mocy mógł się poruszać i walczyć, ale do przescignięcia światła potrzebował czegoś więcej.

Owym czymś był właśnie ten huczący lancuch mocy. Był to główny dopływ mocy Dahaka, niematerialny przewód sięgający głęboko w nadprzestrzeń, który łączył statek z wymiarem niewypowiedzianie wyższych stanów energetycznych. Wciągał do środka nieskończoną moc, koncentrował ją i oczyszczał, a potem kierował do wnętrza megatonowego napędu Echanach.

A napęd robił swoje czary i zmieniał moc w doskonale przeciwstawne, skupiające się masy grawitacyjne, które wyrwały Dahaka ze zwyczajnej przestrzeni w serii natychmiastowych przeniesień. Budowanie tych mas między przeniesieniami zajmowało mierzalną ilość czasu, lecz jedynie ktoś taki jak Dahak był w stanie to

dostrzec. Tej malutkiej niedoskonalosci kosmos nawet nie zauwazal.

I bardzo dobrze. Gdyby Dahak zatrzymal sie w normalnej przestrzeni nieco dluzej, kazdy mijany system gwiazdny czekalaby katastrofa. W tym czasie, gdy pola laczyly sie na kadlubie, statek stawal sie przez bardzo krotka chwile ciezszy niz najciezsza gwiazda. I dlatego statki tego rodzaju nie poruszaly sie z predkoscia nadswietlna wewnatrz ukladow planetarnych, gdz wlaczenie i wylaczenie napedu Echanach trwalo duzo dluzej – mikrosekundy, a nie femtosekundy. Anu spowodowal usterke w napędzie, by na czas "naprawy" sprowadzic statek z pierwotnego kursu, a niewielki blad w powrocie okaleczonego Dahaka do predkosci podswietlnej wyjasnial nieregularnosc orbity Plutona, ktora tak dlugo zastanawiala ziemskich astronomow. Gdyby zdarzylo sie to glebiej w studni grawitacyjnej Sol, gwiazda moglaby sie zmienic w nowa.

Czernikow podpial zlacza do podsekcji inzynieryjnej sieci Dahaka i komputery odpowiedzialy mu z radoscia, do ktorej wciaz jeszcze dopiero sie przyzwyczajal. Dziwilo go, jak bardzo zywe i swiadome zdawaly sie te elektroniczne mozgi; Baltan, jego asystent i dawny buntownik, utrzymywal, ze przed buntem nie bylo to az tak widoczne.

Czernikow wierzył w to i wydawalo mu sie, ze rozumie radosc przepelniajaca siec komputerowa. Dahak znow miał zaloge – moze zbyt mala jak na imperialne standardy, ale jednak zaloge? – i tak wlasnie powinno byc. Nie tylko dlatego, ze czul sie samotny, ale poniewaz zapewniali cos, co stanowilo niezbedny element funkcjonowania kazdego okretu wojennego – redundancje. Byloby to niebezpieczne, gdyby tak potezna jednostka calkowicie zalezala od centralnego komputera, szczegolnie gdy zniszczenia w czasie bitwy mogly odciac Komputer Glowny od waznych komponentow wewnatrz ogromnego kadluba.

Dlatego dobrze, ze ludzie powrocili w koncu na Dahaka. Szczegolnie teraz, gdy to od niego zalezalo przezycie gatunku.

–Bacznosc! – oglosil Dahak. Colin wszedl do sali konferencyjnej i niemal niedostrzegalnie skrzywil sie na widok podnoszacych sie z miejsc czlonkow jego grupy dowodzenia.

Opanowal jednak grymas i spokojnie podszedl do szczytu krysztalowego stolu, po raz kolejny przypominajac sobie, ze powinien przeprowadzic z komputerem szczerą rozmowe.

Dookola stolu siedzialy dziesiatki ludzi, lecz przyzwyczail sie juz do tylu spojrzeń. Technicznie Dahak byl jednym statkiem, lecz jego pelna zaloga skladala sie z cwierc

milionu ludzi, do tego normalnie miał dwadzieścia podświetlonych okrętów wojennych i dysponował siłą ognia zdolną do niszczenia planet. Jego dowódca nazywano kapitanem, lecz praktycznie był admirałem i kierował niszczycielską flotą, której Ziemia nie potrafiła sobie nawet wyobrazić.

W sztabie Colina było wielu "kapitanów Floty", jednak zgodnie z nowym protokołem Dahaka, w obecności Colina należało się do nich zwracać per "komandorze" lub po prostu nazwą działu, którym kierowali, gdyż on był jedynym "starszym kapitanem Floty", a poza tym okręt wojenny mógł mieć tylko jednego kapitana. Imperium stosowało pełne tytuły i specjalizacje, co Colin i inni Ziemiańscy uważali za męczące, jednak Dahak uporczywie odrzucał jego sugestie, by nazywano go "komodorem", co rozwiązało problem.

Colin przebiegł wzrokiem po zgromadzonych wokół stołu i usiadł, a oni podążyli za jego przykładem. Jiltanith siedziała po jego prawej ręce – była jego zastępcą i oficerem odpowiedzialnym za zarządzanie codziennymi działaniami Dahaka.

Miejsce po lewej zajmował Hector MacMahan; w kosmicznej czerni Imperialnych Marines wyglądał równie nieskazitelnie jak w amerykańskim mundurze. Dalej siedzieli w rzędach oficerowie – szef każdego wydziału w otoczeniu najstarszych rangą doradców – a na drugim końcu stołu Wład Czernikow, który odziedziczył stanowisko zajmowane dawniej przez Anu.

–Dziękuję wszystkim za przybycie – powiedział Colin. – Jak wiecie, za mniej więcej dwadzieścia jeden godzin wyjdziemy z prędkości nadświetlnej, by zbliżyć się do systemu Sheskar. Jeśli będziemy mieli szczęście, wkrótce nawiążemy kontakt z Imperium. Wchodzimy w całkowicie nieznana sytuacje i wcześniej chciałbym otrzymać od wszystkich szefów wydziałów ostateczne oceny przygotowania. Chciałbym też, byście je wszyscy usłyszeli.

Odwrocił się do Jiltanith.

–Proszę o rozpoczęcie przeglądu, zastępczo.

–Oczywiście, kapitanie – odparła i zwróciła spokojny wzrok na towarzyszy. – Nasz Dahak bakałarzem był najbystrzejszym... i gniebicielem najbardziej surowym! – Rozległ się stłumiony śmiech, gdyż Dahak rzeczywiście tak wiele wymagał od załogi, że dziesięć procent swoich zasobów przeznaczał na jej szkolenie i oswojenie z łańcuchami neuralnymi. – Prawda jest, iż z łobozia przyjąłbym więcej czasu na ćwiczenia, aleście dobrze swoje obowiązki poznali i pewnie, że nasi oficerowie i załoga uczynią wszystko, co w śmiertelnika mocy, jeśli koniecznym to będzie.

–Dziękuję – odparł Colin. Nie był to szczegółowy raport, ale o niego nie prosił. Odwrócił się do Hectora MacMahana.

–Sily naziemne?

–Sily naziemne sa zorganizowane lepiej, niz mogliśmy sie spodziewac – odparl marine – choc jeszcze nie tak, jak bym chcial.

–W naszych glownych formacjach mamy cztery rozne narodowosci i bedziemy potrzebowali jeszcze kilku miesiecy, zeby to wszystko dobrze sie ulozilo. Na razie przyjelismy imperialna organizacje i stopnie, ale pozostawilismy pierwotne struktury oddzialow. USFC i SAS stanowią rozpoznanie i sily specjalne. Druga Marines zostala wyznaczona jako jednostka szturmowa, niemiecka Pierwsza Pancerna bedzie kierowac pojazdami, a Dywizja Sendai i Dziewietnasta Dywizja Spadochronowa stanowią nasze glowne sily naziemne.

–Bylo troche rywalizacji o to, kto dostanie najlepszy przydzial, ale nie dochodzilo do bojek, w kazdym razie nie za czesto. – Wzruszyl ramionami. – To jednostki elitarne i dopoki nie uda sie ich calkowicie zintegrowac, nadal beda mialy silnie rozwiniete poczucie tozsamosci. Ale ludzie juz sie przyzwyczaili i niezle opanowali nowa bron. Jestem pewien, ze poradza sobie ze wszystkim.

–Dziakuje – powiedzial Colin i odwrocil sie do generala Georgija Tresznikowa, niegdys oficera Rosyjskich Sil Powietrznych, a obecnie dowodcy trzystu imperialnych myśliwcow, ktore Dahak zachowal dla samoobrony. – Dowodztwo pasozytow?

–Podobnie jak Hector, jestesmy gotowi – odparl Tresznikow. – Mamy jeszcze wiecej roznych narodowosci, ale mniej problemow z integracja, bo nasze myśliwce nie maja zalog narodowych.

–Dziakuje. Wywiad, komandor Ninhursag?

–Zrobilismy wszystko, co mozna przy tak niewielkiej ilosci danych, ktorych Dahak nam dostarczyl. Widziales nasze raporty. – Krepa Imperialna o pospolitej twarzy, ktora byla szpiegiem Nergala w obozie Anu, wzruszyla ramionami. – Dopoki nie bedziemy dysponowac faktami, ktore bedzie mozna poddac analizie, liczymy tylko uplyw czasu.

–Rozumiem. Biotechnologia?

–Biotechnologia jest zmeczona, ale gotowa, kapitanie – odpowiedziala kapitan Floty Cohanna. Piecdziesiat tysiecy lat w spiaczce nie przytlumilo jej pewnosci siebie ani poczucia humoru. – W poprzednim miesiacu ukonczylismy ostatnie procedury wzmacniania i w tej chwili brakuje nam sprzetu... – tu znowu rozlegl sie smiech – ale poza tym jestesmy w doskonalej kondycji.

–Dziakuje. Utrzymanie zasobow?

–Jest dobrze, kapitanie. – Kapitan Floty Geran był kolejnym "dzieckiem" z Nergala, ale pomijając oczy, przypominał wyglądem raczej Ziemianina. Miał kasztanowe włosy, niezwykle jasna jak na Imperialnego skóra i wyraziste wargi, które często się uśmiechały.

–Systemy naprawcze Dahaka wykonały kawał dobrej roboty, a on sam uspił wszystko, z czego nie korzystał. Chciałbym mieć więcej czasu na ćwiczenie minimalizacji uszkodzeń, ale... – Unosił prawa dłoń spodem do góry, a Colin pokiwał głową.

–Rozumiem. Mam nadzieję, że będziecie mieli mnóstwo czasu na dalsze ćwiczenia. Taktyczny?

–Wszystko w porządku, sir – odpowiedział Tamman. – Komputer Bojowy świetnie sobie radzi z symulatorami i problemami ćwiczebnymi. Nasi Ziemianie nie do końca przyzwyczaili się do łączy neuralnych, ale to tylko kwestia czasu.

–Logistyka?

–Wszystko dopięte na ostatni guzik – odpowiedziała pewnym głosem komandor Floty Caitrin O'Rourke. – Mamy zaplecze dla trzy razy większej liczby ludzi niż rzeczywistość przebywa na pokładzie. Wszystkie parki i ogrody hydroponiczne zostały uruchomione, więc zapasy i podtrzymywanie życia nie stanowią żadnego problemu. Magazyny są zapełnione w ponad dziewięćdziesięciu osmiu... a właściwie niemal w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach. Mamy też mnóstwo zapasowych części.

–Inżynieria?

–Inżynieria także wygląda dobrze, sir – odpowiedział Czernikow. – Nasi Imperialni i Ziemianie doskonale się dopasowali. Jestem spokojny.

–To dobrze. Bardzo dobrze. – Colin pochylał się do przodu i uśmiechnął do swoich oficerów, zadowolony, że żaden z nich nie próbował się rozwodzić nad drobnymi problemami, jakie mieli. Zresztą wcale się tego po nich nie spodziewał.

–W porządku. – Podniósł się i skinął im głową. – Rozejdźmy się. – Ruszył do drzwi, a wtedy znów rozległ się ciepły głos:

–Baczność! – Colin zdusił westchnienie, gdy jego poważni oficerowie znów zaczęli się podnosić.

–Robcie tak dalej, panie i panowie – powiedział i wyszedł przez luk.

–Wyjście z nadświetlnej za dwie minuty – zameldował spokojnie Dahak.

Colin z dużym trudem próbował zachować podobny spokój. Takie samo napięcie, lepiej lub gorzej skrywane, widział na twarzach wszystkich oficerów na mostku. Dahak był gotów do walki. Podobna grupa pod kierownictwem Jiltanith przebywała w punkcie dowodzenia numer dwa po drugiej stronie kadłuba. Ich holograficzne obrazy siedziały obok oficerów, przez co mostek wydawał się zatłoczony, ale dzięki temu każdy dokładnie wiedział, co się dzieje. On sam miał obok siebie obraz Jiltanith.

Tak więc dwudziestu oficerów czekało przed konsolami na oświetlonym blaskiem gwiazd mostku. W razie czego Colin byłby w stanie kierować statkiem bez nich wszystkich, co w przeszłości, mając do pomocy niezbyt świadomy Komputer Główny, byłoby w ogóle niemożliwe. Jednak mózg Colina mógł objąć tylko ograniczoną liczbę szczegółów, dlatego każdy z doskonale wyszkolonych oficerów brał na siebie część ciężaru dowodzenia, za co Colin był im ogromnie wdzięczny.

–Podświetlna za minutę – oznajmił Dahak i Colin poczuł, jak w jego interfejsie z komputerami inżynierskimi Czernikowa pojawiają się pierwsze oznaki wyłączenia napędu. Kolejne komendy następowały niczym w zegarku i już po chwili ogromny kadłub Dahaka odczuł niemal niedostrzegalny wstrząs.

–Podświetlna... teraz – poinformował Dahak i gwiazdy poruszające się na ekranach zatrzymały się gwałtownie.

Na obrazie widocznym na konsoli Colina unosiła się gwiazda typu G3. Był to najjasniejszy obiekt w jego polu widzenia. Gwiazda zaczęła gwałtownie się przybliżać, gdy Sarah Meir, ich astronawigator, włączyła napęd podświetlny.

–Dopływ mocy zamknięty – ogłosił Dahak.

–Dahaku, powiększ obraz systemu gwiazdowego – poprosił Colin i gwiazda urosła. Otoczyły ją schematyczne rysunki orbit planet systemu Sheskar. Tylko najbardziej zewnętrzna planeta była widoczna, lecz małe kolka na orbitach wskazywały gdzie pozostałe powinny się znajdować.

–Jakies sztuczne promieniowanie?

–Brak, kapitanie. – Colin zagryzł wargę. Sheskar był przed najazdem Achuultan pierwszym bastionem Imperium. Wrog powinien zostać natychmiast zauważony.

–Kapitanie – przerwał cisze komputer. – Odkryłem niezgodności w systemie.

Wyswietlany obraz zmienił się. Naszyjnik z dziwnie połączonych mniejszych kropek zastąpiły otaczające główną gwiazdę kolka, oznaczające trzy centralne planety Sheskar. Colin przelknął ślinę.

Dakah opuścił prędkość nadświetlną możliwie najbliżej Sheskar, lecz wciąż znajdowali się jedenastą godzin świetlnych od centrum systemu. Nawet przy maksymalnej prędkości dotarcie do głównej planety zajęłoby im prawie dwadzieścia cztery godziny, jednak coraz bardziej oczywiste było, że nie ma potrzeby udawać się aż tak daleko w głąb systemu. Dla zaoszczędzenia czasu Colin zatrzymał się po pięciu godzinach świetlnych.

W tej chwili siedział z Jiltanith, Hectorem MacMahanem i Ninhursag w sali konferencyjnej numer jeden, przyglądając się pomniejszonemu hologramowi systemu gwiazdowego i zastanawiając się, dokąd powinni teraz się udać.

–Zakończyłem wstępne skanowanie, kapitanie – ogłosił Dahak.

–1 co? Czy to byli Achuultanie?

–Oczywiście nie mogę być pewien, ale myślę, że nie. Gdyby to byli oni, musieliby nadejść z innego kierunku niż tradycyjnie wykorzystywany przez Achuultan, gdyż inaczej kompleksy czujników, które dostarczyły nam informacji o tym ataku, już dawno zostałyby zniszczone. Ponieważ tak się nie stało, zakładam, że to nie byli Achuultanie.

–Tylko tego potrzebowaliśmy – powiedział cicho Hector. – Jeszcze ktoś wysadza całą planetę.

–Generale MacMahan, nie wydaje się, by to nas bezpośrednio dotyczyło. Moje badania wskazują, że zniszczenie miało miejsce w przybliżeniu czterdzieści osiem tysięcy lat temu.

–Z jakim błędem? – spytał Colin. – Plus minus pięć procent.

–Cholera. – Colin rzucił przepaszające spojrzenie, lecz chyba nikt nie usłyszał jego przekleństwa. – Dobrze, Dahaku, przejdź do rzeczy. Jak sądzisz, co się stało?

–Analiza wyklucza użycie broni kinetycznej, gdyż układ planetarnego gruzu nie pasuje do wzorca uderzeń. Wydaje się raczej, że planety zostały zniszczone przez implozję po użyciu głowic grawitonicznych, a to jest broń, która wedle imperialnej bazy danych Achuultanie nigdy się nie posługiwali.

–Głowice gawitoniczne? – Colin pociągnął się za pokazny nos i zmrużył zielone oczy. – To mi się nie podoba.

–Mnie takoz – powiedziała cicho Jiltanith. – Jeśli to nie Achuultanie, kto inny być to musiał, a orez takowy i my w lukach posiadamy.

–Wlasnie. – Colin zadrzal na te mysl. Ciezka glowica grawitoniczna tworzyła sliczna mala, czarna dziure. Niezbyt dlugowieczna i niewystarczajaca, by zniszczyc wiekszosc gwiazd, lecz odpowiednio wycelowany pocisk nadswietlny byl w stanie umiescic to cholerstwo wlasciwie w srodku planety.

–To prawda – zauwazyl Dahak, po czym zawahal sie chwile, jakby nie podobaly mu sie wnioski, do jakich doszedl. – Przykro mi to mowic, kapitanie, ale zniszczenia pasuja do wzorca naszych wlasnych Mark Dziesiec. Biorac pod uwage czas, jaki uplynal, niemal na pewno sa to zniszczenia spowodowane przez te glowice.

–Hectorze? Ninhursag?

–Dahak owija w bawelne, Colinie. – Hector spochmurnial – Jest jedno bardzo proste i prawdopodobne wyjasnienie.

–Zgadzam sie – dodala slabo Ninhursag. – Nigdy nie sadzilam, ze to sie moze wydarzyc, ale wszystko wskazuje na wojne domowa.

Ktos w koncu wypowiedzial te slowa. Potem zapadla cisza. Wreszcie Colin odchrzaknal.

–Odpowiedz, Dahaku?

–Jestem... zmuszony sie zgodzic. – Ciepły głos Dahaka wydawal sie zasmucony. – Szczegolnie Sheskar Cztery mialo znakomita obrone. Biorac pod uwage posiadane dane i fakt, iz Imperium przed buntem nie napotkalo zadnej obcej rasy poza Achuultanami, musze zalozyc, ze to samo Imperium mialo taka moc, aby tego dokonac.

–A jesli wpadli na kogos juz po zakonczeniu buntu?

–To mozliwe, ale malo prawdopodobne, kapitanie. Miedzy Sol a Sheskar jest bardzo niewiele – a wlasciwie wcale nie ma – zdatnych do zamieszkania swiatow. Obcy musieliby wiec przebic sie przez spora czesc Imperium, by w ogole dotrzec na Sheskar. Zakladajac rozwoj techniki na poziomie tego statku – co sugeruje analiza wykorzystanego uzbrojenia, choc oczywiscie nie jest to dowod – musialoby to byc wrogie imperium, ktore dorownywaloby potencjalem militarnym samemu Imperium lub wrecz je przerastalo. Chociaz to nie jest niemozliwe, prawdopodobienstwo napotkania takiego bytu okreslilbym jako nie wieksze niz mozliwosc ataku Achuultan.

Colin rozejrzal sie po sali, po czym znow spojrzal na milczacy obraz.

–To niedobrze.

–Iscie mistrz niedopowiedzenia z ciebie, Colinie. – Jiltanith potrzasnela glowa. –

Cny Dahaku, jakże sędzisz, czy Imperium mogło zdecydować, aby Sheskar na nowo nie ufortyfikować?

–To mało prawdopodobne – odparł Dahak.

–Dlaczego? – spytał Colin. – Przecież tu nie ma co fortyfikować.

–Nie zgadzam się, kapitanie. Sheskar zostało wybrane na bazę Floty ze względu na lokalizację, a teraz posiada liczne asteroidy, które są idealne do założenia instalacji obronnych.

W rzeczy samej, brak atmosfery uczyniłby te instalacje łatwiejszymi do obrony.

–Innymi słowy – mruknął MacMahan – powinni wrócić, gdyby byli zainteresowani dalszą obroną swoich przedwojennych granic.

–Właśnie, generale.

Znow zapadła cisza. Colin odetchnął głęboko.

–Dobrze, zastanówmy się nad tym. Mamy zniszczoną bazę o niezwykle ważnej lokalizacji. Wydaje się, że została zniszczona imperialna broń, co sugeruje, że przyczyną była wojna domowa. Nie została odbudowana. O czym to świadczy?

–O tym, czego byśmy odkryć nie pragneli. – Jiltanith z trudem się usmiechnęła. – Zda się, iż na Imperium srogie przyszedł termin.

–To prawda – potwierdził MacMahan. – Widzę dwie możliwości, Colinie. – Colin unosił brew, zachęcając go do mówienia.

–Pierwsza to taka, że mogli się wzajemnie zniszczyć. To by wyjaśniało, dlaczego bazy nie odbudowano; znaczyłoby również, że nasza misja nie ma sensu.

Sluchaczy przeszedł dreszcz, lecz on bez wahania mówił dalej.

–Z drugiej strony nie sędzę, by twór wielkości Imperium został całkowicie zniszczony. Imperium jest – albo było, nieważne – olbrzymie. Zakładając nawet, że ktoś byłby na tyle szalony, by wziąć się do dzieła zniszczenia na taką skalę, nie wiem, jak byłby w stanie to zrobić. W miarę niszczenia uprzemysłowionych systemów sam traciłby infrastrukturę, wydaje się też mało prawdopodobne, by ktoś mógł przystać na tak szalony pomysł.

–Jednakowoż z Sheskar tak się stało – zauważyła Jiltanith.

–Zgadza się, lecz Sheskar było przede wszystkim bazą wojskową, Tanni, a nie światem cywilów. Atak musiał być podyktowany korzyściami militarnymi. Znacznie

łatwiej jest podjąć decyzje o zrzuceniu głowicy nuklearnej na doskonale broniona bazę na wyspie pośrodku oceanu.

–Zgoda. – Colin pokiwał głową. – Ale jeśli nie zniszczyli siebie nawzajem, dlaczego nie wrócili?

–To druga możliwość – powiedział spokojnie MacMahan. – Dokonali tylko zniszczeń, że cofnęli się w rozwoju. Mogli naprawdę niezłe dołożyć sobie nawzajem, nie niszczyć całych planet. Trudno mi sobie wyobrazić, aby wysoko rozwinięta planeta, na którą nie zrzucono bomb nuklearnych ani niczego w tym rodzaju, powróciła do barbarzyństwa, ale łatwiej mi to przyjąć do wiadomości niż myśleć, że wszystkie ich planety wyglądają tak samo jak te. – Wskazał na hologram.

–Poza tym mogli dokonać innych zniszczeń i czekała ich jakaś potężna odbudowa bliżej serca Imperium. Sheskar jest – było – cholernie daleko od najbliższego zamieszkanego systemu, i jak zauważył Dahak, te okolice raczej nie są najlepszą dzielnicą. Jeśli mieli bliżej domu poważnie zniszczone planety, mogli postanowić zająć się nimi w pierwszej kolejności.

–Jednakowoż wciąż pozostaje pytanie: czemuż, jeśli Sheskar tak ważnym jest, nie odbudowali go?

–Obawiam się, że umiem na to odpowiedzieć – powiedziała niechętnie Ninhursag.

–Może Anu nie był aż tak szalony – ani tak odosobniony w swoim szalenstwie – jak sądziliśmy. – Wzruszyła ramionami, gdy wszystkie spojrzenia skierowały się na nią.

–Chciałam powiedzieć, że jeśli w Imperium doszło do wojny domowej, to na pewno nie byli Imperialni. Jestem jedyną osobą na tej sali, która była już dorosła podczas buntu, i wiem, jak ja zareagowałabym na pomysł zniszczenia bazy Floty. Nawet ci z nas, którzy tak naprawdę nie wierzyli w Achuultan – "ateiści", chyba tak można nazwać tych, którzy odrzucili wiarę w ich istnienie – zawahaliby się, nim by to zrobili. To dlatego Anu okłamał nas i nie mówił o planie ataku na Imperium.

Przez chwilę wpatrywała się nieszczęśliwym wzrokiem w hologram; nikt nie przerywał jej milczenia.

–Nikt z was nie był obywatelem Imperium, więc może nie rozumiecie tego, co chcę powiedzieć, ale przygotowanie do walki z Achuultanami było czymś, co każdy z nas robił niemal instynktownie. Nawet ci, którzy najbardziej nienawidzili rygoru i dyscypliny, nie zniszczyliby naszej linii obrony. Na Stworce, to tak, jakby... jakby Holandia wysadziła w powietrze tamy z powodu jednego suchego lata!

–Mówisz, że brak wiary w istnienie Achuultan stał się powszechny? – spytał Colin. – Ze gdyby tak nie było, Flota nie dalaby się wciągnąć w wojnę domową?

–Owszem. A jeśli to prawda, po co odbudowywać Sheskar dla obrony przed wrogiem, który nie istnieje? – Ninhursag zaśmiała się. – Być może byliśmy awangarda, a nie tylko banda zdrajców i morderców!

–Spokojnie, Hursag. – MacMahan dotknął jej ramienia, a ona odetchnęła gwałtownie.

–Przepraszam. – Jej głos brzmiał nieco ochryple. – Ja po prostu nie chcę wierzyć w to, co mówię, szczególnie teraz, kiedy wiem, jak bardzo się myliliśmy!

–Może nie, ale to ma sens – powiedział powoli Colin.

–Zgadza się, kapitanie – potwierdził Dahak. – Jest jeszcze jedna sprawa. Aby okręty Floty mogły wziąć udział w tej akcji, przynajmniej jedna ze stron musiałaby dokonać potężnych zmian w ich oprogramowaniu. Centralne imperatywy Floty o priorytecie alfa nie pozwalały na działania wojenne, które prowadziłyby do rozproszenia środków i zmniejszenia zdolności Floty do stawienia czoła najazdowi. To zdaje się potwierdzać analizę komandora Ninhursag.

–Dobrze. Musimy pamiętać, że jeśli nie znajdziemy naszego Imperium, możemy napotkać jeszcze jakieś inne imperium. – Colin próbował emanować większym optymizmem, niż naprawdę czuł. – Dahaku, jaka jest najbliższa dobra dzielnica? System, który nie był wyłącznie bazą wojskową?

–Defram – odparł bez wahania komputer. – System binarny typu G2-K5 z dwoma zamieszkanymi planetami. Według danych z ostatniego cenzusu w mojej bazie, zamieszkiwało je sześć przecinek siedem jeden siedem miliardów ludzi. Główny przemysł...

–To wystarczy – przerwał mu Colin. – Jak daleko stąd leży?

–Sto trzydzieści trzy przecinek cztery dziesiąte lat świetlnych, kapitanie.

–Czyli..– to oznacza trwająca jedenastcie miesięcy podróż w tę i z powrotem, zanim dotrzemy na Ziemię.

–W przybliżeniu jedenastcie przecinek trzy dwa miesiąca, kapitanie.

–Dobrze – westchnął Colin. – Nie mamy wielkiego wyboru. Lecmy na Defram i zobaczymy, co tam znajdziemy.

–Ano – zgodziła się Jiltanith. – Zda się, że tam leżą nasze nadzieje.

–Ja też tak uważam – powiedział MacMahan, a Ninhursag w milczeniu pokiwała głową.

–W porzadku. Chce tu jeszcze posiedziec i troche pomyslec. Prosze, obejmij wachte, Tanni. Zwolnij wszystkich z gotowosci bojowej, a pozniej niech Sarah skieruje nas na droge na podswietlonej. Dolacze do ciebie w punkcie dowodzenia numer jeden, kiedy tu skoncze.

–Hectorze, ty i Hursag usiadzcie razem i stworzcie mi modele wszystkich scenariuszy, jakie jestescie w stanie wymyslic. Wiem, ze nie macie zadnych potwierdzonych danych, lecz zrobcie burze mozgow z innymi doroslymi Imperialnymi i Dahakiem i sprobujcie ekstrapolowac tendencje.

–Tak, sir – odpowiedzial cicho MacMahan, a Colin oparl brode na dloniach i wpatrzyl sie smutno w hologram, podczas gdy inni opuszczali sale. Nie spodziewal sie naglego olsnienia. Wiedzial jedynie, ze musi przez chwile pozostac sam ze swoimi myslami, a w przeciwienstwie do podwladnych, mial wystarczajaco duza wladze, by tak sie stalo.

ROZDZIAL PIATY

–I jak, marszalku Tsien?

Tsien popatrzył spokojnie na Geralda Hatchera. To były pierwsze słowa, jakie padły od chwili opuszczenia biura wicegubernatora. Potem unosił brew, zachecając do wyjaśnienia, Amerykanin jednak tylko się uśmiechnął. Tak naprawdę Tsien doskonale rozumiał jego pytanie i szczerze doceniał takt mężczyzny.

–Jestem... pod wrażeniem, towarzyszu generale – odpowiedział. – Wicegubernator to potężny człowiek. – Jego odpowiedź znaczyła więcej niż słowa, które się na nią składały, i Tsien na tyle dobrze poznał Amerykanina, by wiedzieć, że to zrozumie.

–To prawda – zgodził się Hatcher i gestem zaprosił Tsiena do swojego biura.

–Musi być – dodał poważniejszym tonem.

Tsien pokiwał głową. Przeszli przez opustoszałe biuro. Znow pada, zauważył, patrzeć na krople wody spływające po szybach. Hatcher wskazał mu fotel przed biurkiem, a sam usiadł na obrotowym krześle.

–Ja też tak sadzę – stwierdził Tsien, siadając ostrożnie. – Jednak wydaje się tego nieswiadomy. Nie robi wrażenia kogos...

–Imponującego? Dumnego? – podpowiedział Hatcher z uśmiechem i Tsien rozesmiał się wbrew sobie.

–I to, i to, jak sadzę. Wybaczcie, lecz wy na Zachodzie zawsze wydawaliście mi się

przesadnie zainteresowani osobista pompa i ceremoniałem. U nas to urząd lub okazja, a nie człowiek, zasługuje na uznanie. Nie zrozumcie mnie źle, towarzyszu generale, mamy własne sposoby ubóstwiania, a nauczyliśmy się tego na dawnych błędach. Ci, którym oddajemy cześć, są w większości... bezpiecznie martwi. Mój kraj zrozumiałby waszego gubernatora. Naszego gubernatora, powinienem chyba powiedzieć. Jeśli pragniecie uzyskać potwierdzenie, że jestem pod jego wrażeniem, to wam się udało, generale Hatcher.

–To dobrze. – Hatcher zamyslił się; jego twarz zdawała się bardzo napięta. – Czy wierzy pan, że jesteśmy z panem szczerzy, panie marszałku?

Tsien przyglądał mu się przez chwilę, po czym skinął lekko głową.

–Tak. Wszystkie moje nominacje zostały zatwierdzone, a pokaz... – Tsien zawahał się przez chwilę przed wypowiedzeniem wciąż obcego mu słowa – biotechnologii w wykonaniu gubernatora, jak również innych imperialnych technologii, był bardzo przekonujący. Wierze – właściwie nie mam innego wyboru – w wasze ostrzeżenia dotyczące Achuultan, jak również w to, że wraz z sojusznikami robicie wszystko, by odnieść sukces. W świetle tych wszystkich wydarzeń nie mam innego wyboru, jak tylko przyłączyć się do waszych wysiłków. Nie mówię, że będzie to łatwe, generale Hatcher, ale z pewnością spróbujemy. I wierze, że nam się uda.

–To dobrze – powtórzył Hatcher, po czym usiadł wygodniej, uśmiechnął się. – W takim razie, panie marszałku, jak tylko Pekin przygotuje listę, jesteśmy gotowi przeprowadzić ulepszenie pierwszego tysiąca wybranych przez was ludzi.

–Ach tak? – Tsien wyprostował się. Rzeczywiście, wszystko nabrało tempa. Nie spodziewał się, że ci ludzie Zachodu... przerwał i poprawił się. Nie spodziewał się, że ci ludzie tak szybko zaproponują coś takiego. Przecież wcześniej powinien nastąpić okres testowania i oceny uczciwości!

Ale kiedy spojrzał na Amerykanina i lekki ironiczny błysk w jego oku uswiadomił mu, że gospodarz doskonale widzi jego tok myślenia, poczuł się nieco zawstydzony.

–Towarzyszu generale – powiedział w końcu – doceniam waszą szczodrość, ale...

–To nie szczodrość, panie marszałku. Ulepszaliśmy swoich ludzi od chwili odlotu Dahaka, a to oznacza, że Sojusz jest daleko w tyle. Musimy nadrobić te różnice, dlatego wysłamy transportowce ze sprzętem do ulepszania do Pekinu i trzech innych wybranych przez was miast. A kontrolowane przez was urządzenia naziemne otrzymacie, jak tylko je wybudujemy.

Tsien zamrugnął, a Hatcher uśmiechnął się.

–Marszałku Tsien, jesteśmy dwoma oficerami służącymi pod dowództwem tego

samego glownodowodzacego. Jesli nie bedziemy zgodnie z tym sie zachowywac, niektorzy zaczną wątpic, czy nasze deklaracje solidarnosci sa szczere.

Odchylil sie do tyłu i czekal. Wreszcie Tsien powoli pokiwal glowa.

–Macie racje. To i tak jest szczodrosc, ale macie racje. A ja powoli dochodze do wniosku, ze nie tylko wasz gubernator jest poteznym czlowiekiem, towarzyszu generale.

–Geraldzie, prosze. Albo Ger, jesli tak bedzie wygodniej. Tsien chcial grzecznie odmowic, ale zrezygnowal. Nigdy nie traktowal swobodnie zazylosci, jaka panowala miedzy oficerami w sluzbie czynnej, nawet wsrod jego braci Azjatow, jednak w tym Amerykaninie bylo cos czarujacego. Nie chlopiecego, choc Tsien wiedzial, ze ludzie Zachodu z jakiegos niezrozumialego powodu bardzo te ceche cenia, lecz czarujacego. Kompetencja Hatchera i jego niezachwiana uczciwosc wzbudzaly szacunek, lecz tu chodzilo o cos innego. Charyzma? Prawie, ale to nie do konca wlasciwe slowo. Wlasciwym okresleniem bylaby... otwartosc. A moze przyjazn. Czy to nie dziwne, ze po tak wielu latach poczul cos takiego w stosunku do zachodniego generala? A jednak... wlasnie, "a jednak".

–Dobrze... Geraldzie – powiedzial.

–Wiem, ze to jak wyrywanie zebow, panie marszalku. – Lagodny usmiech Hatchera sprawil, ze te slowa nie zabrzmialy obrazliwie. – Od zbyt wielu lat bylismy zajeci wymyslaniem sposobow zabijania siebie nawzajem, by moglo byc inaczej, tym wieksza szkoda. Wie pan, w pewien sposob jestem niemal wdzieczny Achuultanom.

–Wdzieczny? – Tsien przechylil glowe. – Rozumiem. Wczesniej nie myslalem o tym w taki sposob, tow... Geraldzie, ale rzeczywiscie lepiej jest stawiac czola inwazji obcych niz ewentualnosc, ze sami wysadzimy ten swiat w powietrze.

–Wlasnie. – Hatcher wyciagnal z szuflady biurka butelke brandy i dwa kieliszki. Postawil je na biurku i nalal, po czym jeden kieliszek podal gosciowi, a sam uniosl drugi. – Czy wolno mi powiedziec, marszalku Tsien, ze bycie panskim sojusznikiem jest o wiele wieksza przyjemnoscia, niz sie spodziewalem?

–Wolno panu. – Tsien pozwolil, by na jego zwykle pozbawionej wyrazu twarzy pojawil sie usmiech. Nie bylo to do konca wlasciwe, lecz nie umial nad tym zapanowac. Mimo wszelkich roznic byli zbyt podobni, by zostac wrogami.

–Geraldzie, mam na imie Tao-ling – powiedzial cicho. Ich kieliszki zetknely sie i krysztal lagodnie zabrzedzal.

Z szacunku dla członków Rady, którzy nie otrzymali jeszcze implantów, Horus kazał wyświetlić materiał filmowy, zamiast pobrać go bezpośrednio przez łącze neuralne.

Raport skończył się i ziemski trójwymiarowy odtwarzacz z powrotem zapadł się w ścianę. Trzydziestoro mężczyzn i kobiet siedzących w sali konferencyjnej patrzyło po sobie, lecz żadne z nich nie spojrzało na niego.

–Chciałbym wiedzieć, panie i panowie – powiedział w końcu, przerywając ciszę – jak to możliwe, że pozwoliliśmy, by to się wydarzyło?

Jedna czy dwie osoby skrzywiły się, choć nie podniosł głosu. Nie musiał. Krzyki i grzmot broni automatycznej, gdy wjechały pojazdy opancerzone, zrobiły to za niego.

–Nie "pozwoliliśmy" – powiedział ktoś w końcu. – To było nieuniknione.

Horus przechylił głowę, zachęcając do dalszego mówienia, a wtedy Sophia Pariani pochylila się do przodu i spojrzała mu w oczy. Jej włoski akcent był bardziej wyraźny niż zwykle, lecz na jej twarzy nie widac było prośby o wybaczenie.

–Bez wątplenia ta sytuacja została niezrecznie rozwiązana, lecz będzie więcej takich "sytuacji", gubernatorze, i to nie tylko w Afryce. Wprowadzone przez nas zmiany zakłóciły światową ekonomię; w miarę jak większe i głębsze zmiany, które są nieuniknione, zaczną stawac się oczywiste, coraz więcej zwykłych mieszkańców tego świata będzie reagowac tak jak ci ludzie.

–Sophia ma rację, Horusie. – Tym razem mówiła Sarhantha, jedna z dziesięciu ocalałych członków załogi Nergala. – Powinnismy byli to zauwazyc. I tak naprawdę zauwazyliśmy, nie spodziewalismy się tylko, że to nastąpi tak szybko, ponieważ zapomnielimy, jak bardzo ten świat jest przeludniony. Pracujemy ciężko i szybko, jednak tylko niewielka część ludzi bierze aktywny udział w naszych wojskowych lub obronnych projektach. Większość widzi tylko, że ich rządy zostały zastąpione nowymi, że ich planecie zagraża coś, czego nie pojmują i w co jeszcze nie do końca wierza, a ich gospodarki podlegają katastrofalnym przemianom. Akurat ten bunt został spowodowany nalożeniem się na siebie głodu, inflacji i bezrobocia – to lokalne czynniki z czasów jeszcze przed naszym pojawieniem się, które jednak ostatnio się pogorszyły – i świadomości, że nawet ci, którzy mają jakiś wyuczony zawód, już niedługo staną się niepotrzebni.

–A wkrótce pojawia się kolejne czynniki. – Mimo czarnej skóry komisarz Abner Johnson mówił z wyraźnym nosowym akcentem Nowej Anglii. – Ludzie to ludzie, gubernatorze. Grupy interesów zaczną się sprzeciwiać, i to bardzo silnie, kiedy tylko się zreorganizują. Ich potęga ekonomiczna i polityczna wkrótce się rozpadnie, a niektórzy z nich są na tyle głupi, że będą walczyć. Nie zapominajmy też o aspekcie religijnym. W Iranie i Syrii siedzimy na beczce prochu, ale mamy też własnych świrow

i wasi ludzie sa powazna obelga dla ich przekonan.

Uśmiechnal sie ponuro.

–Mycos? Birhat? Chyba nie sadzicie, ze Bog stworzyl planety o takich nazwach, prawda? Gdybyscie chociaz pochodzili z planety o nazwie Eden, to mogloby cos pomoc, ale tak... – Johnson wzruszyl ramionami. – Kiedy oni sie zorganizuja, bedziemy mieli do czynienia z prawdziwymi szalencami!

–Towarzysz Johnson ma racje, towarzyszu gubernatorze. – Dziwnie brytyjski akcent komisarz Hsu Yin brzmial niemal melodyjnie. – Mozemy debatowac nad przyczynami ubostwa Trzeciego Swiata – powiodla spokojnie wzrokiem po wszystkich towarzyszach – lecz musimy pamietac, ze ono istnieje. Tam ignorancja i strach beda największe, a zgoda na przemoc najszybsza, lecz to tylko poczatek. Kiedy Pierwszy Swiat uswiadomi sobie, ze jest dokładnie w takiej samej sytuacji, przemoc moze stac sie jeszcze grozniejsza. Musimy przygotowac sie na najgorsze, bo to, co sobie wyobrazamy, z pewnoscia nie dorowna temu, co rzeczywiscie sie wydarzy.

–Zgadzam sie. Ale to brutalne stlumienie...

–Bylo dzielem miejscowych wladz – wtracil Geb. – A zanim ich potepisz, powiedz, co innego mogli zrobic. W tym tlumie bylo prawie dziesiec tysiecy ludzi, a tylko czesc z nich stanowily bezbronne kobiety i dzieci. Przynajmniej zachowali na tyle zdrowego rozsadku, by wezwac nas, kiedy juz przywrocili spokoj, chocby i przez wprowadzenie stanu wojennego. Wykorzystalem tuzin transportowcow klasy Shirut do przywiezienia zywnosci z Polnocnej Ameryki. To powinno nieco zlagodzic sytuacje, ale gdyby miejscowe wladze nie "stlumily" rozruchow, samo jedzenie nic by nie dalo, i dobrze o tym wiesz.

Rozlegly sie glosy poparcia; Horus zauwazyl, ze Ziemianie reaguja bardziej gwałtownie niz Imperialni. Moze maja racje? To ich planeta i moze czuja, ze rozruchy to tylko poczatek?

–Dobrze – westchnal w koncu. – Nie podoba mi sie to, ale mozecie miec racje. – Odwrocil sie do Gustava van Geldera, Komisarza do spraw Bezpieczenstwa Planety. – Gus, chce zebyscie razem z Gebem zajeli sie dostarczaniem miejscowym wladzom karabinow ogloszajacych. I chce, zeby wiecej ulepszonych trafialo do sil policyjnych. Isis, zajmij sie tym razem z Myko.

Doktor Isis Tudor, jego urodzona na Ziemi corka, teraz Komisarz do spraw Biotechnologii, spojrzala na swojego asystenta, dawnego buntownika, z rezygnacja. Isis miala ponad osiemdziesiat lat. Ulepszenia byly jej potrzebne tylko po to, by spowolnic proces starzenia i zlagodzic bole, gdyz jej umysl byl w pelni sprawny.

Pokiwała głową. Wiedziała, że jakos sobie poradzi.

–Zanim uda nam się wzmocnić miejscową policję – mówił dalej Horus – general Hatcher stworzy ze swoich wojskowych mieszane drużyny szybkiego reagowania. Nie podoba mi się ten pomysł – sytuacja jest i tak wystarczająco paskudna bez "obcych" tłumiących sprzeciw wobec naszej "tyranii" – ale tuzin wojskowych w pancerzach bojowych byłby w stanie uspokoić sytuację przy dziesięć razy mniejszej liczbie ofiar, szczególnie gdyby mieli karabiny ogluszające.

Zebrani pokiwali głowami, a Horus stłumił westchnienie. Problemy, problemy! Czemu nie wziął pod uwagę tego, co się wydarzy, kiedy imperialna technologia pojawi się na Ziemi w większej ilości? Teraz czuł się bardziej jak strażnik niż gubernator, ale niezależnie od tego, co się stanie, musi wszystko utrzymać w kupie – siła, gdyby okazało się to konieczne – dopóki Achuultanie nie zostaną powstrzymani. Jeśli to w ogóle jest możliwe...

Natychmiast odrzucił tę myśl i zwrócił się do Christine Redhorse, Komisarza do spraw Rolnictwa.

–Dobrze. Przechodzimy do kolejnego problemu. Christine, chciałbym, żebyś przedstawiła nam raport na temat zbiorów pszenicy, a później...

Większość Rady Horusa wyszła, pozostawiając go tylko z planistami i inżynierami. Niezależnie od tego, co się działo, to na nich spoczywała największa odpowiedzialność, a radzili sobie lepiej, niż Horus się spodziewał. W przypadku jednej piątej planetarnych centrów obrony wyprzedzali nawet harmonogram, choć budowa umocnień w Sojuszu Azjatyckim dopiero się rozpoczynała.

Komisarze jeden po drugim załatwiali swoje sprawy i wychodzili. W końcu pozostał jedynie Geb. Horus uśmiechnął się ze zmęczeniem do swego najstarszego żyjącego przyjaciela, gdy obaj jak jeden mąż usiedli wygodnie i położyli nogi na stole konferencyjnym.

–Stworco! – jęknął. – Nawet walka z Anu była łatwiejsza! – Łatwiejsza, ale nie tak satysfakcjonująca.

Geb pociągnął łyk kawy, po czym skrzywił się – była ledwo ciepła. Podniósł się i podszedł do stołu, gdzie po kolei potrząsał izolowanymi karafkami, aż wreszcie znalazł jedną częściowo pełną. Potem powrócił na swoje miejsce.

–Prawda, prawda – zgodził się Horus. – Przynajmniej tym razem sadzimy, że mamy szansę zwyciężyć. To przyjemna odmiana.

–Z twych ust do uszu Stworcy – powiedział Geb zarliwym tonem, a Horus rozesmiał się. Wyciągnął rękę po karafkę Geba i dolał sobie kawy.

–Uważaj – poradził przyjacielowi. – Pamiętaj o fanatykach religijnych Abnera.

–Nie będzie ich obchodzić, co mówię ani jak to mówię. Już samo moje istnienie jest dla nich obelgą.

–Pewnie tak. – Horus napił się kawy. Nagle na jego twarzy pojawił się grymas. – A tak przy okazji, miałem cię o coś spytać.

–A o co, nieustraszony przywódco?

–Ostatnio znalazłem pewną anomalie w bazie danych. – Geb unosił brew, a Horus wzruszył ramionami. – Pewnie to nic takiego, ale natrafiłem na priorytetowy kod blokujący, którego nie rozumiem.

–O? – Jeśli głos Geba był odrobinę za spokojny, Horus tego nie zauważył.

–Przeglądałem dane, które wyciągnęliśmy z komputerów z enklawy Anu, i okazało się, że Colin zablokował dostęp do niektórych danych wizualnych.

–Naprawdę?

–Tak. Zainteresowało mnie to, więc przeprowadziłem małe dochodzenie. Złożył na wszystkie obrazy Innany blokady, która tylko on może zdjąć. A raczej nie na wszystkie, tylko na te z ostatnich stu lat.

–Musiał mieć jakiś powód.

–Nie wątpię, ale miałem nadzieję, że ty masz jakieś pojęcie, o co może chodzić – przecież byłeś głównym prokuratorem. Czy powiedział ci, dlaczego to zrobił?

–Nawet gdyby powiedział, nie wolno by mi było o tym swobodnie mówić. Zresztą to i tak nie miałoby większego znaczenia podczas procesów – w końcu nie mogliśmy jej osadzić.

–Wiem, wiem, ale to mnie martwi. – Horus postukał palcami w blat. – Była zastępczynią Anu, to ona robiła te wszystkie ohydne transplantacje mózgow. Tylko Stworca wie, ilu Ziemiaków i Imperialnych osobiście zamordowała przy tej okazji! To wydaje mi się... dziwne.

–Jeśli cię to martwi, zapytaj Colina, kiedy wróci – zaproponował Geb. Dokonczył kawę i wstał. – Na razie jednak muszę siodłać konia, przyjacielu. Dzisiaj po południu mam przeprowadzić inspekcję w Minya Konka.

Pomachał wesoło na pożegnanie i pogwizdując, ruszył w stronę wind. Wesoly ton zniknął jednak w chwili, gdy zamknęły się za nim drzwi. Stary Imperialny stanął i oparł czoło o umieszczone na drzwiach zwierciadło.

Stworco Ludzkości i Miłosierdzia, modlił się bezgłośnie, niech nie zapyta Colina. Proszę, niech nie zapyta Colina!

Lzy paliły jego policzki. Otarł je gniewnie, ale nie mógł zetrzeć wspomnienia, kiedy to zwrócił się do Colina jeszcze przed rozpoczęciem procesów i błagał go o zablokowanie obrazów Innany. Był gotów rzucić się na kolana, lecz nie musiał – przerazenie Colina było jeszcze większe niż jego własne.

Wbrew swej woli Geb ponownie przeżywał tragiczne chwile na pokładzie dziewięćdziesiątym okrętu podświetlonego Osir, w samym sercu enklawy Anu. Te straszliwe chwile, gdy Colin i Tanni ruszyli do walki z Anu, pozostawiając na pokładzie ciało, które strzały Tanni przeszły niemal na wylot. Ciało, które należało do komandora Innany, lecz tylko dlatego, że jego mózg został wyrwany, pierwotny właściciel zamordowany, a ciało skradzione, by służyć oficerowi medycznemu buntowników.

Geb zniszczył je swoim karabinem energetycznym, gdyż niegdyś należało do jego bliskiej przyjaciółki, pięknej kobiety imieniem Tanisis – żony Horusa... i matki Jiltanith.

ROZDZIAŁ SZOSTY

Pięćdziesięciu chińskich spadochroniarzy w czarnych imperialnych mundurach stanęło na baczność, gdy zagrala orkiestra. Marszałek Tsien Tao-ling, zastępca szefa sztabu operacyjnego wicegubernatora Ziemi, przyglądał im się z niepokojem, jakiego nie odczuwał od wielu dziesięcioleci. To była pierwsza od pięciu miesięcy wizyta jego zwierzchnika w Chinach i bardzo pragnął – zadał – by wszystko przebiegało nienagannie.

I tak też się stało. General Gerald Hatcher zszedł po trapie z kutra; za nim podał jego adiutant i kilku asystentów.

–Prezentuj bron!

Uniesiono karabiny energetyczne. W skład strazy honorowej wchodził pierwszy azjatycki żołnierz, który został wyposażony w implanty. Z rozmachem wzniesli potężną broń, a Tsien zwrócił uwagę na ich doskonałe wyposażenie. Zasalutował Hatcherowi bez uśmiechu. Jedynie tym, którzy go dobrze znali, błysk w oku Amerykanina zdradzał rozbawienie całym tym ceremoniałem. Tsien wciąż był zadziwiony, że zalicza się do tych ludzi.

–Dobrze cie widziec, Tao-ling – przywital go Hatcher, a Tsien odpowiedzial mu najdelikatniejszym z usmiechow, nim ich prywatnosc zostala przerwana przez wojskowy ceremonial.

Gerald Hatcher polozyl czapke na kolanach i usadowil sie wygodniej, gdy tylko miasto Chengdu zniklo za rufa. Kuter kierowal sie w strone Minya Konka, gory, w ktorej wnetrzu mialo zostac wybudowane PCO "Huan-Ti". Skrzywil sie, przeciegajac palcem po ciasnym kolnierzu koszuli.

Po raz kolejny zastanawial sie, czy madrze zrobil, zakladajac imperialny mundur. Jego zdecydowana zaleta byl fakt, ze nie nalezal do zadnej z rywalizujacych ze soba armii, ktore probowali polaczyc, jednak niepokojuco przypominal mundur SS. Zrobil wszystko, co mozliwe, by ograniczyc podobienstwa – znacznie powiekszył symbol gromady galaktyk, ktory nazisci zastapili czaszkami, przywrocil zabkowane liscie na klapach i zamienil srebrne sznury na zlote – ale ogolne wrazenie i tak go martwilo.

Odepchnal te mysl i zwrocil sie do Tsiena.

–Wyglada na to, ze twoi ludzie wykonali kawal dobrej roboty, Tao-ling. Szkoda, ze musisz spedzac tak duzo czasu w Pekinie, zeby tego dopilnowac. Naprawde jestem pod wrazeniem.

–Niestety, rzeczywiscie zbyt rzadko jestem tutaj, Geraldzie. – Tsien bardzo lekko wzruszyl ramionami. – Jest nawet gorzej niz wtedy, gdy bylismy wrogami. Kazdej dobie brakuje przynajmniej osmiu godzin.

–Mnie to mowisz? – Hatcher rozesmial sie. – Jesli przez nastepnych szesc miesiecy bedziemy pracowac jak szaleni, w koncu byc moze bedziemy mogli przekazac to komus innemu na tak dlugo, zeby dostac wlasne ulepszenia.

–To prawda. Musze jednak przyznac, ze predkosc, z jaka sie posuwamy, niemal mnie przeraza. Brakuje czasu na wlasciwa koordynacje dzialan. Zbyt wiele projektow wymaga mojej uwagi, a ja nawet nie mam czasu, zeby poznac swoich oficerow.

–Wiem. My jestesmy w lepszej sytuacji niz wy, gdyz ludzie z Nergala przenikli do naszych armii, zanim w ogole wiedzielismy o ich istnieniu. Wy musicie zaczynac od zera i tego wam nie zazdroszcze.

–Poradzimy sobie – powiedzial Tsien, a Hatcher uwierzyl mu na slowo. Od czasu ich ostatniego spotkania potezny chinski oficer stracil co najmniej piec kilogramow, co sprawialo, ze wygladal jeszcze bardziej imponujaco, jakby jego cialo skladalo sie tylko z kosci i miesni. Cokolwiek jeszcze mialo przyniesc polaczenie z Sojuzem Azjatyckim, Hatcher byl ogromnie wdzieczny, ze dzieki niemu poznal Tsien Tao-linga.

Kuter zaczął opadać w stronę ziejącej pyłem rany, która niegdyś była szczytem góry. Hatcher sprawdził swoją maskę tlenową. Nie znosił jej, lecz pył i fakt, iż PCO "Huan-Ti" znajdowało się na wysokości niemal siedmiu i pół tysiąca metrów, czynił ją niezbędną. Poczł się nieco lepiej, kiedy zobaczył, jak Tsien sięga po swoją maskę... i zignorował ukłucie zazdrości, że major Allen Germaine może zignorować swoją maskę. To musi być bardzo mile, pomyślał kwasno, spoglądając na ulepszony adiutanta.

Wylądowali i zimne, rzadkie powietrze, gorzkie od pyłu, wpadło przez luk. Hatcher pospiesznie nałożył maskę. Kolnierz jego munduru nagle okazał się małym problemem, gdyż imperialna tkanina natychmiast dostosowała się, by zapewnić mu odpowiednią temperaturę. Ruszyli w hałaśliwy, zakurzony, wirujący w oczach chaos – kolejny projekt Geba.

Tsien podał za Hatcherem, starając się ukryć zniecierpliwienie. Nienawidził inspekcji i tylko świadomość, że Hatcher nienawidzi ich równie mocno, pozwalała mu w miarę spokojnie przetrwać czasochłonną paradę. Ważny był również fakt, że defilada pomagała budować morale żołnierzy, motywowała ich, nic lepiej nie przekonuje ludzi o wadze ich zadań niż widok dowódców przeprowadzających inspekcje.

Mimo zniecierpliwienia Tsien był pod wielkim wrażeniem – Imperialny sprzęt zaczął być dostępny w takiej ilości, że centra ulepszania miały problemy z dostarczaniem operatorów. Dla kogoś, kto dorastał wśród czysto ziemskiej technologii, było to zadziwiające. Główny wykop został niemal ukończony – główne pomieszczenia kontrolne były już gotowe, czekały tylko na zainstalowanie komputera – do tego zaczynała się już budowa generatorów tarczy. To nieprawdopodobne.

Pochylił się, by moc lepiej słyszeć inżyniera, gdy nagle kątem oka zauważył jakiś ruch. Oficer z maską na twarzy zniknął za stertą materiałów budowlanych, po czym machnął ręką do innego oficera stojącego z boku. Drobną sylwetką wydawała mu się znajoma, lecz inżynier wciąż mówił, więc Tsien znowu skoncentrował się na jego słowach.

–Jestem pod wrażeniem, Gebanie – powiedział Hatcher, a główny inżynier "Huan-Ti" uśmiechnął się. Krecy były buntownik miał zaledwie półtora metra wzrostu, ale wyglądał tak, jakby był w stanie jedną ręką podnieść dzipa... i to jeszcze przed wzmocnieniem.

–Naprawdę jestem pod wrażeniem – powtórzył Hatcher, kiedy drzwi pomieszczenia

kontrolnego odgradzily ich od halasu. – Jestescie... Ile? Cztery tygodnie przed harmonogramem?

–Prawie piec, panie generale – odpowiedzial z duma Geban. – Przy odrobinie szczescia ukonczymy prace co najmniej dwa miesiace przed terminem.

–Znakomicie!

Hatcher poklepal Gebana po ramieniu, a Tsien stlumil usmiech. Nie pojmowal, jakim sposobem bezposredniosc Hatchera wobec podwladnych dawala tak dobre rezultaty, ale jednak tak bylo. I to nie tylko w odniesieniu do ludzi Zachodu, ktorzy byli do tego przyzwyczajeni. Tsien widzial szerokie usmiechy na twarzach chinskih i tajskich rolnikow.

–W takim razie – Hatcher zwrocil sie do marszalka – sadze, ze...

Potezny wybuch zagluszył jego slowa.

Diego McMurphy byl irlandzko-meksykanskim geniuszem w sprawach dotyczacych materialow wybuchowych. Platformy wiertnicze i zapory, lotniska dla samolotow pionowego startu i kompleksy mieszkaniowe – wszystko to juz znal, lecz tym razem to byl najbardziej meczacy, trudny i wspanialy projekt, w jakim bral udzial, a fakt, ze w ten sposob kupowal sobie prawo do pelnego zestawu implantow, byl jak lukier na ciescie. Dlatego wlasnie byl szczesliwy, kiedy machnieciem reki kazal swojej zalodze zalozyc ladunki na zachodniej scianie magazynu dwunastego.

Zginal szczesliwy, a razem z nim szescset osiemdziesiat szesc osob, mezczyzn i kobiet. Zgineli, poniewaz jeden z ludzi McMurphy'ego uruchomil swoj swider, nie wiedzac, ze ktos podlaczył jego sterowanie do tysiacu stu kilogramow imperialnego materialu wybuchowego.

Eksplozja odpowiadala sile wybuchu bomby atomowej o mocy trzech kiloton.

Gerald Hatcher odbil sie od Tsien Tao-linga, jednak potezne ramie marszalka chwycilo go, nim upadl. Rozlegly sie alarmy, zawyly syreny, a Geban pobielal na twarzy. Na szczescie drzwi otworzyly sie, zanim do nich siegnal, w przeciwnym razie wyrwalby je golymi rekami.

Hatcher potrzasnal glowa, probujac zrozumiec, co sie stalo, i ruszył za Tsieniem w strone otwartych drzwi. Zachodni horyzont pokrywala olbrzymia chmura w ksztalcie grzyba. Na jego czach pieciosobowy transporter z ladunkiem stali obrocil sie w

powietrzu grzbietem do dolu, pochwycony przez krawedz fali uderzeniowej, a potem, poniewaz standardowy naped pojazdu cywilnego nie byl przygotowany na takie sytuacje, samolot runal na ziemie z predkoscia szesciuset kilometrow na godzine.

Pojawila sie nowa ognista kula, liczba ofiar wzrosla do szesciuset dziewiecdziesieciu jeden.

–Moj Boze! – westchnal Hatcher.

Tsien pokiwal w milczeniu glowa. Niezaleznie od przyczyny to katastrofa. Czul do siebie niechec, iz najpierw pomyslal o straconym czasie, a dopiero potem o zabitych ludziach. Odwrocil sie w strone rampy, by podazyc za Gebanem, ktory juz zniknal im z oczu, jednak zatrzymal go widok zblizajacej sie grupy ludzi. Byli uzbrojeni, a drobny oficer na ich czele wydal mu sie znajomy.

–Quang! – ryknal.

Wscieklosc w glosie Tsiena sprawila, ze Hatcher spojrzal w jego strone. Zaczal cos mowic, ale w tym momencie marszalek rzucil sie na niego, zwalajac go z nog. Wpadli z powrotem do pomieszczenia kontrolnego z taka sila, ze wystarczylyby do polamania zeber, w chwili, gdy pierwsza salwa ognia z karabinow wpadla przez otwarte drzwi.

–Naprzod! – wrzasnal general Quang Do Chinh. – Zabic ich! Zabic ich natychmiast!

Jego zolnierze ruszyli biegiem do nieukonczzonego bloku kontrolnego, a serce Quanga przepelnilo uczucie triumfu. Tak, zabic zdrajcow! A szczegolnie tego zdrajce, ktory probowal odsunac go na bok! Coz to za radosc rozpoczac wojne przeciwko najezdzcem!

Podczas gdy on i jego ludzie biegli do bloku, a robotnicy odciagali zabitych i rannych z miejsca wybuchu, szesc innych starannie ukrytych oddzialow szturmowych zaczelo wyciagac bron automatyczna i granaty. Koncentrowali sie glownie na Imperialnych, ale kazdy cel byl dobry.

–Co sie, do cholery, dzieje?! – Glos Geralda Hachera byl stlumiony przez maske tlenowa, ale i tak bylby ochryply... dzieki wazacemu sto kilogramow szarzacemu chinskiemu marszalkowi. Podniosl sie na kolana, odruchowo siegajac po pistolet maszynowy.

–Nie wiem – odpowiedzial krotko Tsien, sprawdzajac magazynek swojej broni.

–Wietnamczyk prowadzący tu żołnierzy nazywa się Quang. Był jednym z tych, którzy najbardziej sprzeciwiali się połączeniu naszych sił.

Kolejna salwa wpadła przez otwarte drzwi i zagwizdały rykoszety. Hatcher nacisnął przycisk i luk natychmiast się zatrzasnął, lecz był ze zwykłej ziemskiej stali i następne pociski przebiły go na wylot.

–Cholera! – Przeczłogał się na drugą stronę pomieszczenia. Major Germaine już stał na lewo od drzwi, przywierając plecami do ściany. W jego rękach pojawił się karabin grawitacyjny.

–Co oni, do kurwy niedzy, chcą osiągnąć?!

–Nie wiem, Geraldzie. Ale ich cel nie ma znaczenia, przynajmniej dla nas.

–To prawda. – Hatcher przywarł do ściany, gdy w drzwiach pojawiły się kolejne dziury. – Al?

–Już przekazałem wiadomości, sir. – W przeciwieństwie do swojego szefa, Germaine miał wbudowany komunikator. – Ale nie wiem, czy to coś da. Inne sukinyśny strzelają do ratowników. Geban jest poważnie ranny, a to nie jest jedyny Imperialny.

–A niech ich wszyscy diabli! – syknął Hatcher, czując wypełniające go na wpol zapomniane uczucie przerażenia i przyływ adrenaliny, jak zawsze podczas walki.

Ciągle salwy przeszywały drzwi, w powietrzu przelatowały z gwizdem kule i kawałki stali. Ta sala to pułapka. Próbował ocenić, gdzie byli napastnicy w momencie, gdy Tao-ling przewalił go na ziemię. Na południu. To znaczy, że musieli się wspiąć co najmniej na trzy rampy i że ci, którzy ostrzeliwali drzwi, osłaniali ich aż do chwili, gdy dotarli na miejsce, prawdopodobnie z ładunkiem burzającym, który miał ich zamienić w mielone mięso.

–Musimy mieć pole ostrzału – wychrypiał. Jego pistolet maszynowy był zabawką w porównaniu z tym, co mieli tamci, ale to lepsze niż nic. Wszystko jest lepsze niż śmierć bez walki.

–Zgadzą się – powiedział Tsien głosem bez wyrazu.

–Dobra. Tao-ling, ty otwierasz drzwi. Al, sądzę, że nadchodzi z południa, więc możesz ze swojego miejsca ostrzeliwać szczyt rampy. Tao-ling, podejdziesz tu do mnie i spróbujemy ich powstrzymać, jeśli będą szli z przeciwnej strony, ale tylko Al ma prawdziwą siłę ognia.

–Tak, sir – potwierdził Germaine, a Tsien pokiwał głową. Potem Chinczyk nacisnął przycisk i przetoczył się po ziemi, ładując na kolanach tuż obok Hachera. Obaj

przywarli do sciany, gdy do pomieszczenia wpadła kolejna salwa. Hatcher zaklął, kiedy rykoszet otarł mu się o policzek.

–Al, możesz wykonać tego snajpera, nie dając się zabić?

–Z przyjemnością, sir – odpowiedział zimno Germaine.

Jego implanty zaczęły szukać źródła ognia. Przykucnął i zrobił jeden krok w bok. Dzięki wzmocnieniu poruszał się z oslepiającą prędkością. Jego karabin grawitacyjny zasyczał krótko i wypuścił trzymilimetrowe wybuchowe strzałki z prędkością pięciu tysięcy dwustu metrów na sekundę.

Quang zaklął, gdy ogień osłonowy ustał. A więc mają przynajmniej jeden z tych przeklętych karabinów grawitacyjnych. To źle, ale on ma dwudziestu pięciu mężczyzn i wszyscy są ciężko uzbrojeni.

Nie miał pojęcia, jak idzie reszta ataków, lecz reakcja Tsiena była aż za bardzo znacząca. Jedyne człowiek, który mógł go rozpoznać, musi zginąć.

Jego ludzie ruszyli za nim rampą.

Nazywała się Litanil i miała, pomijając czas spędzony w uspieniu, trzydzieści sześć lat. Kilka cennych chwil minęło, nim uswiadomiła sobie, co się dzieje, a jeszcze kilka, nim w to uwierzyła, lecz kiedy w końcu tak się stało, wypełniła ją zimna wściekłość.

Ludzie Anu bez trudu ją zwerbowali, gdyż była młoda i znudzona. Teraz wiedziała, że również dlatego, iż była głupia i podobnie jak jej towarzysze, pracowała tak, jakby gonili ją demony samego Niszczyciela, by zadośćuczynić za swoje błędy. W miarę upływu czasu zaczęła podziwiać Ziemiaków, z którymi pracowała, a tymczasem teraz całe ich setki ginęły, zabijane przez bestie odpowiedzialne za te rzeze. Nie obchodziło jej dlaczego. Nie zastanawiała się nawet, czy ten atak oznacza zdradę. Myślała tylko o martwych przyjaciółach i w jej wnętrzu coś wyło z rozpaczą.

Skierowała swój swider w stronę miejsca walki.

Allen Germaine opadł na kolano i unosił karabin grawitacyjny, gdy trzech pierwszych napastników ukazało się na szczycie najwyższej rampy z karabinami szturmowymi w trybie automatycznym.

Udało im się wystrzelić pierwszą salwę, nim ich ciała rozpadły się na kawałki.

Litanil ustawiła swider na maksymalną moc i popędziła nad kamienną równiną z prędkością ponad dwustu kilometrów na godzinę. Przy takiej prędkości nawet napęd grawitacyjny nie był w stanie zapewnić maszynowi swidrowi równowagi, lecz ona jechała na nim jak na spłoszonym koniu. Jej implanty sięgały daleko naprzód, a twarz była maską wściekłości, gdy uniosła głowę tnąc na wysokość piersi.

Szeregowiec Pak Chung z armii koreańskiej nic nie słyszał, lecz instynkt kazał mu obrócić głowę. Jego źrenice rozszerzyły się z przerażenia, gdy ujrzał zbliżającą się potężną maszynę. Pył i dym unosiły się za nią niczym kilwatek, a to... to coś z przodu było skierowane prosto w niego.

Ostatnią rzeczą, jaką ujrzał szeregowiec Pak, był straszliwy błysk, a milisekundę później jego ciało wybuchło przegrzanyimi płynami fizjologicznymi.

General Quang zaklął, gdy trzech pierwszych mężczyzn zginęło, lecz nie był zaskoczony. To musi być ten afrykański adiutant Amerykanina, jednak on jest tylko jeden, czy z implantami, czy bez, a rampa to nie jedyna droga prowadząca na górę.

–Rozpraszają się – poinformował Germaine. – Przez rampę nie mam dobrych odczytów z implantów, ale niektórzy z nich kierują się w stronę frontu.

–Pod krawędzią platformy jest rusztowanie – powiedział Tsien.

–Niech to diabli! Przypomnij mi, żebyśmy wystawili uzbrojonych strażników na każdym placu budowy, kiedy wrócimy do domu, Al.

–Tak, sir.

Litanil wykonała drużynę szeregowca Paka i ruszyła w poszukiwaniu nowych celów. Poł tuzina wzmocnionych ziemskich robotników, uzbrojonych w stalowe prety i imperialny materiał wybuchowy, zachodziło od flanki drugą grupę szturmową.

Quang podniosl glowe. To za dlugo trwa. Wreszcie jego ludzie znalezi sie na swoich pozycjach. Mogl wydac rozkaz.

–Padnij! – krzyknal Germaine. Hatcher i Tsien natychmiast padli na ziemie, gdy wystrzelily granatniki. Dwa granaty upadly za blisko lub uderzyly w zewnetrzna sciane, trzeci jednak wlecial prosto w otwor wejsciowy. Lewa dlon Germaine'a chwycila go niczym pilke. Wybuch rozerwal jego reke na kawalki, a odlamki wbily sie w piers i ramie.

Przeszyl go bol, lecz implanty natychmiast powstrzymaly doplyw krwi do rozszarpanej reki i wypelnily jego ciało adrenalina. Pierwsza fale napastnikow, ktorzy ruszyli rampa w slad za granatami, skosil niby krwawe zboze.

Hatcher wystrzelil, gdy znad krawedzi rusztowania wylonila sie czyjas glowa. Za pierwszym razem spudlowal, za drugim trafil tuż nad lewym okiem. Tsien lezal obok niego na brzuchu, trzymajac bron w obu rekach.

Nagle eksplozje rozproszyly kurz, gdy robotnicy rzucili swoje bomby domowej roboty. Grupa szturmowa zatrzymala sie gwałtownie, kiedy trzech jej czlonkow zostalo rozerwanych na strzepy. Czwarty opoznil caly magazynek w kierunku atakujacego go mezczyzny. Zabil napastnika, lecz nigdy sie o tym nie dowiedzial – niesiony przez niego stalowy pret przebil go na wylot.

Szesciu pozostalych przy zyciu zolnierzy zalamalo sie i zaczelo uciekac – prosto w strone swidra Litanii.

Kolejnych osmiu ludzi Quanga zginelo, lecz dziewiaty trafil Allena Germaine'a prosto w serce. Major Germaine byl juz trupem, ale z pelnym zestawem implantow, dlatego udalo mu sie jeszcze ustac na nogach wystarczajaco dlugo, by starannie wycelowac przed naciśnięciem spustu.

Gerald Hatcher zaklal paskudnie, widzac, jak jego adiutant pada, upuszczajac karabin grawitacyjny. Sukinsyny! Sukinsyny! Kolejny raz wystrzelil. Trafil napastnika w piers, a potem dobil go kolejnym strzałem. Doskonale wiedzial, ze to nie wystarczy.

Czwarta grupa szturmowa Quanga zajela dobra pozycje miedzy dwoma poteznymi buldozerami, lecz w ich polu ostrzalu nie bylo juz zadnych celow, zaczeli wiec wymykac sie parami. Kazda para zatrzymywala sie, by zapewnic ogien oslonowy swoim towarzyszom – manewr jak z podrecznika.

Kiedy pierwsza dwojka dotarła wreszcie do osłaniającego ich buldozera, zza maszyny wysunęła się para wzmocnianych rak i palce dziesięć razy silniejsze od ich własnych zacisnęły się, miażdżąc ich gardła, a potem odrzuciły drgające ciała na bok. Ukryci napastnicy cierpliwie czekali na kolejne ofiary.

Quang podniósł głowę i ujrzał leżący dwa metry od wejścia karabin grawitacyjny wroga. Teraz! Scisnął mocniej swój karabin i podniósł się. Kazał swoim ludziom ruszyć przodem, po czym sam podążył za nimi rampa.

Ostatni z atakujących kulil się na rusztowaniu. Widział, co się stało, kiedy jego towarzysze się ujawnili, postanowił więc wysunąć zza osłony tylko swój karabin. To był bardzo dobry pomysł, ale w podnieceniu odrobine za bardzo się podniósł i odsłonił czubek głowy. Gerald Hatcher umieścił w niej kule, zanim ogień z karabinu zmiażdżył jego nogi.

Litanil znów obrocila swider. Wiedziała już, że wygrywają.

Napastnicy nie mieli pojęcia, kogo atakują. Większość pracowników na budowie była zwykłymi ludźmi, lecz nie wszyscy – ci, którzy zostali ulepszeni, mieli pełen zestaw implantów Floty, na rozkaz Colina MacIntyre'a uzupełniony o komunikatory złożonej przestrzeni. Może więc nie mieli broni, ale za to byli silni, twardzi, szybcy i cały czas utrzymywali ze sobą kontakt.

Ponadto, co udowodniła sama Litanil, na placu budowy było pełno przedmiotów, z których dało się zrobić bron.

Tsien Tao-ling nie był już marszałkiem polnym. Był wojownikiem, samotnym i zdradzonym, a Quang nadal żył.

Odrzucił pistolet z pustym magazynkiem i podniósł się niczym biegacz w bloku startowym. Jego umysł był zimny i spokojny.

General Quang zamrugał ze zdziwienia, gdy Tsien wypadł z pomieszczenia kontrolnego. Nie wierzył, że potężny mężczyzna może poruszać się tak szybko. Co on chce zrobić? Przecież nie może biec szybciej niż kule!

Wtedy zobaczył, jak Tsien pada i chwyta karabin grawitacyjny, po czym przetacza się w stronę rusztowania. Nie!

Karabiny zawarczaly, lecz ich wlasciciele byli rownie zaskoczeni jak Quang i spoznili sie. To nic, trafia go, gdy przeturla sie w poszukiwaniu jakiejs oslony.

Tsien skrzywil sie – uderzenie w beton spowodowalo pekniecie rzepki. Ale osiagnal zamierzony cel. Kule, ktore mialy go zabic, nie trafily. Uniosl lufe karabinu Germaine'a, probujac nie podnosic sie z ziemi.

Quang wrzasnal z wscieklosci, kiedy Tsien otworzyl ogien. Trzech jego ludzi zginelo. Pozniej czterech. Pieciu! Uniosl bron i strzelil, lecz wscieklosc pozbawila go celnosci.

Tsien poczul, ze pocisk rozerwal jego prawy biceps. Kolejny zmiadzyl ramie, lecz on nadal naciskal spust karabinu grawitacyjnego, a jego ogien omiatal rampe niczym miotla.

Wreszcie ostatni zolnierz Quanga zginial i general nagle poczul przerazenie. Rzucil karabin i probowal wspiac sie na rampe, lecz bylo juz za pozno. Jego ostatnim wspomnieniem byla zimna, bezlitosna nienawisc w oczach Tsien Tao-linga.

Gerald Hatcher jeknal i zagryzl warge, by nie krzyknac, gdy ktos poruszył jego lewa noga. Z trudem uniosl powieki, zastanawiajac sie przez chwile, dlaczego jest taki slaby, dlaczego czuje taki bol.

Ujrzał pochylajacego sie nad nim Tao-linga i stlumil kolejny krzyk, gdy marszalek zacisnal cos na jego prawej nodze. Opaska uciskowa, pomyslal.

Potem ujrzał obok martwego Allena Germanie'a. I wtedy sobie przypomniał. Jego umysl nadal dzialal. Slabo, powoli, ale dzialal. Wymiana ognia najwyrazniej ustala, a skoro nikt nie strzela i Tao-ling zajmuje sie nim, to znaczy, ze musieli zwyciezyc, prawda? Byl zadowolony, ze udalo mu sie dojsc do tak logicznego wniosku.

Jedno ramie Tsiena pokrywal zakrwawiony prowizoryczny opatrunek, do tego ciagnal za soba lewa noge, lecz jego reka sciskala karabin Allena, gdy z jekiem opuscil sie na ziemie obok Hatchera. – T... Tao-ling? – wyszeptal general.

–Jestes przytomny? – Glos Tsiena byl ochryply od bolu. – Jestes twardy jak byk.

–Dzie... dzieki. Jak... jak wyglada sytuacja?

–Wydaje mi sie, ze odparlismy atak. Nie wiem, jakim sposobem. Obawiam sie, ze jestes ciezko ranny, przyjacielu.

–Prze... zyje...

–Tak sadze. – Mimo bolu Hatcher usmiechnal sie. Mial metlik w glowie i poczulby ulge, gdyby zupełnie stracil przytomnosc, ale najpierw musial cos powiedziec.

–Tao-ling?

–Cicho, Geraldzie – upomnial go surowo marszalek. – Jesteś ranny.

–A ty... nie? Chyba... ja pierwszy dostane... implanty. – Amerykanie! Zawsze musicie byc pierwsi.

–Po... powiedz Horusowi, ze... ze przejmujesz moje stanowisko.

–Ja? – Na twarzy Tsiena malowaly sie bol i wstyd. – Alez to zrobili moi ludzie!

–Bzdura. To... wazne... zebys przejal... moje stanowisko. Powiedz Horusowi! – Resztkami sil Hatcher scisnal reke przyjaciela. To byla ranna reka, ale Tsien nawet sie nie skrzywil.

–Powiedz mu! – rozkazal, mimo bolu trzymajac sie resztek swiadomosci.

–Dobrze, Geraldzie – powiedzial lagodnie marszalek. – Powiem.

–To dobrze – wyszeptal Hatcher i w koncu sie poddal.

W miescie spiewano i tanczono, gdy Lud Riahn swietowal. Trwajaca dwanasie lat wojna przeciwko Tur skonczyla sie, i to po prostu zwyciestwem. Krolewskie rody Riahn i Tur zakonczyly nieustajace potyczki i bitwy o kopalnie miedzi w Fithan, wykazujac sie wieksza niz wczesniej madroscia, gdyz Corka Tur poslubi Syna Riahn i od tego czasu oba Ludy beda jednocia.

To dobrze. To bardzo, bardzo dobrze, gdyz Riahn-Tur bedzie najwiekszym z miast-panstw calego T'Yir. Ich miecze i wlocznie nie beda zwracaly sie przeciwko sobie w wojnie, lecz beda ich chronic przed sasiadami, a miedz z Fithan przyniesie im bogactwo i dobrobyt. Statki Riahn juz i tak byly najszybsze, a majac miedz z Fithan do oslony kadlubow przed robactwem i wodorostami, posiada morza T'Yir!

Wielka byla radosc w Riahn. Nikt z Ludu nie wiedzial o statkach Achuultan, ktore dotarly do ich systemu, gdy trwala jeszcze wojna. Nikt nie wiedzial, ze przybyly wlasciwie przypadkiem, nieswiadome istnienia Ludu az do chwili, gdy weszly w system, ani tez ze zatrzymaly sie wsrod asteroidow. Nikt z Ludu nie wiedzial nawet, czym sa asteroidy, nie wspominajac juz o tym, co sie stanie, gdy najwieksze z nich

zostana poslane w strone T'Yir.

A poniewaz tego wszystkiego nie wiedzieli, nikt z nich nie zdawal sobie sprawy, ze zostalo im zaledwie siedem miesiecy zycia.

ROZDZIAL SIODMY

Colin MacIntyre nie bal sie, gdyz "bac sie" bylo zbyt lagodnym okresleniem.

Podczas gdy inni wchodzili do sali konferencyjnej, on siedzial odwrocony plecami do luku i czul strach w kregoslupie. Zaczekał, az wszyscy usiada, po czym odwrocil sie i spojrzal im w oczy. Ich twarze wygladaly gorzej, niz sie spodziewal.

–Dobrze – powiedzial w koncu. – Musimy zdecydowac, co teraz robimy.

Ich spokojne spojrzenia, nawet Jiltanith, mowily, ze przejrzeli jego klamstwo. Mial ochote wrzeszczec. Oni nie musieli zdecydowac. To on musial podjac decyzje i calym sercem zalowal, ze kiedykolwiek uslyszal o statku kosmicznym Dahak.

Odetchnal gleboko, przymykajac oczy. Kiedy znow je otworzyl, jego spojrzenie nieco zlagodnialo.

–Dahaku – powiedzial cicho – czy masz dla nas cos jeszcze?

–Nie, kapitanie. Sprawdzilem wszystkie znane rodzaje imperialnej broni i wyniki badan. Nic w mojej bazie danych nie pasuje do uzyskanych informacji.

Colin z trudem powstrzymal sie przed przeklenstwem. Uzyskane informacje. Coz za eleganckie okreslenie, gdy w gre wchodzi dwie niezamieszkanie planety, calkowicie pozbawione zycia. Ani drzewa, ani krzewu. Nic. Zadnych rownin pokrytych wulkanicznym szklem i utrzymujacego sie promieniowania, zadnych sladow dzialan wojennych – tylko naga, zwietrzala ziemia i kilka zalosnych kompleksow popadajacych w ruine budynkow. Ich istnienie swiadczylo o trwalosci imperialnych materialow budowlanych, gdyz Dahak ocenial, ze na planetach nie bylo zycia od prawie czterdziestu pieciu tysiecy lat.

Zadnych ptakow, pomyslal. Zadnych zwierzat. Nawet owadow. Po prostu... nic. Jedyne wiatr. Warunki atmosferyczne odarly ogolocona planete az do kamieni, ktore wygladaly niczym zeby w czaszce, odsloniete w straszliwym grymasie zbezczeszczenia i smierci.

–Hectorze? – spytal w koncu. – Masz jakis pomysl?

–Zadnego. – Zazwyczaj opanowany glos MacMahana byl teraz jeszcze bardziej

pozbawiony wyrazu. Mezczyzna zdawal sie kulic na krzesle.

–Cohanna?

–Niewiele moge dodac, sir, ale musze powiedziec, ze to byla bron biologiczna. Jakas niewyobrazalna bron. – Cohanna zadrzala. – Wyslalam bezzalogowe sondy, by przeprowadzily badania na miejscu; nie mam odwagi wyslac tam ludzi.

Colin pokiwal glowa.

–Nie moge sobie wyobrazic, jak oni to zrobili – mowila dalej oficer. – Jaka bron mogla do czegos takiego doprowadzic? Gdyby napromieniowali planete... Ale nie mam zadnych poszlak, kapitanie. Nic.

–Rozumiem. – Colin wciagnal powietrze. – Tanni, co mozesz nam powiedziec?

–Tylez samo co i Hanna. Znalezli my szesc dziesiatek pojazdow orbitalnych i instalacji, wszelako opuszczonych i martwych. Jakoz i z planetami, podejsc blizej sie nie wazyliśmy, lubo nasze sondy dokladnie je zbadaly. Wszedzie jeno kosci.

–Dahaku? Udalo ci sie podlaczyc do ich komputerow?

–Nie bardzo, kapitanie. Nie udalo mi sie przeprowadzic dokladnego badania ich wyposazenia, gdyz bardzo powaznie roznia sie od technologii, ktora znam. Przed wszystkim sieci komputerowe najwyrazniej byly zespolone laczami w przestrzeni zlozonej, co z pewnoscia dawalo im przewage szybkości w porownaniu z moimi obwodami molekularnymi. Komputery te dzialaly na zupełnie innej zasadzie, utrzymujac przeplyw danych przez na wpol stale pola silowe, nie zas w istniejacych fizycznie jednostkach pamieci. Ich doplyw mocy ustal dawno temu, a bez ciaglego dostarczania energii...

Komputer zamikl, co bylo elektronicznym odpowiednikiem wzruszenia ramionami.

–Czesciowe odzyskanie danych bylo mozliwe jedynie na pokladzie artefaktu siedemnastego, statku Floty Cordan – powiedzial po chwili. – Niestety, rdzen danych mial ograniczona pojemnosc, gdyz sama jednostka byla zaledwie trzyosobowym pojazdem podswietlnym i ucierpiala z powodu uszkodzenia elementow opartych na przestrzeni zlozonej. Wiekszosc danych w pamieci zostala zakodowana za pomoca wielopoziomowego kodu Floty, ktorego nie udalo mi sie jeszcze zlamac, choc sadze, ze jest to mozliwe, jesli zdobedziemy wieksza probke. Dane, ktore udalo mi sie uzyskac, to glownie rutynowe zapisy operacyjne i astronawigacyjne.

–Dzieki ostatniej notatce kapitan Cordana udalo mi sie ustalic date katastrofy. Nie ma w niej niczego, co wskazywaloby na jakis niepokoj, do tego kapitan byla malomowna. Ostatni zapis to informacja o zaproszeniu jej i zalogi na obiad do

rezydencji gubernatora planety na Defram-A Trzy.

–Nic więcej? – spytała cicho Ninhursag.

–Komandorze, bez watpienia byly jeszcze inne dane, lecz to komputer dowodzenia Cordana je zapisywal, a one niestety zostaly uszkodzone. Zlokalizowalem dwanaszcie innych pomocniczych i specjalistycznych sieci komputerowych, lecz zadna z nich nie zawiera informacji, ktore moglbym odzyskac.

–Wlad? – Colin zwrocil sie do inzyniera.

–Fakt, ze boimy sie zbliczyc, by przeprowadzic badania, sprawia, ze nie mamy zbyt wielu danych eksperymentalnych, lecz informacje przekazane przez sondy wskazuja, ze ich technologia byla bardziej rozwinieta niz Dahaka. Z drugiej jednak strony nie widzieliśmy zbyt wielu dowodow jakichs fundamentalnych przelomow technologicznych – raczej bardzo wyrafinowane udoskonalenia tego, co juz mamy.

–Jakze to, Wlad? – spytala Jiltanith. – Czyz Dahak nie rzekl, ize ich komputery jego nie przypominaja?

–To prawda, Tanni, jednak roznice sa z rodzaju przyrostowych. – Wlad skrzywil sie. – Tak naprawde Dahak chcial powiedziec, ze zaszli dalej w inzynierii wysokich stanow energii. Nie moze byc pewien, dopoki nie dostane czegos, co moglbym rozlozyc i zlozyc z powrotem, lecz sadze, ze ta pamiec oparta na polach silowych po wlaczeniu prawdopodobnie ukazywala sie w postaci materialnej powierzchni. Imperium zmierzalo w te sama strone jeszcze przed buntem – nasza tarcza jest dokladnie tym samym, tylko na ogromna skale. Oni odkryli, jak robic takie rzeczy w skali, przy ktorej nasze obwody molekularne wydaja sie wielkie i niezgrabne, lecz teoretycznie bylo to mozliwe od samego poczatku. Widzicie, to jest wlasnie postep przyrostowy.

Jiltanith powoli pokiwalala glowa, a Colin oparl lokcie na stole.

–Biorac to pod uwage, powiedz, Dahaku, jakie mamy szanse na odzyskanie uzytecznych danych z innych komputerow, ktore napotkamy?

–Zakladajac, ze beda z rodzaju opisanych przez kapitana Floty Czernikowa i ze pozostawaly bez opieki i doplywu mocy – zerowe. Prosze jednak zauwazyc, ze komputer dowodzenia Cordana nie nalezal do tego rodzaju maszyn.

–To znaczy?

–To znaczy, kapitanie, ze prawdopodobnie Flota miala fizyczny zapis danych dla krytycznych systemow dlatego, ze zapis energetyczny jest podatny na uszkodzenia w razie przerwy w doplywie mocy. Jesli rzeczywiscie tak jest, duze jednostki

podświetlne powinny nam dostarczyć znacząca ilość danych. Okrety wojenne osiągające prędkość nadświetlną z dużym prawdopodobieństwem zachowały zapasowe kopie, wszystkich danych.

–Rozumiem.

Colin odchylił się do tyłu i przetarł oczy.

–W porządku. Znajdujemy się pięć i pół miesiąca od Ziemi, i na razie znaleźliśmy tylko jedną całkowicie zniszczoną bazę Floty i dwie kompletnie martwe planety. Jeśli Dahak myli się co do okrętów Floty zachowujących fizyczne kopie danych z głównych komputerów, nie możemy mieć nawet nadziei, że dowiemy się, co się stało, nie wspominając już o znalezieniu pomocy w którychś z tych systemów, które dotknęła katastrofa.

–Jeśli teraz zawrócimy, dotrzemy na Sol ponad rok przed zwiadowcami Achuultan, co przynajmniej pozwoli nam pomóc Ziemi w odparciu ich ataku. Jeśli zaś postanowimy posuwać się dalej w głąb Imperium, nie zdążymy wrócić na Sol przed głównym najazdem. Pytanie brzmi więc, czy lecimy dalej z nadzieją, że coś nam się uda znaleźć, czy zawracamy.

Przyjrzał się twarzom zebranych osób, lecz widział w nich jedynie odbicie swojej własnej niepewności.

–Nie sądzę, że powinniśmy się już poddać – powiedział w końcu. – Wiemy, że nie zwyciężymy bez pomocy, ale nie wiemy, czy nie uda nam się jej znaleźć. Będę absolutnie szczerzy, nie jestem zbyt wielkim optymistą, ale nie widzę innego wyboru, jak tylko ruszyć dalej i się modlić.

Jiltanith i MacMahan pokiwali lekko głowami. Inni milczeli. Wreszcie Czernikow przerwał ciszę. – Jedna uwaga, sir.

–Tak?

–Zakładając, że Dahak ma rację i jednostki Floty są najbardziej prawdopodobnym źródłem informacji, może powinniśmy skoncentrować się na bazach Floty i na razie zignorować systemy cywilne.

–Dokładnie o tym samym myślałem.

–Lecz czyż nie byłoby rozsądnym sprawdzić kilka innych systemów, nim opuścimy tę przestrzeń? – spytała Jiltanith. – Zda mi się, że ledwie piętnaście lat świetlnych stąd inny świat leży. Nie baza Floty to była, ino gęsto zaludniony świat, prawda, Dahaku?

–Zgadza się – odpowiedział komputer. – Kano leży czterdzieści przecinek sześć sześć jeden roku świetlnego od Defram, niemal po drodze na Birhat. Według ostatnich informacji zamieszkiwało go dziewięć przecinek osiem trzy miliarda ludzi.

A więc przy maksymalnej prędkości droga na Kano zajęłaby im niewiele ponad tydzień.

–Dobrze, Tanni – zgodził się Colin. – Ale jeśli nic tam nie znajdziemy, zaczynam się zastanawiać, czy nie powinniśmy skierować się do Centrali Floty na Birhat.

Doskonale rozumiał wstrząs, jakiego doznali jego oficerowie. Birhat leżało niemal osiemset lat świetlnych od Sol. Gdyby się na to zdecydowali, pomimo prędkości Dahaka nie byłoby w stanie powrócić na Ziemię przed przybyciem zwiadowców Achuultan.

Być może Dahak nawet w pojedynkę byłby w stanie powstrzymać zwiadowców Achuultan, szczególnie z pomocą tego, co udało się wyprodukować w tym czasie na Ziemi. Lecz jeśli Colin zdecyduje się udać na Birhat, Dahak nie będzie mógł nawet spróbować. Ale decyzja należała do niego. Wylacznie do niego.

–Jestem świadom ryzyka – powiedział cicho – lecz mamy coraz mniejszy wybór i brak nam czasu, by latać od gwiazdy do gwiazdy. Jeśli nie uda nam się niczego znaleźć na Kano i postanowimy udać się na Birhat, nie możemy sobie pozwolić na zejście z kursu, gdyż nie zdążymy wrócić przed głównym najazdem. Jeśli skierujemy się tam prosto z Kano, będziemy mieli kilka miesięcy na pokreślenie się po Centrali Floty i wciąż zdążymy wrócić do domu przed głównymi siłami wroga. Przyjmując nawet najgorszy scenariusz, że całe Imperium wygląda tak jak Defram, może przynajmniej dowiemy się, co się stało i gdzie jest – jeśli w ogóle istnieje – reszta Imperium. Nie mówię, że musimy skierować się na Birhat, mówię tylko, że możemy nie mieć innego wyboru.

Umilkł, pozwalając im poszukać luk w jego rozumowaniu. Wreć modlił się, by je znaleźli, lecz oni jedno po drugim zaczęli kiwać głowami.

–Dobrze. Dahaku, niech Sarah ustawi nas natychmiast na kursie na Kano. Zajrzymy tam, zanim podejmiemy jakąkolwiek decyzję.

–Tak, kapitanie.

–Sadze, że to wszystko – powiedział Colin i ciężko wstał. – Jeśli ktoś będzie mnie potrzebował, jestem na mostku.

Wyszedł. Tym razem Dahak, jakby wyczuwając nastroj kapitana, nie kazał im wstawac... ale i tak to zrobili.

–Wykrycie w odleglosci dwunastu minut swietlnych – oglosil Dahak i Colin poczul przyplyw nadziei. Gwiazda typu F5 nazywana Kano blyszczala na wyswietlaczach Dahaka, planeta Kano Trzy byla jasnym punktem. Zostali wykryci. Wykryci! A wiec w systemie jest wysoko rozwinieta technologia!

Jednak nastepne slowa Dahaka polozyly kres jego radosci.

–Atak – powiedzial spokojnie komputer. – Wielokrotny atak. Pociski podswietlne zblizaja sie z predkoscia siedemdziesieciu osmiu procent predkosci swiatla. Pociski?

–Taktyczny, alarm czerwony jeden! – warknal Colin. Potwierdzenie Tammana przeplynelo przez jego lacze neuralne. Siec promieni przechwytujacych obudzila sie, unieruchamiajac go na fotelu, a potezna bron Dahaka ozyla. Halasliwe alarmy dzwiekowe i sygnaly idace przez implanty obudzily zaloge i wezwaly ja do walki.

–Zadnych dzialan ofensywnych! – rozkazal.

–Potwierdzam. – Pozbawiony wyrazu glos Tammana nalezal do czlowieka sprzezonego z komputerami. Tarcza Dahaka podniosla sie, uruchomila sie takze obrona przeciwraketowa. Colin umiql, pozostawiajac innym walke o jego statek.

Dahak ruszyl z maksymalna predkoscia podswietlna i rozpoczely sie uniki. Gwiazdy wirowaly szalenczo wokol nich. Na holograficznym wyswietlaczu pojawily sie szkarlatne kropki; kierowaly sie w strone Dahaka niczym stado sledzacych go rekinow.

Zagluszacze statku wypelnily zwykla i zlozona przestrzen interferencja, a na srodku wyswietlacza pojawily sie niebieskie plamki – wazace piecset ton wabiki, doskonale nasladujace elektroniczny i grawitoniczny wzorzec Dahaka. Ponad polowa czerwonych plamek skierowala sie w strone wabikow lub po prostu stracila orientacje, jednak reszta nadal poruszala sie w ich kierunku.

Ich predkosc byla rowna niemal osiemdziesieciu procentom predkosci swiatla, lecz odleglosc sprawiala, ze wydawaly sie pelzac. Ale dlaczego w ogole poruszaja sie z predkoscia podswietlna? Dlaczego nie ma pociskow nadswietlnych? Dlaczego...

–Wykryto druga salwe – oznajmil Dahak i Colin zaklal. Druga linia obrony wlaczyla sie do dzialania. Pociski nadswietlne byly bezuzyteczne, gdyz nie byly w stanie podazac za z unikajacymi ich celami, wiec wystrzelono w ich strone podswietlne pociski przeciwraketowe, wybuchajace w chwili aktywowania zapalnikow zblizeniowych. Na wyswietlaczu pojawily sie oslepiajace blyski i czerwone plamki zaczely ginac.

–Maja całkiem skuteczną obronę, kapitanie – zauważył Dahak, co Colin poczuł przez własne łącze. Systemy obrony elektronicznej odciągały ogień Dahaka, a wbudowane systemy manewrowe wprowadzały czerwone kropki w szalencze wibracje. Do tego kropki były szybsze niż goniące je pociski przeciwrajetowe.

–Skąd pochodzą, Dahaku?

–Skanery wykryły dwadzieścia cztery identyczne instalacje krążące wokół Kano Trzy – odpowiedział Dahak, gdy jego działa energetyczne bliskiego zasięgu otworzyły ogień i zniszczyły kolejny tuzin pocisków. Przynajmniej dwadzieścia leciało jednak dalej. – Salwy pochodziły z czterech z nich.

Tylko czterech? Colin zastanawiał się nad tym, gdy ostatni tuzin pocisków przebił się przez aktywną obronę Dahaka. Uswiadomił sobie, że zaciska ręce na oparciach fotela. Nic więcej nie mógł zrobić.

Wyswietlacz Dahaka zgasł w chwili wybuchu, chroniąc nerwy wzrokowe załogi. Głowice antymaterii o mocy mierzonej w megatonach przebiły się przez ostatnią linię obrony, lecz Dahak został zbudowany tak, by wytrzymać podobny atak. Chmura plazmy ominęła go, odpychana przez pole siłowe niczym dziób statku. Jednak oprócz antymaterii wśród pocisków byli również prawdziwi imperialni zabójcy statków – głowice grawitoniczne.

Mimo niewyobrazalnej masy i nieprawdopodobnej mocy napędu starożytny statek podskoczył jak galeon ze złamanym masztem. Colinowi żołądek podszedł do gardła – nie pomogło nawet wewnętrzne pole grawitacyjne. Wolał nie zastanawiać się nad straszliwą wściekłością, która spowodowała, że grawitoniczne elementy tarcz aż zajęczały, lecz one również zostały zbudowane tak, by to wytrzymać. I jakimś sposobem wytrzymały.

Znow zapalił się wyswietlacz, zasłonięty przez chwilę rozpraszającymi się chmurami gazu. W łączu neuralnym Colina pojawił się sygnał uszkodzenia. Potem nad jego konsolą ukazał się schemat kadłuba Dahaka. Na przedniej polkuli widac było nowe czerwone rysy w kształcie klina o głębokości ponad kilometra.

–Niewielkie uszkodzenia w kwadrantach alfa jeden i trzy – poinformował Dahak. – Żadnych ofiar. Druga salwa wchodzi w zakazaną strefę. Wykryto także trzecią salwę.

Zabłyły kolejne pociski przeciwrajetowe.

–Taktyczny, usunąć atakujące nas instalacje! – zdecydował Colin.

–Potwierdzam – powiedział Tamman i na wyswietlaczu pojawiły się bursztynowe kregi celowników. Każdy z nich otaczał jedną z instalacji, zbyt małych, by Dahak mógł je przedstawić. Colin przelknął ślinę. W przeciwieństwie do atakujących,

Tamman wykorzystywał pociski nadświetlne.

**–Pociski wystrzelone – zameldował Dahak. A później niemal natychmiast dodał: –
Cele zniszczone.**

**W bursztynowych kregach pojawiły się jaskrawe błyski, lecz mimo to dwie
wystrzelone w ich kierunku salwy nadal się zbliżały. Ale Dahak zdobył wiele
informacji podczas pierwszego ataku i bardzo szybko myślał. Komputer Bojowy
dobrze przewidział reakcje pocisków, świadom ich szybkości i sztuczek w wykonaniu
obrony elektronicznej, i z nieublagana precyzją je niszczył. Gdy zasięg się
zmniejszył, do walki włączyła się bron energetyczna. Z drugiej salwy przebiły się
jedynie trzy pociski, wszystkie uzbrojone w głowice antymaterii. Ostatni pocisk z
trzeciej salwy wybuchł dziesięć sekund świetlnych od tarczy.**

Colin opadł na fotel.

–Dahaku? Coś jeszcze? – spytał.

**–Nie, sir. Wykryłem aktywne systemy namierzania na siedmiu z pozostałych
instalacji, lecz nie wystrzelono stamtąd żadnych pocisków.**

–Jakie próby komunikacji?

–Nie, kapitanie. Nie odpowiedzieli też na moje wezwania.

–Cholera.

**To wszystko nie ma sensu. Czemu odmawiają nawiązania kontaktu i od razu
atakują? W jaki sposób Dahak wszedł tak głęboko w ich system i nie został wykryty?
I skoro już musieli zaatakować, to czemu tylko jedna szóstka baz obrony? Te cztery
bazy, które Tamman zniszczył, z pewnością dały z siebie wszystko, ale jeśli chcieli
się bronić, czemu trzymali pozostałe w odwodzie? Zwłaszcza teraz, kiedy Dahak
odpowiedział w tak brutalny sposób?**

**–Coż – powiedział w końcu bardzo cicho – spróbujmy się dowiedzieć, o co w tym
wszystkim chodzi. Sarah, połowa prędkości. Tamman, utrzymujemy alarm czerwony
jeden.**

**Otrzymał potwierdzenia i Dahak ostrożnie ruszył z prędkością równą dwudziestu
osmiu procentom prędkości światła. Colin przez chwilę uważnie obserwował
wyswietlacz.**

–Dahaku, połącz mnie ze wszystkimi.

–Połączenie ze wszystkimi otwarte, sir.

–W porzadku. To bylo bardzo niebezpieczne, ale najwyrazniej wyszlismy z tego bez szwanku. Jesli ktos chce wiedziec, co dokladnie sie stalo – przerwal i usmiechnal sie; ku jego zaskoczeniu wyszlo to niemal naturalnie – moze pozniej otrzymac informacje od Dahaka. Ale na razie informuje was, ze w tej chwili nikt do nas nie strzela, wiec mamy zamiar przyrzec sie temu z bliska. Nikt tez nie chce z nami rozmawiac, nie sa wiec zbyt przyjaznie nastawieni, ale wkrótce dowiemy sie wiecej. Panujemy nad sytuacja.

Zaczal wydawac Dahakowi rozkaz zamknienia polaczenia, ale nagle przerwal.

–Aha, jeszcze jedno. To byla dobra robota. Jestem z was dumny. Bez odbioru.

–Zamknij polaczenie, Dahaku.

–Potwierdzam, kapitanie. Polaczenie zamkniete.

–Dziekuje – powiedzial cicho Colin; jego slowa nie odnosily sie tylko do uprzejmosci statku. – Bardzo ci dziekuje.

ROZDZIAL OSMY

W punkcie dowodzenia numer jeden wisial holograficzny obraz miejsca, ktore nigdys bylo przyjemnym, blekitno-bialym swiatem zwanym Keerah. Kontynenty, kiedys zielone, a teraz zniszczone przez wiatr i wode, przypominaly pomarszczona twarz wiedzmy, a miejsca, gdzie dzieła człowieka pozostaly niczym straznicy zaginionych mieszkancow, wygladaly jak blizny.

Colin wpatrywal sie w ten obraz i byl jeszcze bardziej nieszczesliwy niz na Defram. Pociski, ktore ich tam przywitaly, dawaly jakas nadzieje, wiec na ich widok niemal sie ucieszyl, nawet jesli probowano ich zabic. Ale widok martwej planety Keerah byl przygnebiajacy.

Odwrocil wzrok, koncentrujac uwage na kregu orbitalnych twierdz. Tylko siedem z nich czesciowo funkcjonowalo, a najblizsza wypelniala ekran Dahaka, blyszczac slabo w grobowym blasku Kano. Miala ponad osiem kilometrow srednicy, i kiedy Colin na nia spojrzal, przeszedl go dreszcz.

Nawet teraz jej systemy celownicze skierowane byly w strone Dahaka, a okaleczone przez czas komputery wysylaly sygnaly. Zadrzal, gdy wyobrazil sobie starozytne wyrzutnie raz za razem przechodzace przez sekwencje wystrzalow i strzelajace na sucho, gdyz ich zasobniki byly juz puste. Sama mysl, ze opuszczona machina wojenna probuje go zabic, byla paskudna, lecz jeszcze gorsze bylo zastanawianie sie, ile statkow zginelo od jej ognia skoro zapasy amunicji wyczerpaly sie.

A jeśli Dahak i Hector mieli racje, większość tych statków została zniszczona nie dlatego, że próbowały Keerah zaatakować, ale dlatego, że próbowały z niego uciec.

–Zgłasza się sonda numer jeden, kapitanie. – Ciepły głos Dahaka oderwał Colina od tych przerażających myśli.

–Dobrze. Jaki mają status?

–Zewnętrzne skanowanie zakończone. Kapitan Floty Czernikow prosi o pozwolenie wejścia na pokład.

Colin odwrócił się do obrazu holograficznego.

–Jakie sugestie?

–Moja pierwsza sugestia jest wyciągnięcie stamtąd Włada – powiedziała Cohanna głosem bez wyrazu. Siedziała za biurkiem w izbie chorych, tysiąc kilometrów od punktu dowodzenia numer jeden. – Wolalabym nie narazić życia naszego głównego inżyniera.

–Zgadza się, ale popełniłem błąd, pytając, czy ktoś się zgłasza na ochotnika.

–W takim razie równie dobrze możemy im pozwolić wejść na pokład.

–Jesteś pewna?

–Oczywiście, że nie! – warknęła i Colin natychmiast unosił dłoń uspokajającym gestem.

–Przepraszam, Hanno. Chciałem jedynie usłyszeć twoją opinię.

–Nic się nie zmieniło. – Niemal normalny ton jej głosu był dowodem przyjęcia jego przeprosin. – Inne bazy są równie martwe jak Keerah, lecz na jej pokładzie są przynajmniej dwie żywe termy hydroponiczne – nie wiem, jakim cudem działają po tak długim czasie – a może ich być jeszcze więcej. Z takiej odległości zewnętrzne bioskanery nie były w stanie niczego ustalić.

Cała atmosfera tej bazy musiała przejść przez farmy parę milionów razy, a mimo to rośliny nadal żyją. Być może to zmutowana odmiana, która przypadkiem okazała się odporna na to, co zabiło wszelkie życie na Keerah, ale wątpię. Cokolwiek to było, nie sadzę, by zakaziło stację. – Wzruszyła ramionami. – To wszystko, nic więcej ci nie powiem.

–Nie ma innych śladów życia?

–Zadnych. – Holograficzna twarz Cohanny była ponura. – Ale jeśli nie weszli w stan

uspienia, nie moze ich byc. Na czymś tak małym dryf genetyczny już dawno doprowadziłby do zaniku wszelkiego życia.

–Rozumiem. Dziękuję.

Colin jeszcze przez chwilę wpatrywał się w swoje dłonie, po czym pokiwał głową.

–Dahaku, otwórz bezpośrednie połączenie z Władem.

–Połączenie otwarte, kapitanie.

–Wład?

–Tak, kapitanie? – Nie było obrazu holograficznego, gdyż prosta szalupa Czernikowa miała ograniczone możliwości komunikacyjne, lecz głos inżyniera zabrzmiał tuż przy jego uchu.

–Pozwólcie wam lepiej się przyjrzeć, Wład, lecz uważajcie na siebie. Do środka wchodzi tylko jeden człowiek, i nie będziesz to ty, kolego. Do tego pełna bioochrona i całkowita dekontaminacja, zanim wejdzie z powrotem na pokład.

–Z całym szacunkiem, kapitanie, sędze...

–Wiem, co sędzisz – przerwał mu ostro Colin. – Odpowiedź brzmi "nie".

–Dobrze. – Czernikow wydawał się zrezygnowany, a Colin mu współczuł. Wolalby sam podjąć to ryzyko, lecz był kapitanem Dahaka i nie mógł narazić łańcucha dowodzenia... a reszta Wład też nie mógł.

Wład Czernikow spojrzał na inżyniera, którego wybrał do tego zadania. Jehru Chandra sprawiał wrażenie pełnego zapału kiedy kolejny raz sprawdzał zabezpieczenia kombinezonu. Nie wesołego czy pozbawionego obaw, lecz pełnego zapału.

–Bądź ostrożny, Jehru.

–Tak, sir.

–Włącz skanery kombinezonu. Będziemy przekazywać odczyty Dahakowi.

–Rozumiem, sir. – Czernikow uśmiechnął się, słysząc cierpliwą odpowiedź Chandry. Czyżby on sam wyglądał na zdenerwowanego?

–W takim razie ruszaj – powiedział i inżynier wszedł do służby.

Na prośbę Cohanny nie było bezpośredniego kontaktu między łodzią Czernikowa a stacją bojową. Wład po raz kolejny przyglądał się gorzącemu nad ich łodzią potężnemu kadłubowi, podczas gdy Chandra przemierzał dzielący ich od stacji kilometr za pomocą silniczków kombinezonu. Ta starożytna budowla była o tysiące lat młodsza od Dahaka, lecz okręt wojenny przez cały czas krył się pod osiemdziesięcioma kilometrami skal, a stacja bojowa nie. Niegdyś błyszcząca stała zmatowiała, pokryta warstwą pyłu, do tego pojawiły się ślady po mikro uderzeniach meteorytów.

Chandra wylądował elegancko obok niewielkiej służby osobowej i jego implanty sprawdziły włącznik.

–Hm. – Napiecie w jego głosie ustąpiło, pojawiła się koncentracja. – Dahak miał rację, komandorze. Są tu działające komputery, ale niech mnie diabli, jeśli rozpoznaje język programowania. O! Zaraz, zaraz, coś mam...

Zamilkł na dłuższą chwilę, po czym rozległ się najbardziej nieoczekiwany odgłos – śmiech.

–Niech mnie diabli, sir. To coś rozpoznało moje próby dostępu i włączyło jakieś oprogramowanie tłumaczące. Łuk się otworzył.

Wszedł do środka i luk znow się zamknął.

–Ciśnienie w służbie – powiedział. Jego komunikator złożonej przestrzeni działał równie dobrze za bariera z grubej stali jak w próżni. – Raczej niskie, zero przecinek szesćdziesiąt dziewięć atmosfery. Czujniki mówią, że zdatne do oddychania.

–Zapomnij o tym, Jehru.

–Nawet o tym nie pomyślałem, sir. Naprawdę. Teraz otwiera się wewnętrzny luk. – Nastąpiła krótka przerwa. – Jestem w środku. Wewnętrzny luk się zamknął. Główne oświetlenie nie działa, ale około połowy światel awaryjnych funkcjonuje.

–Czy główna sieć działa, czy tylko komputery służby?

–Wygląda na to, że sieć pomocnicza działa. Chwileczkę. Tak, sir. Ale poziom mocy jest niski. Nie mogę na razie znaleźć głównej sieci.

–Zrozumiano. Daj mi odczyt sieci pomocniczej. Chce, żebyś później skierował się w głąb stacji. Rozglądaj się za...

Colin usadowił się wygodnie w fotelu i zamknął oczy, koncentrując się na przekazie

neuralnym, podczas gdy Chandra penetrował na wpol martwa stacje, z każdym metrem zyskując pewność siebie. Widac to było nawet w fachowych rozmowach z Władem.

Colin miał tylko nadzieję, że pozwoli mu wrócić do domu.

–...i to by było na tyle – zakończyła Cohanna, wyłączając osobisty komputer. – Potraktowaliśmy kombinezon Chandry wszystkimi środkami dekontaminacyjnymi, jakie posiadamy. Na ile Dahak i ja jesteśmy w stanie stwierdzić, był w stu procentach sterylny, zanim pozwoliliśmy mu zdjąć kombinezon, ale na wszelki wypadek trzymamy go w izolacji. Sądzę, że jest czysty, ale nie pozwolę mu stamtąd wyjść, dopóki nie będziemy mieć pewności.

–Zgadzasz się. Dahaku, chcesz coś dodać?

–Wciąż rozmawiam z głównymi komputerami Omegi Trzy, kapitanie. A właściwie próbuję z nimi rozmawiać. Nie mówimy tym samym językiem, a ich prędkość transmisji danych jest znacznie większa od mojej. Niestety, wydają się całkiem głupie.

Colin zdusił śmiech, słysząc nutę rozdrażnienia w głosie Dahaka. Wśród wszystkich ludzkich cech, które posiadał ogromny komputer, jedna niezbyt mu się podobała – niecierpliwość.

–Jak głupie? – spytał po chwili.

–Skrajnie. Szczerze mówiąc, nigdy nie miały nawet ograniczonej świadomości. Zdolności Omegi Trzy do samodzielnej naprawy nigdy nie były równe standardom Floty, a do tego w miarę upływu czasu pogarszały się, jak przypuszczam głównie z powodu braku części zamiennych. Nie mam dostępu do około czterdziestu procent sieci Omegi Trzy. Główne komputery działają lepiej niż systemy pomocnicze, lecz błędy pojawiły się nawet w ich podstawowym oprogramowaniu. Używając ludzkich określeń, cierpia na demencję.

–Rozumiem. Czy udało ci się coś z nich wydobyć?

–Potwierdzam, sir. Jestem gotów przedstawić hipotetyczną rekonstrukcję wydarzeń prowadzących do obecnej sytuacji Omegi Trzy.

–Naprawdę? – Colin wyprostował się, podobnie jak wszyscy siedzący wokół stołu.

–Potwierdzam. Musicie jednak mieć świadomość, że to tylko spekulacje. Dane są mocno niekompletne.

–Zrozumiano. Mow.

–Przyjalem do wiadomosci. Kapitan Floty Cohanna miala racje. Brak jakiegokolwiek zycia na planetach, ktore dotychczas odwiedzilismy, jest skutkiem dzialania broni biologicznej.

–Jakiego rodzaju broni biologicznej? – spytala ostro Cohanna pochylajac sie do przodu, jakby chciala wyciagnac odpowiedz z komputera.

–Jeszcze nie wiem. Gubernator systemu uwazala, ze byla pochodzenia imperialnego.

–Slodki Jezu – jeknela Jiltanith. – W jednym zes racje mial, fetorze. Nie zaden wrog ich zniszczyl, jeno oni sami.

–Zgadza sie – potwierdzil Dahak. – Jak powiedzialem, dane sa niekompletne, lecz udalo mi sie odzyskac czesc notatek gubernator. Mam nadzieje zdobyc wiecej, lecz te, ktore juz mam, potwierdzaja te hipoteze. Nie wiedziala, gdzie bron zostala pierwotnie uwolniona, lecz najwyrazniej mowiono o niej juz od dluzszego czasu.

–Glupcy – szepnela Cohanna. – O, glupcy! Czemu stworzyli cos takiego? To pogwalcenie etyki badan medycznych Imperium!

–Obawiam sie, ze moja probka danych jest zbyt mala, by na to odpowiedziec, jednak odkrylem bardzo ciekawy fakt. To nie Czwarte Imperium stworzylo te bron, lecz byt zwany Czwartym Cesarstwem.

Przez chwile Colin nie mogl pojac znaczenia tych slow. Dahak mowil w uniwersalnym imperialnym, ktory znacznie roznil sie od angielskiego. "Imperium" w uniwersalnym brzmialo umsuvah, z akcentem na ostatnia sylabe, a "cesarstwo" – umsuvahṭ, z akcentem na druga.

–Co? – zamrugala zaskoczona Cohanna.

–Jeszcze nie ustalilem pelnego znaczenia odmiennej terminologii, ale sugeruje ona wiele mozliwosci. W szczegolnosci wydaje sie, iz Senat Imperium zostal zastapiiony przez cesarza Herdana Dwudziestego Czwartego w roku trzynastie tysiecy sto siedemdziesiatym piatym.

–Herdan Dwudziesty Czwarty? – powtorzyl Colin.

–Tytul wydaje sie znaczacy, gdyz sugeruje wyjatkowo dlugi okres rzadow jednostek. Ponadto data jego wstapienia na tron pokrywa sie z naszym datowaniem katastrofy na Defram.

–Zgadza sie – potwierdził Colin. – Czy masz jeszcze jakies dane?

–Nie natury politycznej czy społecznej, kapitanie. Byc moze Omega Trzy poda jakies dodatkowe informacje, zakladajac, ze uda mi sie zlokalizowac odpowiednia czesc rdzenia danych i ze istotne informacje nie ulegly zniszczeniu. Prawdopodobienstwo oceniam jednak jako niezbyt duze. Omega Trzy i inne bazy zostaly zbudowane w wielkim poспiechu przez miejscowe wladze, a nie przez Flote. Poza oprogramowaniem niezbędnym do pelnienia podstawowych funkcji, ich bazy danych sa bardzo ubogie.

Mimo wstrzasu Colin usmiechnal sie, slyszac skwaszony ton komputera.

–Dobrze – rzekl po chwili. – Co mozesz powiedziec o skutkach dzialania broni biologicznej i powodach zbudowania tych umocnien?

–Danych nie jest zbyt wiele, kapitanie, ale zawieraja podstawowe informacje. Bron biologiczna najwyrazniej miala szerokie spektrum oddziaływania na roznorodne formy zycia. Jesli zapiski gubernator Yirthany sa prawdziwe, celem uzycia broni bylo zniszczenie wszelkiego zycia. Na przyklad na ssaki dzialala jak neurotoksyna, zaburzajac reakcje chemiczne zachodzace w układzie nerwowym, co w efekcie prowadzilo do smierci.

–Ale taka bron nie unicestwilaby drzew i traw – zaprotestowala Cohanna.

–To prawda, pani komandor. Niestety, nie mamy zadnego sladu tej broni, lecz udalo mi sie uzyskac pewne dane z dzialu biotechnologii gubernator Yirthany. Wydaje sie, ze projektanci uswiadomili sobie pewien prosty fakt: dla istnienia wszystkich znanych form zycia niezbedne sa pewne reakcje chemiczne. Reakcje te sa rozne dla roznych form zycia, lecz ich obecność jest rzecza stala. Bron zostala zaprojektowana tak, by je zaburzac.

–To niemożliwe – powiedziala Cohanna, po czym zarumienila sie.

–Wedle mojej bazy danych ma pani racje. A jednak Keerah jest pozbawione zycia. Empiryczne obserwacje wskazuja wiec, ze to bylo mozliwe w okresie Czwartego Cesarstwa.

–Zgadza sie – mruknela szefowa dzialu biotechnologii.

–Dzial biotechnologii gubernator Yirthany przypuszczal, ze bron zostala zaprojektowana tak, by z duza szybkością mutowac w cialach swoich ofiar, az do osiagniecia skutku smiertelnego. Przypuszczam, ze stworzenie takiej broni wcale nie bylo proste.

–Proste?! Wciaz trudno mi uwierzyc, ze bylo mozliwe!

–Jesli zas chodzi o Omega Trzy i inne stacje – mowil dalej Dahak – ich zadaniem bylo zapewnienie Keerah scislej kwarantanny. Gubernator Yirthana najwyrazniej byla swiadoma skazenia swojej planety i podjela kroki, by zapobiec rozprzestrzenianiu sie zarazy. Jest tez wzmianka, ktora nie do konca rozumiem, o jakims systemie "trans-mat", ktory kazala wylaczyc.

–Trans-mat? – spytal Colin.

–Tak, sir. Wydaje mi sie, ze to bylo urzadzenie do przenoszenia personelu na odleglosci miedzygwiazdne bez uzycia statkow kosmicznych.

–Co?! – Colin az podskoczyl.

–Dostepne informacje sugeruja istnienie systemu zdolnego do przenoszenia ladunkow wielkosci co najwyzej kilku ton na odleglosc nawet kilkunastu tysiecy lat swietlnych... niemal natychmiast, kapitanie. Najwyrazniej ten system stal sie preferowana metoda podrozy. Koszty energetyczne wydaja sie jednak wysokie, co najprawdopodobniej tłumaczy niska gorna granice masy. Statki kosmiczne nadal wykorzystywano do hurtowego przewozu towarow, zas Flota i niektore agencje rzadowe zachowaly statki kurierskie do przenoszenia scisle tajnych informacji.

–Jezu! – mruknal Colin. – Czemu nie wspomniales o tym wczesniej?

–Nie pytal pan, kapitanie. Ani ja nie bylem tego swiadom. Prosze pamietac, ze przez caly czas badam pamiec Omegi Trzy.

–Dobrze, rozumiem. – Colin spojrzal na Czernikowa. – Transmisja materii? Teleportacja?! Czy to mozliwe?

–Jak powiedzial Dahak, obserwacje empiryczne wskazuja, ze to jest mozliwe, lecz jesli pytasz, w jaki sposob, nie mam pojecia. Jego baza danych zawiera publikacje naukowe na temat skoncentrowanych pol nadprzestrzennych w polaczeniu z technologia przestrzeni zlozonej, lecz badania z okresu sprzed buntu do niczego nie doprowadzily. A potem? – Znow wzruszyl ramionami.

–Na Stworce! – Cichy glos Cohanny zwrocil uwage wszystkich zebranych. Byla smiertelnie blada. – Jesli mogli... przerwala i wpatrujac sie w swoje dlonie, zaczela rozmawiac z Dahakiem przez lacze neuralne. Kiedy znow zwrocila sie do swoich towarzyszy, w jej oczach czail sie smutek.

–A wiec o to chodzi. – Jej glos byl zupełnie bez wyrazu. – Tak to sobie zrobili.

–Wyjasnij nam – powiedzial lagodnie Colin.

–Zastanawialam sie... zastanawialam sie, jak mogli zajsc tak daleko. Widzicie,

Hector ma racje. Tylko szalency mogliby swiadomie niszczyc cale planety taka bronia. Te informacje to potwierdzaja.

Patrzyli na nia, niczego nie rozumiejac. Jedynie twarz Jiltanith wykrzywil grymas swiadczacy, ze wie, o czym Cohanna mowi.

–Imperium moglo przenosic bron biologiczna za posrednictwem statkow kosmicznych – powiedziala oficer biotechnologii. – Mogly byc zmuszane do przenoszenia tego... zarazka -czy czynnika – z systemu do systemu. Imperium bylo ogromne i czynnik wywolujacy skazenie moglby zostac rozpoznany, zanim rozprzestrzenilby sie na wszystkie planety. A zatem gdyby to nie byla swiadoma operacja wojskowa, kwarantanna moglaby ograniczyc skutki dzialania tej broni.

–Lecz Cesarstwo mialo to przeklecie "trans-mat". Niezaleznie od dlugosci okresu inkubacji, wystarczylo jedno – tylko jedno – zrodlo zakazenia, o ktorym mogli nie wiedziec, i nim uswiadomili sobie, co sie stalo, zarazek mogl sie rozprzestrzenic na cale Cesarstwo. Zatrzymywanie statkow kosmicznych ani troche nie spowolniloby tego procesu!

Colin wpatrywal sie w nia, a jej slowa zapadaly mu w umysl, dzieki "trans-mat" swiaty Imperium nie byly oddalone od siebie o tygodnie czy miesiace podrozy. Byly scisle zintegrowana jednoscia. Czas i przestrzen, największe bariery utrudniajace utrzymanie spojnosci miedzygwiazdnej cywilizacji, przestaly sie liczyc. Coz za triumf techniki! Ale za to jakze smiertelnie niebezpieczny triumf.

–W takim razie mylilem sie – mruknal MacMahan. – Mogli sami siebie zniszczyc.

–Mogli i tak wlasnie zrobili. – Zacisnieta piesc Ninhursag lekko uderzyla w stol, a jej glos byl pelen cierpienia. – I to wcale nie celowo. Przypadkiem. Przypadkiem, niech ich Niszczyciel przeklnie!

–Zaczekajcie. – Colin uniosl dlon. – Zakladajac, ze masz racje, Cohanno, czy sadzisz, ze wszystkie planety zostaly skazone?

–Prawdopodobnie nie, ale wiekszosc mogla byc zarazona. Sadzac z ograniczonych informacji, jakie Dahak i ja posiadamy na temat tego ich potwora – a pamietajcie, ze te dane to spekulacje z trzeciej czy czwartej reki, od gubernator Yirthany – okres inkubacji byl dosc dlugi. Co wiecej, zarazek byl w stanie przetrwac w odpowiednich warunkach, nawet bez gospodarza, bardzo dlugo, moze nawet kilka stuleci.

–To wskazuje raczej na bron strategiczna niz taktyczna. Dzieki dlugiemu okresowi inkubacji czynnik mial duzo czasu na ukrycie sie i rozprzestrzenienie, zanim go wreszcie odkryto. Swiadczy o tym rowniez fakt, iz Yirthana zdazyla wybudowac bazy, zanim Keerah zostalo zniszczone. Wysoka smiertelnosc powodowala, ze przez bardzo, bardzo dlugi czas nikt nie mial odwagi zbliczyc sie do zakazonej planety. To

idealny sposob wyeliminowania gwiazdnego wroga.

–Dzięki dlugiemu okresowi inkubacji prawdopodobnie nikt nie wiedzial, ze czynnik zostal uwolniony, dopoki ludzie nie zaczeli umierac. To oznacza, ze jako pierwsze zginely planety centralne, najczesciej odwiedzane.

–Ludzie sa ludzmi, wiec naturalna reakcja byla – musiala byc – panika. A spanikowana osoba ucieka. – Cohanna wzruszyla ramionami. – Rezultatem tego mogla byc eksplozja zakazen.

–Z drugiej strony wiemy, ze mieli hiperkomy. Ostrzezenia mogly byc przekazywane z predkoscia nadswietlna bez wykorzystania "trans-matu", dlatego mozna zalozyc, ze niektore planety wprowadzily kwarantanne, nim zostaly zakazone. I tu pojawia sie problem "okresu przetrwania". Nie wiedzieli, jak dlugo maja utrzymywac kwarantanne, ile czasu maja nie kontaktowac z innymi planetami, jak dlugo istnieje ryzyko zakazenia.

Przerwala. Colin pokiwal glowa.

–Dlatego porzucili przestrzen kosmiczna – powiedzial.

–Nie moze byc pewna, lecz to sie wydaje bardzo prawdopodobne. Nawet jesli ktoras z planet przetrwala, jej "Cesarstwo" moglo ze zrozumialego strachu ulec samozniszczeniu. Co oznacza – spojrzala Colinowi prosto w oczy – ze z wielkim prawdopodobienstwem Imperium, z ktorym moglibysmy sie skontaktowac, juz nie istnieje.

Wladimir Czernikow pochylil sie nad stolem roboczym, badajac rozlozona bron, ktora przypominala karabin. Ustawil swoj wzmacniony wzrok na widzenie mikroskopowe i z wielka ostroznoscia zaczal manipulowac wyjatkowo wzraliwymi elementami. W glebi duszy wiedzial, ze probuje uciec przed otepiajaca depresja, ktora opanowala zaloge Dahaka, choc jego fascynacja bronia byla prawdziwa. Radowal sie uroda lezacego przed nim przedmiotu. Teraz jeszcze musi sie dowiedziec, do czego sluzyl.

Oto kondensator. Bardzo potezny mimo niewielkich rozmiarow karabinu. Osiem albo dziewiec razy mocniejszy od zwyklego ladunku karabinu energetycznego. A to rezystory nastawne. Jeden bez watpienia regulowal moc tego, co emitowala bron, zatem do czego byl drugi?

Hm. To fascynujace. Brak standardowego obwodu zaklocajacego. Ale z drugiej strony... Aha! Co my tu mamy?

Pochylił się jeszcze bardziej, koncentrując nie tylko wzrok, ale i implanty, po czym zamarł. Po chwili unosił głowę i wezwał gestem Baltana.

–Popatrz na to – powiedział. Jego asystent pochylił się i podał wzrokiem za sonda Czernikowa w stronę wskazanego elementu, po czym cichutko gwizdął.

–To musi być generator nadprzestrzeni – powiedział. – Ale rozmiar...

–Właśnie. – Czernikow wytarł chusteczką idealnie czyste palce, gdyż nagle stały się lepkie. – Dahaku – powiedział.

–Tak, sir?

–Co o tym sądzisz?

–Chwileczkę. – Zapadła cisza, po czym ciepły głos powiedział: – Komandor Floty Baltan ma racje, sir. To generator nadprzestrzeni. Nigdy nie spotkałem tak małego ani o tak skomplikowanej budowie, lecz podstawowa funkcja jest oczywista. Proszę jednak zauważyć, że wewnętrzne ściany generatora są zbudowane z nieznanego mi substancji, która sięga na całą długość lufy.

–Jak to wyjaśnisz?

–Wydaje się, że to jest tarcza obudowy, która osłania generator, sir, odporna na promieniowanie wypaczeniowe. To fascynujące. Taki materiał miałby oczywiste zastosowanie w urządzeniach w rodzaju atmosferycznych wyrzutni pocisków nadświetlnych.

–To prawda. Ale czy mam racje, zakładając, że od strony wylotu lufy obudowa jest otwarta?

–Ma pan racje, sir. Wydaje się, że to wysoko rozwinięta adaptacja granatu wypaczeniowego. Po uruchomieniu broni wypuszcza skoncentrowane pole – a właściwie promień – wielowymiarowego przeniesienia, które może wyrzucić jego cel w nadprzestrzeń.

–I tam go pozostawić – dodał Czernikow głosem bez wyrazu.

–Oczywiście. To wyjątkowo pomysłowa broń.

–Pomysłowa – powtórzył Wład.

–Owszem. Dostrzegam jednak pewne ograniczenia. Pola tłumiące, które wymyślono po to, by powstrzymać granaty wypaczeniowe, będą przeciwdziałacem również i temu urządzeniu. Nie mogę mieć pewności bez wypróbowania broni, lecz

przypuszczam, że można z niej strzelać poza polem tlumiącym lub w poprzek. Wiele zależy od natury skupiających pol silowych. Ale zwróćcie uwagę na te niewielkie urządzenia po obu stronach lufy. Wyglądają na małe generatory Ranhar. Jeśli tak rzeczywiście jest, najprawdopodobniej tworzą tunel mocy rozciągający obudowę generatora i obejmujący pole nadprzestrzenne, ograniczając w ten sposób pole działania broni i być może niwelując działanie pola tlumiącego.

–Na Stworze, zawsze nienawidziłem granatów wypaczeniowych – jeknął Baltan.

–Ja też. – Czernikow powoli wyprostował się i spojrzał na kolejne niewinnie wyglądające urządzenie, które zabrał z Omegi Trzy, kiedy Cohanna uznała, że jej znużone badania potwierdzają istnienie działających farm hydroponicznych. Na stacji bojowej nie było śladu niczego, co mogłoby być bronią biologiczną. Czernikow zabrał wszystkie urządzenia, które był w stanie wziąć, i nie mógł się już doczekać, kiedy rozbierze je na części.

Teraz niemal się tego bał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Colin MacIntyre znów siedział w sali konferencyjnej numer jeden. Zaczynam jej już nienawidzić, pomyślał, spoglądając na blat. Nienawidzić. Kiedy ostatnia osoba zajęła miejsce i zapadła cisza, podniósł wzrok.

–Panie i panowie – powiedział – przez ostatni miesiąc sprzeciwiałem się opuszczeniu tego miejsca, ponieważ wierzyłem, że Keerah odzwierciedla wszystko to, co prawdopodobnie wydarzyło się w całym Imperium. Teraz sadzę, że dowiedzieliśmy się już wszystkiego, co można. Ale – tu zamilkł na chwilę – wciąż pozostaje kwestia, co mamy zrobić. Nim jednak tym się zajmiemy, chciałbym zrobić przegląd wszystkich naszych odkryć, zaczynając od głównego inżyniera.

Odchylił się do tyłu i skłonił głowę w stronę Czernikowa. Ten odchrząknął cicho, jakby zbierał myśli, i zaczął mówić.

–Zbadaliśmy wiele artefaktów odzyskanych z Omegi Trzy – Na podstawie tego, co dotychczas odkryliśmy, sformulowaliśmy kilka wniosków co do bazy technologicznej Imperium..– to znaczy Cesarstwa.

–Trzeba przyznać, że dokonali znacznych postępów, choć nie tak wielu, jak mogliśmy się spodziewać. Proszę pamiętać, że pomijam tu biotechnologie; ani Cohanna, ani ja nie jesteśmy w stanie powiedzieć, co osiągnęli w naukach biologicznych. Wiemy tylko, że bron, która ich zniszczyła, z pewnością jest dowodem bardzo zaawansowanego rozwoju inżynierii biologicznej.

–Nasza pierwotna hipoteza, że ich technika jest bardzo wyrafinowana wersja naszej własnej, wydaje się prawdziwa, pomijając trans-maty – na ich temat nie udało nam się jeszcze zdobyć informacji – nie natknęliśmy się na nic, czego dział inżynierii i Dahak nie byłoby w stanie rozgryźć. Zasady leżące u podstaw ich rozwoju są dla nas zrozumiałe. Wydaje się, że osiągnęli szczyt dojrzałej technologii, i wierzę, iż mogli znajdować się na progu fundamentalnych przełomów i powstania nowego porządku wiedzy, lecz jeszcze tego nie dokonali.

–Mówiąc ogólnie, ich postęp można opisać jako połączenie miniaturyzacji z ogromnym wzrostem mocy. Na przykład okręt wojenny o mocy Dahaka, zbudowany przy użyciu technologii, na którą się natknęliśmy – a proszę pamiętać, że to właściwie była próba zbudowania jednostki wojskowej przez cywilów – miał dwadzieścia razy większą moc bojową.

Przerwał dla podkreślenia wagi tych słów. Na niejednej twarzy widac było zdumienie.

–Jednak stały się dla nas oczywiste również pewne sprzeczne tendencje, szczególnie w dziedzinie informatyki i cybernetyki. Ich sprzęt komputerowy jest ogromnie rozwinięty w stosunku do naszego – najlepszym przykładem jest Omega Trzy – ale ich komputery mają niższy poziom samoświadomości niż nasz Komputer Główny przed buntem. Pojemność baz danych Głównego Komputera Omegi Trzy, którego waga stanowi zaledwie trzydzieści procent wagi głównego rdzenia pamięci Dahaka, pięćdziesiąt razy przekracza jego pojemność, liczona razem ze wszystkimi systemami pomocniczymi. Z drugiej jednak strony możliwości Omegi Trzy, mimo wielokrotnie większej prędkości obliczeniowej, nawet nie zbliżają się do możliwości Komputera Głównego Dahaka przed buntem.

–Wskazuje to wyraźnie na świadome obniżanie wydajności komputerów. Zgaduję – podkreślam, że tylko zgaduję – iż jest to skutek wojny domowej, która przekształciła Imperium w Cesarstwo. Komputery Floty mogły nie zgadzać się na strzelanie do innych jednostek Floty, i choć można to było zmienić przez wprowadzenie nowych rozkazów o priorytecie alfa, walczący mogli niechętnie odnosić się do faktu że na wpol świadome komputery mają decydować, czy strzelać do innych ludzi. To tylko hipoteza, ale z pewnością jedna z możliwych.

–Ponadto stwierdziliśmy kolejną ważną kwestię. Choć komputery Omegi Trzy wykorzystywały technologie stanów wzbudzonej energii, miały też fizyczne kopie zapasowe, co wydaje się być odzwierciedleniem standardowej praktyki wojskowej Imperium. Oznacza to, że wyłączony komputer Floty nie tracił całkowicie podstawowego oprogramowania, tak jak to się stało w przypadku jednostek cywilnych napotkanych na Defram. Jeśli włączy się go ponownie, uruchamiając obwody wzbudzonej energii, powinien odzyskać swoje funkcje.

–Co więcej, nawet instalacje cywilne, które przez cały czas zachowywały dopływ mocy, powinny w pełni działać. Możliwości Omegi Trzy zmniejszyły się zatem nie z powodu uzależnienia od czynników energetycznych, lecz dlatego, że stacja była pozostawiona sama sobie na tak długo, że elementy materialne uległy uszkodzeniu. Gdyby komputery stacji miały umiejętność samonaprawy i posiadały części zamienne, Omega Trzy byłaby obecnie w pełni funkcjonalna.

Przerwał, jakby szukając czegoś w myślach, po czym spojrzał na Colina.

–To konkluzja mojego raportu, sir. Szczegółowe informacje znajdują się w bazie danych, każdy zainteresowany może je przeczytać.

–Dziękuję. – Colin przez chwilę czekał na pytania, ale żadnych nie było.

–Komandor Cohanna? – rzekł w końcu.

–Wciąż nie wiemy, jak to zrobili – odparła Cohanna – ale jesteśmy niemal pewni, że wiemy, co zrobili. Wyjaśnienia Dahaka pasują do naszych hipotez.

–Praktycznie rzecz biorąc, bron biologiczna była śmiertelnie niebezpieczna dla każdego żywego organizmu. Możemy nigdy się nie dowiedzieć, w jaki sposób została uwolniona, lecz efektem jej oswobodzenia było nieuniknione zniszczenie wszelkiego życia, które znalazło się na jej drodze. Każda planeta, która została skazona, jest martwa, panie i panowie.

–Z drugiej strony – Cohanna umilkła dla podkreślenia wagi swoich słów, tak jak wcześniej Czernikow – udowodnilismy, że bron miała skończony okres przetrwania. I że był on krótszy niż czas, który od tych wydarzeń upłynął. Stworzyliśmy testowe ekosystemy z użyciem roślin i zwierząt z naszych farm hydroponicznych i terenów rekreacyjnych oraz wody i gleby pobranej przez sondy z całej powierzchni Keerah. Z zapisków gubernator Yirthany wiemy, że okres inkubacji broni biologicznej w ciałach ssaków wynosił w przybliżeniu trzydzieści ziemskich miesięcy.

–Wykorzystaliśmy techniki przyspieszania leczenia, by przeprowadzić nasze ekosystemy przez czterdziestopięcioletni cykl rozwoju. Oczywiście nie proponuję, by przedmioty badania ponownie włączyć do systemu podtrzymywania życia Dahaka, lecz wierzę, że dowody są niemal rozstrzygające. Bron biologiczna zginęła prawdopodobnie na wszystkich planetach, które zostały zakazane w podobnym czasie.

–Na tym kończy się mój raport, kapitanie.

–Dziękuję. – Colin czuł spoczywający na nim ciężar odpowiedzialności. – Na podstawie tych raportów zamierzam skierować się na Birhat, do Centrali Floty.

Ktos glosno wciagnal powietrze, a jego twarz stezala.

–To, co tu odkrylismy, wskazuje, iz jest bardzo malo prawdopodobne, ze Birhat przetrwalo, lecz to niczego nie zmienia. Nie wiem, co tam znajdziemy, ale jestem pewien trzech rzeczy. Po pierwsze, jesli wrocimy bez pomocy dla Ziemi, przegramy. Po drugie, najlepsze stanowisko dowodzenia Imperium – albo Cesarstwa – znajdowalo sie w Centrali Floty. Po trzecie, logika wskazuje, ze bron biologiczna bedzie tam rownie martwa jak tutaj. Przy tych zalozeniach mamy ogromna szanse znalezc na Birhat potrzebny nam sprzet, prawdopodobnie bedziemy tez w stanie uruchomic kazda bron, ktora tam znajdziemy. A w najgorszym razie poznamy pelen zasieg tej katastrofy.

–Opuszczamy Keerah za dwanasie godzin. Do tego czasu prosze wrocic do swoich obowiazkow. Jesli bede potrzebny, mozna mnie znalezc w mojej kwaterze.

Dostrzegl na wielu twarzach zdziwienie, ze nie zamierza z nimi dyskutowac.

–Bacznosc – powiedzial cicho Dahak i oficerowie wstali. Colin wyszedl w milczeniu, zastanawiajac sie, czy wiedza, dlaczego nie dopuscil do zadnej dyskusji.

Odpowiedz byla rownie prosta jak gorzka. Gdyby pozwolil im na dyskusje, musieliby miec swoj udzial w podjeciu decyzji, a on nie mogl wyrazic na to zgody. Decyzja musiala nalezec wylacznie do niego.

Nie wiedzial, czy obecność Dahaka byla niezbedna do pokonania zwiadowcow Achuultan, ale mial rozpaczliwa nadzieje, ze nie, gdyz on, Colin MacIntyre, zdecydowal sie chwycic slabej nadziei zamiast bronic swej ojczystej planety. Jesli zle ocenil mozliwosci Horusa, skazal ten swiat, ktory mogl byc jedyna jeszcze zamieszkana przez ludzi planeta, na zaglade.

Swiadomosc, ze logika kazala mu udac sie na Birhat, wcale nie lagodzila strachu, ze sie pomylił. Moze niewlasciwie ocenil skutki dzialalnosci Horusa? Moze Centrala Floty -jezeli wciaz istnieje – przypomina Omega Trzy, okaleczona i zniszczona przez czas? Moze to on bedzie odpowiedzialny za smierc wlasnego gatunku?

Nie chcial – nie mogl – dzielic sie ta odpowiedzialnoscia z innymi. – Gdy starszy kapitan Floty Colin MacIntyre wszedl do szybu komunikacyjnego, w koncu w pelni poczul straszliwy ciezar swojego stanowiska.

Mech byl miekki i lekko wilgotny. Colin lezal na plecach, wpatrujac sie w wyswietlane w gorze niebo i sluchajac cichego spiewu ptakow. Zaczynal rozumiec, dlaczego Imperium dawalo swoim kapitanom taka wspaniala zielen i swieze powietrze. Prawdziwa przestrzen moglby znalezc na jednym z pokladow parkowych,

nad którym przelatywały podmuchy wiatru, lecz ten niewielki prywatny kacik należał tylko do niego, dawał mu wytchnienie, kiedy przytłaczał go ciężar odpowiedzialności.

Zamknął oczy i odetchnął głęboko, sięgając daleko wzmocnianymi zmysłami. Szum fontann i delikatnego wietrzyka muskającego skórę uspokajał go, łagodził ból, ale nie odsuwał go całkowicie.

Nie miał pojęcia, jak długo leżał na mchu, kiedy jego łącze neuralne zaczęło mrowić.

Ktoś stał przy luku. Kusilo go, by odmówić dostępu, gdyż świadomość tego, co zrobił, była zbyt świeża i bolesna. Ale ta myśl nagle go przeraziła. Bardzo łatwo byłoby wycofać się w egzystencję udrezonego pustelnika, ale od Birhat dzieliło ich sześć miesięcy i samotny człowiek mógłby w tak długim czasie oszaleć.

Otworzył luk i gość wylonil się zza gaszczu azalii i wawrzynu. Powoli otworzył oczy.

–Strapionys, Colinie – powiedziała cicho.

Chciał jej wszystko wyjaśnić, lecz wtedy ujrzał w jej oczach, że ona wie. Przynajmniej jeden z jego oficerów wie, dlaczego nie pozwolił na dyskusję i sam podjął decyzję.

–Może usiąść obok? – spytała łagodnie, a on pokiwał głową.

Usiadła na dywanie z mchu z typową dla niej kocia gracją wyprostowaną i smukłą w granatowym mundurze, wysoka jak na Imperialnego, lecz delikatna. Jej błyszczące czarne włosy podtrzymywała ta sama ozdobiona klejnotami spinka co w dniu gdy się poznali. Wtedy widział w jej oczach nienawiść. Nienawiść z powodu jego pewnych siebie, niefortunnych działań, które kosztowały życie jej ukochanego ciotecznego wnuka i ciotecznych prawnuczek. Z powodu zagrożenia, jakie stanowił dla jej ojca – buntownika. Z powodu pełnego wzmocnienia, które posiadał, podczas gdy ona go nie miała. I z powodu tego, że on który nie wiedział nawet o istnieniu Dahaka i o samotnej, beznadziejnej walce jej ludzi przeciwko Anu, został dowodcą statku kosmicznego, z którego ona została wygnana za zbrodnie popełnione przez innych.

W Jiltanith krył się zbrojca. Widział to od samego początku. Bunt kosztował życie jej matki i wolność wśród gwiazd, a bezustanna skryta walka jej ludzi na Ziemi była niczym odłamki szkła w gardle, gdyż jako wojowniczką wierzyła w otwartą walkę. Te długie, bolesne lata pozostawiły w niej mroczne ślady. Była bardziej niż on skłonna do zadawania śmierci i siania zniszczenia, bardziej niezdolna do odczuwania litości.

Lecz teraz w jej oczach nie było nienawiści; w słońcu atrium ich spojrzenie było łagodne i delikatne. Colin przyzwyczaił się już do wyglądu Imperialnych, lecz w tej chwili jej subtelna uroda poraziła go niczym cios. Miała dwa razy tyle lat co on, lecz mimo to wciąż była młoda. Dzięki wzmocnionym ciałom oboje wciąż byli dziećmi.

Emanujaca z niej mlodosc byla jeszcze cenniejsza i doskonalsza przez wzglad na niezliczone lata, ktore miala za soba. Oczy Colina plonely.

Ta kobieta-dziecko doswiadczyła i wycierpiała o wiele więcej od niego. Była symbolem ludzkosci, awatarem wszystkich jej slabosci i zelaznej sily. Chcial jej dotknac. Ale ona byla mityczna dziewczica-wojowniczką, symbolem, a na nim spoczywal ciezar jego decyzji. Byl nieczysty.

–Och, Colinie – wyszeptala, wpatrujac sie w jego udreczone oczy – cozes ty na siebie wzial.

Zacisnal dlonie w piesci, chwytajac mech, i z jego gardla wydalo sie lkanie.

Przysunela blizej, ostroznie niczym myśliwy skradajacy sie do dzikiego zwierzecia w pasciach, i uklekla obok niego. Delikatna, szczupla dlon, na ktorej widok zapominalo sie o kryjacej sie w niej sile, dotknela jego ramienia.

–Onegdaj – powiedziala – w zywoicie, ktorego nie pamietam juz, zazdroscilam ci. Tak, zazdroscilam ci i nienawidzilam cie, bowiem otrzymales ten jeden skarb w calym wszechswiecie, ktoregom najbardziej pragnela. Zabilabym cie, gdybym tylko mogla skarb ci ten odebrac. Wiedzialesze?

Pokiwal glowa, a ona usmiechnela sie.

–Lubo wiedzac to, swym zastepca mnie uczyniles, gdyz oczy twe jasniej widzialy niz moje. Moze byc, ze przypadek na mostek Dahaka cie poslal, jednakowoz swoje prawo do niego udowodniles. Jeszcze nigdy bardziej niz dzis.

Jej dlon delikatnie przesunela sie z ramienia na piers, gdzie wyczuwala silne uderzenia ulepszonego serca, a on zadrzal jak przerazone dziecko.

–Ales ty nie stala bojowa, Colinie – powiedziala cicho. – Tys ciałem i krwia, mimo calej biotechnologii i bez wzgledu na to, czegoz by od ciebie obowiazki wymagaly.

Pochylila sie i polozyla glowe na swojej dloni, a jej delikatne wlosy musnely jego policzek. Ich jedwabista pieszczota byla niemal cierpieniem dla jego wzmacnianych zmyslow. W jego oczach pojawily sie lzy, i choc przeklinal swoja slabosc, blogoslwil kobiete za to, ze mu ja udowodnila. Lkanie, z ktorym walczyl, wreszcie sie uwolnilo, a ona szepnela uspokajajaco:

–Tak, ciałem i krwia, choc i kapitanem nas wszystkich. Miarkuj to sobie, gdyz nie jestes Dahakiem, a twoja ludzka natura twym przeklenstwem jest i mieczem, ktory zranic cie moze.

Uniosla glowe i Colin ujrzal lzy rowniez w jej oczach. Poplamiona mchem dlonia

poglaskal ja po kruczych wlosach, na co odpowiedziala usmiechem.

–Rany jednakowoz uleczyz mozna, Colinie, a jam rowniez ciałem i krwia – szepnela.

Pochylila sie nad nim. Jej wargi smakowaly sola ich zmieszanych lez. Podniosl druga reke i przyciagnal ja do siebie, a ona znowu sie usmiechnela.

–Tys byl mym wybawieniem – wyszeptala, glaszczac go po plowych wlosach. – Teraz ja twoim bede, bowiem twoja jestem, a tys moj. Nie zapomnij o tym, najmilszy moj, gdyz prawda jest to teraz i prawda bedzie na zawsze.

I przyciagnela go, by znow go pocalowac.

Komputer zwany Dahakiem wylaczyl czujniki w kwaterze kapitana. Czynil wielkie postepy w pojmovaniu tych krotko zyjacych, irytujaco nielogicznych i czasami niezgrabnych, ale nieskonczenie pomyslowych i nieustraszonych potomkow jego pierwotnych budowniczych. Bardziej niz ktokolwiek z jego rodzaju pojmoval ludzkie uczucia, gdyz niektore z nich nauczyl sie dzielic. Szacunek. Przyjazn. Nadzieja. Na swoj sposob nawet milosc. Wiedzial, ze jego obecność zawstydzilaby Colina i Jiltanith, i choc nie do konca pojmoval przyczyne, postanowil zostawic swoich przyjaciol samych.

Wydal z siebie elektroniczny odpowiednik westchnienia – wiedzial, ze nigdy nie zrozumie ich tajemnic. Nie musial ich jednak rozumiec, by wiedziec, jak sa wazne, i czuc ogromna wdziecznosc dla nowej przyjaciolki Tanni za zrozumienie i milosc, jakie dawala jego pierwszemu przyjacielowi Colinowi.

A teraz, pomyslal, gdy sa zajeci i nie musi zaspokajac potrzeb i pragnien kapitana, moze poswiecic malutka czesc swojej uwagi innemu problemowi. Te zakodowane przekazy ze statku kurierskiego Cordana bardzo go intrygowaly.

Ostatni algorytm zawiodl na calej linii, choc w koncu udalo mu sie zlamac szyfr i przekszaltac wiadomosci w zestaw symboli. Niestety, symbole te byly pozbawione znaczenia. Moze powinien przygotowac nowy podprogram dla substytucji wartosci? Jednak analiza wzorca wskazywala, ze substytucja byla niemal przypadkowa. Ciekawe. Albo oznacza to ogromny zestaw symboli, albo tez istnieje metoda generowania symboli, ktore tylko wydaja sie przypadkowe...

Komputer radosnie analizowal fascynujacy program, podczas gdy w jednym kacie jego ogromnego ciala dwoje bardzo szczegolnych ludzi cieszylo sie bezcennym darem prywatnosci, nie wiedzac nawet, ze go im podarowano.

Ostatni prymitywny statek kosmiczny został zniszczony i asteroid przebijal się przez wraki z predkoscia trzystu kilometrow na sekunde. Kawalki skal uderzaly w jego niklowo-zelazny dziob i znikaly w plomieniach. Tam, gdzie uderzily najwieksze odlamki, powstawaly rany, z ktorych wyciekalo cieplo, ale asteroid lecial dalej.

Wokol wielkiego pocisku, ktory kierowal się w strone blekitno-bialego swiata, lecialo w szyku szesc statkow Achuultan. Zostaly oddelegowane, by go strzec przed zalosnymi atakami mieszkancow tego otoczonego chmurami szafiru, i ich zadanie niemal zostalo wykonane.

Nagle rozproszyly się, oddalajac się od asteroidu. Ich bron energetyczna byla gotowa, gdy pierwsze pociski przebily atmosfere. Niezgrabne rakiety na paliwo chemiczne popychaly do przodu zalosne glowice nuklearne, ale statki bez trudu je zniszczyly. Skazana na zaglade planeta w rozpacz i desperacji rzucala cala swoja bron przeciwko zabojcom... ale to nic nie pomagalo.

Tymczasem asteroid lecial dalej, pelen energii i pragnienia niszczenia. W koncu posmakowal powietrza i w jednej krotkiej chwili zmienil się z kawalka otoczonego lodem kamienia i metalu we wspanialy, buchajacy plomien, ktory niosl smierc.

Uderzyl, plujac ogniem w niebo, a statki Achuultan jeszcze przez chwile obserwowaly, jak skorupa planety peka. Z ziejacych ran wystrzelila magma. Szczeliny poszerzaly się niczym pekniecia na lodzie, az wreszcie planeta rozpadla się na kawalki.

Statki nie czekaly dluziej. Odwrocily się od zniszczen, ktore byly ich dzielem, i pospieszily dalej. Dwadziescia jeden minut swietlnych od gwiazdy przeskoczyly w nadswietlna i znikly niczym banki mydlane, spieszac na spotkanie ze swoimi towarzyszami w umowionym punkcie.

ROZDZIAL DZIESIATY

Horus stal na mostku Nergala – po odnowieniu byl trudny do rozpoznania – i obserwowal, jak jego kapitan wyprowadza statek poza atmosfere. Przed rokiem Adrienne Robbins, jedna z niewielu kobiet-kapitanow lodzi podwodnych w amerykanskej marynarce, nie miala pojecia o istnieniu Czwartego Imperium, a teraz kompetentnie wypelniala swoje obowiazki; na jej twarzy malowal się niemal senny usmiech glodnego tygrysa. Obserwowanie jej sprawialo mu rownie wielka przyjemnosc jak sluchanie wirtuoza skrzypiec grajacego koncert Mozarta. Dobra jest, pomyslal, spogladajac na jej gladkie stalowe wlosy. Lepsza niz on sam kiedykolwiek byl.

Gdy Nergal wszedl na orbite, Horus odwrocil się do wyswietlacza holograficznego. Marszalek Tsien, pelniacy obowiazki szefa Zjednoczonego Sztabu Ziemi, gorowal nad

nim po jego prawej, a Wasilij Czernikow stal po lewej. Wszyscy trzej obserwowali uwaznie, jak Nergal leniwie mija na wpol ukonczone orbitalne centrum obrony numer dwa. Nagle Horus pstryknal palcami i zwrocil sie do Tsiena.

–Panie marszalku Tsien. Mialem panu powiedziec, ze tuz przed panskim przybyciem rozmawialem z generalem Hatcherem. Spodziewa sie, ze powroci do nas w ciagu czterech do pieciu tygodni.

Na twarzach obu oficerow pojawila sie ulga. Zycie Geralda Hachera wisialo na wlosku. Choc pierwsza pomoc Tsiena uratowala mu zycie, bez imperialnej techniki medycznej stracilby obie nogi, lecz paradoksalnie ta sama technika omal go nie zabila.

Hatcher byl jednym z niewielu osobnikow – bylo ich nie wiecej niz jedna dziesiata procentu ludzkosci – uczulonych na standardowe leki przyspieszajace leczenie. Rzez w Minya Konka nie pozwolila na przeprowadzenie odpowiednich badan, przez co podjeto zla decyzje. Reakcja alergiczna byla szybka i gwaltowna, a nie okazala sie smiertelna jedynie dlatego, ze lekarz, ktory sie nim zajal, bardzo szybko rozpoznal objawy.

Minely dlugie miesiace, zanim jego nogi zostaly wyleczone na tyle, by mozna bylo zastosowac wzmozczenie. Tradycyjna metoda byla rownie skuteczna, ale zdecydowanie wolniejsza, a to oznaczalo, ze powrot generala do zdrowia po wszczepieniu implantow bedzie trwal dluzej niz zazwyczaj. Jego przyjaciele i wspolpracownicy ucieszyli sie wiec, ze wktotce do nich powroci.

Bedzie, pomyslal Horus, przypominajac sobie, jak Hatcher smial sie z uwagi Tsiena w Minya Konka, pierwszym ulepszonym czlonkiem Sztabu.

–Ciesze sie, ze to slysze, panie gubernatorze – powiedzial Tsien. – Jestem pewien, ze pan rowniez bedzie zadowolony, majac go z powrotem.

–Oczywiscie, ale chcialbym takze pogratulowac panu doskonalej pracy w ostatnich miesiacach. Pragne dodac, ze Gerald podziela moja opinie.

–Dziekuje, panie gubernatorze.

Tsien nawet sie nie usmiechnal – Horus nie pamietal, by kiedykolwiek widzial usmiech na twarzy tego poteznego mezczyzny – lecz w jego oczach widac bylo zadowolenie.

–Zasluguje pan na nasze podziekowania, panie marszalku – dodal cicho.

W pewnym sensie rany Hachera bardzo im pomogly. Jesli ktorys z czlonkow Sztabu dorownywal generalowi, to wlasnie Tsien.

Roznili sie bardzo – Tsienowi brakowało swobody, z jaka Hatcher odnosil sie do ludzi, i talentu, który sprawiał, że najbardziej skomplikowane operacje wojskowe zdawały się łatwe, lecz był niestrudzony, wnikliwy, zawsze opanowany i nieublagany, a jednocześnie elastyczny i pragmatyczny. Usprawnił ich organizacje, przyspieszył budowę centrum i szkolenie prawie o miesiąc i – co najważniejsze – stłumił rodzacą się w Azji partyzantkę z bezwzględnością, do której Hatcher prawdopodobnie nie byłby zdolny.

Początkowo Horus był bardziej niż trochę przerażony sposobem, w jaki Tsien się za to zabrał. Zazwyczaj nie brał do niewoli uzbrojonych partyzantów; tych, którzy zostali ujęci, stawiano zbiorowo przed sądem wojennym i skazywano na śmierć, przeważnie w ciągu dwudziestu czterech godzin. Jego oddziały szybkiego reagowania były wszędzie, napelniając Horusa obawą, że Hatcher popełnił straszliwy błąd, wyznaczając Tsiena na swojego zastępcę. Potezny Chinczyk miał w sobie jakąś zjadłość, która sprawiała, że Horus zastanawiał się, czy w ogóle go obchodzi, kto jest niewinny, a kto winny.

Postanowił jednak poczekać, a czas pokazał, że była to mądra decyzja. Tsien nadal był bezlitosny i zjadły, ale jednocześnie udreńczony poczuciem wstydu – w końcu to jego oficerowie zawiedli zaufanie sojuszników. Każdego złapanego w jego sieci człowieka przesłuchiowano teraz pod imperialnym wykrywaczem kłamstw – i niewinnych wypuszczano równie szybko jak zostali pojmani. Nie pozwolił też, by niepotrzebna brutalność plamiła działania jego i jego ludzi.

Poza tym, co jeszcze ważniejsze, nie był "człowiekiem Zachodu", karzącym patriotów, którzy przeciwstawili się okupacji lecz ich własnym głównodowodzącym, działającym przy pełnej aprobacie partii i rządu, nikt też nie mógł oskarżyć Tsien Tao-linga o to, że jest czyjąś marionetką. Jego reputacja i fakt, że to właśnie on został wybrany, by zastąpić rannego Hatcher'a, uczyniły więcej dla wzmocnienia azjatyckiego wsparcia dla nowego rządu i wojska niż cokolwiek innego.

W ciągu dwóch tygodni wszystkie ataki ustaly. W ciągu miesiąca partyzantka przestała istnieć. Wszyscy przywódcy zostali pochwyćeni i straceni.

Ta mroźca krew w żyłach wiadomość dotarła również do reszty świata. Horus cierpiał z powodu brutalnego stłumienia buntów w Afryce, lecz lekcja Tsiena wszystkim zapadła w pamięć. Wciąż trwały niepokoje, lecz transmitowane na żywo w kanałach informacyjnych procesy i egzekucje sprawiły, że akty przemocy ustaly niemal z dnia na dzień.

Tsien lekko pochylił głowę, przyjmując komplement, a Horus uśmiechnął się i odwrócił do wyświetlacza, na którym OCO numer dwa stawało się coraz większe.

Po potężnej budowli pelzały ogniste plamki robotów-sprawczy, zaś ludzie w

kombinezonach unosili się w pobliżu ciężko pracujących mechanicznych poddanych z niemal, jak się zdawało, samobójczą pogardą dla życia i zdrowia. Promy z częściami z orbitalnych hut przybywały z regularnością porządną ziemskiej kolei, wyrzucając swój ładunek i wracając po kolejny. Statki inżynieryjne, które wyglądały dosyć surowo ze swoimi odkrytymi dźwigarami, chwytaly elementy stacji promieniami przechwytyjącymi i przekazywały je robotom-spawaczom, po czym wracały po następne. Zwoje ziemskich przewodów na sieci komunikacyjne, kryształowe sopele imperialnych obwodów molekularnych na rdzenie komputerów i system kierowania ogniem, wielkie, błyszczące bloki prefabrykowanych generatorów tarczy, ziemskie instalacje oświetleniowe i hydrauliczne, puste w środku, przycięte pnie wyrzutni rakiet – wszystko to na jego oczach znikalo, porywane przez pracujące gorączkowo roboty i ich panów.

To robi wrażenie, pomyślał Horus. Nawet na nim – a może szczególnie na nim. Geb wspomniał mu o uwagach Tegrana na temat Ziemi i Horus mógł się z tym tylko zgodzić. Wiedział, że zadanie jest niemal niemożliwe do wykonania, ale ci ludzie najwyraźniej nie przyjmowali tego do wiadomości i zaprzeczali jego obawom.

Przez kilkanaście minut przyglądał się wraz z generalami gorączkowej pracy, aż w końcu odwrócił się z westchnieniem i poprowadził ich do szybu transportowego.

W sali konferencyjnej, która kapitan Robbins oddała do ich dyspozycji, wskazał im wielki stół, po czym sam usiadł i wygodnie skrzyżował nogi.

–Panowie, jestem pod wrażeniem – powiedział. – Musiałem to zobaczyć osobiście, gdyż inaczej bym w to nie uwierzył, dokonujecie tutaj cudów.

Widział w ich oczach zadowolenie. Wiedział, że ci ludzie nie znoszą pochlebstw, które tak często słyszeli. Ale świadomość, że ich kompetencja jest zauważona – i co najważniejsze, doceniona – to coś zupełnie innego.

–Teraz – powiedział, kładąc ręce na stole i spoglądając na Tsienę – może powiecie mi, jakie jeszcze cuda planujecie zdziałać.

–Za pozwoleniem, panie gubernatorze, chciałbym na początek przedstawić krótkie podsumowanie – rzekł marszałek, a Horus pokiwał głową.

–Ogólnie rzecz biorąc, mamy zaledwie tydzień opóźnienia w stosunku do pierwotnych planów generała Hatchera. Z powodu oporu w Azji opóźniliśmy ukończenie pewnych naszych projektów – w szczególności PCO "Huan-Ti" i "Shiva" doznały znacznych uszkodzeń, które nie zostały jeszcze naprawione – lecz w przypadku nie azjatyckich planetarnych centrów obrony wyprzedzamy harmonogram o miesiąc do siedmiu tygodni. Pojawiły się pewne niespodziewane problemy, o których szerzej opowie za chwilę marszałek Czernikow, lecz ogólnie nasze postępy

sa zadowolajace.

–Oficjalnie polaczenie wszystkich istniejacych struktur dowodczych zostalo zakonczone. W rzeczywistosci jednak konflikty dotyczace starszenstwa trwaly nadal i dopiero teraz je konczymy.

Polityka Tsiena byla prosta, przypomnial sobie Horus. Ci, ktorzy sprzeciwiali sie swoim przydzialom, byli zwalniani do rezerwy. Byc moze cena za to byla utrata kilku kompetentnych ludzi, lecz marszalek wiedzial, co robi i jak postawic na swoim. – Ulepszenia to byc moze nasz najjasniejszy punkt. Komisarz Tudor i jej ludzie rzeczywiscie czynia cuda. Jesteśmy dwa miesiace do przodu, jesli chodzi o ulepszanie wojskowych, i prawie piec tygodni w przypadku cywilow, mimo wlaczenia do programu kolejnych grup zawodowych. Mamy teraz wystarczajaco duzo ludzi do obsadzenia wszystkich okretow wojennych i myslivcow. Za piec miesiecy bedziemy mieli ulepszona obsluge wszystkich PCO i OCO. Wtedy mozna bedzie zaczac wszczepianie implantow zalogom okretow, ktore sa obecnie w budowie. Przy dobrym zarzadzaniu i odrobinie szczescia powinniśmy zapewnic zaloge kazdej jednostce.

–To bardzo dobre wieści! Zaczynam myslec, ze nam sie uda, panie marszalku.

–Naszym najwiekszym problemem, panie gubernatorze – kontynuowal spokojnie Tsien – pozostaje zachowanie rownowagi miedzy produkcja broni a ciaglym rozwojem przemyslu, lecz przydzialy zasobow sa bardziej niz wystarczajace. Sadze, ze obecne plany marszalka Czernikowa pozwola nam na przewyciezenie problemow w tym zakresie.

–General Chiang ma pewne klopoty z dowodztwem obrony cywilnej, lecz sytuacja sie poprawia. Jesli chodzi o organizacje i szkolenie, jest dwa miesiace do przodu. Najwieksze problemy sprawia mu budowanie schronow w glebi ladu oraz magazynowanie zywnosci.

Horus pokiwal glowa. Chiang Chien-su, jeden z nominowanych przez Tsiena do Zjednoczonego Sztabu, byl niskim, okraglym sluzbista z umyslem komputera. Czesto sie usmiechal, lecz za jego usmiechem kryl sie granit. Jeszcze mniej widoczny, lecz nie mniej prawdziwy, byl jego gleboki szacunek dla ludzkiego zycia, ktory sprawial, ze byl absolutnie bezlitosny, jesli chodzilo o jego ratowanie.

Jak duze sa opoznienia w budowaniu schronow?

–Ponad trzy miesiace. General sadzi, ze czesc zaleglosci uda mu sie nadrobic, kiedy skonczymy budowe PCO. Musze jednak zauwazyc, ze nasze pierwotne harmonogramy juz uwzglednialy zwiekszenie wydajnosci po zakonczeniu budowy umocnien. Nie wierze, ze uda sie calkowicie nadrobic stracony czas, a to oznacza, ze wieksza czesc mieszkancow wybrzezy zostanie zmuszona do pozostania w poblizu

domow.

Horus skrzywil sie. Biorac pod uwage stosunek powierzchni oceanow do ladow, to, co przebijie planetarna tarcze, z trzy razy wiekszym prawdopodobienstwem uderzy w ocean niz w lad. A to oznacza tsunami, powodzie, slone deszcze... i wielka liczbe ofiar w rejonach wybrzezy.

–Chce, by ten program zostal przyspieszony, marszalku Tsien – powiedzial cicho.

–Panie gubernatorze – odpowiedzial rownie cicho Tsien – juz przesunalem do tego projektu osiemdziesiat procent srodkow rezerwowych. Wykorzystujemy wszystkie mozliwosci, ale projekt jest ogromny, a opor cywilow wobec pewnych utrudnien wiekszy, niz panska Rada sie spodziewala. Sytuacje pogarsza jeszcze program zywnosciowy. Gromadzenie nadwyzek nawet w Pierwszym Swiecie stanowi duze obciazenie dla ludzi i dostepnych srodkow transportu. Jednak to jest konieczne – nie ma sensu ratowac ludzi przed bombardowaniem, jesli pozniej maja zginac z glodu.

–Mowisz, ze nam sie nie uda?

–Nie, panie gubernatorze. Nie mowie, ze nam sie nie uda, ostrzegam tylko, ze mimo naszych wytezonych wysilkow najprawdopodobniej nie odniesiemy pelnego sukcesu.

Przez chwile patrzyli sobie w oczy, po czym Horus pokiwal glowa. Jesli maja zaledwie trzy miesiace opoznienia, to i tak czynia cuda. A jesli marszalek powiedzial, ze podejma wszelkie wysilki, to znaczy, ze rzeczywiscie wszelkie wysilki zostana podjete.

–A teraz cos z przyjemniejszych rzeczy – odezwal sie po chwili Tsien. – Admiral Hawter i general Singhman bardzo dobrze sobie radza ze szkoleniem oddzialow. Niestety, duza czesc szkolenia musi sie odbywac jedynie na symulatorach, lecz jestem w pelni zadowolony z ich postepow. Prawde mowiac, osiagneli wiecej, niz sie spodziewalem. General Tama i general Amesbury rownie dobrze radza sobie z logistyka. Pozostaja jeszcze pewne problemy z personelem, glownie kwestia odpowiedniego przydzialu ludzi, lecz przekazalem im rozwiazania generala Ki i jestem pewien, ze bedzie dobrze.

–Moim zdaniem, najwieksze braki w szkoleniu dotycza kwestii operacyjnych. Za panskim pozwoleniem, wypowiem sie szerzej na ten temat po zapoznaniu sie z raportem marszalka Czernikowa.

–Oczywiscie – odpowiedzial Horus i spojrzal na Rosjanina. Ten z namyslem przeciagnal palcem po blacie.

–Mowiac krotko, Horusie – rzekl – program budowy PCO wyprzedza harmonogram. Udalo nam sie to dzieki przesuniecie dodatkowych srodkow produkcji na

wytwarzanie sprzętu budowlanego i niezwykle wysiłkiem naszych pracowników.

–Prace na orbicie nie są tak zaawansowane, lecz zgadzamy się z Gebem, że przed końcem następnego miesiąca nadrobimy wszystkie opóźnienia, choć jest mało prawdopodobne, byśmy ukończyli projekt na długo przed terminem. Mimo to wierzymy, że w najgorszym razie skończymy go na czas.

–Ale mamy dwa problemy. Jeden to planetarna sieć energetyczna, drugi to względnie priorytetowy charakter broni i infrastruktury. Jeśli pozwolicie, omówię je po kolei.

–Po pierwsze, energia. – Czernikow spłótl ręce na szerokiej piersi. – Jak wiecie, zawsze zakładaliśmy użycie istniejących ziemskich silowni, lecz obawiam się, że nasze oceny ich wydajności były zbyt optymistyczne. Nawet jeśli uwzględnimy w PCO elektrownie wykorzystujące fuzję termojądrową, będzie nam brakować energii, by uruchomić tarczę z pełną mocą, a sytuacja OCO jest jeszcze gorsza.

–Przepraszam, ale mówiles, że działacie zgodnie z planem – zauważył Horus.

–Owszem, ale jak wiesz, nasze OCO polegają na transmisji energii z Ziemi w przestrzeni złożonej. Ta decyzja została na nas właściwie wymuszona przez brak możliwości wybudowania elektrowni w danym nam czasie. Bez dodatkowej mocy z Ziemi stacje nie będą w stanie w pełni wykorzystywać wszystkich systemów.

–A ty się boisz, że tej energii nie będzie. Rozumiem.

–Może nie do końca. Nie boję się, że jej nie będzie; ja wiem, że tak się stanie. A bez niej... – Wzruszył lekko ramionami, a Horus pokiwał głową.

Bez energii OCO straca połowę możliwości obrony i niemal tyle samo siły ataku. Nie wpłynie to na wyrzutnie rakiet, ale broń energetyczna to już zupełnie inna kwestia.

–No dobrze, Wasilij, nie jesteś człowiekiem, który rzuciłby na mnie problem, gdybys nie znalazł, że znasz rozwiązanie. Jaki królik tym razem wyskoczy z kapelusza?

–Dopływ mocy z przestrzeni – odpowiedział spokojnie Czernikow, a Horus aż podskoczył na krześle.

–Czy ty kompletnie... Nie. Czekał. – Machnął ręką i znów usiadł. – Nie, oczywiście, że nie. Czy ty zdajesz sobie sprawę z ryzyka?

–Oczywiście. Ale musimy mieć tę moc, a Ziemia jej nie dostarczy.

Stworco, powiedz mi, co robić, pomyślał błagalnie Horus. Dopływ mocy na

planecie?! To szalenstwo! Jesli straca nad tym kontrole, nawet na chwile...

Zadrzal, gdy wyobrazil sobie, jak demon mocy, wzbudzony i wsciekly, zwraca sie przeciwko nic nieznaczacym pyłkom, ktore probowaly go opanowac. Dymiaca jalowa ziemia, pozbawiona zycia, szalejace fronty burzowe i huragany szarpiaace powierzchnie planety...

–Czy nie ma innego wyjscia? – Jego glos brzmial niemal blagalnie. – Zadnego?

–Moj sztab nie byl w stanie zadnego znalezc – odpowiedzial Czernikow glosem pozbawionym wyrazu.

–Gdzie... – Horus przerwal i odchrzaknal. – Gdzie chcecie to umiescic?

–Antarktyka.

To ironia losu, pomyslal Horus. To wlasnie tam przez tysiaclecia ukrywala sie enklawa Anu. Ale na biegunie? Tak blisko biocenozy Oceanu Indyjskiego? A gdzie wolalbys to umiescic? Nowy Jork? Moskwa? Pekin?

–Czy obliczylicie, co sie stanie, jesli stracicie nad tym kontrole? – spytal wreszcie.

–Najlepiej, jak potrafimy. W najgorszym razie stracimy okolo piecdziesieciu trzech procent powierzchni Antarktyki. Zniszczenie lokalnego ekosystemu bedzie niemal calkowite. Dewastacja biocenozy Oceanu Indyjskiego bedzie znaczna, ale wedle przewidywan do naprawienia. Podniesie sie poziom oceanow, czego konsekwencja bedzie zatopienie wybrzezy, mozna tez oczekiwac pewnego obnizenia temperatury na swiecie. Spodziewana liczba bezposrednich ofiar: szesc przecinek piecdziesiatych miliona. Liczba ofiar niebezposrednich i tych, ktorzy straca dach nad glowa, jest niemozliwa do oszacowania. Zastanawialismy sie tez nad Arktyka, ale tam w poblizu zyje wiecej ludzi, zalanie wybrzezy byloby co najmniej rownie powazne, a skazenie srodowiska slonymi deszczami byloby jeszcze wieksze, gdyby morska woda pod lodem wyparowala.

–Stworco! – wyszeptal Horus. – Czy omowiles to z Gebem?

–Owszem. Musze powiedziec, ze byl calkowicie przeciwny, jednak po dluzszej dyskusji nieco zmienil zdanie. Nie bedzie aktywnie sprzeciwiac sie doplywowi mocy, lecz w swoim sumieniu nie moze tego popierac, chociaz – twardy niczym agat wzrok marszalka przeszył Horusa – to tylko jego przybrana planeta. Nie mowie tego z lekcewazeniem, Horusie, ale to prawda. Co gorsza, on nadal doswiadcza – sadze, ze podobnie jak ty – poczucia winy, ktore budzi w nim pewne instynkty opiekuncze. Gdyby mogl odrzucic logike moich argumentow, wyrazilby sprzeciw; przypuszczam jednak, ze tym razem jego logiczne myslenie nie jest w stanie wygrac z uczuciami. Byc moze – twarde spojrzenie nieco zlagodnialo – dlatego, ze jest dobrym

czlowiekiem.

–I mimo to chcecie to zrobic.

–Nie widze innego wyjscia. Jesli wprowadzimy nasz plan w zycie, ryzykujemy siedem milionow ofiar. Jesli nie, narazamy sie na calkowite zniszczenie planety.

–Marszalku Tsien?

–Nie jestem tak obeznany z liczbami jak marszalek Czernikow, lecz ufam jego wyliczeniom i osadowi. Calkowicie popieram jego zalecenia, panie gubernatorze. Na pismie, jesli pan sobie zyczy.

–To nie bedzie konieczne – westchnal Horus. Opuscil ramiona i jednocześnie potrzasnal glowa. – Wy, Ziemianie, jestescie niezwykli, Wasilij!

–Byc moze, ale mielismy dobrych nauczycieli – odparl Czernikow i w jego oczach pojawila sie prawdziwa sympatia. – Dzieki wam mozemy siebie uratowac. Nie odrzucimy szansy, ktora nam daliscie.

Horus poczul, ze sie rumieni. Szybko przeszedl do kolejnego punktu narady.

–Na Stworce! Mam nadzieje, ze nie postanowiles omawiac swoich problemow od najmniej do najbardziej waznych. Jesli problemy z amunicja sa jeszcze gorsze...

–Nie, nie! – wykrzyknal ze smiechem Czernikow. – Nie, to nic powaznego. Wlasciwie mozna by to nawet nazwac planowaniem na przyszlosc.

–Coz, to rzeczywiscie brzmi pocieszajaco.

–Rosjanie nie zawsze sa ponurakami, Horusie. Zazwyczaj tak, ale nie zawsze. Moja glowna troska jest duze prawdopodobienstwo, ze nasza tarcza planetarna bedzie musiala zostac cofnieta do atmosfery. OCO beda w stanie sie bronic, choc spodziewamy sie sporych strat, jesli tarcza sie cofnie. Niestety, nasze orbitalne fabryki rowniez zostana wystawione na cios, ale przeniesienie ich na powierzchnie planety nie jest dobrym pomyslem.

To prawda, pomyslal Horus. Zaakceptowali to od samego poczatku, gdy budujac fabryki w niewazkosci, byli w stanie wyprodukowac dwa razy wiecej w dwa razy krotszym czasie.

–Jakie masz pomysly?

–Znowu bede ponurakiem – ostrzegl Rosjanin, a Horus zasmial sie. – Zalozmy, ze udalo nam sie odpedzic zwiadowcow, lecz Dahak nie powrocil przed przybyciem

głównych sił inwazyjnych Mam świadomość, że w takiej sytuacji nasze szanse są minimalne, jednak nie powiem, że nie mamy ich wcale. Być może brak mi realizmu, lecz podziwiam Amerykanina Johna Paula Jonesa i szanuje jego rady, zwłaszcza te: "Wydaje się niewzruszonym prawem, że ten, kto nie ryzykuje, nie może wygrać". Być może cytaty nie są dokładne, lecz wierzę, że przekazałem jego sens.

–Czy ty w ogóle do czegoś zmierzasz? – spytał zartobliwie Horus.

–Owszem. Jeśli stracimy fabryki orbitalne, utracimy osiemdziesiąt procent wydajności. To sprawi, że będziemy znacznie słabsi, kiedy będziemy musieli stawić czoła głównemu najazdowi. Nawet jeśli odpedzimy zwiadowców szybko i z minimalnymi stratami własnymi – co byłoby szczęśliwym zbiegiem okoliczności, na którym z pewnością nie możemy opierać swoich kalkulacji – będziemy musieli ciężko pracować, by osiągnąć nawet obecną wydajność przy wykorzystaniu imperialnej bazy przemysłowej na powierzchni planety. Dlatego też proponuję, byśmy położyli większy nacisk na rozwój planetarnej infrastruktury przemysłowej.

–Zgadza się, że to dobry pomysł, ale skąd wezmiesz na to środki?

–Za pozwoleniem, zakończyłbym produkcję min. – Co?!

–Sprawdziłem ich możliwości. Choć robią duże wrażenie, sądzę, że ich użyteczność w walce ze zwiadowcami będzie mniejsza niż planetarnej infrastruktury przemysłowej dla obrony przed głównymi siłami.

–Dlaczego?

–Miny to właściwie wysoko rozwinięte satelity samonaprowadzające. Z pewnością ich umiejętność atakowania statków wylaniających się z nadprzestrzeni jest przydatna, lecz dla skutecznej obrony wielkiej przestrzeni, jaka nas otacza, potrzebowałibyśmy ogromnej liczby min. Ich promień ataku wynosi zaledwie dziesięć tysięcy kilometrów, a żeby pokonać mechanizmy obronne celów, niezbędny byłby zmasowany atak. Watpie, byśmy byli w stanie wyprodukować wystarczającą liczbę min w czasie, który nam pozostał. Wolalbym raczej radzić sobie bez nich, a za to zapewnić nam przyszły rozwój.

–Rozumiem. – Horus zagryzł wargi, po czym pokiwał głową. – Dobrze, zgadzam się.

–Dziękuję.

–A teraz, panie marszałku – Horus odwrócił się do Tsieny – wspominał pan coś o problemach operacyjnych.

–Tak, panie gubernatorze. Dowództwo czujników generała Amesbury'ego jest przygotowane, by wykryć zbliżanie się wroga, ale nie wiemy, czy lepiej będzie wysłać

nasze jednostki na ich spotkanie, gdy beda poruszac sie w glab systemu po wyjsciu z nadprzestrzeni, czy tez skoncentrowac sie blizej Ziemi i przeprowadzac wypadki zza tarczy, kiedy zbliza sie do planety. Cala kwestie komplikuje jeszcze mozliwosc, ze Achuultanie sproubuja manewru okrazajacego, wykorzystujac jedna grupe zwiadowcow do odciagniecia naszych jednostek podswietlnych, a nastepnie wykonujac w obrebie systemu mikroskoki, by zaatakowac nas z innej strony.

–I chcialby pan ostatecznie okreslic doktryne operacyjna?

–Nie do konca. Mam swiadomosc, ze jeszcze przez jakis czas nie bedzie to mozliwe i ze duzo zalezy od roznicy miedzy technologia Achuultan a nasza. Na razie jednak chcialbym odpowiedziec pozytywnie na prosbe generala Hawtera, by wyslac nasze jednostki na szkolenie i cwiczenia w rejonie pasa asteroidow. Jednostki zyskaja cenne doswiadczenie w poslugiwaniu sie bronia, a ich dowodcy zaczną bardziej wierzyć w siebie.

–Calkowicie sie zgadzam – powiedzial stanowczo Horus. – Wykorzystaja co wieksze asteroidy do cwiczen strzeleckich a to oznacza, ze Achuultanie nie beda w stanie rzucic ich przeciwko nam! Prosze natychmiast wprowadzic to w zycie, marszalku Tsien! Wasilij, przedstawie twoje sugestie Radzie. Jesli nikt nie bedzie miał kontrargumentu nie do odrzucenia, zostana zaaprobowane w ciagu czterdziestu osmiu godzin. Czy to wystarczy?

–Zdecydowanie, panie gubernatorze.

–Dobrze. W takim razie, panowie, zakladajmy kombinezony. Chcialbym zobaczyc OCO dwa z bliska.

Zwiadowcy Achuultan znów zebrali się razem, tworząc jedną olbrzymią formację dookoła okrętu flagowego. W odległości pięciu lat świetlnych znajdowała się jasna gwiazda typu F5, lecz nie byli nią zainteresowani. Ich czujniki badały i sprawdzały, nasłuchując elektromagnetycznych głosów, w których poszukiwaniu zaszli tak daleko. Wszechświat był ogromny. Nawet tak doskonali zbrojcy jak oni nie byli w stanie zniszczyć całego życia, dlatego światy w rodzaju T'Yir były bezpieczne, chyba że zwiadowcy dosłownie by na nie wpadli.

Ale inne światy nie były niezagrożone – załogi czujników natrafiły na słabe sygnały, których szukali. Anteny kierunkowe obróciły się i zaczęły nasłuchiwać, po czym zwiadowcy zmienili kierunek lotu. Wzywała ich niewielka gwiazda typu G2. Ruszyli, by ją na zawsze uciszyć.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

–Barbarzynca! – Tamman ponuro pokiwał głową, biorąc od żony nową szklankę lemoniady i topiąc smutek w jej zawartości.

–O co ci chodzi, ty zniewieszający, przesadnie cywilizowany, żeby nie powiedzieć, dekadentcki epikurejczyku? – spytał Colin.

–To powinno być oczywiste. Wegiel drzewny z mesquite? Jakże to... teksańskie!

Colin pokazał mu język. Steki zasyczały, gdy je obrócił. Z grilla uniosła się chmura wonnego dymu, poniesiona wkrótce nad jezioro przez chłodne wiatry z pokładu parkowego. Trwał turniej siatkówki. Podniósł wzrok i ujrzał, jak pułkownik Tama Matsuo, prawnuk Tammana, serwuje piłkę po paraboli. Jeden z Niemców próbował odebrać ją z dołu, lecz mimo pełnego zestawu implantów nie był w stanie odbić takiej zagrywki.

–Banzai! – wrzasnęła drużyna Dywizji Sendai, a Niemcy zaczęli ponuro mamrotać. Jiltanith zaklaskała. Matsuo uklonił się i przygotował do kolejnego serwisu. Jego dłoń uderzyła w piłkę jak młot, a Colin skrzywił się, gdy przeleciała nad siatką niczym pocisk.

–Tammanie, nie bądź taki surowy – wtraciła się jego żona. – W końcu Colin robi tak, jak umie najlepiej.

–Dziękuję ci, szlachetna pani! Dziękuję! Pamiętaj tylko, że to twój cudowny małżonek sprowadził na nas nieszczęście, piekąc w tamtym tygodniu tai na miso.

Na sniadej twarzy kapitan zwiadu Amandy Givens pojawił się piękny uśmiech. Tamman przyciągnął ją do siebie i pocałował.

–Bzdury – powiedział z wyższością. – Po prostu robię wszystko, by wykorzenić przesady. Poza tym skończyła mi się sól.

Colin wyszczerzył zęby w uśmiechu. Pobyt Amandy w izbie chorych Dahaka pozwolił kobiecie zregenerować nogę, którą utraciła podczas ataku na La Paz, a radość, jaką ona i Tamman czerpali z bycia razem, cieszyła Colina, mimo że ich ślub spowodował kilka nieprzewidzianych problemów.

Dahaka zawsze irytowało przekonanie Ziemiaków, iż jedno imię to za mało. Jednak zaakceptował to – chociaż niechętnie – ale tylko do chwili, gdy miał być świadkiem pierwszego od pięćdziesięciu tysięcy lat ślubu na jego pokładzie. Na swój sposób wydawał się nawet bardziej uradowany niż szczęśliwa młoda para i nie mógł się doczekać, aż Colin oficjalnie zarejestruje to wydarzenie.

I właśnie wtedy zaczęły się problemy, gdyż imperialne konwencje wyglądały absurdalnie w odniesieniu do ziemskich nazwisk, ale Dahak uparł się, że jakos sobie

z tym poradzi. Colin zwykle sie poddawal, gdy Dahak w jakiej sytuacji przyjmowal postawe calkowicie bezkompromisowa – sklonienie komputera, by czegos nie robil, bylo niczym rozdzielenie wod Morza Czerwonego, tylko znacznie trudniejsze – ale tym razem kategoriycznie nie pozwolil, aby Dahak narzucil jego przyjacielce imie w rodzaju Amanda Collette Givens-Tam. Mysl, ze bedzie slyszal cos takiego za kazdym razem, gdy Dahak bedzie mowil o Amandzie lub zwracal sie do niej, byla przerazajaca – i choc Tamman z poczatku upieral sie – kiedy juz przestal sie smiac – ze to piekne imie, zmienil zdanie, kiedy odkryl, jakie imie Dahak chcialby nadac jemu. Tamman-Amcolgiv bylo krotsze – i tylko tyle dobrego mozna bylo o nim powiedziec.

–Mniemam, ize niewaznym, coze rzeczesz, Tammanie. – slowa Jiltanith przywolaly Colina z powrotem do terazniejszosci. – Kobieta otwierala wlasnie kolejna butelke piwa. – Nasz Colin nie odstapi od ohydneho planu zatrucia nas owymi dymami i oparami.

–Posluchajcie – odparl Colin, opierajac rece na biodrach. – Jestem kapitanem tej lajby i bedziemy przygotowowac jedzenie tak jak ja chce!

–Slyszales, jako rzecze o tobie twoj kapitan, Dahaku? "Moja lajbo" – zasmiala sie Jiltanith, a Colin pogrozil jej piescia.

–Wierze, iz wlasciwa odpowiedzia jest: "Kamienie i kije polamia mi szyje, lecz slowa nie moga mnie zranic" – odparl cieply glos.

–Co za idiota zachecil go do uczenia sie klisz? – jeknal Colin.

–Wszycysmy niewinni, Colinie. Mysmy ino go nie zniechekali.

–Coz, powinniscie byli.

–Przestancie narzekac i pozwolcie mu gotowac. – Wlad Czernikow, ktory lezal na plecach w cieniu mlodego debu, otworzyl jedno oko. – Jesli nie odpowiada ci jego kuchnia, Tammanie, mozesz tego nie jesc.

–Akurat! – prychnal Colin i ukradl Jiltanith piwo.

Przelknal lyk, radujac sie padajacymi na jego plecy promieniami "slonca". Tanni miala racje, namawiajac go na zorganizowanie imprezy. Rocznicza upadku enklawy Anu zaslugiwala na uczczenie, miala im przypomniec o "niemozliwych" rzeczach, ktore juz udalo sie osiagnac, tym bardziej ze nadal dreczyla ich niepewnosc, co ich czeka na Birhat.

Popatrzył na szczeniwe, rozesmiane grupki czlonkow zalogi. Nie wszyscy, ktorzy akurat nie mieli sluzby, przyszli na impreze. Na pokladzie 2460 trwal bowiem mecz koszykowki zerograwitacyjnej, a general Tresznikow zorganizowal na symulatorach

konkurs na najlepszego pilota. Na parkowym jeziorze o średnicy trzydziestu kilometrów odbywały się także regaty.

Popatrzył na ukryte w cieniu stoly piknikowe. Cohanna i Ninhursag siedziały przy jednym z nich, zapamiętałe grając w imperialne szachy bitewne. Ponoszone przez nie straty wywołałyby u zwykłego oficera liniowego przerażenie. Przy kolejnym stole Caitrin O'Rourke i Geran urządzili sobie zawody w picciu; australijskie pochodzenie Caitrin najwyraźniej zapewniało jej przewagę. Generalowie von Grau i Tsukuba zakładali się o wynik turnieju siatkówki, zaś Hector wyglądał na nieprzytomnego, gdyż właśnie omawiał z Dahakiem taktykę Hannibala w Italii, korzystając przez łącza neuralne z pomocy wizualnych. Sarah Meir siedziała obok niego, przysłuchiwała się i od czasu do czasu drapała za uchem Dzwoneczka – należąca do Hectora pollabradorke, polrottweilerke, która przysypiała u stop pana.

Colin oddał Jiltanith piwo. Uśmiechnął się ciepło, gdy spojrzała na niego. Tak, miała rację – tak samo jak miała rację, nalegając, by na zakończenie zabawy wygłosił swoje "niespodziewane" oświadczenie. I dzięki Bogu, że tak stanowczo potraktował Dahaka! Nie wiedział, jak zareagowałaby na Jiltanith-Colfranc, ale wiedział, jak on sam by się czuł jako Colinfrancismacintyre-Jil!

–Za dziesięć minut wychodzimy z nadświetlnej – ogłosił Dahak. W półmroku punktu dowodzenia numer jeden panowało napięcie. Colin uśmiechnął się do holograficznego obrazu Jiltanith, żalując, że jest w punkcie dowodzenia dwa.

Odetchnął głęboko i zajął się raportami plynącymi przez jego łącza neuralne. Na razie nie wysłano do nich żadnych wezwań ani sygnałów, ale zostali starannie zeskanowani przez kogoś (albo coś), kiedy znajdowali się cały dzień świetlny od Birhat.

Colin czułby się niezmiernie szczęśliwy, gdyby wiedział, kto znajduje się po drugiej stronie skanerów... i jak ma zamiar zareagować. Na Kano przekonali się, że bron Czwartego Cesarstwa była lepsza od najlepszego uzbrojenia Dahaka. Wład i Dahak zrobili wszystko, żeby poprawić ich możliwości obronne, lecz gdyby Centrala Floty była w bojowym nastroju, mogliby zginąć w ciągu zaledwie kilku godzin.

–Za trzy minuty wychodzimy z nadświetlnej.

–Dział taktyczny, przygotować się – powiedział cicho Colin.

–W gotowości, panie kapitanie.

Ostatnie minuty zdawały się bolesnie powoli płynąć. Colin poczuł w implantach, że zaczynają wychodzić z nadświetlnej, i nagle gwiazdy znieruchomiały.

–Dopływ mocy odciety – powiedział Dahak i niemal natychmiast dodał: – Wykrycie w odległości dziesięciu minut świetlnych. Wykrycie w odległości trzydziestu minut świetlnych. Wykrycie w odległości pięciu godzin świetlnych.

–Wyswietlic system – warknął Colin i słońce Bia, gwiazda typu GO, wciąż odległa o dwanaście godzin świetlnych, pojawiła się w otoczeniu swoich planet.

–Na zeby Boga!

Szept Jiltanith doskonale wyraził odczucia Colina. Nawet z tej odległości obraz na wyświetlaczu był zatłoczony, a z każdą chwilą pojawiała się coraz więcej oznaczeń świetlnych. Sarah prowadziła ich z szybkością równą połowie prędkości światła. Skanery Dahaka dodawały punkt po punkcie, aż wreszcie obraz na wyświetlaczu stał się całkowicie niezrozumiały.

–Dahaku, czy jest jakaś reakcja na naszą obecność?

–Nie ma żadnej, poza tym, że zostaliśmy wykryci. Nikt mnie nie wezwał ani też nikt nie odpowiedział na moje powitanie.

Colin pokiwał głową. Był rozczarowany, gdyż poczuł przypływ nadziei na widok tych wszystkich punktów światła, lecz jednocześnie odetchnął z ulgą. Przynajmniej nikt do nich nie strzelał.

–Co to jest, do licha, te wszystkie punkty? – zapytał.

–Nie wiadomo, sir. Pasywne skanery wykrywają tylko niewielką liczbę aktywnych źródeł energii, ale gdybyśmy nawet wykorzystali skanery przestrzeni złożonej, znajdujemy się zbyt daleko od aktywnych systemów. Zakładam, że to systemy obronne. W rzeczy samej...

Nagle komputer przerwał. Colin unosił brew. To co najmniej niezwykle, by Dahak przerywał w połowie zdania.

–Sir – odezwał się po chwili komputer. – Ustaliłem funkcje niektórych instalacji.

Grupa symboli świetlnych zamigotała i zapłonęła zielenią. Tworzyły pierścienie odległe o czterdzieści minut świetlnych od Bia. Potem zaczęły się pojawiać nowe zielone symbole – każdy oznaczał instalację mniejszą od gigantów z pierwotnego kręgu – dokładnie w tej samej odległości od centrum, jakby chciały objąć cały wewnętrzny system. A dalej były dwa kolejne pierścienie większych symboli, współśrodkowe wobec pierwszego, lecz odchylone o trzydzieści stopni. Pierścieni było tysiące... Miliony! W miarę wchodzenia w zasięg skanerów pojawiały się kolejne, otaczające Bia sfera.

–No i? Co to jest?

–Wydaje się, sir – odpowiedział Dahak – że to generatory pola silowego.

–Ze co? – wyrwało się Colinowi. W sieci wyczuł podobne zaskoczenie Włada Czernikowa.

–Generatory pola silowego – powtórzył komputer – które po włączeniu otoczyłyby cały wewnętrzny system. Większe stacje są w przybliżeniu dziesięć razy cięższe od mniejszych i najwyraźniej są pierwotnymi generatorami.

Colin słuchał tego z niedowierzaniem. Nikt nie jest w stanie stworzyć pola silowego o takiej powierzchni! A jednak jeśli Dahak mówi, że to są generatory pola silowego, to musi tak być.

–Co by nie mówić, Cesarstwo nie oszczędzało – mruknął.

–Rzekles – zgodziła się Jiltanith. – Mniemam jednakowoż...

–Zmiana statusu – powiedział nagle Dahak i jaskrawy czerwony krąg otoczył potężną instalację na odległej orbicie w okolicy samego Birhat. – Wykryto aktywację dopływu mocy.

–Na Stworce! – mruknął Tamman. Źródło mocy, które się obudziło, było wielokrotnie potężniejsze od tego na pokładzie Dahaka.

–Nowe źródło wykryte w odległości dziewięć przecinek osiem godzin świetlnych. Otrzymałem wezwanie.

–Jakiej natury? – spytał Colin.

–To jedynie prośba o identyfikację, ale niesie ze sobą imperatyw Centrali Floty. Powtarza się.

–Odpowiedz.

–Przyjęto. – Na chwilę zapadła cisza, po czym Dahak znowu się odezwał. Po raz pierwszy wydawał się nieco zmieszany. – Wezwanie ucichło, sir.

–Co to znaczy? Jak odpowiedzieli?

–Nie odpowiedzieli, sir, jedynie wezwanie umilkło. Colin unosił brew, spoglądając na holograficzny obraz Jiltanith. Kobieta wzruszyła ramionami.

–Nie pytaj mnie, moj Colinie. Tyleż wiem co i ty.

–Tak, a zadne z nas nie wie za wiele – mruknal. Odetchnal gleboko. – Dahaku, otworz polaczenie z cala zaloga.

–Przyjeto. Polaczenie otwarte.

–Ludzie – zwrocil sie Colin do zalogi – wlasnie odpowiedzieliśmy na wezwanie – najwyrazniej z samej Centrali Floty – nikt do nas nie strzela. To dobre wieści. Zle wieści sa takie, ze nikt sie do nas nie odzywa. Wchodzimy. Bedziemy was informowac. Ale przynajmniej cos tu jest. Wyluzujcie sie.

–Dahaku, zakoncz polaczenie.

–Polaczenie zakonczone, sir.

–Dziekuje. – Colin odchytil sie do tyłu i zaczel pocierac dlon o oparcie fotela, wpatrujac sie w niewiele mowiacy obraz na Wyszwieltaczu. W miare jak Dahak wchodzil w glab systemu, pojawialy sie kolejne oznaczenia, zas aktywny doplyw mocy pulsowal posrodku niczym serce.

–Znalezlismy to – powiedzial Colin, wstajac z fotela kapitana, by sie przeciagnac – lecz Bog tylko wie, co to jest.

–Ano. – Jiltanith siedziala przy swojej konsoli w punkcie dowodzenia numer dwa, lecz jej hologram podniosl sie i przelozyl nogi przez oparcie fotela. – Nie pojme, coz tu sie wydarzylo, lecz radam, ize Geb widziec tego nie moze.

–Amen – odpowiedzial Colin.

Niegdys zastanawial sie, dlaczego Geb jest jedynym Imperialnym, ktory ma jednosylabowe imie. Dzieki Jiltanith i archiwom Dahaka dowiedzial sie, ze taki byl zwyczaj na jego ojczystej planecie. Geb byl rzadkoscia we Flocie Bojowej – urodzil sie na Birhat. Byl to powod do dumy, lecz Geb juz sie tym nie chwalil – biorac udzial w buncie, byl niczym wnuk Waszyngtona ogłaszający sie krolem Stanow Zjednoczonych.

–Coz by sie tu jednak nie stalo, te najnowsze fakty dziwniejszymi sa niz wszystko, cosmy pierwaj napotkali. – Jiltanith nawinela kosmyk wlosow na palec wskazujacy i wpatrzyla sie w wyswietlacz punktu dowodzenia numer dwa; w jej oczach widac bylo niepewnosc.

I nic dziwnego, pomyslal Colin. Przez trzydziesti dwie godziny przedzierali sie przez gaszcz kosmicznych i orbitalnych instalacji, az w koncu dotarli do układu Bia. Widac bylo, ze ulegl zniszczeniu. Dwa razy mijali ruiny dryfujace w odległosci mniejszej niz

dziesięć tysięcy kilometrów.

Mimo śladów zniszczenia Colin poczuł przyływ nadziei, gdy w jego polu widzenia pojawiło się Birhat. Starożytna stolica Imperium była, była otoczonym białym szafirem, a masy lasów porastała bujna zielen.

Ale to była dziwna zielen.

Colin usiadł i podrapał się po głowie. Birhat leżało zaledwie o minutę świetlną dalej od Bia niż Terra od Sol, a jego odchylenie osi od płaszczyzny było o pięć stopni większe, więc pory roku były bardziej skrajne niż na Ziemi, lecz poza tym było to całkiem przyjemne miejsce. Wciąż takie było, chociaż zaszło kilka zmian.

Według posiadanych przez nich danych, drzewa na Birhat były przeważnie zimnozielone, a tymczasem teraz rosły tu niemal wyłącznie drzewa liściaste. Prócz tego widzieli inne dziwne rzeczy, których nigdy wcześniej tu nie było: rośliny przypominające paprocie oraz długie na całe kilometry rośliny płozące z kłaczami przypominającymi pnie cyprysnika i wyrastającymi pionowo pioropuszami liści. Miejscowa fauna była jeszcze bardziej zaskakująca.

Podobnie jak Ziemi, Birhat zamieszkiwały ssaki, ale teraz oprócz ssaków były też inne istoty, szczególnie w pasie równikowym. Jedną z nich przypominała niewyrosłego stegozaura, a inna – paskudny bydlak – zdawała się łączyć w sobie najbardziej nieprzyjemne cechy tyranozaura i triceratopsa. I jeszcze ptaki. Żaden z nich nie wydawał się do końca normalny, a wielkich drapieżników podobnych do pterodaktyli z pewnością w ogóle nie powinno tu być.

Colin doszedł do wniosku, że to najbardziej nieudana podrobka ekosystemu, o jakiej kiedykolwiek słyszał; żaden z elementów – rośliny, ssaki, gady czy ptaki – do niego nie pasował.

Jego to zastanawiało, a Cohanne doprowadzało do szalu. Szefowa działu biotechnologii zamknęła się w swoim biurze z Dahakiem, próbując znaleźć jakiś sens w odczytach instrumentów i warczac na każdego nieszczęsnika, który nieostrożnie jej w tym przeszkodził.

Dobrze, że przynajmniej zerodowane góry i morza były na swoim miejscu, jeśli można to tak określić. Pozostały też niektóre grupy budynków. Były to zwierzale ruiny – i nic dziwnego, biorąc pod uwagę wygląd gór – bujnie porośnięte roślinnością.

Niektóre z zagadek układu Bia dawały jednak Colinowi nadzieję. Jedną z nich unosiła się kilka tysięcy kilometrów od Dahaka, krążąc spokojnie wokół czegoś, co niegdyś było stolicą Imperium.

Tajemnicza konstrukcja była większa od Dahaka. Nie posiadała napędu, co oznaczało, że cała jej kolosalna masa mogła zostać wykorzystana na inne rzeczy. Na przykład na systemy obronne. Mnóstwo systemów obronnych. Na wyrzutnie rakiet, bron energetyczna i lądowiska dla myśliwców i statków-pasożytów wielkości Nergala albo jeszcze większych.

Co gorsza, było to również wykryte przez Dahaka źródło dopływu mocy. Przez cały czas we wnętrzu tajemniczej konstrukcji ryczała energia zasysana z przestrzeni. Najwyraźniej miała być jakos wykorzystana, lecz nie było żadnych oznak mogących wskazywać, o co chodzi. Konstrukcja nie odezwała się do Dahaka mimo jego uprzejmych prośb o informacje. Po prostu była.

–Kapitanie?

–Tak, Dahaku?

–Sądze, że udało mi się określić funkcje tej instalacji. – I...?

–Sądze, sir, że to jest Centrala Floty.

–Myślałem, że Centrala Floty była na planecie!

–Tak rzeczywiście było pięćdziesiąt jeden tysięcy lat temu. Udało mi się zlokalizować główny komputer instalacji. Jest to faktycznie kombinacja elementów materialnych i opartych na wyższych stanach energii. W przybliżeniu ma średnicę trzystu pięćdziesięciu przecinek dwie dziesiąte kilometra.

Colin odwrócił się i spojrzał na Jiltanith – zdawała się równie oszolomiona jak on. *Mój Boże, pomyślał. Słodki Jezus. Jeśli dokonana przez Władę i Dahaka ocena możliwości komputerów opartych na wyższych stanach energii była poprawna, to coś było... było...*

–Przepraszam, sir? – spytał uprzejmie Dahak.

–Nie... nieważne. Kontynuuj raport.

–Nie mam dużo więcej do powiedzenia. Rozmiar rdzenia komputera w połączeniu z widocznymi możliwościami obronnymi wskazuje, że musiał to być główny kompleks dowodzenia dla układu Bia. Biorąc pod uwagę, że Birhat pozostało stolicą Cesarstwa, tak jak było stolicą Imperium, należy założyć, że to Centrala Floty.

–Rozumiem. Nadal nie odpowiada na twoje wezwania?

–Nie. A nawet komputery Cesarstwa powinny być już nas zauważyć.

–Czy mogli nas zauwazyc i zignorowac?

–Taka mozliwosc istnieje, lecz otrzymalismy wezwanie i odpowiedzielismy. Po tym powinno automatycznie nastapic polecenie transmisji danych z nowo przybylej jednostki.

–Nawet jesli na pokladzie nie ma ludzkiej zalogi?

–Sir – powiedzial Dahak cierpliwie, starajac sie nie byc nieuprzejmym wobec tepego przelozonego – zostalismy wezwani do przedstawienia sie, co wskazuje na istnienie jakiejś automatycznej procedury. Centrala Floty nie powinna byla pozwolic statkowi o rozmiarach i sile ognia Dahaka na zblizenie sie, nie upewniajac sie przedtem, czy statek podal prawdziwe informacje. Poniewaz nie doszlo do zadnej wymiany informacji, Centrala Floty nie moze wiedziec, czy moja odpowiedz na jej wezwanie byla prawdziwa. Dlatego powinna przynajmniej wycelowac w nas swoja bron az do chwili, dopoki nie udowodnimy, kim jestesmy, lecz ta instalacja nawet nie zareagowala na skanowanie. Centrala Floty nigdy nie pozwolilaby nieznanemu statkowi na cos takiego.

–Dobrze, przyjmuje to wyjasnienie, lecz predzej czy pozniej bedziemy musieli uzyskac jakas odpowiedz. Jakies sugestie?

–Jak wyjasnilem – powiedzial Dahak jeszcze bardziej cierpliwie – powinnismy byli juz wywolac odpowiedz.

–Wiem – odparl rownie cierpliwie Colin – ale jej nie uzyskalismy. Czy jest jakas nadrzedna procedura na wypadek sytuacji awaryjnych?

–Nie, sir, nie ma. Zadna procedura nigdy nie byla potrzebna.

–A niech mnie! Chcesz mi powiedziec, ze nie mozemy z tym czys porozmawiac, jesli nie odpowie na twoje wezwania?

Zapadla cisza, tak dluga, ze Colin uniosl brwi. Mial juz powtorzyc swoje pytanie, kiedy jego elektroniczny podwladny w koncu sie odezwal.

–Jest jeden sposob – powiedzial z tak wyrazna niechecia, ze Colin natychmiast poczul sie niepewnie.

–Wydus to z siebie!

–Mozemy sprobowac dostac sie tam, ale tego bym nie polecal.

–Dlaczego nie?

–Poniewaz, kapitanie, dostep do Centrali Floty byl bardzo ograniczony. Bez wyraźnych instrukcji dowodztwa przekazanych systemom bezpieczeństwa tylko dwie grupy osob mogly zazadac wejścia i nie obawiac sie zastrzelenia.

–Ach tak? – Colin byl zadowolony, ze powiedzial to tak spokojnie. – A ktoz to taki?

–Oficerowie flagowi i dowodcy glownych statkow Floty Bojowej.

–Co oznacza...

–Co oznacza – przerwal mu Dahak – ze jedynym czlonkiem zalogi tego statku, ktory moze podjac te probe, jestes ty.

Colin podniosl wzrok i ujrzal Jiltanith wpatrujaca sie w niego z przerazeniem.

ROZDZIAL DWUNASTY

Udali sie do swojej kwatery, zeby sie poklocic. Oczy Jiltanith niebezpiecznie plonely. Otworzyla juz usta, lecz pokonal ja elektroniczny refleks Dahaka.

–Starszy kapitanie Floty Colinie MacIntyre – powiedzial oficjalnym tonem – to, co pan proponuje, nie jest i moze nigdy nie bedzie konieczne, a ja pragne panu przypomniec regulamin Floty, rozdzial dziewiec-jeden-siedem, podpunkt trzy-jeden, akapit drugi: "Dowodca kazdej jednostki Floty ma obowiazek zapewnic ciaglosc lancucha dowodzenia, chroniac ja przed niepotrzebnym ryzykiem". Stwierdzam, sir, ze panskie zamiary stanowią pogwałcenie tresci i ducha tego przepisu, i musze wobec tego z calym szacunkiem nalegac, by natychmiast zrezygnowal pan z tego nierozwaznego i niebezpiecznego planu.

–Dahaku – odpowiedzial Colin. – Zamknij sie.

–Starszy ka...

–Powiedzialem, zebys sie zamknal – powtorzyl Colin niebezpiecznie spokojnym glosem. Komputer umilkl. – Dziekuje, obaj wiemy, ze ludzie, ktorzy napisali regulamin Floty, nigdy nie wyobrazali sobie takiej sytuacji, ale jesli chcesz przerzucac sie paragrafami, oto cos dla ciebie. Regulamin Floty, rozdzial Jeden-trzy, podpunkt jeden brzmi: "W razie braku rozkazow od zwierzchnikow dowodca kazdej jednostki lub grupy jednostek Floty Bojowej powinien wykorzystac swoja jednostke, dowolna jednostke podlegla lub dowolnego czlonka tej jednostki tak aby zgodnie ze swoja najlepsza ocena zrobic wszystko, by ocalic swoje Imperium i rase". Powiedziales kiedys, ze mam mentalnosc dowodcy. Coz, moze to prawda, a moze nie, ale to jest decyzja dowodcy i musisz sie z tym pogodzic. – Ale...

–Podjąłem już decyzję, Dahaku. Na dłuższą chwilę zapadła cisza.

–Przyjęto – powiedział wreszcie komputer lodowatym tonem, lecz Colin wiedział, że i tak najgorsze dopiero go czeka. Uśmiechnął się krzywo do Jiltanith, zadowolony, że są sami, i wykorzystał swoją najmocniejszą broń.

–Tanni, nie chce się też kłócić ze swoim zastępcą.

–Byłaby to prawda? – wybuchła. – To z białogłową swą się swadź, kpie! Jeno dzień zjemy w tym systemie przebyli, a ty żywołem swym ryzykować chcesz?! Jakiz to robił mózg twój toczy?! Byłaby to próżność, co przez cie przemawia, gdyż mądrością to nie trzeba nazwać?

–To nie próżność i dobrze o tym wiesz. Po prostu nie mamy czasu do stracenia.

–Czasu, rzeczesz? – wysyczała jak wściekły kot. – Mniemasz, iżem równie durna co ty? Cożes by nie zrobił, nie dotrzym na Terre przed zwiadowcami Achuultan! A skoro tak, po co ten bezmyślny pośpiech? Cztery, pięć miesięcy spędzić tu mogę, a powrócić na Ziemię przed najazdem głównym... i dobrze o tym wiesz!

–Dobrze – powiedział, a ona zmrużyła oczy na tę niespodziewaną zgodę. – Załóżmy, że masz rację, i zaczniemy badać okolice. Co się stanie, jeśli zrobimy coś, co się nie spodoba Centrali Floty, Tanni? Dopóki nie będziemy wiedzieć czemu możemy się sprzeciwić, nie wiemy też, co może sprawić, że cała załoga tego statku zginie. Dlatego dopóki nie uda nam się nawiązać z nią kontaktu, nie możemy nic innego zrobić.

Palce Jiltanith poruszyły się niczym pazury kota, którego tak bardzo przypominała. Odetchnęła jednak głęboko i zmusiła się do rozważenia jego argumentu.

–Racja w tym jest – przyznała, wyraźnie wbrew własnej woli – Jednakowoż prawda jest, iżesmy niewiele czasu na to poświęcili. Musisz tak szybko ten szalency czyn wypełnić?

–Obawiam się, że tak – westchnął. – Jeśli to rzeczywiście jest Centrala Floty, będzie dla nas albo Sezamem, albo puszką Pandory, i musimy szybko się tego dowiedzieć. Zakładając, że Centrala Floty wciąż działa – a sposób, w jaki uruchomiło się zasilanie, sugeruje, że coś może działać – nie wiemy, jak wiele czasu zajmie jej złożenie wszystkiego w całość. Potrzebujemy każdej chwili, Tanni.

Dziewczyna odwróciła się i zaczęła spacerować z rękami splecionymi na piersi. Colin wiedział, że umiera ze strachu, ale nie o siebie. Pragnął jej powiedzieć, że ją rozumie, ale czuł też, że nie powinien tego robić... i że ona o tym wie.

W końcu odwróciła się do niego. Jej oczy były smutne – już wiedział, że wygrał.

–Ano – westchnela, przytulając go mocno i wciskając twarz w jego ramie. – Serce me przeciwnym jest, jeno umysł moj – przeklęty umysł – racje przyznaje. Najdroższy z najdroższych, gdybym władna była ci tego zabronić!

–Wiem – wyszeptal w jej pachnace jedwabiste włosy.

Colin czuł się niczym mrowka przeciwko nadchodzącej powodzi. Uzbrojony kadłub Centrali Floty gorował nad nim i zdawał się grozić, że go skruszy. Miał nadzieję, że Cohanna nie monitoruje teraz jego odczytów. Zatrzymał kuter. Zielono-żółta latarnia oświetlała niewielki krąg – Chociaż zaczynała go już boleć głowa od koncentrowania się na implantach, nadal nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Starannie zmierzył sekwencje latarni.

–Dahaku, mam błysk długości zero przecinek siedemdziesiąt pięć sekundy, zielony-żółty-żółty-zielony-żółty, na luku klasy siódmej.

–Zakładając, że konwencje Floty się nie zmieniły, kapitanie, to powinno oznaczać aktywny punkt dostępu dla małych jednostek.

–Wiem. – Colin przełknął ślinę, zalując, że ma tak sucho w ustach. – Niestety, moje implanty nic nie wychwytyją.

Nagle poczuł niemal słyszalny trzask w glebi czaszki i w jego łączy pojawiło się nie do końca znane mrowienie, wywołujące krotki zawrót głowy.

–Cos mam. Wciąż nie jest jasne, ale... – Mrowienie stało się ostre i znajome. – Mam!

–Przyjęto, kapitanie – odpowiedział Dahak. – Programy tłumaczące stworzone na potrzeby Omegi Trzy nie wywiązały się wystarczająco dobrze ze swojego zadania, lecz sądzę, że moje modyfikacje oprogramowania implantów powinny wystarczyć. Po raz kolejny jednak ostrzegam przed innymi, nieprzewidywanymi trudnościami.

–Zrozumiano. – Colin zbliżył się, ostrożnie przekazując swoje myśli komputerom luku. Cos mu odpowiadało. Był to rozkaz identyfikacji, ale jakis taki... dziwny.

Z niezwykłą starannością wstukał osobisty kod implantu. Przez krótką chwilę – na tyle długą, by mógł poczuć przyływ ulgi – nic się nie działo. Potem luk się otworzył i Colin wytarł spocone dłonie o spodnie munduru.

–Coz – mruknął – drzwi się otworzyły. Życzcie mi szczęścia.

–Wszystycmy z toba – powiedziała cicho Jiltanith. – Bądź ostrożny, miłości moja.

Następne pół godziny należało, do najbardziej nerwowych w życiu Colina. Podstawowe kody jego implantów wystarczyłoby otworzyć luk, lecz jednocześnie obudziło to wewnętrzne systemy obrony.

Ich pytania były bardzo dokładne i dziwne, krył się w nich zawzięty, mechaniczny upor, z jakim nigdy się nie zetknął u Dahaka. Na każdym zakrecie pojawiały się zadania identyfikacji na coraz głębszych poziomach bezpieczeństwa. Odkrywał, że odpowiada kodami oficerów mostka, których istnienia nie był nawet świadom. Nic dziwnego, że Druaga miał pewność, iż Anu nigdy nie będzie w stanie uchylić jego ostatnich rozkazów dla Dahaka! Colin nawet się nie domyślał, jak wiele kodów bezpieczeństwa Dahak ukrył w jego podświadomości i implantach.

W końcu dotarł do centralnego szybu transportowego. Poczuli ulgę i inny rodzaj napięcia, gdy poprosił o przeniesienie do punktu dowodzenia alfa Dowództwa Floty. Spodziewał się kolejnych pytań, lecz tym razem komputery odpowiedziały jedynie sygnałem gotowości. Wkroczył do szybu.

O strachu przed nieznanym można powiedzieć jedno, pomyślał ironicznie, gdy szyb pochwycił go i rzucił w głąb: niemal całkowicie przysłania tak przyziemne uczucia, jak obawa przed zgnieceniem na papkę przez siły działające w szybie transportowym!

Szyb wyrzucił go na zewnątrz punktu dowodzenia alfa, w jasno oświetlonej sali, tak dużej, że zmieszczyłby się w niej prom desantowy. Na pokładzie dowodzenia nie było żadnych symboli jednostek, jakby Dowództwo Floty było ponad tym wszystkim. Widział jedynie symbol Czwartego Imperium – gromadę galaktyk otoczonych skomplikowanym wzorem.

Colin rozejrział się, wykorzystując do tego naturalne zmysły i neuroimpulsy, i aż zbladł, gdy odkrył systemy obronne strzegące migoczącego wejścia. Ciężkie karabiny grawitacyjne w elegancko krytych obudowach miały wsparcie broni, która Wład nazwał karabinami wypaczeniowymi, a ich celowniki były skierowane w jego stronę. Wyprostował skulone ramiona i podszedł równym krokiem do wielkiego wjazdu.

Ten, ku jego zaskoczeniu, odsunął się na bok. Za nim otwierały się kolejne wjazdy – było ich dwa razy więcej niż w punkcie dowodzenia numer jeden na Dahaku – gdy Colin szedł jasno oświetlonym tunelem, walczyć z uczuciem osaczenia. W końcu znalazł się w samym sercu i mózgu Centrali Floty i ostatni wjazd zasunął się za nim.

To miejsce nie robiło aż tak wielkiego wrażenia jak punkt dowodzenia numer jeden – taka była jego pierwsza myśl... ale tylko pierwsza. Brakowało doskonałych

hologramow z mostka Dahaka, lecz delikatnie oświetlona sala była o wiele, wiele większa. Wzdłuż ścian ciągnęły się konsole komunikacji nadświetlonej, podpisane w zamasztyście alfabetem Imperium. Nosily nazwy, które podczas edukowania go przez implanty wydawały się tylko mało wiarygodnymi legendami. Na podłodze rozciągała się sieć Dowodztwa Kwadrantów, rzędy foteli i konsoli – zbyt wiele, by je zliczyć. Wszystko to uswiadamiło Colinowi niepojęty ogrom Cesarstwa.

Sprawiało, że czuł się bardzo, ale to bardzo mały.

A jednak był tutaj. Przebył osiemset lat świetlnych, by dotrzeć do tej olbrzymiej sali; przybył z planety pełnej ludzi do tej ciszy, której od czterdziestu pięciu tysiącleci nie przerwał żaden głos, a cała ta moc i potęga była przecież dziełem Człowieka.

Ruszył przez błyszczący pokład, stukając obcasami w zdobioną klejnotami mozaikę. W katach unosiły się obserwujące go duchy. Zastanawiał się, co o nim myśla.

Dotarcie do podwyższenia posrodku pokładu dowodzenia zajęło mu dziesięć minut. Powoli wspinał się po szerokich schodach na szczyt i tam opadł na stojący przed konsolą fotel, który przypominał tron. Ten natychmiast dopasował się do jego ciała. Colin opanował niepokój i głęboko, powoli odetchnął, następnie sięgnął do konsoli.

Odpowiedź pojawiła się błyskawicznie – aż poczuł przyływ nadziei – po czym okazało się, że został gwałtownie wyrzucony z sieci.

–Odmowa dostępu przez interfejs neuralny – powiedział głos. Był to łagodny, melodyjny kontralt, całkowicie pozbawiony życia i emocji.

Colin potarł czoło, próbując złagodzić nagły ból w głębi mózgu, i rozejrzał się po pokładzie dowodzenia w poszukiwaniu natchnienia. Nie znalazłszy go, znowu sięgnął do konsoli, tym razem ostrożnie.

–Odmowa dostępu przez interfejs neuralny. – Głos jeszcze gwałtowniej wyrzucił go z sieci. – Ostrzeżenie. Próba nieautoryzowanego dostępu do tej instalacji jest zagrożona karą pozbawienia wolności na okres nie krótszy niż pięćdziesiąt pięć standardowych lat.

–A niech to – mruknął Colin. Nieco się obawiał, jak Centrala Floty zareaguje na jego próbę połączenia przez komunikator przestrzeni złożonej, lecz nie widział innych możliwości. – Dahaku?

–Tak, kapitanie?

–Mam odmowę dostępu przez interfejs neuralny.

–Głosowa czy przez łącze?

–Glosowa. To cholera nie chce sie nawet do mnie odezwac przez implant.

–To ciekawe... i nielogiczne. Zostales dopuszczony do punktu dowodzenia alfa, wiec Centrala Floty rozpoznaje w tobie oficera Floty Bojowej. Nie powinna zatem odmowic ci dostepu.

–Tak samo pomyslam – powiedzial Colin nieco sarkastycznie.

–Probowales komunikacji glosowej, sir?

–Nie.

–Doradzalbym to jako kolejny logiczny krok.

–Dzieki – mruknal Colin i odchrzaknal.

–Komputerze – powiedzial, czujac sie troche glupio, ze mowi do pustki.

–Przyjeto – odpowiedzial beznamietny glos, a Colinowj mocniej zabilo serce. A niech to, moze jeszcze jest jakas droga do srodka.

–Czemu odmowiono mi dostepu przez interfejs neuralny? – Niewlasciwa identyfikacja implantu.

–Dlaczego niewlasciwa?

–Wykryto anomalie danych. Odmowa dostepu przez interfejs neuralny. – Jaka anomalie? – Staral sie byc cierpliwym, choc bylo to trudne.

–Implant niezidentyfikowany przez baze danych Centrali Floty. Osobnik nierozpoznany przez podstawowe programy. Odmowa dostepu przez interfejs neuralny.

–W takim razie dlaczego akceptujesz komunikacje glosowa?

–Na czas kryzysu aktywowano nadzwyczajne podprocedury. – Colin ciekaw byl, co to sa owe "nadzwyczajne podprocedury" i dlaczego zezwalaja na komunikacje glosowa, ale nie mial zamiaru pytac. Nie chcial przeciez, zeby komputer zmienil zdanie!

–Komputerze – powiedzial w koncu – dlaczego zostalem dopuszczony do punktu dowodzenia alfa?

–Przyczyna nieznana. Ochrona nie nalezy do Komputera Glownego.

–Rozumiem. – Colin myslal coraz bardziej goraczkowo. – Komputerze, czy ochrona

Centrali Floty dopuszczilyby osobnika z niewaznymi kodami identyfikacyjnymi implantu do punktu dowodzenia alfa?

–Nie.

–W takim razie jesli ochrona mnie wpuscila, jej baza danych musiala rozpoznać moje implanty. Zapadla cisza.

–Hm, nie jesteś bardzo gadatliwy, co? – zapytał Colin.

–Pytanie niezrozumiale – odpowiedział głos.

–Niewazne. – Odetchnal gleboko. – Zakladam, ze moje kody identyfikacyjne implantu moga sie znajdowac w bazie danych ochrony Centrali Floty. Czy sie zgadzasz?

–Istnieje taka mozliwosc.

–W takim razie wydaje ci polecenie – powiedział Colin bardzo ostroźnie – przeszukania bazy danych ochrony i potwierdzenia kodow moich implantow.

Znow zapadla cisza. Colin zagryzl warge.

–Ustne instrukcje wymagaja autoryzacji – powiedział w koncu głos. – Podaj zrodlo upowaznienia.

–Moje własne jako starszego kapitana Floty Colina MacIntyre'a, dowodcy statku liniowego Dahak, numer kadluba Jeden-Siedem-Dwa-Dwa-Dziewiec-Jeden. – Colin był zdziwiony, ze jego głos brzmi tak spokojnie.

–Autoryzacja tymczasowo zaakceptowana. Przeszukuje baze danych ochrony.

Po dluzszej chwili głos w koncu sie odezwal.

–Przeszukanie zakonczone. Kody identyfikacyjne implantow zlokalizowane. Anomalie.

–Okreslic anomalie.

–Po pierwsze: kody identyfikacyjne sa nieaktualne. Po drugie: zaden starszy kapitan Floty Colin MacIntyre nie jest wymieniony w bazie danych Centrali Floty. Po trzecie: Dahak, numer kadluba Jeden-Siedem-Dwa-Dwa-Dziewiec-Jeden, zaginal piecdziesiat jeden tysiecy szescset dziewiec przecinek osiem cztery szesc standardowego roku temu.

–Moje kody byly aktualne, gdy Dahak wyruszył na zwiad do systemu Noarl.

Powiniennem zostac włączony do bazy danych jako spadkobierca zalogi Dahaka, promowany, by zajac wolne stanowisko powstale w wyniku strat bitewnych.

–To niemożliwe. Dahak, numer kadluba Jeden-Siedem-Dwa-Dwa-Dziewiec-Jeden, juz nie istnieje.

–W takim razie co tu robi jego nieistniejący dowódca? – Pytanie o wartości zerowej.

–O wartości zerowej?! Dahak właśnie krąży wokół Centrali Floty.

–Dane nieważne. Taka jednostka nie jest obecna.

Colin powstrzymał pragnienie wbicia wzmacnianej piści w konsolę.

–W takim razie czym jest obiekt towarzyszący obecnie Centrali Floty? – warknął.

–Anomalia danych – odpowiedziała beznamietnie Centrala. – Jaka anomalia danych, do diabła?!

–Oprogramowanie ochrony granic planety Birhat nie pozwala na zbliżenie się jednostek bez ważnych kodów identyfikacyjnych na odległość mniejszą niż osiem godzin świetlnych. Dahak, numer kadluba Jeden-Siedem-Dwa-Dwa-Dziewiec-Jeden, juz nie istnieje, dlatego żadna taka jednostka nie może być obecna. I dlatego raporty skanerów to anomalia danych.

Colin nagle zrozumiał i uderzył ze złością w oparcie fotela. Z jakiegoś powodu ten kretyń – albo jego zewnętrzne systemy nadzoru – zaakceptował identyfikację Dahaka i wpuszczał go. Z jakiegoś innego powodu centralne komputery nie zaakceptowały tej samej identyfikacji. Wiedząc, że żadna jednostka, która nie przedstawiła odpowiednich kodów identyfikacyjnych, nie może tu być, ten idiota uznał Dahaka za anomalie danych i postanowił go zignorować!

–Komputerze – powiedział w końcu – założmy – hipotetycznie – że jednostka identyfikująca siebie jako Dahak została wpuszczona do systemu Bia przez ochronę granic. Jak mogło dojść do takiej sytuacji?

–Błąd programowania – odpowiedziała spokojnie Centrala Floty.

–Wyjaśnij.

–Potwierdzenie zaginięcia statku Dahak, numer kadluba Jeden-Siedem-Dwa-Dwa-Dziewiec-Jeden, nie zostało wypełnione i złożone w Centrali Floty. Zaginięcie statku zostało zapisane w odnośniku do logu Ro-Epsilon-Beta-Siedem-Szesc-Jeden-Dziewiec-Cztery, lecz brak potwierdzenia zaginięcia statku spowodował niewłaściwe przechowywanie danych. – Centrala Floty umilkła, a Colin z trudem powstrzymał się,

by nie zaklac.

–Co to oznacza?

–Kody identyfikacyjne Dahaka, numer kadluba Jeden-Siedem-Dwa-Dwa-Dziewiec-Jeden, nie zostały usunięte z pamięci.

Colin zamknął oczy. Dobry Boże. Ten bezmózgi cud wpuszczał Dahaka do systemu, ponieważ został zidentyfikowany, a kody wciąż były w pamięci, lecz teraz, kiedy tu jest, już mu nie wierzy.

–Jak można naprawić ten błąd oprogramowania?

–Należy usunąć z bazy danych sprzeczne dane.

Colin znów odetchnął głęboko, świadomy, jak bardzo niebezpieczna jest ta cała dyskusja. Jeśli ten komputer mógł zdecydować, że coś wielkości Dahaka nie istnieje, z pewnością może zrobić to samo z kapitanem tej "anomalii danych".

–Ocenę prawdopodobieństwa, że odnośnik do logu Ro-Epsilon-Beta-Siedem-Szesc-Jeden-Dziewiec-Cztery jest błędny – powiedział głosem bez wyrazu.

–Istnieje prawdopodobieństwo, ale nie da się go ocenić – odparła Centrala Floty. Colin pozwolił sobie na lekkie uczucie ulgi. Bardzo lekkie.

–W takim razie wydaje ci polecenie usunięcia go z pamięci – powiedział i wstrzymał oddech.

–Błędna procedura.

–Dlaczego błędna?

–Pełne usunięcie z pamięci wymaga autoryzacji ludzkiego dowództwa.

Pełne usunięcie z pamięci?

–Czy dane dotyczące mojej jednostki mogą zostać na moje polecenie umieszczone w nieaktywnej bazie danych w oczekiwaniu na właściwą autoryzację?

–Potwierdzam.

–W takim razie wydaje ci polecenie zrobienia tego z wcześniej wspomnianym odnośnikiem.

–Procedura w toku. Dane przeniesione do nieaktywnej bazy danych.

Colin odetchnał z ulgą, po czym szybko sam siebie skarcił Nie wiadomo, czy nie rozluźnia się zbyt wczesnie.

–Komputerze, kim jestem? – spytał cicho.

–Jestes starszym kapitanem Floty Colinmacintyrem, dowodca HIMP Dahak, numer kadluba Jeden-Siedem-Dwa-Dwa-Dziewiec-Jeden – powiedział głos bez wyrazu.

–A gdzie obecnie znajduje się moja jednostka?

–HIMP Dahak, numer kadluba Jeden-Siedem-Dwa-Dwa-Dziewiec-Jeden, znajduje się obecnie na orbicie Birhat, dziesięć tysięcy siedemnastu przecinek pięć kilometra od Centrali Floty.

Colin wypowiedział krótką, żarliwą modlitwę dziękczynną, zanim przepelniła go radość.

–Dobra! – Colin triumfalnie uderzył dłońmi w oparcie fotela.– Co się dzieje, moj Colinie? – spytał głos w jego komunikatorze. Dopiero teraz uswiadomił sobie, że nie zamknął połączenia.

–Jestesmy w srodku, Tanni. Powiedz wszystkim na pokladzie, ze jestesmy w srodku!

–Dzielnie uczynil! Jakze dzielnie, serce moje!

–Dziekuje – powiedział cicho, po czym powrocil do pracy. – Komputerze?

–Tak, starszy kapitanie Floty? – Jak sie nazywasz?

–Ta jednostka jest oficjalnie nazywana Komputerm Głównym Centrali Floty – odpowiedział melodyjny głos.

–Czy tak nazywał cię twój ludzki personel? – Nie, starszy kapitanie Floty.

–W takim razie jak cię nazywali?

–Personel Centrali Floty zwracał się do Komputera Głównego "Matko".

–Matko – mruknął Colin, potraszając z niedowierzaniem głową. Coż, skoro Centrala Floty była do tego przyzwyczajona.

–Dobrze, Matko, przygotuj się do transferu danych z Dahaka.

–Pełna gotowosc – odpowiedziała natychmiast Matka.

–Dahaku, rozpocznij transfer danych z rdzenia, ale pozniej ich nie usuwaj.

–Transfer rozpoczety – odpowiedzial spokojnie Dahak i Colin poczul nieprawdopodobny przeplyw danych.

Przez jego lacze przechodzila tylko niewielka ich czesc, a mimo to czul sie tak, jakby stal na brzegu rzeki podczas powodzi. Wrazenie bylo niemal przerazajace, nagle stal sie swiadom ograniczen ludzkiego mozgu. Mimo ogromnych rozmiarow plikow danych cala operacja trwala zaledwie dziesiec minut.

–Transfer zakonczony – oglosila Matka. – Dane zarchiwizowane.

–Doskonale! Teraz przedstaw mi raport o stanie Floty.

–Wymagany kod autoryzacji Centrali Floty. – Colin skrzywil sie; jego entuzjazm nagle zniknal. Nie znal kodow autoryzacji.

Pociagnal sie za nos, myslac intensywnie. Tylko Matka moze mu podac kody, ale byl absolutnie pewien, ze tego nie robi. Uznala go za starszego kapitana Floty, co dawalo mu pewna wladze w kwestiach zwiazanych z jego jednostka, lecz nie zapewniało dostępu do informacji, ktorých tak rozpaczliwie potrzebował. Był wściekły, gdyż przyzwyczail się już do natychmiastowego dopływu informacji od Dahaka.

A właściwie dlaczego otrzymywał informacje od Dahaka? Ponieważ był dowódca Dahaka. A w jaki sposób stal się dowódcą? Ponieważ dowodzenie przechodziło na najstarszego ranga członka załogi obecnego na pokładzie, a Dahak postanowil uznać prymitywnego mieszkańca Ziemi za członka swojej załogi. To wskazywalo na tylko jedno mozliwe rozwiązanie.

Wzdrygnal sie na sama mysl o tym. Ale dlaczego? Przeciez zaakceptowal fakt, ze jest kapitanem Dahaka i nawet gubernatorem Ziemi, dlaczego wiec tak bardzo go to niepokoi?

Ponieważ, pomyslal, to jasno oświetlone mauzoleum uzmysławia mu ogrom odpowiedzialności, a to go przeraza. Co jest dość głupie w przypadku kogos, kto już zostal zmuszony do zaakceptowania odpowiedzialności za ni mniej, ni więcej, tylko przetrwanie własnej rasy, ale tak właśnie sie czul.

Otrzasnal sie. Imperium nie zyje. Pozostaly jedynie artefakty w rodzaju Matki, a on musi przejac dowodzenie nad od dawna opuszczona Kwaterna Glowna, nawet jesli jej zaloga sklada sie tylko z duchow i komputerow.

–Matko – powiedział w koncu.

–Tak, starszy kapitanie Floty? – odpowiedział komputer.

–Ja, starszy kapitan Floty Colin MacIntyre, dowódca – przypomniał sobie skrot, jakim Centrala Floty określiła Dahaka – HIMP Dahak, numer kadłuba Jeden-Siedem-Dwa-Dwa-Dziewiec-Jeden, jako najstarszy obecny oficer Floty Bojowej przejmuje, zgodnie z regulaminem Floty, rozdział piec-trzy-trzy, podrozdział dziewiec-jeden, artykuł dziesiąty, dowodzenie nad Fl...

–Autoryzacja nieważna – przerwała mu Matka.

–Co? – Colin zamrugnął zaskoczony.

–Autoryzacja nieważna – powtórzyła Matka.

–Jak to nieważna? – spytał ostro, zirytowany z powodu opóźnienia w chwili, gdy wreszcie podjął decyzję.

–Rozdział piec-trzy-trzy regulaminu Floty nie odnosi się do przekazywania dowództwa.

–Ależ tak! – wykrzyknął, lecz to nie było pytanie ani rozkaz, więc Matka zachowała milczenie. Zaciśnął zęby. – Dobrze, skoro nie odnosi się do przekazywania dowództwa, to czego dotyczy?

–Rozdział piec-trzy-trzy regulaminu Floty i jego podrozdziały odnoszą się do usuwania odpadów w bazach orbitalnych Floty Bojowej.

–Co?!

Colin wpatrywał się ze złością w konsolę. Oczywiście, że rozdział piec-trzy-trzy mówi o przekazywaniu dowództwa! Właśnie na tej podstawie Dahak zmusił go do całego tego bezsensu! Sam go przeczytał, kiedy...

Nagle go oślniło. Owszem, czytał go – ale w zbiorze zapisanym pięćdziesiąt jeden tysięcy lat wcześniej. A niech to.

–Proszę przekazać obecny regulamin Floty i wszystkie istotne dane do mojej jednostki.

–Przyjęto. Transfer rozpoczęty. Transfer zakończony – powiedziała Matka niemal bez chwili przerwy. Colin znowu uruchomił swój komunikator.

–Dahaku?

–Tak, kapitanie?

–Potrzebuje pomocy. Jaki rozdzial zastapil rozdzial piec-trzy-trzy?

–Rozdzial piec-trzy-trzy regulaminu Floty zostal zastapiony przez rozdzial jeden-dziewiec-jeden-piec-siedem-trzy-dziewiec, sir.

Colin skrzywil sie. Przez siedem tysiecy lat Imperium udawalo sie ograniczac regulamin Floty do niecalych trzech tysiecy punktow – najwyrazniej Cesarstwo odkrylo uroki biurokracji.

Nic dziwnego, ze Matka ma tak duza pamiec.

–Dziekuje. – Zamierzal znow zwrocic sie do Matki, lecz Dahak go powstrzymal.

–Chwileczke, kapitanie. Czy masz zamiar wykorzystac ten rozdzial do przejecia dowodzenia Centrala Floty?

–Oczywiscie, ze tak – odpowiedzial cierpko.

–Odradzalbym to.

–Dlaczego?

–Poniewaz skutkiem bylaby natychmiastowa egzekucja.

–Co? – spytal slabo. Byl pewien, ze cos zle uslyszal.

–Proba skonczylaby sie egzekucja, sir. Rozdzial jeden-dziewiec-jeden-piec-siedem-trzy-dziewiec nie znajduje zastosowania w przypadku Centrali Floty.

–Czemu nie? Przeciez to jednostka Floty Bojowej.

–To nie jest juz prawda. Teraz wszystkie jednostki Floty Bojowej podlegaja Centrali Floty. Dowodcy Floty Bojowej nie sa lansowani na stanowiska w Centrali.

–W takim razie skad, u diabla, bierze sie jej personel?

–Pochodzi z zalog Floty Bojowej, ale dowodcy Centrali Floty sa wybierani przez cesarza sposrod wszystkich oficerow flagowych Floty Bojowej i sluzą zgodnie z jego zyczeniami. Wszelkie proby objęcia dowodztwa inaczej niz na rozkaz cesarza traktowane sa jako zdrada stanu i karane smiercia.

Colin zbladl. A wiec Matka, ktora zwrocila uwage na zly numer rozdzialu, uratowala mu zycie.

Zadrzal. Jakie inne pulapki kryja sie w Centrali Floty? Niech to, czemu Matka nie jest na tyle inteligentna, by mowic mu takie rzeczy?!

Poniewaz, odpowiedzial mu cichy, spokojny glosik, nie do tego zostala zaprojektowana.

I bardzo dobrze, ale jesli nie przejmie dowodzenia, Matka nie powie mu rzeczy, ktorych musi sie dowiedziec, a jesli sprobuje przejac dowodzenie, od razu go zabije!

–Dahaku – powiedzial w koncu – znajdz mi odpowiedz. Musze byc w stanie wydawac tutaj rozkazy albo w ogole mogliśmy tu nie przylatywac.

–Dowodzenie Centrala Floty jest w wylacznej gestii cesarza, kapitanie. Nie ma zadnego innego sposobu, by je uzyskac.

–A niech to wszyscy diabli, nie ma zadnego cesarza! – wykrzyknal Colin, walczac z histeria. Czul, ze wszystko wali sie na jego oczach. Jeszcze tylko brakuje, zeby Dahak zarazil sie od Matki doprowadzajacym do szalenstwa brakiem wyobrazni! – Sluchaj, czy jestes w stanie dostac sie do podstawowego oprogramowania i je zmienic?

–Proba skonczylaby sie zniszczeniem Dahaka – odpowiedzial komputer. – Podstawowe oprogramowanie Centrali Floty zawiera pewne nakazy; jeden z nich mowi, ze nie moze ono zostac zmienione nawet na rozkaz cesarza.

–To szalenstwo – powiedzial Colin glosem bez wyrazu. – Moj Boze, komputer, ktorego nie da sie przeprogramowac, kieruje wszystkimi instalacjami wojskowymi!

–Nie powiedzialem, ze wszelkie przeprogramowanie jest niemozliwe, tak samo jak nie rozumiem, dlaczego akurat tych fragmentow nie mozna zmienic. Nie znam zawartosci nakazow ani przyczyn, dla ktorych powstaly. Opieram swoje stwierdzenie na danych technicznych, ktore zostaly mi przekazane.

–Ale dlaczego, do diabla, nie mozna tego zmienic? Nie mozesz tego po prostu wylaczyc, wyrzucic calej pamieci i zaprogramowac od zera?

–Nie, sir. Nakazy nie sa czescia oprogramowania. Uzywajac ziemskich okreslen, sa elementem hardware'u. Ich usuniecie wymagaloby fizycznego zniszczenia sporej czesci rdzenia Komputera Glownego.

–Cholera. – Colin zastanawial sie jeszcze przez chwile, po czym rozszerzyl zasieg swojego lacza. – Wlad? Tanni? Sluchaliscie tego?

–Ano, Colinie – odparla Jiltanith.

–Macie jakies pomysly?

–Zadnych, jak mniemam – odparla jego zona. – Wlad, azaliz ty jakies spostrzezenie masz, ktore sprawie naszej pomoc by moglo?

–Obawiam sie, ze nie – powiedzial Czernikow. – Obecnie przegladam dane techniczne, o ktorych mowil Dahak. Na ile jestem w stanie stwierdzic, jego analiza jest poprawna. Zakladajac nawet, ze Matka pozwolilaby na fizyczne zniszczenie Komputera Glownego, stracilibysmy w ten sposob dane, ktorych potrzebujemy. Moim zdaniem system zostal stworzony wlasnie po to, by zapobiec temu, co zaproponowales.

–Cholerni tworczy pulapek! – mruknal Colin, a Czernikow stlumil smiech. To sprawilo, ze Colin poczul sie troche lepiej... ale tylko odrobine.

–Dahaku – powiedzial w koncu – czy jestes w stanie uzyskac dostep do danych, ktorych potrzebujemy?

–Nie.

–I nie mozesz ominac tych przekletych nakazow?

–Nie.

–No to mamy pecha. – Colin westchnal i opadl na fotel. Jego poczucie kleski bylo szczegolnie wielkie po odczuwanej wczesniej chwili triumfu. – A niech to diabli! A niech to diabli! Potrzebujemy cesarza, by dostac sie do tego przeklatego systemu, a ostatni cesarz zmarl czterdziesci piec tysiecy lat temu!

–Kapitanie – powiedzial po chwili Dahak – sadze, ze moze byc jakies wyjście.

–Co? – Colin wyprostowal sie gwaltownie. – Powiedziales, ze nie ma zadnego.

–Niezupełnie. Powiedzialem, ze nie ma jak "ominac tych przekletych nakazow" – komputer dokladnie zacytowal jego slowa. – Chyba jednak mozna by je wykorzystac. Chcialbym jednak zwrocic uwage, ze...

–Wykorzystac? Jak?!

–Zgodnie z klauzula omega, sir, mozesz...

–Moge objac dowodzenie Centrala Floty? – przerwal mu Colin.

–Potwierdzam. W tych okolicznosciach mozesz zostac uznany za najwyzszego ranga oficera Floty Bojowej, a jako gubernator Ziemi – rowniez najwyzszego urzednika cywilnego. I jako taki mozesz rozkazac Centrali Floty wprowadzic w zycie

klauzule omega, wiec...

–Wspaniale, Dahaku! – znowu przerwał mu Colin. – Wracam za chwile.

A niech to! Odkryl, ze z radosci zaciera rece.

–Ale, kapitanie...

–Za chwile, Dahaku. Za chwile. – Wypelnialo go uniesienie – straszliwe, cudowne uniesienie. – Matko – powiedzial.

–Tak, starszy kapitanie Floty Colinmacintyre?

–Colinie – odezwal sie znow Dahak – istnieja...

–Matko – powiedzial stanowczo, spieszac sie, by to, co Dahak probowal mu powiedziec, nie oslabilo jego determinacji – wprowadz w zycie klauzule omega.

Na chwile zapadla gleboka cisza, a potem wybuchlo pieklo. Colin skulil sie na fotelu i uniosl dlonie do oczu, gdy w punkcie dowodzenia alfa zaplonely swiatla. Jego lewe ramie przeszyly bol, kiedy sonda z czystej energii pobrala probke jego tkanki, lecz bylo to niczym w porownaniu z moca wypelniajaca jego lacze neuralne. Jakas niezgrabna reka siegnela w glab jego istoty i przedzierajac sie przez implanty, probowala wyrwac z niego jego wlasna postac. Przez jedna straszliwa chwile byl Centrala Floty, wijac sie z bolu, gdy jego smiertelny mozg i starozytne komputery Floty Bojowej polaczyly sie, odciskajac na sobie nawzajem swoj znak.

Colin krzyknal – cierpienie stalo sie nie do zniesienia, a jednak wszystko skonczylo sie, nim zdazyl tego w pelni doswiadczyć. Echa plynely jeszcze przez chwile po jego synapsach, odbijaly sie w przyspieszonym biciu serca, az wreszcie znikly.

–Klauzula omega wprowadzona – powiedziala beznamiętnie Matka. – Cesarz nie żyje. Niech żyje cesarz!

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

–Probowałem cie ostrzec – powiedział Dahak. Colin zadrzał. Cesarz? To... To... Brakowało mu słów.

–Colinie? – Głos Jiltanith był łagodniejszy niż Dahaka i o wiele bardziej zaniepokojony.

–Tak, Tanni? – wychrypiał z trudem.

–Coze sie z toba dzialo, milosci moja? Krzyk slyszelismy. Czys...

–Wszystko... wszystko w porzadku, Tanni – powiedział. I w sensie fizycznym była to prawda. Odchrzaknal. – Było kilka ciężkich chwil, ale już wszystko dobrze. Naprawde.

–Czy przybyc do ciebie moze? – Wydawała się nieco mniej niespokojna... ale tylko odrobine.

Zebral się na odwagę. – Matko?

–Tak, wasza cesarska moc? – odpowiedział głos. Colin skrzywił się.

–Matko, chciałbym, żeby dołączył do mnie jeden z moich oficerów. Kody jej implantów również znajdują się w twojej bazie danych. Czy możesz nakazać ochronie, by ją przepuściła?

–Jeśli wasza cesarska moc wyda takie polecenie.

–Moja cesarska moc z pewnością je wyda – powiedział Colin i uśmiechnął się krzywo. Może mimo wszystko jednak nie załamie się do końca.

–Proszę zidentyfikować oficera, który ma zostać wpuszczony.

–Co? Ach tak. Kapitan Floty Jiltanith, zastępca dowodcy Dahaka. Moja zona.

–Przyjęto.

–Tanni? – powiedział do komunikatora. – Chodź.

–Idę, miłości moja – odpowiedziała.

Colin rozciągnął się wygodnie na fotelu, świadom, że Tanni wkrótce przybędzie. Dreszcze przebiegające po jego kończynach w końcu ucichły, a oddech zwolnił.

–Matko?

–Tak, wasza cesarska moc?

–Co się stało, kiedy wprowadziłaś w życie klauzule omega?

–Zakończono działanie podprogramów uruchamianych w wyjątkowych sytuacjach. W chwili, gdy wasza cesarska moc objęła tron, Centrala Floty przestała pełnić funkcje ich tymczasowego opiekuna.

–Tego się domysliłem. Chcę uzyskać szczegółowe wyjaśnienie tego, co ty zrobiłaś.

–Centrala Floty odgrywała rolę strażnika sukcesji, wasza cesarska moc. Zgodnie z

Wielkim Edykiem, jako starszy oficer Floty i cywilny urzędnik wymieniony w bazie danych Centrali Floty wasza cesarska moc była właściwym spadkobiercą po wygasnięciu poprzedniej dynastii. Jednakże przed objęciem władzy wasza cesarska moc nie była znana Centrali Floty. Dlatego też Centrala musiała zdobyć próbki genów dla weryfikacji spadkobierców waszej cesarskiej mocy, ocenić osobę waszej cesarskiej mocy i zapisać ją w podstawowym rdzeniu danych centrali Floty.

Colin skrzywił się. Zbyt wielu rzeczy jeszcze nie pojmował, a kilka musiał od razu zmienić.

–Matko, czy nie możemy czegoś zrobić z moimi tytułami? – Pytanie niezrozumiałe, wasza cesarska moc.

–To znaczy... Jakie tytuły mi przysługują?

–Waszym podstawowym tytułem jest jego cesarska moc Colinmacintyre Pierwszy, wielki książę Birhat, książę Bia, wódz i protektor królestwa, obrońca pięciu tysięcy słońc, czempion ludzkości i z łaski Stworcy cesarz ludzkiego rodzaju. Tytuły drugorzędne to: książę Aalat, książę Achon, książę Anhur, książę Apnar, książę Ardat, książę Aslah, książę Avan, książę Bahan książę Badarchin, książę...

–Przestanie. Jezu! Ile właściwie jest tych tytułów?

–Pomijając te wymienione, cztery tysiące osiemset dwadzieścia jeden.

–Aha. – Całkiem niezłe jak na produkt porządnie republikańskiego wychowania. – Chciałbym jedno wyjaśnić, Matko. Nazywam się Colin MacIntyre – to dwa słowa – a nie Colinmacintyre. Czy zapamiętasz to na przyszłość?

–W bazie danych Floty i Cesarstwa wasz tytuł to jego cesarska moc Colinmacintyre Pierwszy, wielki książę Birhat, książę Bia, wódz...

–Rozumiem – przerwał jej Colin. – Chodzi mi o to, że nie chce, żeby wszyscy używali tej całej cesarskiej wysokości; wole, by zwracali się do mnie Colin, a nie Colinmacintyre. Czy nie możemy czegoś zrobić, żeby spełnić moje życzenie?

–Jak sobie wasza cesarska moc życzy. Jeszcze nie wybraliście nazwy swojego panowania. Dopóki tego nie zrobicie, będziecie znani jako Colinmacintyre Pierwszy; później tylko wasza dynastia będzie nosić wasze imię sprzed objęcia tronu. Czy to zadowalające?

–To dobry początek – mruknął Colin, starając się nie zastanawiać zbyt głęboko nad swoją dynastią. Pociągnął się za koniec nosa, po czym sam siebie skarcił. Przy tych wszystkich niespodziankach, jakie ostatnio go spotykają, niedługo będzie wyglądał jak Pinokio. – Dobrze. Nazwa mojego panowania będzie brzmieć Colin. Proszę to

zapisac.

–Zapisano – odparła Matka.

–A teraz sprawa tych tytułow. Z pewnością do dawnych cesarzy nie zwracano się przez cały czas per "wasza cesarska moc", prawda?

–Dopuszczalne alternatywy to: wasza łaskawość, wasza wysokość, najjasniejszy panie i panie. Książęta planet mogą używać zwrotu "panie mój". Oficerowie okrętów flagowych i towarzysze Złotej Nowej mogą używać zwrotu "wodzu".

–Cholera. Nie sądzę, byśmy mogli w ogóle zrezygnować z tytułow.

–Nie, wasza cesarska moc. Nakazy protokołu należy wypełniać.

–To ty tak uważasz – mruknął Colin. – Poczekaj, aż dorwę się do oprogramowania owych protokołow! – Potrząsnął głową. – Dobrze, skoro już tak musi być, to trudno, ale od tej chwili zwracając się do mnie, będziesz używać jedynie "panie".

–Przyjęto.

–Dobrze. A teraz... – Przerwał, gdy rozległ się cichy dzwonek.

–Proszę o wybaczenie, panie. Przybyła cesarzowa Jiltanith. Czy mam ją wpuścić?

–Ależ oczywiście! – Colin zbiegł po schodach z podwyższenia i dotarł do wewnętrznego wstępu w chwili, gdy ten się otwierał. Jiltanith sapnęła, gdy jego wzmacniany uścisk zagroził jej polamaniem żeber. Jej policzki były mokre.

–Jakże się cieszę, że cię widzę! – wyszeptał, przytulając ją do siebie.

–A ja ciebie. – Pocałowała go w ucho. – Bardzo się o ciebie troszczyła, jednakowoż bojaźliwość taka nie przystoi temu, kto tak dobrze cię zna. Żywotów masz więcej niż kot, ukochany jeno kontenta bym była, gdybys ich tak swobodnie nie marnował.

–Cholerna racja – powiedział i zarliwie pocałował ją w usta – Na Boga, następnym razem cię posłucham.

–Tako rzeczesz... teraz. – Rozesmiała się i pociągnęła go za uszy.

Nagle myśl sprawiła, że na jego wargach pojawił się psotny uśmiešek. Poprowadził kobietę na podest i podniósł głos.

–Matko, przywitaj moją żonę.

–Witaj, wasza cesarska moc – powiedziała posłusznie Matka. Jiltanith zatrzymała

się w miejscu.

–Coż to za szalenstwo? – spytała ostro.

–Przyzwyczajaj się do tego, kochanie. – Colin znów ją przytulil. – Twój gnusny małzonek tym razem przyniosł do domu wyplacę. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. –
Całe taczki.

Kilkanascie godzin pozniej o wiele mniej radosny Colin jeknal i przetarl dlonmi twarz. Siedzial razem z Jiltanith na fotelu dowodcy Centrali Floty i sluchal, jak Matka sklada raport na temat stanu Floty Bojowej, opisujac kazda flote i jednostke w kolejnosci numerycznej. Do tej pory omowila stan niecalych dwoch tysiecy flot, sil ekspedycyjnych i eskadr.

I do tej pory nic z tego, co powiedziala, nie bylo zadowalajace.

–Zatrzymaj raport, Matko – przerwal komputerowi.

–Zatrzymano, panie – odparla uprzejmie Matka, a Colin rozesmial sie. "Cesarz" – to smieszne. "Wodz" – jeszcze zabawniejsze. Dowodca bez floty! Albo raczej dowodca floty, ktora jest zupełnie bezuzyteczna.

Cesarstwo bylo zbyt zajete umieraniem, zeby dokonac porzadnego zamknienia. Herdan Dwudziesty Czwarty byl wystarczajaco dlugo, zeby uruchomic programy awaryjne Centrali Floty i pozostawic Matke w trybie gotowosci, by strzegla Birhat do chwili, az pewnego dnia przyjdzie wybawienie, lecz wiekszosc Floty Bojowej nie miala takiego szczescia. Kilkadziesiat statkow o napedzie nadswietlnym zniklo z danych Centrali Floty co sugerowalo, ze ich zalogi najprawdopodobniej probowaly uciec przed bronia biologiczna, lecz wiekszosc jednostek Floty zostala zakazona podczas prob ratowania cywilow. W przeciwienstwie do Dahaka, ich komputery nie byly na tyle inteligentne, by cos zrobic, kiedy zabraklo ich zalog. Z wyjatkiem kilku, ktorych doplyw mocy byl aktywny, po smierci ostatnich czlonkow zalogi po prostu wracaly do najblizszej bazy Floty i pozostawaly tam tak dlugo, az ich reaktory termojadrowe sie wyczerpaly, a wtedy zaczynaly dryfowac, pozbawione mocy i zycia.

Najwyrazniej zaden z nich nie powrocil do ukkladu Bia – co nie dziwilo, gdyz Birhat jako pierwsza ofiara broni biologicznej zostalo poddane kwarantannie na samym poczatku agonii Cesarstwa. Na hiperkomowe wezwanie Matki do wszystkich statkow odpowiedzialo mniej niz dziesiec aktywnych jednostek, a najblizsza z nich znajdowala sie w odleglosci osmiuset lat swietlnych. Gdyby Colin czekal na ich przybycie na Birhat, Ziemia zostalaby zniszczona, zanim zdazylyby powrocic.

Gorzka ironia byl fakt, ze systemy obronne Birhat pozostaly niemal nieuszkodzone. Olbrzymia tarcza otaczajaca Bia, wspierana potezna sila ognia ochrony granic, moglaby powstrzymac niemal wszystko. Ale ci, ktorych trzeba bylo ratowac, znajdowali sie na Ziemi.

–Matko – powiedzial wreszcie – sprobujmy czegos innego. Zamiast skladac raport zgodnie z kolejnoscia jednostek, wymien wszystkie sily zdolne do poruszania sie, zaczynajac od tych najblizej Birhat.

–Przyjeto. Wymieniam rozlokowanie jednostek w systemie Bia. Eskadra Strazy Bliskiej Orby Birhat: dwanaście ciężkich krążowników. Eskadra Patrolowa Dalekiego Układu Bia: dziesięć ciężkich krążowników, czterdzieści jeden niszczycieli, dziewięć fregat, sześćdziesiąt dwie korwety. Flotylla Strazy Imperialnej: pięćdziesiąt dwie planetoidy klasy Asgerd, szesnastie...

–Co?! Przerwij! – krzyknął Colin. – Przyjeto.

–Co to, do cholery, jest Flotylla Strazy Imperialnej?

–Flotylla Strazy Imperialnej to osobiste jednostki wodza. Pięćdziesiąt dwie planetoidy klasy Asgerd wraz z pasożytami, szesnastie planetoid klasy Trosan z pasożytami i dziesięć planetoid desantowych klasy Vespa z planetarnymi jednostkami desantowymi. Obecna lokalizacja: orbita parkingowa trzydzieści osiem minut świetlnych od Bia. Status: nieaktywna.

–Jezu Chryste! – Colin rzucił okiem na Jiltanith. Była równie wstrząsnęta jak on. Oboje jednocześnie spojrzeli oskarżycielsko na konsole.

–Czemu – spytał Colin niebezpiecznie spokojnym głosem – nie wspomniałaś o tym wcześniej?

–Panie, nie pytałaś o to – odparła Matka.

–Z pewnością pytałem! Prosiłem o kompletną listę wszystkich jednostek Floty Bojowej! – Matka milczała. Zdusił obelgę skierowaną pod adresem komputerów, które nie widzą potrzeby udzielania odpowiedzi bez określonych wskazówek. – Czyż nie? – warknął.

–To prawda, panie.

–To dlaczego ich nie wymieniłaś?

–Wymieniłam, panie.

–Ale nie powiedziałaś o Flotylli Strazy Imperialnej. – Flotylli! Jezu, to cała flota!

–Panie, Straz Imperialna nie jest częścią Floty Bojowej. Straz Imperialna jest wyposażona i obsadzana osobście przez cesarza.

Colin zamrugał. Cesarz, którego własne terytorium są w stanie utrzymać taką siłę ognia? Ta myśl sprawiła, że przeszedł go dreszcz. Drząc, opadł na fotel, gdzie otoczyło go ciepłe ramie.

–Dobrze. – Otrząsnął się i odetchnął głęboko, czerpiąc siłę z obecności Jiltanith. –

Czemu Flotylla Strazy jest nieaktywna?

–Wyczerpanie mocy i niekontrolowane wyłączenie, panie.

–Ocen prawdopodobieństwo udanej reaktywacji.

–Sto procent – odpowiedziała Matka beznamietnie, a Colina przeszedł dreszcz podniecenia. Ale powoli, powiedział sobie. Powoli.

–Przyjmij zasoby w postaci personelu Floty Bojowej w liczbie stu siedmiu tysięcy, jednej planetoidy klasy Utu oraz aktywnego i nieaktywnego wsparcia znajdującego się obecnie w układzie Bia – powiedział powoli – i oblicz czas konieczny do odzyskania przez Flotyllę Strazy Imperialnej pełnej gotowości bojowej.

–Odzyskanie pełnej gotowości bojowej jest niemożliwe. Wymieniony personel jest niewystarczający do obsadzenia załog.

–W takim razie oblicz czas potrzebny do odzyskania ograniczonej zdolności bojowej.

–Obliczam, panie. – Matka umilkła na niepokojąco długi czas. Minęła niemal pełna minuta, nim ponownie się odezwała. – Obliczenia zakończone. Prawdopodobny niezbędny czas: cztery przecinek trzydzieści dziewięć miesięcy. Margines błędów dwadzieścia przecinek siedem procentu ze względu na dużą liczbę niewiadomych.

Colin zamknął oczy i poczuł drżenie Jiltanith. Cztery miesiące – maksymalnie pięć i pół. Może im się udać. Na wszystkie światłości, może im się udać.

–Tam – powiedział cicho Tamman, gdy na wyświetlaczu Dahaka pojawił się zielony krąg otaczający niewielką migoczącą plamkę. Plamka rosła w miarę zbliżania się Dahaka, a po chwili pojawiły się kolejne plamki, tworzące luźny naszyjnik planet.

–Widzę je – odparł Colin, wciąż ciesząc się z powrotu do punktu dowodzenia numer jeden i świata, który znalazł. – Wielkie sukiny, co, Dahaku?

–Obliczam, że największy z nich ma masę o dwadzieścia pięć procent większą od Dahaka. Na temat ich pochodzenia nie jestem gotów spekulować.

Colin zachichotał. Dahak był o wiele bardziej chętny do nieoficjalnych wypowiedzi, od kiedy Colin powrócił z Centrali Floty, jakby pojmował, że mężczyzna, który nagle odkrył, że jest cesarzem, mógł przeżyć wstrząs. A może komputer po prostu cieszył się z jego powrotu. Dahak miał skłonność do martwienia się o swoich przyjaciół.

Przyglądał się rosnącym planetoidom. Jeśli Wład miał rację co do technologii Cesarstwa, te statki będą w działaniu potworami – a właśnie potworów potrzebowali.

**–Kapitanie, prosze popatrzec. – Ellen Gregory, astronawigator Sary Meir, umiescila swoj wlasny swiecacy krąg na wyswietlaczu, wyrozniac w ten sposob jeden statek.
– Co o tym sadzicie, sir?**

Colin spojrzal. Olbrzymia kula unoszaca sie w kosmosie byla tylko troche podobna do jedynej imperialnej planetoidy, jaka kiedykolwiek widzial, ale jedna rzecz byla znajoma: ogromny trzyglowy smok, ktory rozkladal skrzydla na migoczacym kadlubie.

–Patrzcie no panstwo – mruknal. – Dahaku, co o tym sadzisz?

–Zgodnie z baza danych Centrali Floty, ktora otrzymalem – odparl komputer – to planetoida jego cesarskiej wysokosci Dahak, numer kadluba Siedem-Trzy-Szesc-Cztery-Cztery-Osiem-Dziewiec-Dwa-Piec.

–Inny Dahak

–We Flocie Bojowej to nazwa przyprawiajaca o dume. – Dahak wydawal sie nieco dotkniety. – Podobnie jak Enterprise w marynarce Stanow Zjednoczonych. Wedle danych to dwudziesty trzeci statek o takiej nazwie.

–Naprawde? A ktorym ty jestes? – Ta jednostka jest jedenasta o tej nazwie.

–Rozumiem. Coz, zeby uniknac zamieszania, bedziemy okreslac tego mlodzika jako Dahak Dwa, jesli ci to odpowiada

–Zapisano – odparl spokojnie Dahak. Wciaz zblizali sie do czekajacych w milczeniu, martwych od tysiacleci kadlubow, ktore mieli ozywic.

–Na Stworce, mam!

Colin niemal wyskoczyl z fotela, gdy w punkcie dowodzenia numer jeden zmaterializowal sie hologram Cohanny. Oficer biotechnologii wygladala strasznie: jej wlosy byly rozczochrane, a mundur pomiety, lecz jej oczy plonely triumfalnie.

–Sprobuj z penicylina – poradzil kwasno. Popatrzyla na niego bezmyslnie, po czym wyszczerzyla zeby w usmiechu.

–Przepraszam, sir. Chcialam powiedziec, ze juz wiem, co sie stalo na Birhat, dlaczego maja ataki niesamowity ekosystem. Znalazlam to w bazie danych Matki.

–Co? – Colin wyprostowal sie i spojrzal uwazniej. – Mow!

–Tak naprawde to bardzo proste. Ogrody zoologiczne. Ogrody zoologiczne rodziny

cesarskiej.

–Zoo? – Tym razem to Colin popatrzył bezmyślnie.

–Tak. Widzisz, cesarska rodzina miała ogromny ogród zoologiczny. Flora i fauna z ponad trzydziestu różnych planet w zamkniętych samowystarczalnych habitatach planetarnych. Najwyraźniej przetrwały plagi. Przypuszczam, że automatyczne systemy odpowiedzialne za powstrzymywanie rozwoju roślinności w jednym z nich zawiodły i wtedy habitat się rozpadł. Kiedy jego mieszkańcy wydostali się na zewnątrz, zaatakowali inne habitaty. W miarę upływu lat kolejne tlenowo-azotowe habitaty otwierały się i ich mieszkańcy zaczęli odzyskiwać planetę. Dlatego mamy tutaj tak popieprzona ekologię. Patrzymy na spadkobierców tuzina różnych planetarnych ekosystemów po czterdziestu pięciu tysiącach lat doboru naturalnego!

–A niech mnie diabli – westchnął Colin. – Dobra robota, Cohanno. To niezwykle, że byłeś w stanie się nad tym skupić w takiej chwili.

–W jakiej chwili?

–Zbliżamy się przecież do Straży Imperialnej – powiedział Colin, unosząc brwi, gdy Cohanna zmarszczyła nos.

–Co to jest Straż Imperialna?

Wład Czernikow zadrzał, gdy razem z Baltanem płyneli po zbawionym zycia i światła szybem transportowym. Pomyslał że tak wyglądałby Dahak, gdyby Anu się udało.

Był to przygnębiający widok. Widząc na własne oczy taką dewastację, nie miał pewności, czy w ogóle coś da się z tym zrobić. Martwe silownie, wyczerpane paliwo, pomieszczenia kontrolne i obwody, które nie zostały odpowiednio wyłączone, kiedy statek umierał. Były nawet uszkodzenia od meteorów, gdyż tarcze umarły razem ze wszystkim innym. Sądząc po wielkiej dziurze przy południowym biegunie, jedna z planetoid mogła w ogóle nie nadawać się do naprawy.

Wszyscy mieli podobne problemy. Caitrin O'Rourke niemal rozplakala się na widok farm hydroponicznych, zaś Geran wściekł się, widząc tak wielką ilość dobrego sprzętu nie umieszczonego w stazie. We wszystkich rodzajach broni opartych na antymaterii pola podtrzymujące zawiodły. Przynajmniej bezpieczniki na glowicach zadziałały tak, jak je zaprojektowano, i wyrzuciły je w nadprzestrzeń, kiedy pola przestały działać, lecz wraz z nimi zniknęły spore kawały grodzi magazynów. Oczywiście, gdyby nie zadziałały...

Skupił uwagę na saniach grawitonicznych, którymi jechał teraz razem z Baltanem.

Byli o wiele wolniejsze niz szyb transportowy, lecz i tak nie odwazyli sie rozwinac pelnej predkosci.

Nie mieli komputera nadzorujacego system szybow, ktory ostrzegalby o niespodziewanych zakretach!

Przekrecil glowe, aby odczytac napis nad lukiem. Gamma jeden-jeden-dziewiec-jeden-jeden. Zgodnie z planami, ktore Dahak sciagnal, zbлизali sie do inzynierii.

I rzeczywiscie tak bylo. Poklepal Baltana po ramieniu, a ten pokiwal glowa w polu silowym swojego helmu. Sanie skrecily w bok i otarly sie o wiaz – ktory oczywiscie pozostal zamkniety.

Czernikow zdusil przeklenstwo, po czym usmiechnal sie, kiedy przypomniat sobie opowiesc Colina o "koronacji". Kapitan – cesarz! – wyczerpal wtedy co najmniej miesieczny przydzial przeklenstw calej zalogi, tak przynajmniej ocenial Czernikow. Zachichotal na te mysl, zsiadl z san i wyciagnal przewod z generatora za plecami, mruzcac slowianskie obelgi. Brak mocy oznaczal brak sztucznej grawitacji, co niestety nie oznaczalo braku grawitacji w ogole. Planetoida sama z siebie wytwarzala dosc spore pole grawitacyjne, ktore przy braku mocy zmienialo grodzie w poklady, a poklady w grodzie.

Znalazl awaryjne gniazdo i podlaczyl przewod, a wtedy wiaz sie odsunal. Machnal reka i Baltan wprowadzil sanie do srodka, a potem, poruszajac poteznymi lampami, zaczal szukac awaryjnego oswietlenia.

Wreszcie je znalazl. Przeblagawszy Murphy'ego kilkoma przeklenstwami, wlaczyl oswietlenie. Potem dwaj inzynierowie rozpozceli badanie dzialu inzynierii.

Czernikow czul oszolomienie, gdy jego oczy i implanty przygladaly sie obwodom i systemom kontrolnym. To cos bylo co najmniej piec razy mocniejsze od napedu Dahaka, i nie uwierzylby, gdyby nie zobaczyl tego na wlasne oczy. Ale, na galaktyke, po co im bylo tyle mocy? Nawet biorac pod uwage potezniejsza bron energetyczna i tarcze, musialy byc jakies inne powody.

Podazyl wzrokiem i implantami za poteznym przewodem, ktorego nie powinno tutaj byc. Wspial sie na panel kontrolny, ktory stal sie teraz podloga, choc lezal nieco pod katem, i az sapnal.

–Baltanie! Popatrz tylko na to!

–Wiem – powiedzial asystent, podchodzac z drugiej strony.– Doszedlem za obwodami kontrolnymi. – Czy mozesz w to uwierzyc?,

–To z pewnoscia tłumaczy tak wielkie zapotrzebowanie na moc.

–To prawda. – Czernikow przeszedł kilka metrów, starannie badając znalezisko, po czym potrząsnął głową. – Muszę powiedzieć o tym kapitanowi.

Włączył implant komunikacyjny i po kilku chwilach Colin odpowiedział. Wydawał się trochę udreżony – i nic dziwnego biorąc pod uwagę, że każda z drużyn badawczych musiała znajdować jakieś cuda, o których chciała go poinformować.

–Kapitanie, jestem w centrali inżynierii Mairsuka, i nie uwierzysz, na co patrze.

–Nauczyłem się wierzyć w dziewiętnaście niesamowitych rzeczy każdego dnia jeszcze przed śniadaniem – powiedział Colin zmęczonym głosem.

–Dobrze, w takim razie oto numer dwadzieścia. Statek ma naped Echanach i jednocześnie jest zdolny do podróżowania w nadprzestrzeni.

Zapadła wymowna cisza.

–Co powiedziałeś? – zapytał w końcu Colin.

–Powiedziałem, sir, że mamy tu jednocześnie naped Echanach i do podróżowania w nadprzestrzeni, zmniejszone do takich rozmiarów, że oba mieszczą się w jednym kadłubie. Nie jestem jeszcze pewien, lecz oceniam, że połączona masa obu jednostek jest mniejsza niż napedu Echanach Dahaka.

–Coż za wspaniały poranek – mruknął Colin. – Dobrze. Rozejrzyjcie się, a potem wracajcie tutaj. Za cztery godziny mamy spotkanie wszystkich szefów wydziałów w sprawie reaktywacji.

–Zrozumiano – odpowiedział Czernikow i przerwał połączenie. Obaj z Baltanem wzruszyli wymownie ramionami i znowu pochyłili się nad swoim skarbem.

–...nie możemy być pewni, dopóki nie uruchomimy wszystkich komputerów i nie przeprowadzimy pełnej inwentaryzacji – powiedział Geran – ale około dziesięciu procent wszystkich części zapasowych wymagało przechowywania w kontrolowanych warunkach. Bez tego... – Wzruszył ramionami.

Większość szefów wydziałów zjawiała się osobiście, lecz spora część grupy zwiadu prowadziła badania innych instalacji. Hector MacMahan i Ninhursag pojawili się w postaci holograficznej, gdyż fizycznie przebywali na mostku Osira. Teraz wszystkie spojrzenia, prawdziwe i holograficzne, zwróciły się na Colina.

–Dobrze – rzekł, opierając ręce na kryształowym blacie i odpowiadając na ich spojrzenia. – Oszacowanie czasu przez Matke opierało się na szesnastogodzinnych

zmianach dla każdego mężczyzny i kobiety, pod warunkiem, że uruchomimy przynajmniej jedną zautomatyzowaną linię naprawczą. Zgodnie z raportami ludzi Hectora, najprawdopodobniej to się nam uda, lecz sadzę, że zanim skończymy, zmiany mogą być nawet dwudziestogodzinne. Moglibyśmy zmniejszyć obciążenie, gdybyśmy skoncentrowali się tylko na kilkunastu jednostkach – jestem pewien, że w ciągu najbliższych tygodni ten pomysł pojawi się w wielu głowach – jednak tego nie zrobimy. Będziemy potrzebowali jak największej liczby tych statków. Panie i panowie, chce je mieć wszystkie.

Rozległ się dźwięk przypominający ciche sapnięcie. Colin uśmiechnął się ponuro.

–Bog jeden wie, jak ciężko pracują na Ziemi, ale my już wkrótce odpracujemy nasze przyjemne wakacje podczas drogi tutaj. Wszyscy. Żadnych wyjątków. Opuscimy ten układ nie później niż za pięć miesięcy i cała Flotylla Straży Imperialnej poleci z nami.

–Ale, sir – wtracił się Czernikow – możemy chcieć zbyt wiele i wszystko stracić. Nie boję się ciężkiej pracy, lecz mamy ograniczoną liczbę personelu. Bardzo ograniczoną.

–Rozumiem, Wład, ale ta decyzja nie podlega dyskusji. Na statku są ludzie o silnej motywacji i dużych umiejętnościach.

Jestem pewien, że zrozumieją i dadzą z siebie wszystko. Powiedzcie im, że sam będę urabiał sobie tylek obok nich, ale to nie znaczy, że nie będę ich miał na oku. I jeśli złapie kogoś na miganiu się od roboty, będę najgorszym koszmarem, jaki może mu się przytrafić.

Jego uśmiech był ponury, lecz nawet taka odrobina rozbawienia wydawała się nie na miejscu na jego twardej jak żelaz twarz.

–Powiedzcie im, że muszą się z tym liczyć – dokonał bardzo, bardzo cicho.

KSIEGA DRUGA

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Zastępca sługi gromu Brashieel z Gniazda Aku'Ultan splótł wszystkie cztery nogi na służbowej poduszce, pochylił długi pysk nad wyświetlaczem i wsunął dłonie w rękawice kontrolne. Osiem palców i cztery kciuki podrygiwały, uruchamiając kolejne obwody. Z radością przyglądał się wynikom. Nie zanotował żadnej poważniejszej usterki w ciągu trzech dwunastek dwunastek straży. Zakonczywszy kontrole wyposażenia, sprawdził pozycje Obroncy. Zrobił to całkowicie automatycznie – wiedział, że nie mogło być żadnych zmian. Statek wszedł w nadprzestrzeń i pozostawał tam aż do chwili, gdy dotarł do wybranej wcześniej lokalizacji i znow

wylonil sie w normalnej przestrzeni. Brashieel nie do konca pojmowal te tajemnice, gdyz nie byl lordem – nawet gromow, nie wspominajac juz o podrozach gwiazdnych – ale poniewaz Pomniejszy Lord Porzadku Hanorg byl dobrym lordem, upewnial sie, ze wszystkie piskleta Obroncy wiedza, dokad sie udaja. To kolejne zolte slonce, z dziewiecioma planetami. Kiedys mialo ich dziesiec, ale to bylo przed wizyta floty Wielkiego Lorda Vaskeela, wielkie dwunastki lat temu.

–Teraz nadszedl czas powrotu i Obronca wraz z towarzyszami przejdzie przez slonce jak oddech Tarhisha, deptajac zastepy ognistymi kopytami.

To dobrze. Obroncy gniazd nakarmia wrogami oddech Tarhisha i Gniazdo bedzie juz na zawsze bezpieczne.

–Obrona zewnetrznych granic potwierdza fale nadprzestrzenne nadchodzace ze wschodu galaktyki – powiedzial sir Frederick Amesbury.

Gerald Hatcher pokiwal glowa, nawet nie podnoszac wzroku Jego lacze neuralne wypelnialy raporty o gotowosci.

–Czy znasz miejsce, w ktorym wyjdzie z nadprzestrzeni, i spodziewany czas przybycia, Fredericku?

–Cholernie ciezko to okreslic, ale dzial radiolokacji twierdzi, ze bedzie to piecdziesiat minut swietlnych i czterdziestci piec stopni nad ekliptyka. Oceniajac po sile fali, sukinsyny pojawia sie za jakies dwanascie godzin. Obserwatorzy obiecują, ze potwierdza to w ciagu najblizszych dwoch godzin.

–Dobrze.

Hatcher przyjal ostatni raport, po czym kolejny raz powrocil myslami do Dahaka. Skoro Colina nie ma tak dlugo, to znaczy, ze nie znalazl pomocy na Sheskar i szuka wsparcia gdzie indziej. Najwyrazniej musial uznac, ze Ziemia poradzi sobie bez niego, wiec byc moze nie wroci przez najblizszy rok.

Wlaczyl panel komunikacyjny. Niemal natychmiast pojawila sie na nim twarz Horusa.

–Gubernatorze – powiedzial general, zdajac sobie sprawe, ze Horus juz wie, co ma mu powiedziec, i ze mowi tylko z przyczyn proceduralnych. – Musze poinformowac, ze umiescilem nasze sily na Czerwonym Dwa. Wykryto fale nadprzestrzeni, zakladamy, ze sa wrogiego pochodzenia. Spodziewany czas przybycia to – sprawdzil przez lacze – siedemnasta trzydziestci Zulu. Sily obronne ukkladu sa w pelnej gotowosci. Rozpoczac cywilne procedury obronne. Wszyscy dowodcy PCO i OCO w

sieci. Eskadry przejmujące będa w gotowosci w ciagu dwoch godzin. Planetarne generatory tarczy i planetarny doplyw mocy sa w stanie oczekiwania. Eskadry bojowe jeden i cztery znajduja sie w odleglosci trzydziestu minut od spodziewanego miejsca wylonienia sie wroga z nadprzestrzeni. Eskadry dwa i szesc powinny dotrzec do nich o siodmej zero zero Zulu. Eskadry trzy, piec, siedem, osiem, dziewiec i dziesiec znajduja sie wraz z eskorta w glebi ukkladu, zgodnie z planem A Jeden. Czy chce pan wydac jakies polecenia, panie gubernatorze?

–Nie, generale Hatcher. Prosze mnie informowac na biezaco. – Tak jest, sir.

–Powodzenia, Geraldzie – dodal Horus cicho i o wiele mniej oficjalnym tonem.

–Dzieki, Horusie. Postaramy sie dopomoc szczesciu. Ekran zgasl i Gerald Hatcher odwrocil sie z powrotem do swojej konsoli.

Zastepca slugi Brashieel sprawdzil swoj chronometr. Brakowalo zaledwie czterech dwunastych dnia do wylonienia sie z nadprzestrzeni. Na pokladzie Obroncy panowalo napiecie, gdyz byl to Sektor Demona. Nieczesto obroncy gniazd napotykali wroga o rozwiniętej bazie technologicznej, ale piec z ostatnich dwunastu Wielkich Odwiedzin w tym sektorze bylo bardzo brutalnych. Triumfowali, lecz za zbyt wielka cene. Byc moze, pomyslal Brashieel, to dlatego Wielkie Odwiedziny Wielkiego Lorda Tharno opoznily sie – by zebrac sily, ktorzy Gniazdo potrzebowało dla osiagniecia pelnego sukcesu.

Juz sam ten fakt byl powodem troski, jednak niepokoj wsrod jego towarzyszy wzrosł, odkad wykryto pierwsze kompleksy czujnikow zabojcow gniazd. Wiecej niz jeden statek zwiadowcow zostal podstepnie zniszczony przez te diabelskie stacje, a pozostali przy zyciu nie dowiedzieli sie niczego o technice tych, ktorzy zbudowali te stacje... procz tego, ze byla bardzo zaawansowana. Ale ten ukklad gwiazdny nie bedzie zagrozeniem. Pomniejszy Lord Hantorg ujawnil wyniki ostatniego skanowania wktrotce po tym, jak weszli w nadprzestrzen przed ostatnim skokiem do celu. Choc wykryto emisje elektroniczne i neutrin, co nie bylo niczym dobrym, nie widzieli zadnych bardziej zaawansowanych sygnalow znanych z kompleksow czujnikow. Obroncy oczywiscie musza zajac sie tym zagrozeniem, a poniewaz ci zabojcy gniazd maja tylko pomniejszy grzmot, bez trudu zostana zmiadzzeni. W tak krotkim czasie nic nie moze tego zmienic

Kapitan Adrienne Robbins siedziala w fotelu dowodcy na podswietlnym okrecie wojennym Nergal. Admiral Isaiah Hawter, najstarszy ranga czlonek jednostek obrony Ukkladu Slonecznego, byl razem z nia na mostku, choc rownie dobrze moglby byc na

innej planecie. Cała uwaga poświęcał swojej konsoli, przez którą wraz ze swoim sztabem dowodził Siłami Ekspedycyjnymi Jeden.

Kapitan Robbins była pilotem statków o prędkości podświetlonej i nigdy nie spodziewała się, że będzie dowodzić okrętem flagowym – zwłaszcza że jednostki podświetlone zazwyczaj działały pojedynczo – nie wspominając już o obronie własnej planety przed morderczymi obcymi, ale była gotowa. Czula, jak napięcie rośnie, dostosowała więc poziom adrenaliny, aby oszczędzić energię. Bydlaki wyjdą z nadprzestrzeni za mniej niż dwie godziny, a dział radiolokacji zlokalizował ich z dużą dokładnością. Siły Ekspedycyjne Jeden muszą ich zniszczyć, zanim te sukinyśny zrobią mikroskok w nadprzestrzeni i zaatakują z innej strony.

Modliła się, pomyślała, żeby ci Achuultanie nie zmienili zbyt szybko swojej techniki w ciągu ostatnich sześćdziesięciu tysięcy lat.

Pomodliła się, a przy okazji przypomniała sobie ulubiony aforyzm swojej matki: "Bóg pomaga tym, którzy sami sobie pomagają".

–Siły Ekspedycyjne na pozycji Charlie-Trzy.

–Dziękuję – powiedział z roztargnieniem Hatcher. Obrazy marszałków Tsien i Czernikowa dzieliły ekran jego komunikatora z generalami Amesburym, Singhmanem, Tama i Ki. Chiang Chien-su, czekający w napięciu w kwaterze głównej obrony cywilnej, miał ekran dla samego siebie. W tyle za Tsienem Hatcher widział pomieszczenie kontrolne PCO "Huan Ti". Marszałek uczynił z niego kwatera główna Dowództwa Obrony Polkuli Wschodniej. Tama i Ki siedzieli w centrum dowodzenia myśliwców, zaś Singhman znajdował się na pokładzie OCO numer siedem – był zastępcą Hawtera i równocześnie dowodził umocnieniami orbitalnymi.

–Panowie, wylonia się za trzydzieści minut w zasięgu naszych planetarnych ciężkich wyrzutni pocisków nadświetlnych, chce zatem, by uruchomiono tarcze na maksymalnej mocy. Utrzymujcie to połączenie otwarte. – Odpowiedziało kiwanie głowami. – Dobrze, marszałku Czernikow. Proszę uruchomić dopływ mocy.

Porucznik Andrew Samson skrzywił się, gdy odrzut odbił się echem w systemach celowniczych jego wyrzutni. Orbitalne centrum obrony siedemnaste, znane jako "Żelazna Suka", unosiło się na orbicie geosynchronicznej nad Tierra del Fuego. A to, jak zauważył Samson, było stanowczo zbyt blisko Antarktyki.

Dostosował swoje systemy, odsuwając się nieco od dopływu mocy, i odetchnął z ulgą. Może w końcu nie będzie tak źle, choć jakże się to różni od przebiegów

probnych. Niech Bog ma nas wszystkich w swojej opiece, jeśli stracimy nad tym kontrolę, Modlił się – i to nie tylko z powodu tego, co mogłoby się stać z "Żelazna Suka".

Wyjacy wicher i kawałki lodu wypełniały nocną krainę. Pocalunek wiatru niosł śmierć, a jego lodowe objęcia były mordercze. Nie było tu życia. Było tylko zimno, jękliwy lament wiatru i lod. Nagle lodowata noc rozerwało ogniste objawienie. Szalejąca kolumna energii, spleciona niewidzialnymi lancuchami, wbiła się w niebo, błyszcząca i straszliwa, gdy przesywała niskie chmury.

Pochodnia wojny zapłonęła, a jej wściekła moc popłynęła potężnymi przekaznikami złożonej przestrzeni. Orbitalne centra obrony pily z fontanny Czernikowa.

–Nadchodzi – powiedziała cicho kapitan Robbins. – Obsługa wyrzutni w gotowości. Bron energetyczna na pełną moc. Przez jej łącze neuralne popłynęły potwierdzenia, a kobieta głębiej wcisnęła się w fotel, nawet nie zdając sobie sprawy, że to robi.

Zastępca slugi grzmotu Brashieel ostatni raz sprawdził swoje instrumenty, choć wiedział, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Musza tylko zatrzymać się i wybrać odpowiednią asteroidę, a potem ruszyć dalej, aby zniszczyć światy zabójców gniazd. Był obrońcą i szczylił się tym, że jest przygotowany na wszystko.

Mój Boże, jakie wielkie! Musza mieć ze dwadzieścia kilometrów długości!

To spostrzeżenie pojawiło się na powierzchni mózgu kapitan Robbins, lecz pod powierzchnią zadziały wykształcone reakcje.

–Taktyczny, pociski na mój rozkaz. Okret flagowy wybiera cele. – Przerwała, by komputery mogły przetrawić ostatnie informacje ze sztabu admirała. W tym czasie kolejne potworne statki zaczęły wylaniać się z nadprzestrzeni. Statek za statkiem – dziesiątki. Kolejne dziesiątki. Niczym dzinn z butelki.

–Ognia! – warknęła.

Brashieel sapnął, spoglądając na swoje odczyty. Te statki nie mogą istnieć!

Lecz jego niepokój zaraz się zmniejszył – nieco – gdy przetrawił więcej danych. Były

ich tylko cztery dwunastki i były małe, choć większe, niż ktokolwiek mógł się spodziewać. Nie miały prawa tutaj być, lecz nie stanowiły zagrożenia dla Obrony i jego braci.

Nie miał czasu zauważyć dziwnych odczytów energii, zanim wrogi wystrzelił.

Adrienne Robbins skrzywiła się, gdy wszechświat rozpadł się na kawałki. Już wcześniej wystrzeliwała głowice grawitacyjne i antymaterii (podczas ćwiczeń Flota znacznie zmniejszyła liczbę asteroidów Sol), lecz nigdy do żywego celu. Pociski nadprzestrzenne zniknęły w nadprzestrzeni i znowu się pojawiły – ich wycucie czasu było nienagane. Tarcze Achuultan nie zdążyły jeszcze się ustabilizować, gdy pierwsza potężna salwa dotarła do celu.

Wstrząsnięty Brashieel krzyknął, okrywając się wstydem w obecności towarzyszy z Gniazda, lecz nie był jedyny. Co to było?

Dwanaście statków zniknęło w czasie jednego uderzenia serca. Czujniki powiedziały mu, co się stało, lecz nie mógł uwierzyć. Te pociski przechodziły przez nadprzestrzeń! Z takich małych statków? To niewiarygodne.

Poczuł, jak jego splecione nogi drżały, gdy te pozbawione znaczenia małe stateczki zaczęły niszczyć pierwsze eskadry. Statki ginęły, rozrywane na strzępy w niewyobrazalnych ognistych kulach, a inne odlatywały, rozżarzone i na wpol stopione, niektóre nawet od jednego trafienia. Taka moc! I te dziwne głowice, które nie wybuchały, lecz rozszarpały statek w nowy, straszliwy sposób. Co to jest?

Ale był obrońcą, a obrońca miał dobrą reputację, którą musiał podtrzymać. Jego dłonie w rekawicach kontrolnych były spokojne. Uzbroił własną broń i wtedy w jego uszach rozległ się wściekły głos Pomniejszego Lorda Hantorga.

–Otwórz ogień!

Adrienne Robbins opanowała uniesienie. Na Boga, sześćdziesięciu sukinsynów jedna salwa! Ale to były łatwe cele, bez tarcz, i można było strzelać do nich jak do kaczek. Teraz jej czujniki poinformowały, że tarcze się ustabilizowały i pierwszy z wrogich statków odpowiedział ogniem.

Polaczyła się ze specami od walki radioelektronicznej, którzy uruchamiali wabiki i zakłócanie. Człoby się lepiej, gdyby przed starciem miała jakieś pojęcie o

możliwościach Achuultan, lecz okazało się, że Sily Ekspedycyjne Jeden walcza o te same dane, których potrzebowała Ziemia, by zaplanować obronę, zajęła się więc badaniem wrogich tarcz. Były całkiem mocne, ale musiały takie być, biorąc pod uwagę rezerwe mocy, jaka miały te potworne statki. Technicznie nie były tak dobre jak tarcze Nergala, jedynie różnica mocy czyniła je silniejszymi. Fajnie o tym wiedzieć, ale to niczego nie zmieniało.

Pierwsze pociski Achuultan dotarły do celu i kapitan Robbins przeżyła kolejne zaskoczenie. To były pociski lecące w normalnej przestrzeni, ale cholernie szybkie – siedemdziesiąt, osiemdziesiąt procent prędkości światła – i o wiele lepsze niż to wszystko, co miał Nergal. Obrona przeciwraкетowa dostanie drgawek.

Zastępca slugi gromu Brashieel warknął, gdy pierwsza salwa uderzyła we wroga. Pol dwunastki pocisków przebiło się przez obronę, ignorując żalosnie nieskuteczne wabiki. Materia i antymateria połączyły się, uderzając w tarcze zabójców gniazd. Wewnętrzne powieki Brashieela zweziły się, gdy przyglądał się jej nieprawdopodobnej wytrzymałości. Lecz jego grzmot był zbyt potężny. Tarcza rozpadła się i oddech Tarhisha posłał statek na śmierć.

Kapitan Robbins zakleła, gdy Boliwia zapłonęła. Te pieprzone głowice były nieprawdopodobne. Ślady ich emisji świadczyły, że składały się z antymaterii i były naprawdę potężne i paskune. Równie wielkie jak wszystko to, co mieli obrońcy Ziemi.

Boliwia była pierwsza, lecz za nią podążyła Kanada, a później Shirhan i Polska. Jezu, proszę, modliła się. Niech zwolnia.

Lecz potężne statki Achuultan i tak ginęły szybciej niż Sily Ekspedycyjne Jeden. Być może tylko dlatego, że wchodziły sobie nawzajem w drogę, ale mimo to Adrienne Robinson poczuła przypływ uniesienia, gdy kolejny z nich padł ofiarą rakiet Nergala.

–Zbliżyć się – powiedział ponuro admirał Hawter i Nergal ruszył prosto w paszczę ostrzału Achuultan.

–Przygotować broni energetyczną – rozkazała zimno Adrienne.

Nie uciekali. Cokolwiek by nie powiedziano o zabójcach gniazd, mieli odwagę. Jedni ginęli, płonąc niczym drzazgi zwykłego drzewa mowap, a w tym czasie inni już się zbliżali. Ich obrona była coraz lepsza. Na oczach Brashieela skuteczność ich systemów zakłócających wzrosła o trzydzieści procent.

Kapitan Robbins usmiechnela sie blado. Jej specjaliści od walki radioelektronicznej zebrali solidne dane na temat systemów celowniczych Achuultanów i wiedzieli, co z nimi zrobić. Kolejne trzy statki zostały zniszczone, lecz pozostałe zestrzeliwały zbliżające się pociski.

Cokolwiek się stanie, te dane będą bezcenne dla reszty Floty i samej Ziemi. Nie żeby Adrienne miała wielką ochotę tutaj zginąć, lecz miło jest mieć taką świadomość.

Aha! Osiągnęli zasięg broni energetycznej.

Brashieel sapnął, kiedy groteskowe statki wroga otworzyły ogień z ciężkiej broni energetycznej. Takie małe stateczki nie mogą nieść tak potężnych baterii!

Ale niosły. Cztery dwunaste z nich zsynchronizowały ogień z dogodnością co do mikrosekundy, atakując achuultanskie ofiary, rozległy się sygnały przeciążenia i silniki zaczęły gorączkowo dodawać mocy do tarczy, lecz to nie wystarczało, aby jednocześnie powstrzymać pociski i wiązki promieni.

Przyglądał się przerażony, jak przednie tarcze Mściciela przestają działać. Pojedynczy promień zabójców gniazd przebił jego pancerz i rozszarpał frontową dwunastkę. Choć zaden z obrońców nie chciał przyznać, że jakaś rasa jest w stanie dorównać Aku'Ultanom, Brashieel znalazł mroźną krew w żyłach prawde. Nigdy nie słyszał o broni, która byłaby w stanie zrobić coś takiego.

Jeknął, gdy kadłub Mściciela pękł niczym zgnily istham a później kolejna niesamowita, pochodząca od Tarhisha głowica zmieniła statek w zniszczoną kulę metalu. Silownie Mściciela umilkły i brat Obroncy przestał istnieć.

Brashieel odsłonił zęby, gdy obraz na jego wyświetlaczu się zmienił. Teraz zabójcy gniazd dostaną nauczkę – jego wyrzutnie pocisków nadświetlnych w końcu się naładowały!

–Pociski nadświetlne! – zawołał ktoś z taktyki i Adrienne zaczęła robić uniki. Irlandia i Izhmith miały mniej szczęścia niż Nergal. Tarcza Irlandii powstrzymała pierwsze trzy pociski; następne cztery – a może pięć albo sześć – jednak się przebiły. Izhmith został zniszczony już pierwszym pociskiem. Jakim cudem mogli w ten sposób przebić tarcze?

Sily Ekspedycyjne straciły zbyt wiele statków, lecz Achuultanie nadal ginęli w

stosunku trzech do jednego. Kolejny pocisk nadświetlny wylonil sie w przestrzeni i wybuchl tuz za tarcza, potraszajac Nergalem niczym terier szczurem, lecz tarcza wytrzymała i kobieta wraz z jej statkiem nadal byli jednoscia. Teraz takze Nergal zaczał wystrzeliwac pociski podświetlne.

Lord Porzadku Furtag zginął wraz ze swoim okrętem flagowym i dowództwo przeszło na lorda Chirdana. A Chirdan był wojownikiem i nie był ślepy. Widział, że niszczyli zbrojowców gniazd, lecz zbyt wielkim kosztem – jego piskleta ginęły, gdyż nie mieli broni równej tym morderczym promieniom. Wydał więc rozkaz i zwiadowcy Aku'Ultan odskoczyli w przestrzeń.

Wrog zniknal.

Nie powinni być w stanie tego zrobić, pomyślała Adrienne Robbins. Nie powinni być tak po prostu zniknąć. Powinnismy byli wykryć ładowanie pola nadprzestrzennego, nawet dla tak małego skoku. Coż, to nie pomoże sukinsynom, kiedy wejdą zbyt daleko w głąb systemu, żeby wykonać mikroskok, ale w kosmosie to będzie cholernie niewygodne.

Te sukinsyny umieją walczyć, pomyślała ponuro, wstrząsnęta odczytami. Siły Ekspedycyjne Jeden wyruszyły w liczbie czterdziestu osmiu statków, a powróciło tylko dwadzieścia jeden. Wrog stracił dziesięć razy więcej statków... lecz miał ponad dziesięć razy więcej statków niż Ziemia.

Admiral Hawter wszedł w głąb układu. Zapasy w magazynach zostały uszczuplone do sześćdziesięciu procent, zasoby pocisków nadświetlnych do trzydziestu procent, a połowa ocalałych statków była uszkodzona. Jeśli wrog uciekł, on również to zrobi. Zdobył już informacje, których potrzebowali. Teraz nadszedł czas, by zabrać ocalałych na Ziemię.

Pierwsza potyczka zakończyła się i ludzkość zwyciężyła – jeśli straty wynoszące pięćdziesiąt sześć procent można nazwać zwycięstwem. Ale obie strony wiedziały, że można. Aku'Ultanie stracili znacznie mniejszy procent swoich sił, lecz w pewnym momencie określenia w rodzaju "korzystny kurs wymiany" traca sens.

Była to dopiero pierwsza potyczka, ale obie strony dużo się dowiedziały. Później przekonają się, kto bardziej skorzysta z tych lekcji okupionych krwią.

ROZDZIAŁ PIETNASTY

Lord Porzadku Chirdan nie zwracał uwagi na piękno wielkiej, otoczonej pierścieniami planety tego przekletego układu, gdyż przyglądał się, jak jego inżynierowie przygotowują się do ostatnich testów.

Asteroidy, które rzucili przeciwko planetarnej tarczy zabójców gniazd, pokazały Komputerowi Bojowemu, że mniejsze pociski nie są w stanie jej przebić, te zaś, które miały wystarczającą masę, były zestrzeliwane przez bron zabójców gniazd jeszcze przed uderzeniem. Zamierzali nadal rzucać w tarcze asteroidami, lecz tylko po to, by zmusić ją do cofnięcia i zaatakować fortece innymi grzmotami.

Ale to, pomyślał Chirdan, to zupełnie inna sprawa. Porusza się wolniej, lecz tylko na początku, i jest wystarczająco duże, by mieć własne tarcze, które będą mogły zatrzymać bron zabójców gniazd. Jego piskleta będzie tego bronić za cenę własnego życia. Dzięki temu położa kres istnieniu tych przekletych zabójców gniazd. Komputer Bojowy mu to obiecał, a Komputer Bojowy nigdy nie kłamie.

–To mi się nie podoba – powiedział Horus. – Chciałbym w jakiś sposób to obejść.

Szefowie Sztabu patrzyli na niego z ekranu komunikatora, na ich zmęczonych twarzach widać było napięcie. Skronie Geralda Hatcher'a były niemal zupełnie białe, zaś w oczach Isaiaha Hawtera malowała się udreka, gdyż widział, jak w ciągu czterech miesięcy zniszczono siedemdziesiąt procent statków.

Brakowało jednej twarzy. General Singhman był na pokładzie OCO siedem, kiedy głowica Achuultan przebiła się przez jego tarczę.

W linii obrony Ziemi było wiele luk, a wrog krował na obrzeżach układu. W normalnej przestrzeni najeźdźcy byli powolni i niezgrabni, lecz w nadprzestrzeni potrafili zniknąć bez żadnego ostrzeżenia, o ile tylko znajdowali się co najmniej dwadzieścia minut świetlnych od Słońca.

Ziemiańskie przekonali się w ciągu ostatnich kilku miesięcy, że chociaż ich technologia jest lepsza, ta przewaga może nie wystarczyć w zetknięciu z przygotowanymi przez Achuultan niespodziankami.

Na przykład te ich przeklete napędy nadświetlne. Statki Achuultan były powolne nawet w nadprzestrzeni, lecz ich napędy robiły takie rzeczy, które Horus zawsze uważał za niemożliwe. Działały dwa razy głębiej w studni grawitacyjnej niż statki imperialne, a ich wyrzutnie pocisków były niesamowite. Pociski podświetlne Achuultan, choć szybkie, nie były zbyt niebezpieczne – obrońcy Ziemi mieli lepsze

komputery, lepsza bron przeciwraketowa i bardziej skuteczne generatory tarczy – lecz pociski nadswietlne to zupełnie inna kwestia. Jakims cudem – Horus oddalby reke, zeby dowiedziec sie jak – Achuultanie generowali dookolna pociskow pola nadprzestrzeni, i wcale nie potrzebowali przy tym poteznych napedow nadswietlnych, ktorzych wymagaly ludzkie pociski.

Ich wyrzutnie byly wolniejsze, lecz tak male, ze Achuultanie byli w stanie zmiescic nieprawdopodobna ich liczbe, dzieki czemu mogli wypuszczac cale chmury pociskow rozrzuconych po pasmach nadprzestrzeni. Tarcza mogla chronic tylko pewien okreslony zakres, i przy pewnej dozie szczescia Achuultanie byli w stanie umiescic pocisk w zakresie, ktorego tarcza nie chronila – ta sztuczka drogo kosztowala ziemskie flote.

Ich bron energetyczna z kolei bazowala na dziwnej technologii laserowej krotkiego zasiegu, przez co w ich systemach obrony powstawala niezbyt szeroka luka. Jesli obroncy Ziemi dostali sie w nia, byli zbyt blisko, by skutecznie wycelowac pociski nadswietlne, i zbyt daleko, by ich bron energetyczna dosiegla wroga.

A do tego naprawde lubili bron kinetyczna. Udalo im sie trafic w tarcze planetarna dziesiatkami pociskow, z ktorzych największy wazyl ponad miliard ton, i wlasciwie zniszczyc przemysl orbitalny. Dopadli tez dwa OCO, gdy pod naciskiem ataku kinetycznego glowna tarcza cofnela sie w glab atmosfery.

Jak na razie Wasilijowi udalo sie utrzymac tarcze, lecz potezny jasnowlosy Rosjanin byl coraz bardziej ponury. Generatory tarcz planetarnych centrow obrony zostaly zaprojektowane z piecdziesiecioprocentowa rezerwa – lecz wtedy jeszcze nie znali pociskow nadswietlnych Achuultan. Obrona przed ich rozproszonymi atakami wymagalaby wykorzystywania wszystkich generatorow, nawet tych przeciazonych. Bez doplywu mocy PCO nie powstrzymaja wroga.

I tego przede wszystkim dotyczyla konferencja.

–Nie widze innego rozwiazania, Horusie – powiedzial w koncu Hatcher. – Musimy miec ten doplyw. Jesli wszystko wylaczymy, a oni trafia nas, zanim znow sie uruchomimy...

–Geraldzie – wtracil Czernikow – systemy kontrolne zawodza. W niektórych miejscach jestem juz w drugim kregu kontrolnym; jesli on zawiedzie, pozostana juz tylko systemu trzeciego rzędu.

–Ale jesli wszystko wylaczymy, czy ponowne uruchomienie bedzie bezpieczne?

–Nie – przyznal niechetnie Czernikow. – Nie bez napraw. – W takim razie, Wasilij, wybieramy prawdopodobienstwo utraty planety – powiedzial cicho Tsien.

–Wiem. Ale wysadzenie Antarktyki w powietrze i jeszcze do tego utrata dopływu mocy nie przyniesie nam żadnych korzyści.

–Zgoda. – Cichy głos Horusa sprawił, że wszyscy zwrócili wzrok w jego stronę. – Czy wasze komponenty są gotowe do zainstalowania, Wasilij?

–Tak. Potrzebujemy dwóch przecinek sześć dziesiątych godziny do ich wymiany, ale najpierw muszę wszystko wyłączyć.

–Dobrze. – Horus poczuł, jak przygniata go odpowiedzialność. – Kiedy pierwszy z systemów drugiego rzędu zawiedzie, wyłączymy tylko tyle, żeby wymienić wszystkie systemy kontrolne.

Tsien i Hatcher chyba chcieli wyrazić sprzeciw, ale byli żołnierzami. Rozkaz to rozkaz.

–A teraz – Horus odwrócił się do admirała Hawtera – co możesz nam powiedzieć o naszej sytuacji, Isaiahu?

–Nie jest dobra. Największym problemem jest różnica w budowie tarcz. My generujemy pojedyncze tarcze wokół jednostki, oni generują kilka tarcz przypominających płyty. Każda z nich osłania jeden aspekt celu, a na krawędziach nakładają się na siebie w dwudziestu procentach. Płaci za to mniejszą wydajnością energetyczną, lecz zyskują redundancje, której my nie mamy, i dzięki temu mogą je trzymać bliżej kadłubów. To nasz największy problem.

Horus pokiwał głową. Pociski nadświetlne nie były bronią samonaprowadzającą. Leciły prosto do wcześniej zaprogramowanego celu, a odległość między tarczą i kadłubem oznaczała w praktyce, że ziemskie statki były większymi celami. Zbyt często pocisk nadświetlny znajdujący się wystarczająco blisko, by przebić ziemski okręt wojenny, wybuchał za tarczą statku Achuultan – co w połączeniu z większym zakresem ich pocisków sprawiało, że statki Hawtera były w niekorzystnym położeniu.

–Nasze pociski mają większy zasięg, udoskonaliliśmy też nasze systemy celowania, by pokonać ich zakłócanie – które, tak na marginesie, jest gorsze od naszego – ale jeśli pozostajemy poza ich zasięgiem, nasze głowice są mało skuteczne. Musielibyśmy strzelać zdecydowanie większymi salwami niż obecnie. Dopóki trzymają się tak daleko, by móc wykorzystywać mikroskoki, możemy walczyć tylko na ich warunkach, a to zły interes.

–Jak zły? – spytał general Ki.

–Bardzo zły. Zaczeliśmy ze stu dwudziestoma okrętami wojennymi, dwa razy większą liczbą krazowników i około czterema setkami niszczycieli. Zostało nam trzydziści jeden okrętów wojennych, dziewięćdziesiąt sześć krazowników i sto

siedem niszczycieli, co oznacza strate pięciuset trzydziestu sześciu statków z pierwotnej liczby siedmiuset siedemdziesięciu. W zamian zniszczyliśmy około dziewięciuset ich statków. Mam potwierdzenie co do siedmiuset osiemdziesięciu dwóch, a prawdopodobnie rozwaliliśmy jeszcze kolejnych sto pięćdziesiąt. Zgodnie z naszymi pierwotnymi wyliczeniami, to powinny być prawie wszystkie ich statki. Tymczasem w tej chwili oceniamy, że to zaledwie niecałe pięćdziesiąt procent. Wszystko sprowadza się do tego, że bardzo nas osłabili. Gdyby teraz wyruszyli przeciwko nam pełnymi siłami, nie mamy już jednostek, które mogłyby stawiać im czoła w głębokim kosmosie.

–Krotko mówiac – wtracił Horus – zdobyli panowanie nad Układem Słonecznym poza zasięgiem broni rozłokowanej na Ziemi.

–Zgadza się, gubernatorze – potwierdził z ponurą miną Hawter. – Na razie się trzymamy, ale z trudem. A to tylko zwiad.

Wciąż wpatrywali się w siebie w ponurym milczeniu, gdy zawyły syreny alarmowe.

Oba żoladki Brashieela scisnęły się, gdy Obronca wszedł w głąb układu. Sektor Demona był godny swojego miana niech go Tarhish! Niemal połowa zwiadowców zginęła w walce przeciwko tylko tej jednej żalosznej planecie – na szczęście zwiadowcy byli zaledwie kamykami w lawinie floty Wielkiego Lorda Tharno – a przecież w tym sektorze może być wiele słonec, w tym te, które musiały wybudować kompleksy czujników. Kto wie, co jeszcze czeka obrońców?

Co prawda zmusili zabójców gniazd do wycofania się. Lord Mysli Mosharg starannie liczył zabójców gniazd, których posłał do Tarhisha, i wszystko wskazywało na to, że z nieprawdopodobnie potężnych okrętów wojennych wroga niewiele mogło pozostać.

Mimo to plan ataku w głąb układu wydawał się pochopny. Zabójcy gniazd byli dwa razy szybsi od Obroncy, który nie był w stanie skoczyć w nadprzestrzeń. Jeśli to zasadzka, zwiadowcy Wielkich Odwiedzin mogą ponieść ciężkie straty.

Ale być może celem ataku, pomyślał Brashieel, jest ocena systemów obronnych zabójców gniazd, zanim spadnie na nich kopyto Tarhisha? To ma sens, nawet dla takiego zastępcy sługi jak on, zwłaszcza że kazano im zaatakować skierowany ku słoncu biegun planety. Jednak narazanie w ten sposób poł dwunastki dwunastek statków zwiadowczych wymaga odwagi. Być może właśnie dlatego lordowie Chirdan i Mosharg są lordami, a Brashieel tylko zastępca sługi.

Usadowił się na służbowej poduszce, gdy wylonili się z nadprzestrzeni i skierowali w stronę biało-niebieskiego świata, który mieli zniszczyć.

–Siedemdziesiąt dwa wrogie okręty kierują się w stronę Ziemi – stwierdził dział radiolokacji. – W przybliżeniu dwadzieścia cztery kolejnych okrętów podaje w odległości osmiu minut świetlnych. Oceniamy to jako poważną sondę.

Isaiah Hawter skrzywił się. Ponad trzy setki. Mogłoby wyruszyć im na spotkanie i skopać im tyłki, ale przez tych sukinsynów trzymających się z tyłu, by osłaniać towarzyszy pociskami nadświetlnymi, mogłoby stracić połowę swoich statków, zanim awangarda wroga weszłaby w zasięg broni energetycznej. Nie, tym razem musi ich wypuścić.

–Wszystkie siły, wycofać się za pierwotną tarczę – powiedział. – Dowództwo myśliwców pozostaje w gotowości. Niech wszystkie OCO przygotują broń.

Adrienne Robbins zakleła cicho, cofając się za tarczę. Wiedziała, że wyjście na zewnątrz i spotkanie się z taką siłą ognia byłoby samobójstwem, lecz Nergal miał na koncie dwadzieścia siedem pewnych zestrzeleń i dziewięć prawdopodobnych – to więcej niż jakakolwiek ziemská jednostka – i dopuszczenie robactwa tak blisko bez walki złośliło ją. A właściwie przeraziło, gdyż nawet jeśli nikt nie chciał się do tego przyznać, ona wiedziała, co to znaczy.

Przegrywali.

Wasilij Czernikow dokonał niewielkiej poprawki przez swoje łącze neuralne; troszczył się o dopływ mocy niczym stara kotka o jedyne go kociaka. Miał rację, że przekonywał do jego stworzenia, lecz teraz czuł nienawiść do demona, którego spętał lancuchami. Demon rozrywał swoje pęta powoli, lecz skutecznie, pod ciężarem ciągłego działania w atmosferze. Kiedy wreszcie pękła, będzie po wszystkim.

Porucznik Samson poczuł sciskanie w żołądku, kiedy zobaczył rozwijający się wzorzec ataku. Tym razem nadchodzili z południa – czyżby zauważyli dopływ mocy? Czy uświadamiali sobie, jak bardzo jest ważny dla obrony Ziemi?

Tak czy inaczej, nie zmieniał to losu Samsona. "Żelazna Suka" razem z pięcioma innymi OCO znajdowała się na ich drodze... a za plecami mieli zamkniętą tarczę planetarną.

–Czerwony alarm! Przygotowac sie do startu! Przygotowac sie do startu! Czerwony alarm!

Zalogi myśliwców, Ziemiańskie i Imperialne, rozniaczy się teraz jedynie imionami, wspiełi się po drabinkach do kokpitów – general Ki Tran Thich usadowił się w swoim myśliwcu dowodcy i przesłał sygnał gotowości przez łącze neuralne. Silniki obudziły się, oficerowie od walki radioelektronicznej dostroili systemy obronne i bron, i niosące zniszczenie stateczki wyleciały z baz w PCO z grzmotem naddźwiękowych silników.

Brashieel zamrugał wewnętrznymi i zewnętrznymi powiekami, gdy na jego wyświetlaczu pojawiły się źródła zagrożenia. Na Wielkie Gniazdo! Pociski podświetlne o takim zasięgu?

Jego konsternacja zmniejszyła się nieco, gdy zobaczył odczyty mocy. Nie, to nie pociski. To coś innego, coś w rodzaju małych okretów wojennych. Nigdy nie słyszał o czymś podobnym, ale też nigdy nie słyszał o większości niespodzianek, które wymyślili ci demoniczni zaboijcy gniazd.

–Baterie rakiet w gotowości – rozkazał cicho Gerald Hatcher. To mogło być trudne. On i Tao-ling ćwiczyli koordynację działań swoich PCO na południowej polkuli, lecz teraz po raz pierwszy tym sukinsynom udało się zajść tak daleko.

Przez chwilę jeszcze pomyślał z wdzięcznością, że Sharon i dziewczynki są bezpieczne w kwaterze głównej Horusa w Centrum Sheperda. Tym razem coś może się przebiec.

Andrew Samson przelknął nerwowo, gdy myśliwce przechwytyjące przeleciały przez otwór w tarczy, który zaraz się za nimi zamknął. Były takie małe w porównaniu z tymi wielokilometrowymi Lewiatanami. Wydawało się...

–Obsługa wyrzutni w gotowości. – Głos kapitana M'wange'a brzmiał zimno.

–Generatory tarcz na maksa. Wystrzelić pierwszą salwę pocisków nadświetlnych.

Pociski wyleciały z komór, połączone z "Suka" lancuchami niewidzialnej mocy. Achuultanie zbliżali się.

–Wszystkie OCO do ataku! – warknął Isaiah Hawter.

Na Pana Gniazd! To pociski!

Zabojca i Wojenne Kopyto zniknely ze skanerow i Brashieel skrzywil sie. Zabojcy gniazd nie uzywali juz wielkiego grzmotu; teraz niemal calkowicie polegali na tych straszliwych glowicach, ktore nie wybuchaly... i ktorym Gniazdo nie potrafilo sie przeciwstawic. Zabojca zapadl sie w sobie, gdy pocisk przebil jego tarcze, Wojenne Kopyto po prostu zniknelo, ale wrog byl za daleko, aby jego wlasne pociski mogly go dosiegnac. Co za diabel wymyslil, by umieszczac naped nadswietlny wewnatrz pociskow?

Z nadprzestrzeni wypadlo jeszcze wiecej pociskow i Obronca podskoczyl, gdy tarcze zadrzaly po udanym trafieniu. Kolejny raz. Lecz Pomniejszy Lord Hantorg mial nerwy ze stali. Utrzyma kurs – wkrótce zabojcy gniazd znajda sie w zasiegu broni Brashieela.

Zmusil sie do rozluznienia palcow w rekawicach kontrolnych. Juz wkrótce, obiecal sobie. Juz wkrótce, bracia!

Male statki zblizaly sie. Zastanawial sie, jaki maja plan.

Andrew Samson krzyknal, gdy wielki statek zginal. To pocisk z "Suki"! Moze nawet jego wlasny!

Brashieel patrzyl ze zdziwieniem, jak malutkie statki kraza, unikajac broni energetycznej bliskiego zasiegu. Zginelo tylko kilka dwunastek. Inne otworzyly ogien i huragan pociskow spadl na statki Aku'Ultan. Brakowalo im mocy wiekszych pociskow zabojcow gniazd, lecz bylo ich duzo. Bardzo duzo.

Pol dwunastki braci Obroncy zginelo niczym potezny qwelloq powalony przez male zadlace sulq. Najwyrazniej lordowie zabojcow gniazd dobrze ich nauczyli. Walczyli w druzynach, ktore sprawialy wrazenie, ze sa jednoscia, koncentrujac ogien na pojedynczych kwadrantach tarcz wroga, a kiedy wybrane tarcze zalamywaly sie pod naporem ognia, statki, ktore sie za nimi chronily, takze ginely.

Nie czekajac na rozkaz, zdesperowany Brashieel uzbroil swoje wyrzutnie. Takie zlamanie procedury moglo oznaczac smierc w nieslawie, lecz po prostu nie mogli siedziec na poduszce i nic nie robic! Jego palce zadrzaly i poslaly w przestrzen salwe normalnych pociskow wielkiego grzmotu. Skoncentrowaly sie na jednej cwiartce dwunastki atakujacych sulq, a kiedy ich grzmot sie polaczyl, poslal zabojcow gniazd do Paleniska.

–Dobrze, Brashieelu! – To był Pomniejszy Lord Hantorg. – Bardzo dobrze!

Grzebien Brashieela unosił się z dumy, kiedy usłyszał, jak pan Obroncy wydaje innym rozkaz, aby go nasładowali.

General Ki Tran Thich patrzył, jak potężny okręt wojenny Achuultan rozpada się pod jego ostrzałem. On i Hideoshi wylosowali na pierwszy lot prawa flankę. Uśmiechnął się jak wilk i skreślił w poszukiwaniu nowego celu, a za nim Siedemdziesiąta Pierwsza Grupa Myśliwców w pełnym składzie. O, ten. Ten będzie dobry.

Nie zobaczył zmierzającego w jego stronę pocisku o mocy dziesięciu tysięcy megaton.

–Zapasy pocisków wyczerpane – poinformował generała Tame Hideoshiego oficer sztabowy. Tama chrząknął. Poprzez swoje łącze czuł, jak gina jego myśliwce, jak zginał Thich. Kto by pomyślał o przerobieniu zabojców statków na pociski ziemia-powietrze? Pancernik energetyczny jego myśliwców przechwytyjących nie mógł tego wytrzymać!

–Wszystkie myśliwce mają powrócić do baz i uzbroić się – rozkazał. – Wyprowadzić atak rezerwowy. Utrzymywać trzy razy większy odstęp niż normalnie. Atakować tylko pociski – powtarzam, tylko pociski – i wycofać się w celu uzbrojenia.

–Tak jest, sir.

Ziemskie myśliwce zaczęły się wycofywać. Zginęło ich ponad trzy setki, lecz była to jedynie niewielka część ich ogólnej liczby, a tymczasem sonda Achuultan została zredukowana dla dwudziestu siedmiu jednostek.

Myśliwce minęły OCO, kierując się do baz. Teraz wszystko zależało od orbitalnych fortyfikacji oraz południowych PCO Ziemi, które nadal ostrzeliwały Achuultan.

Brashieel patrzył, jak małe statki rozpraszają się i uciekają przed jego ogniem. Obroncy znaleźli sposób na ich pokonanie i to on – pokorny zastępca sługi gromu – wskazał im drogę!

Czuł aprobatę braci z Gniazda, lecz nie mógł się cieszyć. Dwie trzecie braci Obroncy zginęło, a pociski zabojców gniazd nadal spadały na ocalałych. Co gorsza,

wchodzili w zasięg broni energetycznej ich fortec. Zaden ze zwiadowcow nie robil tego wczesniej, wystrzelili tylko pociski na maksymalnym zasięgu. Teraz przejdą wielki test. Nadchodzi Czas Ognia, kiedy dowiedzą się, co te ponure fortece potrafią.

Andrew Samson patrzył, jak uszczuplona grupa myśliwców wycofuje się. Wyobraźcie sobie – ostrzeliwać myśliwce ciężkimi pociskami! Nam by się to nie udało, nasze pociski podświetlne są zbyt wolne, zbyt łatwo można ich uniknąć.

Ogien Achuultan skierował się teraz na "Suke" i jej siostry, i OCO zadrzało, jakby ze strachu, gdy pociski uderzyły w jego tarcze. Generatory tarczy zaczęły niebezpiecznie się przegrzewać. Oslaniały zbyt wiele zakresów nadprzestrzeni. Przedzaj czy później przepuszcza jakiś pocisk albo głowica antimaterii je pokona. A kiedy to się stanie, synek Lucy Samson zginie.

Ale tymczasem starannie wycelował... i zaryczał triumfalnie, gdy kolejny ogromny okręt wojenny rozpadł się. Nadchodzili, żeby go zabić, ale gdyby się nie zbliżali, jakże on miałby ich zabijać?

–Bron energetyczna w gotowości – powiedział ostro admirał Hawter.

Orbitalne centra obrony numer jedenastie, trzynastie i szesnastie zostały zniszczone. Niezależnie od tego, co się stanie, nad biegunem będzie teraz jedna wielka dziura. Co gorsza, niektóre wrogie pociski dotarły do Ziemi. Nie wiedział ile, lecz biorąc pod uwagę ich moc, i tak za dużo. Ale zostało im już tylko dziewiętnastie statków. To dobry znak. Uśmiechnął się, kiedy się okazało, że Achuultanie nie zamierzają się zatrzymać.

Teraz poznają różnice między promieniami statku i OCO o mocy trzystu tysięcy ton, pomyślał jadownicę.

Brashieel zadrzał, gdy forteca wybuchła moca. Straszliwa bron energetyczna, która zabiła tak wielu braci Obroncy w walce statków, była w porównaniu z tym niczym! Moc z furia atakowała tarcze okrętów, a tam, gdzie uderzyła, statki ginęły. Jeden, dwa, siedem... Wciąż ginęły! Nic nie było w stanie zatrzymać tej furii. Nic!

–Dobra! – krzyknął Andrew Samson. Już sześć statków znikło i kolejne były w drodze! Wybrał cel, którego tarcze zaczęły się rozpadać pod ostrzałem trzech

roznych OCO, i przepchnal przez nie glowice grawitoniczna. Jego przeciwnik zginal i tym razem nie bylo watpliwosci, kto zadal smiertelny cios.

–Wycofac sie.

Brashieel odetchnal z ulga. Lord Mysli Mosharg dowiedzial sie tego, czego chcial sie dowiedziec, i moga juz wracac. Zakladajac, ze uda im sie wycofac.

–Wycofuja sie! – krzyknal ktos. Gerald Hatcher pokiwal glowa – Tak, ale spowodowali zbyt duzo strat, zanim odeszli. Mimo wszelkich wysilkow PCO i Wasilija dwa pociski przebily sie przez tarcze planetarna. Dzieki Bogu, ze nie mieli pociskow grawitonicznych.

Na chwile przymknal oczy. Jeden pocisk trafil w ocean; Bog jeden wie, jaki to bedzie mialo wplyw na linie brzegowa i geologie Ziemi. Drugi trafil w Australie, niemal w samo centrum Brisbane, i Gerald Hatcher poczul ciezar rozpaczny. Zaden schron nie mogl wytrzymac uderzenia o takiej mocy. Jak, na Boga, ma powiedziec Isaiahowi Hawterowi, ze wlasnie zostal bezdzietnym wdowcem?

Ostatni okret wojenny Aku'Ultan zniknal w nadprzestrzeni zanim dopadla go rezerwa myslivcow. Z siedemdziesieciu dwoch wrogich okretow, ktore zaatakowaly, uciekly tylko trzy.

Za nimi poludniowa polkula planety dymila pod ciezarem dwudziestu tysiecy megaton zniszczenia, a daleko, daleko przed nimi inzynierowie lorda Chirdana zakonczyli wlasnie ostatnie testy. Silownie uruchomily sie, napelniajac moca potezne napedy; to sam lord Chirdan wydal rozkaz ich uruchomienia.

Ksiezyc, ktory ludzie nazywali lapetusem, zadrzal na niekonczacej sie orbicie wokol planety, ktora nazywali Saturnem. Zadrzal... i zaczal powoli oddalac sie od niej.

ROZDZIAL SZESNASTY

Sluga gromu Brashieel kleczal na nowej sluzbowej poduszce w centrum kontroli ognia. Wciaz nie wiedzial, jakim cudem Obronca przetrwal tak dlugo, lecz Pomniejszy Lord Hantorg zdawal sie wierzyc, iz to jego zaslug. Byl wdzieczny za zaufanie lorda, a jeszcze bardziej za to, ze awans zapewnil mu tak doskonale wyposazenie.

Skierował wzrok na wyświetlacz, na którym widac było masę skal towarzyszących Obroncy. Gniazdo rzadko używało tak wielkiej broni, lecz najwyższy czas, by obroncy skonczyli z tymi piekielnymi zabojcami gniazd i ruszyli dalej.

Gerald Hatcher czuł się tak, jakby miał milion lat, gdy siedział w biurze Horusa z nogami na stoliku do kawy. Mimo implantów istnieją pewne granice tego, co człowiek jest w stanie wcisnąć w dwudziestodwugodzinny dzień, a on już dawno je przekroczył.

Przez siedem miesięcy wytrzymali – jakimś cudem – lecz koniec był już w zasięgu wzroku. Jego umeczony personel wiedział o tym, a cywile musieli się domyslać. Niebo zostało wypalone zbyt wielkim ogniem. Zbyt wielu obrońców i ich dzieci zginęło. Czternastą razę Achuultanie przebili planetarną tarczę. Większość głowic trafiła w wodę, smagając wybrzeża falami tsunami, zalewając planetę promieniowaniem i słonymi tajfunami, cztery uderzyły w ląd. Bogu dzięki, jedna wylądowała w środku afrykańskiej pustyni, lecz do ofiar z Brisbane dołączyły kolejne cztery miliony, i jakiegokolwiek cuda wyczyniali jego ludzie, było to tylko opóźnienie tego, co nieuniknione.

Hatcher nie miał pojęcia, jakim sposobem Wasilij podtrzymuje działanie dopływu mocy; czasem wydawało się, że robił to gołymi rękami. Moc wciąż więc płynęła, a Geb i jego załogi zombie jakimś cudem podtrzymywali działanie generatorów tarczy. W razie konieczności dokonania naprawy mogli wyłączać jedynie kilka na raz, lecz podobnie jak Wasilij, Geb dokonywał rzeczy niemożliwych.

Tak, pomyślał Hatcher, Ziemia ma swoich cudotwórców, lecz za jaką cenę...

–Jak... – Odchrząknął. – Jak się czuje Isaias?

–Jego stan się nie zmienił – powiedział ze smutkiem Horus, a Hatcher z bólem przytknął oczy.

Dla Isaiasa wystarczająco trudne było przyglądanie się śmierci swoich załóg, lecz wieści o Brisbane zupełnie go wykończyły. Teraz cały czas siedział w swoim małym pokoju i wpatrywał się w zdjęcia żony i dzieci.

Jego przyjaciele wiedzieli, że wspaniale walczył, raz za razem podrywając do boju swe zniszczone statki; on wiedział jednak, że nie był wystarczająco dobry. że pozwolił Achuultanom zamordować swoją rodzinę i większość załóg, które tak dzielnie walczyły pod jego dowództwem. że zbyt wielu z tych, którzy ocalałi, było niczym on sam – wypaleni, martwi, nienawidzący siebie za to, że w godzinie próby nie okazali się bogami.

Jednak sa tez inni, przypomniał sobie Hatcher. Tacy jak Horus, który przejął obowiązki Isaiaha po jego zalamaniu. Jak Adrienne Robbins, najstarszy ranga pozostały przy życiu kapitan pasożyta, która nie wykonała rozkazu wycofania uszkodzonego statku z pola walki. Jak Wasilij i Geb, którzy wychodzili z siebie dokonując niesamowitych rzeczy. Jak wymieczone do szpiku kości załogi OCO i PCO, które walczyły dzień po dniu, i załogi myśliwców, które raz za razem wyruszały i wracały w coraz mniejszej liczbie.

I ludzie tacy jak Tsien Tao-ling, ci niezwykli mężczyźni i kobiety, którzy po prostu nie mieli ani chwili zalamania. Bogu niech beda za nich dzięki.

Spśród członków Zjednoczonego Sztabu Ziemi zgineli Singhman i Ki... i Hawter. Tama Hideoshi przejął dowodzenie nad resztą myśliwców, Wasilij był uwiązany na Antarktyce, Frederick Amesbury harował do utraty sił w dziale radiolokacji, próbując śledzić sytuację w układzie mimo uszkodzonych przez Achuultan czujników, zaś Chiang Chien-su wziął na siebie bolesny obowiązek kierowania obroną cywilną. Dlatego też kiedy Horus przejął dowodzenie resztkami okrętów wojennych i OCO Hawtera, Hatcher przekazał całą sieć obrony planetarnej Tsienowi, a sam skoncentrował się na sposobach powstrzymania Achuultan przed zniszczeniem Ziemi.

Był jednak generałem, a nie czarodziejem.

–Juz po nas, Horusie. – Stary Imperialny nawet nie drgnął. – Szarpiemy się tylko w drodze na szubienice. Nie wiem, jak Wład utrzyma dopływ mocy przez kolejne dwa tygodnie.

–Mamy przestać się szarpac? – Pytaniu temu towarzyszył cień uśmiechu. W odpowiedzi Hatcher także się uśmiechnął.

–Do diaska, nie. Musiałem po prostu komus to powiedzieć, zanim znowu zaczną się szarpac. Nawet jeśli nas pokonają, możemy być pewni, że następny na ich liście świat do zniszczenia będzie miał mniej liczego wroga.

–Ja też tak myślałem. – Horus zmęczonym gestem scisnął grzbiet nosa. – Czy powinniśmy powiedzieć cywilom?

–Lepiej nie – westchnął Hatcher. – Tak naprawdę nie boję się paniki, lecz nie widzę powodów, by jeszcze bardziej ich straszyć.

–Zgadza się.

Horus podniósł się i powoli podszedł do szklanej ściany swojego biura. Nocne niebo nad Kolorado przecinały ściany błyskawic, gdy rozjuszona atmosfera oddawała część energii którą musiała pochłonąć, zaś od nieprzerwanych grzmotów

drzały szyby. Błyskawice i śnieg, pomysł, grzmoty i burze śnieżne. Zbyt wiele wody morskiej wyparowało, zbyt wiele kilometrów szesciennych pary wodnej powstało. Albedo planety zmieniło się, więcej odbitych promieni słonecznych powodowało obniżenie temperatury. Nikt nie jest w stanie ocenić, jak daleko to jeszcze zajdzie. Dzięki Stworcy, że general Chiang niemal fanatycznie gromadził zapasy żywności, gdyż zgodnie z przewidywaniami, wszystkie plony zostały zniszczone.

Ale my wciąż żyjemy, pomyślał, gdy Hatcher podniósł się w milczeniu do wyjścia. Żyjemy. To jednak również się zmieni. Gerald ma rację. Przegrywamy. Tak bardzo chciałbym wreszcie skończyć z umieraniem. Ale nie potrafię.

–Geraldzie. – Jego cichy głos zatrzymał Hachtera w drzwiach. Horus odwrócił wzrok od burzy i spojrzał generalowi w oczy. – Na wypadek, gdybysmy nie mieli już okazji porozmawiać, dziękuję.

Kopyto Tarhisha powoli pokonywało próżnię. Nawet Aku'Ultan nie byli w stanie błyskawicznie przyspieszać takich mas, lecz jego predkość wzrastała. Na początku tylko o kilka dwunastek tiao na segment, później więcej. I więcej. I więcej!

Obronca leciał u boku potężnego pocisku, tworząc wraz z braćmi osłaniającą falangę.

Wkrótce na pewno ich zobaczą, lecz Kopyto jest tak potężne, że zbrojcy gniazd będą musieli najpierw odrzucić na bok ocalałe poł dwunastki wielkich dwunastek zwiadowców. A tymczasem oni będą bronić Kopyta i utorują mu drogę przez pozostałości obrony zbrojców gniazd nawet za cenę własnego życia – przecież są obrońcami.

–O mój Boże.

Dział radiolokacji sir Fredericka Amesbury'ego rozpaczliwie próbował znaleźć jakiś sens w ostatnich manewrach Achuultan, gdyż nie było najmniejszego powodu, by tłoczyli się w taki sposób. Ten przerażony szept major Joanny Osgood, starszego oficera straży, przebił się przez gorączkowy szmer w tle.

–O co chodzi, majorze? – spytał Amesbury. Mahoniowa twarz kobiety była nieruchoma. Dotknął jej ramienia.

–Jo?

Major Osgood otrząsnęła się.

–Znalazlam odpowiedz, sir – powiedziala z karaibskim akcentem. – Iapetus.

Spokoj, z jakim te slowa zostaly wypowiedziane, przerazil Amesbury'ego – wiedzial, co moglo go spowodowac. Jest taki moment w zyciu czlowieka, kiedy braknie juz nadziei, ale nie ma tez strachu.

–Prosze to wyjasnic – powiedzial lagodnie.

–W koncu udalo mi sie wyslac przez nadprzestrzen sonde w kierunku planet zewnetrznych i przyrzec sie Saturnowi, sir. – Spokojnie patrzyła na generala. – Iapetusa juz tam nie ma.

–To prawda, Ger. – Z wyswietlacza komunikatora spogladala na Hachera zmeczona twarz Amesbury'ego. – Minelo sporo czasu, zanim udalo nam sie poslac sonde na tyle blisko, by zlapac emisje energii ich statkow. Potwierdzila, ze dokladnie posrodku ich formacji jest Iapetus, osmy ksiezyc Saturna.

–Rozumiem. – Hatcher mial ochote przeklac Boga za to, ze pozwolil, by tak sie stalo, lecz to nie mialoby sensu. – Jak zle to wyglada?

–To koniec, chyba ze uda nam sie zatrzymac to cholerstwo. To nieasteroida, Ger, to pieprzony ksiezyc. Szesc razy ciezszy od Ceres.

–Jak szybko sie porusza?

–Wystarczajaco szybko, by nas wykonczyc – odparl ponuro Amesbury. – Mogliby go po prostu wepchnac w studnie grawitacyjna Sol i pozwolic, by zlecial na nas "z gory", lecz to daloby nam zbyt wiele czasu. Zalozyli na niego tarcze, ale gdybysmy mogli wsadzic w niego pare pociskow nadswietlnych, byc moze rozbilibysmy sukinsyna na kawalki, zanim by do nas dotarl. Dlatego dobrze go pilnuja, nie chca go wystawiac na nasz ogien dluzej niz to konieczne.

–Ich napedy sa o wiele wolniejsze, ale maja do pomocy cholerna studnie grawitacyjna. Nie wiem, jak to zrobili – nawet gdyby nie wylaczali naszych sond, i tak obserwowalismy asteroidy, a nie planety zewnetrzne – przypuszczam jednak, ze zaczeli od bardzo niskiego przyspieszenia początkowego. Oni ida od strony Saturna, Ger. Nie wiem, kiedy dokladnie zaczeli, lecz wlasnie minelismy opozycje, co oznacza, ze dzieli nas ponad poltora miliarda kilometrow w linii prostej. Ale oni nie leca w linii prostej... i caly czas przyspieszaja.

–Zblizaja sie do nas z predkoscia ponad pieciuset kilometrow na sekunde, siedem razy szybciej niz "szybki" meteoryt. Nie chcialo mi sie liczyć, ilu bilionom megaton to odpowiada, poniewaz to i tak nie ma sensu. Ten ksiezyc przejdzie przez nasza tarcze

niczym kula przez masło, a dotra do nas w ciągu szesciu dni. Tyle czasu mamy, zeby ich powstrzymac.

–Nie jestesmy w stanie, Fredericku – westchnal Hatcher. – Po prostu nie jestesmy w stanie.

–Cholernie dobrze wiem, ze nie jestesmy w stanie – odpowiedzial ostro Amesbury – ale to nie znaczy, ze nie powinniśmy sprobowac!

–Wiem. – Hatcher wyprostowal sie. – Zostaw to mnie, Fredericku. Damy z siebie wszystko.

–Wiem – powiedzial o wiele ciszej Amesbury. – I... niech was Bog blogoslawi, Ger.

Obroncy Ziemi zbledli, gdy uslyszeli wieści. To koniec. Kiedy ogromny mlot uderzy, Ziemia rozpadnie sie na kawalki jak orzech.

Niektorzy dali z siebie zbyt wiele, zuzyli swoje rezerwy, i teraz pekli, opuscili rzeczywistosc. Paru wpadlo w szal, ale ich towarzysze byli za to niemal wdzieczni, gdyz poskromienie szalencow pozwolilo im na chwile zapomniec o wlasnym przerazeniu.

Jednak wiekszosc sie nie zalamala. Dla nich przezycie, a nawet nadzieja, przestalo miec znaczenie. Objeli swoje stanowiska bojowe bez hysterii, zimni, zdeterminowani... i zdesperowani.

Sluga grzmotu Brashieel zauwazyl zmieniajace sie slady energii. Aha. Zabojcy gniazd juz wiedza i beda probowali odepchnac Kopyto na bok lub zniszczyc je. Orbitalne fortece zaczely sie gromadzic, aby ruszyc im na spotkanie, lecz mniejsze kopyta zostaly tak przygotowane, by zmusic planetarna tarcze do cofniecia sie i wystawienia fortiec na grzmot obronców. Oczyszcza droge dla Kopyta i nic ich nie powstrzyma. Zabojcy gniazd nie beda mogli nawet zobaczyc Kopyta, poki nie zniszcza Obroncy i jego braci, a tego nie zdaza zrobic.

Obserwowal swoje wspaniale przyrzady, podczas gdy Lord Porzadku Chirdan zmienil szyk, ustawiajac grubszy mur pisklat miedzy Kopytem a swiatem zabojców gniazd. Obronca zakotwiczył na krawedzi tego muru.

Porucznik Andrew Samson byl dziwnie spokojny. Gubernator Horus zmienil

polozenie wszystkich pozostalych stacji, zeby zapewnic "Suce" wsparcie, ale Achuultanie tego sie spodziewali. Przez ostatnie dni zasypywali tarcze planetarna pociskami kinetycznymi, odpychajac ja od OCO. Ich eskadry dokonaly kilku wypadow, i chociaz zaplacily za swoje ataki wysoka cene, udalo im sie zniszczyc oslabione centra. Z szesciu, ktore pierwotnie chronily biegun, pozostala tylko uszkodzona "Suka", ale ona zmarnowala zbyt wiele amunicji na obrone samej siebie – bez orbitalnego przemyslu trudno bylo utrzymac zapasy – nie wspominajac juz o niebezpieczenstwie, na jakie wystawione byly transportowce w przestrzeni miedzy tarcza a orbitalnymi centrami obrony.

Andrew Samson juz od dawna nie oczekiwal, ze przezyje oblezenie Ziemi, lecz wciaz mial nadzieje, ze jego swiat przetrwa. Teraz jednak czul, ze pewnie tak sie nie stanie, i opuscil go strach, pozostawiajac jedynie gorzki zal.

Wkrotce ostatnie jednostki Floty podejma probe. Zostaly zachowane na te wlasne chwile, kiedy Achuultanie znajda sie w zasiegu broni obroncow Ziemi. Ich szanse przezycia nastepnych kilku godzin beda jeszcze mniejsze niz jego wlasne. Sprawdzil zapas pociskow nadswietlnych. Trzydziesci siedem i mniej niz czterysta w innych magazynach "Suki". To nie wystarczy.

Pelniaca obowiazki komodora Adrienne Robbins sprawdzila szyk. Wszystkie pietnascie ocalalych okretow wojennych Ziemi – niewiele wiecej niz eskadra – otaczalo rannego Nergala. Polowa wyrzutni Nergala zostala zniszczona przez wybuchajacy w poblizu pocisk, ktory przebil tarcze i zabil osiemdziesieciu z trzystu czlonkow zalogi, lecz okret wciaz mial naped... i bron energetyczna.

Te zalosna gromade okretow otaczaly resztki krazownikow i niszczycieli – siedemdziesiat cztery statki. Jej pierwsze i jedyne Sily Ekspedycyjne liczily osiemdziesiat dziewiec okretow.

–Sily Ekspedycyjne gotowe do dzialania, gubernatorze – powiedziala do postaci widocznej na wyswietlaczu komunikatora.

–Prosze kontynuowac – powiedzial cicho Horus. – I niech Stworca bedzie z toba, komodorze.

–I z panem, sir – odpowiedziala, po czym wlaczyla sie w siec dowodzenia. Jej glos byl silny i spokojny. – Sily Ekspedycyjne, ruszac.

Brashieel przygladal sie z niechetnym podziwem, jak zabojcy gniazd ruszaja. Bylo ich niewielu, zaledwie dwanascie najwiekszych okretow. Ich zalogi musza wiedziec,

ze stana sie popiolem w Palenisku, a jednak ruszaja. Cos w duchu kazalo mu podziwiac ich odwage. W tej chwili nie byli zabojcami gniazd; byli obroncami, tak samo jak on.

Ale ta mysl nie powstrzymala go przed dzialaniem. Gniazdo przetrwalo niezliczone wieksze dwunastki lat tylko dzieki zabijaniu wrogow, gdy byli jeszcze slabi. Tego ich nauczyl dawno temu wielcy zabojcy gniazd, ktorzy wygnali Aku'Ultan z ich wlasnego miejsca gniazdowania.

Ale to sie juz nie powtorzy.

Gerald Hatcher poczul mdlosci, gdy komodor Robbins poprowadzila swoje statki na smierc, chociaz doskonale wiedzial, ze trzeba wybic otwor, przez ktory kontrola ognia z orbitalnych i ziemskich fortec moglaby widziec lapetusa, i ze te skazane na smierc statki sa ich jedyna szansa.

–Radiolokacja, sprobujcie go namierzyc – powiedzial ostro.

–Przyjeto – odpowiedzial sir Frederick Amesbury.

–Prosze o pozwolenie na atak. – To byl Tama Hideoshi. Dopiero teraz Hatcher zauwazyl jego kombinezon. Mieli obecnie wiecej mysliwcow niz zalog, ale mimo to Hideoshi nie powinien leciec w tej misji. Jednak tym razem general postanowil sie nie sprzeciwic.

–Jeszcze nie. Trzymajcie sie wewnatrz tarczy, dopoki nie zaatakuja statkow.

–Przyjeto. – Tama nie wydawal sie zadowolony, lecz zrozumial. Zaczeka, az Achuultanie beda zbyt zajeci wysylaniem pociskow w strone statkow Robbins, by zaatakowac jego delikatne jednostki.

–Sily Ekspedycyjne otworzyly ogien – powiedzial ktos i nagle na linii pojawil sie inny glos, cichy i nabożny; mowiacy najprawdopodobniej nie byl swiadom, ze robi to na glos.

–Dalej, kochanie! Dalej!

Adrienne Robbins przedyskutowała swój plan z Horusem, choć tak naprawdę niewiele było do "zaplanowania". Jedyną możliwą taktyką to wepchnąć im w gardło wszystkie pociski jakie ma. Być może – tylko być może – uda się zalać ogniem ich systemy obronne i dostać się między nich z bronią energetyczną. Nikt nie przeżyje takiej walki, ale może przynajmniej zanim zginą, wybija dziury w obronie Achuultan.

I tak oto ziemskie statki pluły w stronę morderców nadświetlnymi i podświetlnymi pociskami. Ich wyrzutnie były nastawione na ogień ciągły; wypuszczały samonaprowadzające pociski podświetlne i nie przejmowały się nawet celowaniem. Mordercze głowice, a wraz z nimi pierwsze pociski nadświetlne z Ziemi, niosły śmierć.

Głowa Lorda Porządku Chirdana podskakiwała z bólu, gdy patrzył na śmierć swoich pisklat. Wiedział, że zabojcy gniazd rusza do ataku i rzuca przeciwko niemu całą swoją bronią, lecz nawet Komputer Bojowy nie przewidział takiej rzezi!

Burza pocisków była niczym tornado wbijające się w środek muru broniacego Kopyta. Ogień antymaterii i głowice grawitoniczne niszczyły jego statki. Zweził wewnętrzne powieki. Próbuje wybić dziury i zaatakować swoją piekielną bronią energetyczną! Chce odsłonić Kopyto dla swoich towarzyszy na planecie, nawet jeśli sami przy tym zginą.

Nie może na to pozwolić. Wydał rozkaz i brzegi muru zebrały się w centrum, by powstrzymać atak. Lord Porządku Chirdan odpowiedział pociskami o zdecydowanie mniejszym zasięgu.

Czas stracił znaczenie. Istniała tylko wieczność ginących statków i blasku, który oświetlał nocne niebo Ziemi niczym dwie setki słońc. Adrienne Robbins widziała, jak sięga po jej statki, widziała, jak jej lekkie niszczyciele i krążowniki płoną niczym węgle na palenisku. Lekko zmieniła kurs.

Rdzeń jej zdziesiątkowanych sił skierował się dokładnie w centrum wiru śmierci; ich magazynki były niemal puste.

–Ruszać! – rzucił Tama Hideoshi i ostatnie ocalałe ziemskie myśliwce przechwytywane wyleciały w niebo.

Siedział w fotelu pilota, obok oficera walki radioelektronicznej. Miał pięćdziesiąt dziewięć lat. Przed trzema był pewien, że już nigdy nigdzie nie poleci, a tymczasem dzięki implantom siedział teraz w myśliwcu i ruszał do ataku. Jeśli jego świat ma zginąć, może przynajmniej umrzeć w jego obronie niczym prawdziwy samuraj.

Na Pana Gniazd! Ich małe statki atakują! Brashieel nie spodziewał się, że tak wiele z nich ocalało, a jednak tak właśnie było, i teraz deptały po piętach swoim ginącym większym braciom, chronione ich ciałami.

Kilka wyrzutni "Suki" miało jeszcze pociski nadświetlne, lecz Andrew Samsonowi pozostała już tylko broń podświetlna. Miała daleki zasięg i sukinyńcy łatwo mogły ją wylapać, ale każda broń zmusi ich do wzmocnienia obrony. Zaczął wysyłać pociski w czterosekundowych odstępach.

Lord Chirdan zaklął. Zabójcy gniazd gineli dwunastkami, lecz mimo to wbijali się głęboko w jego szyk. Szesciu dwunastek jego statków już zginęło, a przecież straszliwe zniwa promieni zabójców gniazd dopiero się zaczynały.

Ich okręty wojenne zniknęły wśród jego okrętów, przez co obsługa wyrzutni straciła cele ataku. Obroncy skoncentrowali się więc na orbitalnych fortecach.

Twarz Geralda Hatcher'a była jak z kamienia, gdy pierwsze OCO zostało zniszczone. Pociski zasypywały również planetarną tarczę, ale witał je z radością. Nawet gdyby przeszły i zabiły miliony cywilów, i tak by się z nich cieszył, gdyż każdy pocisk wysłany przeciw Ziemi zmniejszał liczbę pocisków kierowanych przeciwko jego orbitalnym wyrzutniom.

Czuł się całkowicie bezużyteczny. Nie miał żadnych rezerw. Poswiecił wszystko, co miał. Teraz mógł tylko patrzeć na rzeź swoich ludzi.

Pociski otaczały "Żelazna Suka" płomienna aura, lecz ona nadal się odgryzała.

Andrew Samson był jak maszyna, jak część swojej konsoli. Zostało mu tylko dziesięć procent pocisków, lecz nawet nie myślał o tym, by zwolnić. Uderzał w swoich wrogów, a jego myśli wypełniał grzmot, który niszczył szyk Achuultan.

Nie zobaczył pocisku nadświetlnego, który w końcu przebił się przez tarczę "Suki".

Zginal z myslami pelnymi grzmotu...

Mysliwce Tamy Hideoshiego uderzyly w Achuultan, otoczone blyskami ich pociskow. Wrogie statki ginely calymi dziesiatkami, lecz ich szeregi wciaz sie zwieraly. Statki komodor Robbins zniknely w srodku wiru, ale myśliwce zbyt szybko ginely, by moc za nimi podazyc.

Wkrotce wyczerpali caly zapas pociskow i zaatakowali bronia energetyczna.

Adrienne Robbins znajdowala sie w samym srodku szyku Achuultan, lecz utracila krazowniki i niszczyciele. Wciaz miala przed oczami obraz niszczyciela Londyn, ktory ruszyl prosto na jeden z potwornych statkow Achuultan, nie przerywajac ostrzalu bronia energetyczna. Przebil sie przez jego oslabiona tarcze i pociagnal go za soba w otchlan smierci. Ale to nie wystarczalo. Jedynie jej okrety wojenne byly w stanie wytrzymac, lecz ich liczba szybko sie zmniejszala. Nergal zostal po raz kolejny trafiony i pasma powietrza ciagnely sie teraz za nim niczym smugi krwi.

Kolejny statek Achuultan zginal od jej broni energetycznej, lecz zaraz za nim ukazal sie nastepny. I jeszcze jeden. I tak sie nie przebija.

Adrienne Robbins rzucila swoj okaleczony statek do ataku, a osmiu pozostalych towarzyszy Nergala zaszarowalo u jej boku.

Czujniki Tsiena Tao-linga powiedzialy mu, ze komodor Robbins sie nie uda. A jednak... moze sie uda. Przymknal oczy i skoncentrowal sie na laczu. Jego umysl byl zimny i spokojny, gotowy do obrony przed panika. Robbins sciagnela wiekszosc obroncow w strone swoich statkow, przez co ich liczba posrodku szyku wzrosla, ale na flankach zmniejszyla sie. Byc moze...

Deszcz pociskow z PCO ustal. Na laczu neuralnym z Centrum Sheperd wyczuwal zaskoczenie Hatchera, lecz nie mial czasu na wyjasnienia.

Nagle wyrzutnie na nowo wycelowaly i zagrzmialy, kierujac wszystkie pociski w przestrzen o srednicy zaledwie trzystu kilometrow. Dwa tysiace glowic grawitonicznych wybuchlo w jednej chwili.

Dwudziestokilometrowy statek kosmiczny oszalal, obracajac sie wokol wlasnej osi,

gdy ogarnęła go fala zniszczenia. Sluga gromu Brashieel przytrzymał się służbowej poduszki, a z jego nozdrzy tryskała krew. Furia Tsien Tao-linga rzucała Obronca niczym nasionkiem winogrona.

–Cel! – wrzasnął sir Frederick Amesbury; jego brytyjskie opanowanie gdzieś zniknęło. Tsien wybił otwór we fłance Achuultan i komputery Amesbury'ego w końcu namierzyły lapetusa. Dane przepłynęły do PCO i ocalałych OCO, a wtedy ich wyrzutnie znów wycelowały.

Lord Chirdan zaklął i uderzył pięściami w grodz. Nie! Nie mogli tego zrobić! Nie teraz, gdy Kopyto ma tak dużą odległość do przebycia!

Ale zmusił się do opanowania, patrząc, jak pociski uderzają Kopyto, podczas gdy jego wyniszczone piskleta pośpiesznie zmieniają pozycje. Tarcze zamigotały i zablysły – jeden kwadrant padł. Pocisk przebił się przez otwór i głowica antymaterii zniszczyła generatory kolejnego kwadrantu.

Ale nawet ci splodzeni przez demony zabojcy gniazd nie mogą zabić Kopyta, nie widząc go, a jego zwiadowcy już zdążyli się rozproszyć, by ukryć przed wrogiem zniszczone generatory tarczy.

Warknął, odsłaniając zęby, i znów skoncentrował się na pięciu pozostałych okretach wojennych zabojcow gniazd. Odesłał ich do Paleniska, a ich śmierć podsycił ogień czekający ten przeklęty świat.

Chwilowe uniesienie Hatchera zniknęło. To była wspaniała próba, lecz się nie powiodła. Znów poczuł, jak powraca smutek z powodu śmierci planety oraz głęboka duma z broniących jej ludzi.

Przyglądał się niemal spokojnie coraz bardziej zbliżającym się statkom Achuultan. Nie było ich więcej niż trzy setki, najwyżej cztery, lecz to wystarczy.

–Generale Hatcher! – Poderwał się, słysząc nagły okrzyk z działu radiolokacji. W tym głosie było coś dziwnego. Coś, czego do końca nie pojmował. I nagle zrozumiał. Nadzieja. Była w nim nadzieja!

Nergal został sam, był ostatnim z ziemskich statków.

Adrienne Robbins nie miała pojęcia, dlaczego jej statek nie został jeszcze zniszczony, ale nie chciała marnować czasu na zastanawianie się nad tym. Jej umysł plonął gorecej niż pociski uderzające w tarcze. Wciąż parla do przodu, chociaż nie było w tym żadnego sensu. Jeden statek bez pocisków nie może powstrzymać lapetusa. Ale Nergal wyleciał po to, by zaatakować wroga, i zamierza to zrobić.

Mur stawał się coraz cięsz, wyczuwała już swoimi czujnikami księżyc. Zmieniła lekko kurs i zaatakowała wroga...

...który nagle zniknął w morzu grawitonicznego zniszczenia.

Lord Chirdan patrzył i niczego nie rozumiał. Trzy dwunastki okrętów wojennych... Cztery dwunastki... Pieć! To niemożliwe! Okryty wojenne większe od samego Kopyta!

Przybyły znikąd z niesamowitą prędkością i zaczęły zabijać.

Ich pociski nie pudłowały. Ich promienie spopielaly statki. Ich tarcze odpychały najpotężniejsze gromy. Były najgorszym koszmarem Aku'Ultan, odzianym w tarcze i stal.

Okręt flagowy Lorda Chirdana zniknął w płomieniach, a wraz z nim zwiadowcy. Nie byli w stanie powstrzymać tych nocnych demonów. Żalosa garstka obrońców wyrwała się i próbowała uciec, lecz byli zbyt głęboko w studni grawitacyjnej, żeby umknąć w nadprzestrzeń, i jeden po drugim gineli.

Nim jednak Lord Chirdan zginął, ujrzał, jak jeden z wielkich okrętów wojennych zbliża się do Kopyta i strzela. Jego pociski podświetlone dokładnie wycelowały w księżyc, po czym ożyły i wypłynęło z nich morze grawitonicznej furii. Sama ta reakcja wystarczyłaby, aby wywołać trzęsienia ziemi i obudzić wulkany.

Jednak była to jedynie zapowiedź ich mocy. Szesnastce głowic grawitonicznych – każda setki razy potężniejsza od tego wszystkiego, co posiadała Ziemia – wybuchło... i zabrało ze sobą lapetusa.

General Hatcher patrzył z niedowierzaniem, zbyt wstrząsnięty, by się cieszyć. Cisza panująca w centrum dowodzenia była potwierdzeniem jego uczuć.

Nagle ekran jego wyświetlacza zaświecił i pojawiła się znajoma twarz.

–Przepraszam, że przybyliśmy tak późno – powiedział cicho Colin MacIntyre.

I wtedy w centrum dowodzenia rozlegly sie radosne okrzyki.

ROZDZIAL SIEDEMNASTY

General Hector MacMahan przygladal sie, jak lawica imperialnych lodzi desantowych otacza jego pojazd dowodzenia, po czym skierowal swoje czujniki na zniszczone polowki achuultanskiego statku, dryfujace w przestrzeni w rytmie szalonego tanca. Na pokladzie wraku wciaz bylo powietrze i zycie, ale niezbyt wiele.

MacMahan chrzaknal z zadowoleniem, gdy pola przechwytujace planetoidy Sevid wreszcie zatrzymaly wrak.

Nie mial pojecia, jak wielu Achuultan moze na nich czekac, a w pierwszej grupie mial tylko szesc tysiecy mezczyzn i kobiet, a do tego o polowe mniejsza rezerwe. Cena moze sie okazac wysoka, lecz ten wrak byl jedynym w ukkladzie tylko czesciowo uszkodzonym okretem wojennym Achuultan. Gdyby mogli go zdobyc, przejac archiwa, komputery, a moze nawet paru zywych Achuultan...

–Zblizyc sie – mruknal przez komunikator, przygladajac sie ostatnim zmianom szyku.

–Wykonac! – Lodzie desantowe wystrzelily do przodu.

Sluga gromu Brashieel czekal we wraku w kombinezonie prozniowym. Jego zlamana przednia noga zostala prymitywnie usztywniona, ale poza bolem nie bardzo mu to przeszkadzalo. Wciaz mial trzy zdrowe nogi, a po utracie napedu trudno bylo mowic o grawitacji.

Przygladal sie przyrzadom, pragnac wyslac przeciwko wrogom grom, lecz jego wyrzutnie byly martwe. Byc moze piec dwunastych broni energetycznej Obroncy wciaz nadawalo sie do uzytku, lecz zadna bron w uszkodzonej sekcji przedniej, w ktorej sie znajdowal, nie dzialala.

Brashieel probowal nie myslec o czekajacym ich koszmarze. Swiat zabojcow gniazd wciaz zyl, a te potworne okrety wojenne zapowiadaly jeszcze wieksze niebezpieczenstwa. Lordowie Mysli sadzili, ze zabojcy gniazd byli osamotnieni, a tymczasem tworczy starozytnych kompleksow czujnikow ruszyli im na odsiecz, potezni ponad wszelkie wyobrazenie. Czemu mieliby zadowolic sie tylko zatrzymaniem ataku obroncow? Czemu nie mieliby zaatakowac samego Gniazda?

Zastanawial sie, dlaczego po prostu nie poslali Obroncy w Ogien. Czy ich honor wymaga, by ostatniemu wrogowi stawiac czola w bezposredniej walce? Tymczasem

niewielkie pojazdy zbliżyły się. Nie miał broni i nie mógł ich zniszczyć, lecz już zdecydował, gdzie wraz z pozostałymi sługami gromu stoczy swą ostatnią walkę.

MacMahan skrzywił się, gdy z tylnej części zniszczonego kadłuba wystrzelił w stronę jego promów ogień. Prymitywna broń energetyczna była na tyle silna, że przepaliła tarcze trzech łodzi desantowych, ale pozostałe zaczęły robić uniki, atakując wrak karabinami energetycznymi. Potem wystrzeliły o wiele potężniejsze działa Sevrida i ich promienie wypaczeniowe wycięły eleganckie otwory w kadłubie, przez które wypłynęło na zewnątrz powietrze. Tymczasem pierwsze łodzie desantowe dotarły już do celu.

Ich karabiny energetyczne wystrzeliły po raz ostatni i łodzie opadły do wybitych otworów. Zatrzymały się gwałtownie i na korytarzach zniszczonego statku kosmicznego natychmiast pojawiły się oddziały szturmowe. Ich smoliste pancerze były zupełnie niewidoczne w mroku. W odpowiedzi na ogień garstki obrońców grupy bojowe otworzyły ogień.

Statek dowodzenia MacMahana prowadził trzecią falę ataku. Hamując, zatoczył się niczym pijany, a po chwili otworzyły się luki. Kompania Kwatery Głównej otoczyła swojego dowódcę, a wtedy on poprowadził ich w sam środek szalenstwa.

Brashieel czekał. Nie było sensu szarżować na ślepo na zbrojczych gniazd. Obronca był już martwy, a jego piskleta mogły równie dobrze zginąć tutaj, jak w każdym innym miejscu.

W świetle latarki na helmie sprawdził pozycje swoich towarzyszy z Gniazda. W przypominającym kopyto polokragłym szyku bronili wejścia na mostek. Brashieel żałował, że Pomniejszy Lord Hantorg nie przeżył, by poprowadzić ich do ostatniej walki.

Jego nozdrza rozszerzyły się w gorzkim rozbawieniu. On i jego towarzysze byli sługami gromu i niszczyli światy, a nie pojedynczych zbrojczych gniazd. Próbował sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek słyszał, by obrońcy i zbrojcy gniazd stawiali naprzeciw siebie twarzą w twarz. Nie sądził, by o tym słyszał, lecz jego umysł był nieco zamroczony, a zresztą to i tak nie miało żadnego znaczenia.

Skoordynowanie walki było tak trudne, jak MacMahan się spodziewał. Nawet imperialna technika nie była w stanie dostarczyć wyraźnego obrazu tego labiryntu pokładów i przejść, zamkniętych luk i zasadzek.

On zrobił co mógł w czasie odprawy. Teraz wszystko zależało od jednostek szturmowych. Druga Marines stanowiła trzon jego sił, lecz każda kompania miała dołączony pluton zwiadu i – strumień pocisków sprawił, że powrócił myślami do czekającego go zadania. Odskoczył błyskawicznie na bok, gdy jego szpica padł, a kolejne pociski zasypały miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stał. Za unoszącym się w zerowej grawitacji pancerzem bojowym zabitego kaprala O'Hary płynęły banki powietrza i krwi. MacMahan skrzywił się. Bron energetyczna tych szalonych centaurów jest gówno warta, pomyślał, ale ich karabiny są naprawdę paskudne.

Ale mimo to mieli nad Achuultanami przewagę. Ich bron miała poważną wadę – odrzut – a tymczasem jego ludzie nie mieli takich problemów. Ponadto mimo determinacji, by walczyć aż do końca, Achuultanie nie wydawali się zbyt dobrymi żołnierzami piechoty. Z kolei jego ludzie...

Dwaj obrońcy podkradli się do przodu i cały pokład zaalał ciągle ogień z karabinów grawitacyjnych. Supercieżkie wybuchowe strzałki rozszarpały grodzie, wypełniając ciemność stroboskopowym blaskiem, gdy nagle kapitan Amanda Givens-Tamman podniosła się na kolana i jej karabin wypaczeniowy wystrzelił. Ogień obrońców natychmiast ustal.

MacMahan zadrzał. Nienawidził tych przeklętych karabinów. Żeby wykorzystywać pole nadprzestrzeni przeciwko komukolwiek, nawet Achuultanom...

Odsunął od siebie te myśli i gestem posłał ludzi do przodu. Na szpicy stanął nowy żołnierz; czujniki jego pancerza badały okolice w poszukiwaniu pułapek i obrońców. Przed nimi wznosił się kolejny zamknięty właz.

Brashieel zadrzał, gdy poczuł wibracje stali.

–Badzcie w gotowości, bracia moi – powiedział cicho. – Zabójcy gniazd nadchodzi.

Nagle właz po prostu zniknął, a grzebień Brashieela opadł z przerażenia. Jakims sposobem ci zabójcy gniazd okiełznali nadprzestrzeń!

We włazie pojawił się pierwszy zabójca gniazd, rozświetlony blaskiem z korytarza, i wypełnił ciemność strugami ognia ze swojej krotkiej broni. Brashieel przelknął zółć na widok jego obrzydliwej, przysadzistej dwunożnej postaci. Ale nawet teraz przede wszystkim był zdziwiony. To bron strzelająca pociskami, lecz bez odrzutu! Jak to możliwe?

Pytanie to natychmiast przestało go zajmować, gdy wybuchowe strzałki zabójcy gniazd rozszarpały dwóch jego towarzyszy. Jak ich zobaczył w ciemnościach? Nieważne. Westchnął oparł trzy zdrowe nogi o grodzie i nacisnął spust. Odrzut sprawił

ze jego złamana noge przepelnil bol, lecz ciezkie pociski przebily sie przez zbroje dwunoga i Brashieel poczul przyplyw dzikiej rozkoszy. Odebrali mu gromy, lecz posle jeszcze paru do Paleniska, zanim go zabija.

Pomieszczenie wypelnily banki krwi, gdy kolejni zabojcy gniazd wpadli przez wiaz. Ich ogien byl zabojczo skuteczny. Piskleta ginely, ostrzeliwujac sie i krzyczac z bolu i przerazenia przez komunikatory skafandrow, gdy strzalki wybuchaly w ich cialach lub straszliwa bron nadprzestrzenna odrywala ich konczyny. Brashieel wrzasnal z nienawisci i puscil spust, po czym siegnal po kolejny magazynek, lecz nie bylo juz czasu. Rzucil sie z bagnetem na ostatniego z zabojcow gniazd, ktory wszedl do srodka.

–Generale! – krzyknal ktos i MacMahan obrocil sie. Cos bylo nie tak z nogami atakujacego centaury, lecz nie z jego odwaga. Nacieral uzbrojony jedynie w bagnet. MacMahan niemal automatycznie uniosl karabin grawitacyjny... i zatrzymal sie.

–Wstrzymac ogien! – krzyknal i odrzucil karabin na bok. Brashieel sapnal, gdy rachityczny zabojca gniazd odrzucil bron, i w jego sercu zaplonal ogien. Jeszcze jeden wrog, ktory oswietli jego droge do Paleniska! Krzyknal z wsciekloscia i pchnal.

MacMahan uderzyl krawedzia rekawicy napedzanej mechanicznymi "miesniami" w dluga, niezgrabna strzelbe Achuultaina, i niesamowicie pogieta bron poleciala na bok.

Obcy rzucil sie na niego. Jak mozna sie boksowac z cwierc-koniem z rekami? MacMahan niemal rozesmial sie na te mysl, po czym chwycil jedna wymachujaca reke, w ktorej w ostatniej chwili zauwazyl noz. Achuultan zwinal sie z bolu.

Ostroznie, ostroznie, Hectorze. Tylko go przypadkiem nie zabij! I uwazaj na kombinezon prozniowy, ty idioto! Rozerwiesz go i...

Zmniejszyl sile pancerza, a w nagrode goraczkowo wymachujace kopyto trafilo go w piers. Uderzenie zabolalo nawet przez pancerz. Silny sukinsyn! Stracili kontakt z grodziami i zaczeli przetaczac sie, niewazcy i niezgrabni, przez cala sale. Ostatni achuultanski strzelec probowal ich trafic, lecz jeden z zolnierzy Kwatery Glownej wykonczyl go na czas. W koncu odbili sie od grodzi i MacMahan chwycil druga reke przeciwnika.

Przekreciwszy sie, wyladowal na grzbiecie Achuultana. Z trudem powstrzymal sie, by nie krzyknac "dalej, kowboju!", gdy otoczyl opancerzonymi rekami tors i rece centaury. Jedna noge wygial do tyłu i odepchnal tylna konczynie przeciwnika, a wtedy ten znow zadrzal. A niech to! Kolejna kosc złamana!

–Ashwell! Rusz tu swój tyłek! – zawołał i adiutant skoczył do przodu. We dwóch obezwładnili rannego, wciąż szarpiącego się obcego, i przytrzymali, dopóki dwaj inni żołnierze go nie związali.

–Jezu! Te sukinsyny nie wiedza, kiedy przestac, panie generale! – wysapał Ashwell.

–Może i nie, ale jednego wzielismy żywcem. Spodziewam się, że jego wysokość będzie z nas zadowolony.

–Lepiej, żeby jego wysokość był – mruknął ktoś.

–Niczego nie słyszałem – powiedział uprzejmie MacMahan. – Ale gdybym słyszał, z pewnością bym się zgodził.

Horus przyglądał się, jak okaleczony Nergal powoli opada, próbował nie płakać. Nie udało mu się, ale miał nadzieję, że w lodowatym deszczu nikt tego nie zauważył.

Eskortowały go dziwne statki, półtora raza od niego większe – Horus skrzywił się, gdy kolejny modul napędu zawiodł i statek zakolysał się, lecz Adrienne Robbins natychmiast opanowała sytuację. Pola przechwytyjące innych statków czekały, gotowe złagodzić jego cierpienia, lecz Adrienne nie chciała się zgodzić.

–Nie. – W jej głosie były łzy. – Zaprowadził nas tak daleko i zabierze nas do domu. Samodzielnie. A niech mnie diabli! Samodzielnie!

Dziwne statki unosiły się wokół niczym straż honorowa, gdy okaleczony statek opadał przez ostatnich kilka metrów nieba. Dwa wysięgniki nie wysunęły się, więc Robbins znów podniosła statek, utrzymując go w równowadze, po czym szybko wytraciła prędkość i wylądowała łagodnie na brzuchu. To było doskonałe, pomyślał Horus. Idealne. Nigdy nie mógł jej dorównać.

W ciszy slychac bylo tylko kanonade artylerii, oddajacej czesc ostatniemu obroncy Ziemi. Blyszczacy nowo przybyli usiedli kregiem obok rannego brata.

Colin dopłynął szybem transportowym okrętu Checha do głównej rampy i wyszedł na deszcz.

Cos się w nim zacisnęło, gdy poprzez lodowatą ulewę ujrzał czekającego na niego Horsa. Jego twarz jeszcze bardziej niż zwykle przypominała kamień, lecz był to stary kamień, w którym ostatnich trzydziestu miesięcy wyłobilo nowe bruzdy. Stary Imperialny patrzył na niego z pełną niedowierzania radością.

–Witaj, Horusie – powiedział, a wtedy starzec chwycił go za ramiona i spojrzal mu w twarz, jakby zobaczył ducha.

–Jestescie tutaj – wyszeptal. – Udalo sie.

–Tak, udalo sie – odpowiedzial Colin i nagle jego glos zalamal sie, gdy przyciagnal do siebie starego Imperialnego. – Wam tez sie udalo. Moj Boze, wam tez!

–Oczywiscie, ze tak – odparl Horus. Colin nigdy nie slyszal w ludzkim glosie takiego wyczerpania. – Przeciez po to zostawiles mi planete pelna Ziemi, czyz nie?

General Chiang Chien-su byl wyjatkowo zajety, gdyz trzesienia ziemi i wybuchy wulkanow wywolane zniszczeniem lapetusa dolozyly sie do spustoszen, z ktorymi juz walczył. Jednak jego ostatni raport wydawal sie niemal radosny. Tym razem jego ludzie wygrywali, a potezne planetoidy krazace po orbicie Slonca razem z planeta bardzo mu w tym pomagaly. Ich jednostki pomocnicze byly wszedzie; ratowaly ofiary burz, blota, wody i ognia.

Wszyscy inni pozostali przy zyciu szefowie Sztabu siedzieli w biurze Horusa.

Wasilij Czernikow wygladal jak trup, lecz twarz mial rozluzniona. Doplyw mocy zostal w koncu wylaczony, a on nie stracil nad nim kontroli. Gerald Hatcher i Tsien Tao-ling siedzieli razem na kanapie z nogami na tym samym stoliku do kawy. Sir Frederick Amesbury zajmowal fotel i z lekko przymknietymi powiekami popalal fajke.

Tamy Hideoshiego nie bylo. Syn Tammana zginal smiercia samuraja, tak jak pragnal.

Colin siedzial na rogu biurka Horusa i wszystkich obserwowal. Nigdy wczesniej nie widzial tak straszego zmeczenia. Ci ludzie, myslal, dokonali rzeczy niemozliwych. Juz wczesniej dowiedzial sie z komputerow, co musieli znosic i czego dokonali. Nawet majac przed soba dowody, z trudem mogl w to uwierzyc. Jednak oprócz zmeczenia widzial na ich twarzach rozluznienie, radosc, ze ratunek nadszedl w ostatniej chwili i ze Imperium ich nie opuscilo, i czul sam do siebie nienawisc, ze musi im powiedziec prawde.

–Panowie – powiedzial cicho – nie mialem pojecia, o co was wlasciwie poprosilem. Nie wiem, jak to zrobiliscie. Moge tylko powiedziec, ze wam dziekuje, choc wydaje sie, ze to tak niewiele. – Przerwal i przepaszajaco wzruszył ramionami, a Gerald Hatcher usmiechnal sie ze zmeczeniem.

–My rowniez dziekujemy, gubernatorze. W imieniu panskich dowodcow wojskowych – i calej planety – dziekuje. Gdybys nie pojawil sie w tamtej chwili... – Teraz on

wzruszył ramionami.

–Wiem i przepraszam, że przybyliśmy tak późno. Ale wyszliśmy z nadświetlnej w chwili, gdy wasze pasożyty wyruszyły.

Horus zmarszczył czoło.

–To jak, na Stworze, dostaliście się tutaj? Powinno być wam to zająć co najmniej dwadzieścia godzin!

–Dahakowi zajmie tyle czasu. On i Tanni pojawia się tu za jakieś dwanaście godzin. Tamman i ja wzięliśmy pozostałe statki i zrobiliśmy mikroskop. – Colin uśmiechnął się na widok miny Horusa. – Słowo harcerza. Owszem, nadal potrzebowaliśmy komputerów Dahaka – przez cały czas byliśmy podłączeni przez komunikator przestrzeni złożonej – ale on nie był w stanie dotrzymać nam kroku. Musicie wiedzieć, te statki mają napęd nadświetlny i napęd Echanach.

–Co?!

–Wiem, wiem – powiedział uspokajająco Colin. – Mamy dużo do wyjaśnienia. Najważniejsze w tym wszystkim jest to, że te statki są szybkie jak diabli. Mogą wyjść z nadprzestrzeni w odległości dwunastu minut świetlnych od gwiazdy typu GO, a kiedy już są na miejscu, mogą rozwijać prędkość siedemdziesięciu procent prędkości światła.

–Na Stworze! Kiedy cię posłać po pomoc, to rzeczywiście ja sprowadzasz, co?

–Coż – powiedział powoli Colin, splatając ręce na kolanach – i tak, i nie. Nie mogliśmy znaleźć nikogo, kto poleciałby z nami.

–Podniósł wzrok i zauważył grozę w oczach swojego teścia. – Imperium już nie ma, Horusie – powiedział łagodnie. – Sami musieliśmy sięgnąć te statki... i nikogo więcej nie będzie.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Szyby transportowe Dahaka wyrzuciły Horusa u celu i właz otworzył się bezgłośnie. Zrobił krok do przodu, lecz zaraz zatrzymał się gwałtownie i uchylił, gdy obok niego przeleciał pięćdziesięciokilogramowy stwor porośnięty czarnym futrem. Dzwoneczek zniknął w błyszczącym otworze szyby, a jej radosne szczekanie szybko ucichło. Starzec pokrecił z uśmiechem głową.

Wszedł do kajuty kapitana. Atrium wypełniał blask "słońca", co było przyjemną odmianą po straszliwych deszczach i śniegach dreczących Ziemię. Colin podniósł

się szybko, chwycił go za reke i poprowadził do ludzi siedzących wokół kamiennego stołu.

Hector MacMahan podniósł wzrok i machnął zachęcająco reka. Na jego twarzy gościł rzadko widziany uśmiech. Gerald Hatcher i Tsien Tao-ling sprawiali wrażenie bardzo spokojnych i także się uśmiechali. Wasilija nie było – razem z Walentyna odwiedzali syna i właśnie wydawali pełne podziwu pomruki, gdy ten objaśniał im cuda imperialnej technologii.

–Gdzie jest Tanni? – spytał Horus.

–Zaraz przyjdzie. Poszła po coś, co chcemy wam pokazać.

–Na Stworze, dobrze będzie znów ją zobaczyć! – westchnął starzec, a Colin wyszczerzył zęby w uśmiechu.

–Ona czuje to samo... tato.

Horus próbował ukryć szeroki uśmiech. Kto by pomyślał, że Tanni wykaże tyle rozsądku, by poślubić Colina? Zwłaszcza biorąc pod uwagę okoliczności ich pierwszego spotkania.

–Cześć, dziadku. – Hector nie podniósł się; jego noga regenerowała się po trafieniu pociskiem podczas ostatniej walki na pokładzie Obroncy. – Przepraszam za Dzwoneczka. Spieszyło jej się.

–Spieszyło? Wydawało mi się, że to zagubiony pocisk nadświetlny!

Colin rozesmiał się.

–Zachowuje się tak od chwili, gdy odkryła szyby transportowe, a Dahak rozpieszcza ją jeszcze bardziej niż Hector.

–Nie sądziłem, że ktokolwiek jest w stanie mu dorównać – mruknął Horus, spoglądając surowo na Hectora.

–Uwierz mi. Nie ma co prawda rak, ale znalazł sposób, by ją głaskać. Kieruje ją na jeden z pokładów parkowych i dostosowuje szybkość tak, by leciała z prędkością osiemdziesięciu kilometrów na godzinę, a ona czuje się jak w niebie. I jeszcze do niej szczeka! To najstraszliwszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałeś, ale Dahak upiera się, że Dzwoneczek rozumie go lepiej niż ja.

–Co wcale nie wymaga zbyt wielkiego pojmowania – odpowiedział głos. Horus wzdrygnął się. Ostatnio słyszał ten głos podczas buntu. – Ale wcale tak nie powiedziałem. Uważam jedynie, że szczekanie Dzwoneczka niesie ze sobą więcej

treci niz wy, ludzie, sadzicie, i ze powinniśmy nauczyć się komunikować, bo nie sadzicie, że już nam się to udało.

–Jasne. – Colin przewrócił oczyma.

–Witam na pokładzie, starszy kapitanie Floty Horusie – powiedział Dahak.

Stary Imperialny uspokoił się, słysząc w głosie serdeczność.

–Dziękuję, Dahaku – odpowiedział i ujrzał na twarzy Colina uśmiech aprobaty.

–Dołącz do nas. – Ziec wskazał Horusowi miejsce na końcu stołu. Wiatr poruszał liśćmi drzew rosnących w atrium, w pobliżu szemrala fontanna, i Horus poczuł, że jego niepokój wreszcie zaczyna ustępować.

–Czyli – Hatcher najwyraźniej powrócił do przerwanej rozmowy – odkryłeś, że jesteś cesarzem, i zlokalizowałeś tę swoją Flotyllę Strazy. Wydawało mi się, że mówiłeś, iż liczy siedemdziesiąt osiem jednostek?

–Tylko siedemdziesiąt osiem okrętów wojennych – poprawił go Colin, siadając na krawędzi stołu. – Jest także dziesięć węglowców klasy Shirga, trzy transportowce klasy Echanach i dwa statki remontowe. W sumie dziewięćdziesiąt trzy jednostki.

Horus pokiwał głową, wciąż wstrząsnięty tym, co zobaczył, gdy jego kuter zbliżył się do Dahaka. Przestrzeń wokół Terry była zatłoczona ogromnymi, błyszczącymi planetoidami. Ich bandery zdobiły dziwne obrazy: czający się szesciolapy gorski kot z Birhat, opancerzony wojownik z szerokim mieczem w dłoni okrytej rekawicą, całe hordy obcych mitycznych bestii, których nawet nie rozpoznawał. Ale najbardziej niepokojący był obraz smoka na banderze drugiego Dahaka. Spodziewał się tego, ale spodziewać się i zobaczyć na własne oczy to dwie różne rzeczy.

–I udało ci się sciągnąć wszystkie tutaj – powiedział cicho.

–Ależ tak! – wykrzyknął Tamman, który właśnie wylonil się z szybu transportowego za ich plecami. – Przy okazji połowę z nas niemal doprowadził do śmierci. – Colin uśmiechnął się, a Tamman prychnął. – Dahak i Caitrin zajęli się funkcjami podtrzymywania życia przez komputery centralne, kiedy już wyruszyliśmy – ale dobrze, że nie mogliście nas zobaczyć, zanim odpoczelismy w drodze powrotnej.

Potezny Imperialny uśmiechnął się, choć w jego oczach krył się smutek. Śmierć Hideoshiego bardzo nim wstrząsnęła – był jedynym dzieckiem Himeko, jego ziemskiej żony – mimo że dorastał w czasach, gdy nie było implantów dla urodzonych na Ziemi dzieci i śmierć była mu straszliwie znajoma.

–Owszem, sprowadziliśmy wszystkie tutaj – potwierdził Colin – ale te statki są

strasznie głupie, Horusie, i nie mamy dla nich zalog. Udalo nam sie skompletowac szkieletowa zaloge na szesciu Asgardach, lecz inne sa puste – to znaczy poza Sevridem. Dlatego musielismy wrocic na napedzie Echanach, zamiast przeskoczyc przez nadprzestrzen. Mozemy nimi kierowac tylko pod warunkiem, ze Dahak za nie myśli.

–Nadal niczego nie rozumiem – powiedzial Horus. – Czemu przebudzenie nie zadzialalo?

–Niech mnie diabli, jesli wiem – odparl uczciwie Colin. – Probowalismy z Dwojka i Herdanem, ale to niczego nie zmienilo. Te komputery sa szybsze niz Dahak i maja nieprawdopodobne mozliwosci, ale nawet kiedy zrzucilismy im cala jego pamiec, nie obudzily sie.

–A moze to jakis eksperyment? Moze tajemnica kryje sie w podstawowym oprogramowaniu?

–Dahaku? Chcesz na to odpowiedziec?

–Sprobowalbym, Colinie, ale prawda jest taka, ze nie wiem. Starszy kapitanie Floty Horusie, musisz zrozumiec, ze budowa tych komputerow jest zupełnie inna od mojej, a ich podstawowe oprogramowanie ma za zadanie niedopuszczenie do rozwoju prawdziwej samoswiadomosci. Moje programy tlumaczace sa zwykle wystarczajace dla roznych celow, ale tym razem nie bylem w stanie zmienic ich programow. Ich podstawowe oprogramowanie jest nierozdzielnie zwiazane z obwodami wzbudzonej energii. Moge przenosic dane i korzystac z ich programow, ale nie jestem na tyle wszechstronny, by je zmieniac. Dlatego przypuszczam, ze problem kryje sie w podstawowym oprogramowaniu i ze zwiekszanie ilosci danych, by mi w tym wzgledzie dorownac, nie wystarczy, by komputery osiagnely prawdziwa swiadomosc. – Chyba ze w hipotezie kapitana Floty Czernikowa kryje sie ziarno prawdy.

–A coz to za hipoteza?

–Wlad wszedl w metafizyke – wyjasnil Colin. To mogl byc zart, lecz Horus tego tak nie potraktowal. – Przypuszcza, ze Dahak dorobil sie duszy.

–Duszy?

–Tak. Uwaza, ze to efekt ewolucji czegos wykraczajacego poza oprogramowanie, skomplikowania sieci komputerowych czy ilosci danych w pamieci. Z braku lepszego okreslenia nazwal to dusza. Mozesz pozniej z nim o tym porozmawiac, jesli chcesz. Zagada cie na smierc, jesli mu na to pozwolisz.

–Z pewnoscia – odparl Horus. – Dusza – mruknal. – Coz za wspaniala koncepcja. Byloby cudownie, gdyby okazala sie prawdziwa. – Usmiechnal sie na widok

zdziwionej miny Hatchera.

–Dahak i tak jest cudem – wyjasnil. – Osoba... Jednostka... Niewazne, jak to nazwiemy, ale jesli faktycznie ma dusze, jesli ludzkosc rzeczywiscie do tego doprowadzila, nawet przypadkiem, coz to za wspaniale dzieło.

–Rozumiem. – Hatcher znow spojrzal na Colina. – Ale wracajac do mojego pytania, jak rozumiem, nadal masz zamiar pozostac cesarzem?

–Moge nie miec innego wyboru – stwierdzil krotko Colin. – Matka nie pozwoli mi abdykowac, a wszystkie pozostalosci imperialnej technologii, jakie udalo nam sie odzyskac, zostaly tak zaprogramowane, by jej sluchac.

–A co w tym zlego? – wtracil Horus. – Mysle, ze bedzie z ciebie swietny cesarz, Colinie. – Ziec pokazal mu jezyk. – Mowie powaznie. Popatrz, co juz udalo ci sie osiagnac. Nie wierze, by na Ziemi byla choc jednak osoba, ktora nie uswiadamialaby sobie, ze zyje tylko dzieki tobie...

–Chciales powiedziec, ze dzieki tobie – przerwal mu Colin.

–Tylko dlatego, ze pozostawiles mi dowodzenie, ale ja nie poradzilbym sobie bez tych ludzi. – Horus objal Hatchera i Tsiena. – Chodzi mi o to, ze to ty pozwoliles nam przetrwac. To znaczy ty i Dahak, ale nie sadze, by on zechcial zajac to stanowisko.

–Dobrze pan sadzi, sir – odpowiedzial cieply glos i Horus usmiechnal sie.

–I czy tego chcesz, czy nie, ktos musi objac to stanowisko albo podobne. Zaszlismy tak daleko tylko dlatego, ze narzucono nam z zewnatrz najwyzsza wladze, a wciaz trwa wojna, ktora wymaga swego rodzaju wladzy absolutnej. Nawet gdyby nie bylo wojny, minie co najmniej pokolenie, zanim Ziemia bedzie zdolna do skutecznego samostanowienia, a rzad swiatowy w ktorym nie ma przedstawicieli wszystkich narodow, nie bedzie mogl skutecznie dzialac.

–Za pozwoleniem, wasza wysokosc – Tsien uprzedzil rodzacy sie sprzeciw Colina – gubernator ma racje. Doskonale wiesz, jak moi ludzie postrzegaja zachodni imperializm. Byc moze ten problem zostal nieco zlagodzony przez wzajemne zaufanie, jakim sie darza nasze polaczone armie i wspolpracujace rzady, ale nasza jednosc jest bardziej krucha niz sie wydaje i wiele roznic nadal pozostalolo. Wspolpraca na zasadzie rownorzednych partnerow nie jest juz dla nas niewyobrazalna, lecz wspolny rzad moze byc duzym problemem. Ty jako przedstawiciel wladzy spoza tradycyjnej ziemskiej rownowagi sil to zupełnie inna sprawa. Ty mozesz utrzymac nasza jednosc. Nikt inny – byc moze z wyjatkiem gubernatora Horusa – nie bylby w stanie tego zrobic.

Colin byl zaskoczony. Nie spodziewal sie, ze Tsien tak latwo zaakceptuje wladze

Horusa. Wciaz myslal o marszalku jako twardoglowym przywodcy wojskowym Sojuszu Azjatyckiego, dlatego jego rozsadna wypowiedz nieco nim wstrzasnela.

–Jesli wszyscy tak sadzicie, chyba wpadlem. Ale trzeba przyznac, ze to z pewnoscia ulatwi nam kontakty z Matka!

–Ale dlaczego ona jest taka zdeterminowana? – spytal Hatcher.

–Tak zostala zaprojektowana, Ger – odparl MacMahan – Matka byla straza pretorianska Cesarstwa. Dowodzila Flota Bojowa w imieniu cesarza, ale poniewaz nie miala samoswiadomosci, byla wolna od ambicji, ktora zwykle zdera ludzi o takiej pozycji – Herdan Wielki uczynil ja strazniczka Cesarstwa, kiedy zgodzil sie objac wladze.

–Zgodzil sie! – prychnal Hatcher.

–Historycy Cesarstwa byli bardzo oszczedni w pochlebstwach, nawet kiedy ich cesarze jeszcze zyli. O ile jestem w stanie ocenic ich dzieło, Herdan wiedzial, co to za cholerna robota, i wcale jej nie chcial.

–A jak wielu ziemskich cesarzy przyznawalo sie, ze chca wladzy?

–Pewnie niewielu, ale Herdan znajdowal sie w piekielnie trudnej sytuacji. Bylo szesc "oficjalnych" rzadow Imperium i co najmniej dwa razy tyle wojen domowych, a on przypadkiem byl najwyzszym ranga oficerem na Birhat. To nie podobalo sie pozostalym, wiec dwaj z nich umowili sie, ze go zniszcza, lecz w konsekwencji to on ich zniszczyl. Studiowalem przebieg jego kampanii i musze przyznac, ze byl piekielnie dobrym strategiem. Jego zalogi tez o tym wiedzialy, i kiedy zazadaly, by zgodnie ze stara rzymska tradycja zostal obwolany dyktatorem, aby wreszcie zakonczyc wojny, senat Birhat ich posluchal.

–Dlaczego pozniej nie abdykowal?

–Mysle, ze sie bal. Wydaje mi sie, ze jak na owe czasy byl cholernym liberalem – jesli mi nie wierzysz, popatrz na prawa obywatela, ktore zamiescil w tym swoim Wielkim Edykcie – ale dopiero co udalo mu sie ugasic wojny w Imperium. Podobnie jak w przypadku naszego Colina, jedynie jego osobisty autorytet utrzymywal wszystko w kupie. Gdyby zrezygnowal, wszystko by sie rozpadlo. Dlatego przyjal te prace, gdy senat mu ja zaproponowal, po czym przez osiemdziesiat lat tworzyl system wladzy absolutnej, ktora nie zmienila sie w tyranie.

–Wyglada to tak, ze cesarz ma wladze absolutna w kwestiach wojskowych – stad oprócz innych tytulow tytul wodza – i nieco bardziej ograniczona w kwestiach cywilnych. Sprawuje wladze wykonawcza, powoluje na stanowiska i odwołuje oraz kieruje skarbem. Wladze ustawodawcza stanowi Zgromadzenie Szlachty. Mniej niz

jedna trzecia tytułow jest dziedziczna, a ponad siedemdziesiąt procent to tytuły nadawane na czas życia. Herdan ustanowił, że cesarz może przyznawać tylko dwadzieścia procent z nich. Inne są nadawane przez samo Zgromadzenie – w nagrodę za osiągnięcia naukowe, wyróżniająca się służba wojskowa i tym podobne sprawy – lub w drodze powszechnego głosowania. W pewnym sensie jest to zgromadzenie jednoizbowe z ukrytymi czterema osobnymi izbami: wyznaczeni przez cesarza, nominowani za osiągnięcia, wybierani i dziedziczni, i nie służą tylko do zatwierdzania rozkazów cesarza.

Zgromadzenie próbuje lub odrzuca nowych cesarzy. Wystarczająco duża większość jest w stanie nakazać panującemu cesarzowi abdykowanie, to znaczy poddanie się referendum, swego rodzaju "wotum zaufania" wszystkich obywateli Cesarstwa, którego wynik zatwierdza Matka. To ona ostatecznie ocenia, czy nowy cesarz jest zdrowy psychicznie, inteligentny i czy ma poparcie większości Zgromadzenia Szlachty. I nie przyjmie rozkazów od cesarza, który dostał wypowiedzenie, a kiedy wojsko zacznie wykonywać rozkazy jego odpowiednio mianowanego następcy, ma chłopak pecha.

–Wygląda na to, że życie cesarza nie jest usłane rozami – mruknął Horus.

–Wydaje mi się, że Herdan tego właśnie chciał – odparł MacMahan.

–Mój Boże – westchnął Hatcher. – Rzad a la Goldberg!

–Na to wygląda – zgodził się z uśmiechem MacMahan – ale przez pięć tysięcy lat to wszystko działało – było zaledwie sześć pomniejszych, przynajmniej na ich standardy, wojen – dopóki przypadkiem sami siebie nie unicestwili.

–Coż – powiedział Horus – jeśli to tak dobrze działało, być może będziemy mogli czegoś się od nich nauczyć, Colinie. Ale...

Przerwał, widząc Jiltanith i Amandę schodzące z balkonu. Amanda niosła w ramionach małą dziewczynkę, Jiltanith chłopca. Włosy obojga dzieci były kruczoczarne. Dziewczynka była urocza, a chłopiec wydawał się wesóły i inteligentny – trudno kogoś z nosem i uszami Colina nazwać uroczym.

–Niespodzianka – powiedział Colin z szerokim uśmiechem.

–To znaczy?

–Pozwólcie, że was przedstawię. – Wyciągnął ręce i Jiltanith podała mu chłopca. – Ten mały potwór to książe Sean Horus MacIntyre, przyszły dziedzic tronu ludzkości. A to... – Jiltanith uśmiechnęła się do ojca – jest jego siostrą bliźniaczką, księżniczką Isis Harriet MacIntyre.

Horus niezwykle ostrożnie wziął dziewczynkę na ręce, ona zaś natychmiast zacisnęła piastkę na jego siwych włosach i pociągnęła. Starzec skrzywił się.

–Wnuki swe przywitaj, ojczy – powiedziała cicho Jiltanith, obejmując ojca i córkę.

Horus poczuł sciskanie w gardle, które nie pozwoliło mu się odezwać; po jego policzkach popłynęły łzy.

–...a dodatkowe zapasy żywności z farm na pokładach statków miały duże znaczenie, wasza wysokość – powiedział Chiang Chien-su. Pulchny generał aż promieniał radością na zgromadzeniu oficerów i członków Rady Planetarnej. – Nie ulega wątpliwości, że Ziemia wkroczyła w "miniepokę lodowcową" i powódzie stana się poważnym problemem. Przez jakiś czas konieczne będzie racjonowanie żywności, lecz towarzysząca Redhorse i ja spodziewamy się, że dzięki imperialnej technologii uprawy i dystrybucji żywności nie dojdzie do klęski głodu.

–Dziękuję, panie generale – powiedział Colin. – Pan i pańscy ludzie doskonale sobie poradzili. Kiedy znajdzie czas, zamierzam promować was do nowego Zgromadzenia Szlachty.

Chiang był porządnym członkiem partii, więc gdy siadał, na jego twarzy malowały się mieszane uczucia. Colin odwrócił się do drobnej komisarz siedzącej po lewej stronie Horusa.

–Komisarz Hsu, jaki jest stan przemysłu na powierzchni planety?

–Ponosił znaczne straty, towarzyszu cesarzu – powiedziała Hsu Yin. Najwyraźniej nie tylko Chiang próbował odnaleźć swoją drogę w nowym układzie politycznym. – Decyzja towarzysza Czernikowa, by zwiększyć produkcję na powierzchni planety, przyniosła rezultaty. Mimo zniszczeń nasze fabryki działają obecnie na poziomie pięćdziesięciu procent wydajności sprzed czasu obleżenia. Z pomocą waszych statków naprawczych powinniśmy odrobić straty w ciągu pięciu miesięcy.

–Sa jednak pewne problemy z personelem – jej spojrzenie przesunęło się po innych członkach Rady – i tym razem nie tradycyjnie w krajach Trzeciego Świata. Wasze zachodnie związki zawodowe, a dokładniej związki zawodowe kierowców ciężarówek, uświadomiły sobie ekonomiczne skutki wprowadzenia imperialnej technologii.

–O mój Boże! – Colin spojrział na Gustava van Geldera. – Gus? Jak bardzo jest źle?

–Mogłoby być o wiele gorzej, o czym komisarz Hsu dobrze wie – powiedział komisarz do spraw bezpieczeństwa, uśmiechając się do kobiety. – Na razie

ograniczają się do propagandy, biernego oporu i strajków. Już niedługo uswiadomi sobie, że inni ludzie zupełnie nie zwracają uwagi na ich propagandę, a strajki są jedynie pewną niedogodnością w społeczeństwie korzystającym z imperialnej technologii. – Wzruszył ramionami.

– Najmądrzejsi z nich poją, że albo muszą się dostosować, albo podążyć śladem dinozaurów. Nie spodziewam się zorganizowanych aktów przemocy, jeśli o to ci chodzi, ale mam oko na sytuację.

– Dzięki Bogu – mruknął Colin. – Czy są jeszcze jakieś sprawy, którymi powinniśmy się zająć? – Odpowiedziało mu milczenie. – W takim razie, Dahaku, opowiedz nam o projekcie Rosetta.

– Oczywiście, panie. – W obecności Rady Dahak zachowywał się bardzo oficjalnie. Colin unosił dłoń, żeby ukryć uśmiech.

– Poczyniliśmy większe postępy niż zakładaliśmy wcześniej – rzekł komputer. – Oczywiście istnieją spore różnice między komputerami Achuultan – a raczej Aku'Ultan – i naszymi, lecz ich podstawowe procesy nie są szczególnie skomplikowane, duża ilość danych w postaci pisanej, które znaleźliśmy we wraku, z pewnością pomoże nam odcyfrować to, co otrzymamy. Nie jestem jeszcze w stanie przedstawić żadnych tłumaczeń czy interpretacji, ale projekt trwa nadal. – Colin pokiwał głową, Dahak miał na myśli, że nawet w tej chwili poświęca mu większą część swojej mocy obliczeniowej. – Przewiduje przynajmniej częściowy sukces w ciągu najbliższych kilku dni.

– To dobrze. Będziemy potrzebowali tych danych, żeby zaplanować dalsze działania.

– Zrozumiano – stwierdził spokojnie Dahak.

– Co jeszcze dla nas masz?

– Głównie dane pochodzące z obserwacji, panie. Nasze ekipy techniczne i moje sondy skończyły badanie wraku. Jestem gotów przedstawić krótkie podsumowanie tego, co znaleźliśmy. Czy mam zacząć?

– Proszę.

– Posiadane przez nas dane wskazują na pewną anomalię. Niektóre aspekty technologii Aku'Ultan nie pasują logicznie do innych. Na przykład tylko w niewielkim stopniu opanowali grawitację i ich statki nie mają podświetlonych napędów grawitonicznych, jednak ich pociski podświetlone wykorzystują wyszukany napęd grawitoniczny, który jest lepszy niż ten w Imperium, choć gorszy od tego stworzonego przez Cesarstwo.

–Czy mogli podpatrzyc to u kogos innego? – spytal MacMahan.

–Taka mozliwosc istnieje. Ale dlaczego nie zastosowali tego napedu na swoich statkach? Ich wzglednie niska szybkość, nawet w nadprzestrzeni, jest powaznym taktycznym utrudnieniem. To nielogiczne, ze rozpoznali potencjal napedu własnych pociskow, a jednak go nie wykorzystali.

–Nie jest to zreszta jedyna anomalia. Komputery na pokladzie tego statku sa bardzo prymitywne, choc nieco lepsze od ziemskich, ale komponenty, z ktorych je zbudowano i ktore dorownuja moim, sa o wiele gorszej jakosci niz systemy wzbudzonej energii z Cesarstwa. Ponadto ich technika podrozowania w nadprzestrzeni jest wysoce wyrafinowana, jednak nie ma sladu wykorzystania pol nadprzestrzeni w broni, nawet w postaci glowic czy granatow wypaczeniowych. To szczególnie zaskakujace, biorac pod uwage ich skrajnie prymitywna, niefektywna bron energetyczna. Jej zasieg jest niewielki, efekty dzialania ograniczone, a projektory potezne i niezgrabne, choc nieco lepsze niz ziemskie.

–Czy mozesz jakos wyjasnic te anomalie? – spytal Colin.

–Nie, panie. Wydaje sie, ze Aku'Ultan postanowili, z sobie tylko znanych powodow, zbudowac wyjatkowo nieskuteczne okrety wojenne, biorac pod uwage ich zdolnosci techniczne. To wykracza poza moje obecne pojmowanie, czemu rasa wojownikow zdecydowala sie na cos takiego.

–Moje rowniez – mruknal Colin, stukajac palcami w blat stolu.

Po chwili potrzasnal glowa.

–Dziekuje, Dahaku. Informuj nas, prosze, o postepach.

–Oczywiscie, panie.

–W takim razie, szanowne panie – Colin odwrocil sie do Isis i Cohanny – co moziecie nam powiedziec o budowie tych stworow?

–Wolalabym, by zaczela kapitan Coranna – powiedziala Isis. – Ona nadzorowala wiekszosc sekcji.

–Dobrze. Cohanno?

–Coz – zaczela chirurg z Dahaka – komisarz Tudor czesciej widywala naszego zywego osobnika, lecz obie dowiedzialysmy sie sporo po zbadaniu ich cial.

–Mimo gadziego wygladu Achuultanie sa z pewnoscia stalocieplni. Badania biochemiczne wykazuja obecność metali w ilosciach, ktore dla nas wydaja sie

przerazające – niewielki ich ułamek zabilby każdego z nas. Ich kości to właściwie krystaliczny stop. Ich aminokwasy są niewiarygodne, zaś jako nosnik tlenu wykorzystują sol zawierającą analog białka i jon metalu. Nie byłam jeszcze w stanie zidentyfikować niektórych pierwiastków, ale muszę stwierdzić, że ich nosnik tlenu jest nawet odrobinę bardziej wydajny od hemoglobiny, nadaje też ich krwi jaskrawe pomarańczowe zabarwienie. Struktura ich chromosomów jest fascynująca, ale dopiero za kilka miesięcy będę w stanie powiedzieć wam o tym coś więcej.

–Oczywiście – odetchnęła głęboko – to wszystko nie jest szczególnie zaskakujące, biorąc pod uwagę, że mamy do czynienia z całkowicie obcą rasą, lecz kilka innych rzeczy wydaje mi się bardzo dziwnych.

–Po pierwsze, mają osobniki co najmniej dwóch płci, ale my widzieliśmy tylko samców. Oczywiście jest możliwe, że w ich kulturze samice nie biorą udziału w walce, lecz załogi statków spędzają całe dziesięciolecia w odosobnieniu i wydaje się mało prawdopodobne, by jakkolwiek rasa była na tyle odporna na popędy biologiczne, by pozostawać w celibacie przez tak długi czas. Ponadto, o ile ich psychologia nie wykracza całkowicie poza nasze pojmowanie, przypuszczam, że pozbawienie możliwości prokreacji wywołałoby u nich taką samą apatię jak w ludzkich społecznościach.

–Po drugie, zdają się wykazywać zadziwiający brak różnorodności. Muszę jeszcze rozpracować ich strukturę genetyczną, lecz na podstawie badania tkanek z ciał zabranych z wraku mogę stwierdzić, że zgodnie ze standardami wszelkich gatunków znanych ziemskiej czy imperialnej nauce, wykazują nieprawdopodobną homogeniczność. Gdyby nie to, że starannie oznaczyliśmy wszystkie próbki tkanek, mogłabym przypuszczać, że pochodzą co najwyżej od kilku dziesiątków osobników. Nie potrafię wyjaśnić, jak mogło do tego dojść.

–Po trzecie, co wydaje się najbardziej zaskakujące, ich budowa jest dosyć prymitywna. Wedle naszej najlepszej wiedzy, ta sama rasa przeprowadzała ataki na naszą galaktykę przez ostatnich siedemdziesiąt milionów lat, a jednak nie wykazuje cech, których można by się spodziewać po tak długim okresie trwania wysoko rozwiniętej cywilizacji. Po osobnikach, które od tak dawna korzystają z techniki, można by oczekiwać, że przynajmniej zmniejszą swoje rozmiary i utracą umiejętność przystosowania się do skrajnie niekorzystnych warunków środowiskowych. Tymczasem tutaj tak się nie stało.

–Czy to rzeczywiście istotne? – spytał Amesbury. – Ludzkość też nie wykazuje cech, które opisałeś, ani tutaj, ani w Imperium.

–To nie to samo, sir Fredericku. Ziemska galaktyka ludzkości dopiero niedawno wyrosła z prymitywnego okresu, a cała historia ludzkości, od początków na Mycos po chwilę obecna, to zaledwie krótki moment w porównaniu z historią Achultan. Co więcej,

zniszczenie przez nich Trzeciego Imperium wyeliminowało ludzkosc ze wszystkich swiatow, z wyjatkiem Birhat, co oznacza dosc drastyczne ograniczenie puli genetycznej.

–Wszystko jest jasne – powiedzial Amesbury, a wtedy Cohanna wskazala na Isis.

–Podobnie jak Cohanna zauwazyla anomalie w fizjologii Achuultan – zaczela siwa lekarka – tak ja zauwazylam dziwne wzorce zachowania. Oczywiscie nasz jeniec – nazywa sie "Brashieel", tak mniej wiecej mozna to wymowic – nie jest do konca reprezentatywny dla swojej rasy. Jego zachowanie jest jednak dziwaczne.

–Ogolnie zachowuje sie potulnie, co moze byc udawane, prawdziwe lub po prostu moze byc reakcja na nasze wszczepy. Z pewnoscia domyslil sie, ze nawet nasi technicy medyczni sa kilkanascie razy silniejsi od niego, choc moze sobie nie uswiadamia, ze to wynik sztucznego wzmocnienia. Nie jest jednak apatyczny. Jest uwazny, wszystko go interesuje. Nie bylismy jeszcze w stanie porozumiec sie z nim, lecz wydaje sie, ze probuje aktywnie wspierac nasze wysilki w tym kierunku, uwazam, ze zolnierz bioracy udzial w ludobojczej kampanii, nie okazuje – na ile jestesmy w stanie to ocenic – wrogosci wobec gatunku, który jeszcze niedawno probowal zniszczyc, nie bylby wsrod ludzi typowym przypadkiem.

–Aha. – Colin pociagnal sie za nos. – Jak sie goja jego rany?

–Ze wzgledu na odmienna fizjologie nie mozemy wykorzystac przyspieszonego leczenia ani regeneracji, ale wydaje sie szybko odzyskiwac sily. Kosci goja sie nieco szybciej niz ludzkie, ale leczenie tkanek zajmuje wiecej czasu.

–Dobrze. Podsumujmy, co my tu mamy. Technike z ziejacymi dziurami, gatunek, który wydaje sie ewolucyjnie opozniony, i jenca, ktorego zachowanie jest sprzeczne z naszymi logicznymi oczekiwaniami. Czy ktos moglby to wszystko wyjasnic?

Rozejrzal sie po zgromadzonych, lecz odpowiedziala mu tylko cisza.

–Coz – westchnal po chwili – zakonczymy nasze spotkanie. O ile cos sie wczesniej nie wydarzy, spotkamy sie znow w srode o czternastej zero zero. Czy to bedzie wam wszystkim pasowac?

Odpowiedzia bylo kiwanie glowami. Colin podniosl sie.

–W takim razie do zobaczenia – powiedzial. Chcial juz wracac do domu, na poklad Dahaka. Bliznieta zabkowaly, a Tanni nie byla najbardziej cierpliwa matka w historii ludzkosci.

ROZDZIAL DZIEWIETNASTY

Sluga gromow Brashieel skulil sie w swoim nowym gniezdie i rozmyslal. Nigdy nie zastanawial sie – podobnie jak pozostali – nad tym, ze moga go pojmac. Obroncy nie brali zabojcow gniazd w niewole, tylko ich zabijali. Przypuszczal, ze zabojcy gniazd tak samo postepowali z obroncami, a tymczasem ci zabojcy tego nie zrobili.

Zamierzal walczyć aż do smierci, lecz mu sie nie udalo. Ale, co dziwne, juz nie chcial umierac. Nikt nigdy mu nie powiedzial, ze musi umrzec – a moze podobnie jak on, po prostu nie mysleli, ze moze byc inaczej? Mial jednak niewyraźne podejrzenie, ze prawdziwie honorowy osobnik zginaby, zabijajac kolejnego zabojce gniazd.

Ale Brashieel chcial zyc. Musial zastanowic sie nad nowymi rzeczami, ktore dzialy sie wokol niego. Te dziwne dwunogi zniszczily sily lorda Chirdana zaledwie piecioma dwunastkami statkow. To prawda, byly olbrzymie, jednak wystarczylo tylko piec dwunastek, podczas gdy lord Chirdan byl zaledwie kilka dwunastych dnia od zniszczenia tego swiata. Tacy zabojcy gniazd moga bez trud oczyszcic galaktyke z Aku'Ultan. Ta mysl napelniala go groza.

Ale czemu czekali tak dlugo? Zobaczyl swiat zabojcow gniazd i stwierdzil, ze byli takim samym gatunkiem jak zalogi ogromnych statkow. Nie wiedzial tylko, czy ci sami zabojcy gniazd wybudowali tamte kompleksy czujnikow. Wydawalo sie to bardzo prawdopodobne, ale gdyby tak bylo, te kompleksy musialyby im powiedziec juz dawno temu, ze nadchodzi Wielkie Odwiedziny, po co wiec mieliby ukrywac swoja potege do czasu, az ich swiat poniesie takie straty? I dlaczego go nie zabili? Poniewaz chcieli uzyskac od niego informacje? To mozliwe, choc zaden obronca nie wpadlby na taki pomysl. Co moze byc kolejnym dowodem, przyznal niechetnie, ze jego straznicy przewyzzaja Gniazdo. Co dziwniejsze, nie traktowali go zle. Byli nieprawdopodobnie silni jak na tak male istoty. Raz zobaczyl, jak jeden niski, drobny osobnik z dlugimi wlosami podnosi ogromny materac do spania i odstawia go na bok, zeby przygotowac mu gniazdo, i ze strachem pomyslal, co mogliby z nim zrobic, gdyby tylko chcieli.

A tymczasem oni opatrzyli jego rany, nakarmili go jedzeniem z wraku Obroncy i dostarczyli powietrze, ktorym przyjemnie bylo oddychac – nie bylo tak rzadkie jak ich wlasne – chociaz powinni byli go zabic. Czyzby dla nich nie byl zabojca ich gniazd, chociaz on i jego towarzysze byli o segment od zniszczenia ich swiata? Czy sa tak glupi, ze nie uswiadamiaja sobie, ze Achuultanie sa – i zawsze musza byc – ich wrogami aż do smierci?

A moze po prostu sie nie boja? W porownaniu z ich potwornymi statkami najwieksze statki Gniazda byly niczym piskleta z lukami z drewna mowap. Czy sa tak potezni, tak pewni siebie, ze nie boja sie innych ludow z innych miejsc?

To byla najbardziej przerazajaca ze wszystkich mysl, mysl pachnaca zdrada Gniazda, gdyz zawsze musi byc strach, wielki strach, ktory jedynie odwaga i Droga

moga pokonac. Jesli jednak z tymi zabojcami gniazd jest inaczej, jesli oni sie nie boja, to czy jest mozliwe, ze oni nie sa zabojcami gniazd?

Brashieel skulil sie w swoim nowym gniezdzie z zamknietymi oczami i zajeczal. W swoich sennych marzeniach zastanawial sie, co jest wiekszym koszmarem – bac sie zabojcow gniazd czy bac sie, ze oni sie nie boja.

Colin i Jiltanith podniesli sie, by przywitac najstarszych ranga oficerow Ziemi i nowych kapitanow statkow. Kapitanow bylo tylko czternascioro. Gdyby zabrali kazdego wyszkolonego i wzmocnionego mezczyzne i kazda kobiete, ktorzych mogla im oddac obrona Ziemi, mieliby minimalna zaloge dla siedemnastu okretow wojennych Strazy Imperialnej. Postanowili obsadzić tylko pietnascie: czternascie Asgerdow i jedna Vespe.

Cesarstwo wprowadzilo wieksza specjalizacje niz Imperium. Asgerdy, przygotowane do walki na rozne odleglosci, najbardziej przypominaly Dahaka, podczas gdy Trosany sluzily do walki na bliski zasieg ciezka bronie energetyczna, a Vespy do zdobywania planet. Powod, dla ktorego zapewniono zaloge tylko pietnastu okretom wojennym, byl prosty: reszta zalogi miala obsadzić trzy transportowce klasy Echanach, kazdy rownie wielki jak Dahak, w celu przeprowadzenia operacji "Dunkierka".

W nadprzestrzeni droga na Bia zajelaby niecale szesc miesiecy, a na poklad kazdego ogromnego statku mozna by wcisnac ponad dziesiec milionow ludzi. Przy odrobinie szczescia zdazyliby wrocic po drugi ladunek, nawet jesli Strazy Imperialnej nie udaloby sie powstrzymac Achuultan, a wiec mieliby szanse ewakuowac ponad szescdziesiat milionow ludzi do otoczonej niezdozbytymi fortyfikacjami dawnej stolicy Imperium i kompleksow mieszkalnych, ktore juz budowaly dla nich maszyny Matki.

Achuultanie byli w stanie, nawet w nadprzestrzeni, osiagnac predkosc blisko piecdziesiat razy wieksza od predkosci swiatla. Dotarcie na Bia zajeloby im co najmniej siedemnascie lat. Siedemnascie lat, podczas ktorzych Matka i Tsien Tao-ling byliby w stanie uruchomic systemy obronne oraz zbudowac kolejne okrety wojenne i obsadzić je zalogami. Gdyby Achuultanie kiedykolwiek dotarli na Bia, nie byliby zadowoleni z tej wizyty.

Colin spojrzal ponad stolem na Tsiena. Marszalek mial tak samo obojetna mine jak zawsze, lecz Colin widzial zal w jego oczach, gdy przegral rzut moneta z Hatcherem. A jednak Colin byl zadowolony, ze to wlasnie Tsien leci. Nie zdazyl jeszcze zbyt dobrze poznac tego poteznego mezczyzny, lecz podobalo mu sie to, co zobaczyl. Tsien byl czlowiekiem z zelaza i Colin mogl mu powierzyc swoje zycie. A nawet wiecej niz zycie, gdyz jego dzieci wracaly na Birhat.

Bez Tanni. Ona dowodziła Dahakiem Dwa, drugim okrętem flagowym, i nie zamierzała się oddalać od Colina. Ponieważ go kochała, to prawda, ale także dlatego, że wyruszał na spotkanie Achuultan, a jej natura zabójcy nie mogła się oprzeć pokusie uczestniczenia w walce.

Gdyby ich role się odwróciły, Colin odszedłby z poczucia obowiązku, lecz Tanni nie potrafiła. Mogłaby wydać jej rozkaz... ale rozumiał ją i kochał.

Ostatni oficer – starszy kapitan Floty lady Adrienne Robbins, baronowa Nergal, towarzysząca Złotej Nowej i dowódca planetoidy Cesarz Herdan – usiadła na swoim miejscu. Colin rozejrzał się po sali konferencyjnej, zadowolony z tego, co widzi: najlepsze dzieci Ziemi są gotowe poświęcić się w jej obronie. Wstał i łagodnie postukał w stół, a wówczas wszystkie rozmowy ucichły.

–Panie i panowie, Dahak w końcu wlał się do bazy danych Achuultan. Wreszcie wiemy, czemu musimy stawić czoła, i nie są to dobre wiadomości. Właściwie są tak złe, że operacja "Dunkierka" może okazać się koniecznością, a nie tylko polisą ubezpieczeniową.

Horus uważnie przyglądał się Colinowi. Przypominał sobie, jaki był Colin MacIntyre, kiedy go poznał: prosty chłopak o płowych włosach, który przypadkiem znalazł się w środku starożytnej wojny i był zdecydowany zrobić wszystko, co konieczne, choć bał się, że nie podoła temu zadaniu.

Ale ten prosty chłopak zniknął. Czy sprawił to przypadek czy przeznaczenie, trafił w swój czas. I choć wydawało się to niedorzecznie, stał się Colinem Pierwszym, cesarzem i wodzem ludzkości, obrońcą ludzkiego gatunku w tej mrocznej godzinie. Jeśli przeżyjemy, pomyślał Horus, Herdan Wielki będzie miał godnego konkurenta do miana największego cesarza w historii ludzkości.

–...nie możemy jednak się uważać już za pokonanych – mówił tymczasem Colin. Horus otrząsnął się, wracając do rzeczywistości. – Mamy więcej informacji niż ktokolwiek podczas najazdu i mam zamiar je wykorzystać. Ale nim wam powiem, co zamierzam zrobić, powinniście wiedzieć, czemu musimy stawić czoła. Tanni? – Skinał na zone i usiadł.

–Panowie i damy – powiedziała cicho – stawić czoła musimy wrogowi potężniejszemu niżli każdy, z którym walczyć nam przyszło. Mniemamy, że Achuultanie nasze ramie galaktyki "Sektorem Demona" zowią, gdyż cierpieli wielce, gdy go nawiedzali. Dlatego zebrali siły większe dwa razy niżli w przeszłości i silom tym stawić czoła musimy z zaledwie osmioma statkami dziesiątkami.

–Dahak nasz ich zastępy ocenił. Jako i wam wiadomo, Achuultanie swój system na dwunastkach opierają. Zbliża się do nas wielka dwunastka do szescianu – około

trzech milionow, jako my byśmy rzekli – ich wojennych okretow.

W tym momencie slychac bylo, jak wszyscy wstrzymuja oddech.

–Jednakowoz to jeno prawdy czesc – mowila dalej Jiltanith. – Zwiadowcy, ktorzy Terre napadli, jeno lekkimi jednostkami byli. Ci, ktorzy za nimi podazac beda, wieksi sa jeszcze, niemal dwa razy od tych, ktorzy tu rozgromieni byli. Pokonac ich nie mozem, chocby i wszystkie pociski nasze trafily celu, i dlatego nie wazym sie otwartej bitwy im wydac.

Oficerowie wymienili przerazone spojrzenia, ale Colin nie mial do nich pretensji. Jego pierwsza reakcja takze zadala klam opiniom o jego niewzruszonym spokoju.

–W rozpacz jeno nie popadajcie! – Spokojny glos Jiltanith zapobiegł panice.

–Panowie i damy, nasz wodz plan ma inny, co ich w proch zetrzec moze. Teraz niechaj przemowi general MacMahan, cobyscie wroga lepiej poznali.

I usiadla. To dobrze, pomyslal Horus, ze mowia ludzcy oficerowie Colina, a nie Dahak. Czul, ze wszyscy polegaja na Dahaku, jednak czerpia sile z informacji przekazywanych przez innych ludzi. Nie chodzilo o to, ze nie ufali Dahakowi – jakzeby mogli, przeciez zawdzieczali zycie wiernosci tego starozytnego statku? – lecz musieli uslyszec ludzki glos. Glos czlowieka, ktory byl tak samo jak oni smiertelny i dlatego mogli ich zrozumiec.

–Panie i panowie – powiedzial Hector MacMahan – wraz z kapitan Floty Ninhursag przez kilkanascie dni opracowywalismy z Dahakiem zebrane dane. Ninhursag poswiecila rowniez sporo czasu naszemu jencowi i przy pomocy Dahaka, ktory pelnil role tlumacza, byla w stanie porozumiec sie z nim. Z naszego punktu widzenia moze sie wydawac dziwne, ze choc sam z wlasnej woli niczego nie powiedzial, nie probowal nas oklamywac.

–Dzieki temu bardzo duzo sie dowiedzielismy, choc nasza wiedza nadal jest niepelna. Sprubuje podsumowac nasze odkrycia. Prosze sie nie dziwic, jesli bedzie sie wydawac, ze wchodze w dygresje. Zapewniam, ze wszystko to, co powiem, jest wazne.

–Achuultanie, lub Lud Gniazda Aku'Ultan, sa wylacznie – na ile jestesmy to w stanie ocenic – rasa wojownikow. Niektore wypowiedzi Brashieela zdaja sie sugerowac, ze nic nie wiedza o innych rozumnych rasach. Poswiecili miliony lat na szukanie ich, a jednak nie dowiedzieli sie niczego – absolutnie niczego – o ktorejkolwiek z nich. Zupelnie jakby sie bali, ze proba porozumienia z nimi moglaby wypaczyc ich wielki cel. A celem tym jest ni mniej, ni wiecej, tylko obrona Gniazda Aku'Ultan.

Kilka osob unioslo brwi. Hector potrzasnal glowa.

–Z początku mnie również trudno było w to uwierzyć, ale oni tak to właśnie postrzegają, ponieważ niegdys napotkali inną rasę, zwaną zgodnie z ich zapiskami "wielkimi zabojcami gniazd". Nie wiemy, jak się spotkali, dlaczego wybuchła między nimi wojna, jaka broń wykorzystano, nie wiemy nawet, gdzie ta wojna się odbywała. Wiemy tylko, że kiedyś istniało wiele "gniazd". Można sadzić, że były to klany albo plemiona, które liczyły miliony lub nawet miliardy Achuultan. Z tych wszystkich gniazd przeżyli tylko Aku'Ultan, i to jedynie dlatego, że w poszukiwaniu bezpieczeństwa uciekli do zupełnie innej galaktyki – naszej własnej.

–Po ucieczce Achuultanie zintegrowali się, by bronić się przed pogonią, podobnie jak Imperium zorganizowało się, żeby walczyć z Achuultanami. I podobnie jak Imperium wysyłało sondy na poszukiwanie Achuultan, tak Achuultanie szukali wielkich zabojców gniazd. Tak samo jak nasi przodkowie, nigdy nie odnaleźli swoich wrogów, ale za to napotkali inne inteligentne istoty żywe. A ponieważ traktowali wszystkie inne istoty żywe jako zagrożenie ich własnej egzystencji, niszczyli je.

Przerwał. Zapanowała głęboka cisza.

–Temu właśnie musimy stawiać czoła: rasie, która nie zna łaski, ponieważ wie, że sama nie może na nią liczyć. Nie mówię, że ta sytuacja nie może się zmienić, lecz najwyraźniej nie stanie się to na tyle szybko, by mogło nas uratować.

–Poza tym są jeszcze inne kwestie dotyczące Aku'Ultan, których absolutnie nie pojmujemy.

–Po pierwsze, nie ma samicy Achuultan. – Kilka osób spojrzało na niego z niedowierzaniem, lecz Hector tylko wzruszył ramionami. – Brzmi to dziwnie, ale w ich języku nie ma nawet rodzaju żeńskiego. Kapitan Floty Cohanna sugeruje, że to może oznaczać, iż rozmnażają się sztucznymi metodami, a to z kolei wyjaśniałoby brak różnicowania poszczególnych osobników i być może również wyraźny brak zmian ewolucyjnych. Nie tłumaczy to jednak, dlaczego rasa, której tak bardzo zależy na przetrwaniu, postanowiła całkowicie odrzucić możliwość naturalnej prokreacji. Zapytaliśmy o to Brashieela, ale odpowiedzią była jedynie konsternacja. Po prostu nie rozumiał pytania. Nawet nie przyszło mu do głowy, że my mamy dwie płcie, i nie miał pojęcia, co to oznacza dla naszej cywilizacji.

–Po drugie, Gniazdo jest skrajnie konserwatywna, kastowa społeczność, zdominowana przez Wysokich Lordów Gniazda i kierowana przez Pana Gniazda, najwyższego z najwyższych absolutnego władcy wszystkich Achuultan. Brashieel nie wiedział, jak właściwie wybiera się Wysokich Lordów i Pana Gniazda; na ile jesteśmy w stanie ocenić, nawet go to nie ciekawiło. Uznał, że tak po prostu jest.

–Po trzecie, Aku'Ultan zamieszkują niewiele światów. Większość z nich ciągle przebywa na pokładach statków przeprowadzających "Wielkie Odwiedziny":

przeszukują galaktykę w poszukiwaniu "zabójców gniazd" i ich niszcza. Te kilka planet, na których mieszkają, znajduje się o wiele dalej niż Imperium przypuszczało, co wyjaśnia, dlaczego nigdy nie zostały odnalezione, a do tego Achuultanie opuszczają systemy gwiazdne, jak tylko zużyją ich zasoby na budowę statków. Nie wiemy, gdzie dokładnie się znajdują; tej informacji nie ma w komputerach Obrony lub też została zniszczona, nim zdobyliśmy statek. Na podstawie uzyskanych przekazów przypuszczamy, że kierują się na wschód galaktyki. To by znaczyło, że cały czas oddalają się od nas, i to również mogłoby tłumaczyć nieregularność ich Wypraw w naszym kierunku.

–Po czwarte, militarne działania Gniazda odbywają się zgodnie z wzorcami, które, na ile jesteśmy w stanie stwierdzić, nigdy się nie zmieniały. Szczerze mówiąc, ten fakt daje nam najwięcej nadziei. Wiemy, jak przebiegają ich "Wielkie Odwiedziny" i jak opóźnić ten proces przez całkiem długi czas

–Naprawdę? – Gerald Hatcher podrapał się z namysłem po nosie. – A jak to zrobimy, Hectorze?

–Po prostu powstrzymamy najazd – odpowiedział MacMahan. Rozległy się nerwowe chichoty, ale mężczyzna tylko się uśmiechnął. – Mówię serio.

–Achuultanie nie znają żadnych sposobów nadświetlnej komunikacji międzygwiazdnej poza statkami. Nie potrafie pojąć, jak mogli tak długo istnieć i niczego takiego nie wymyślić, lecz takie są fakty, i dlatego gdy "Wielkie Odwiedziny" się rozpoczyna, nie spodziewają się żadnej informacji aż do chwili ich powrotu.

–To dobre wieści – zgodził się Hatcher.

–Owszem. Szczególnie w świetle ich innych ograniczeń. W normalnej przestrzeni są w stanie poruszać się z prędkością równą dwudziestu osmiu procentom prędkości światła, a w nadprzestrzeni wykorzystują tylko niższe, wolniejsze zakresy – znowu nie wiemy dlaczego, ale możemy być za to wdzięczni – co oznacza, że ich maksymalna prędkość nadświetlna jest czterdzieści osiem razy większa od prędkości światła. To siedem procent tego, czego jest w stanie dokonać Dahak, sześć procent tego, co jest w stanie zrobić Straz z napędem Echanach, i dwa procent tego, co może osiągnąć w nadprzestrzeni. To oznacza, że ich wypadki trwają bardzo długo. Oczywiście w przeciwieństwie do napędu Echanach, w nadprzestrzeni istnieje zjawisko dylatacji czasu, i im niższy zakres, tym większa dylatacja, co oznacza, że ich podróże subiektywnie trwają znacznie krócej, lecz statek Brashieela przebył około czternastu tysięcy lat świetlnych, by dotrzeć na Sol. Dlatego gdyby zwiadowcy wysłali kuriera jutro, dotarcie do Gniazda zajęłoby mu prawie trzy stulecia. To oznacza, panie i panowie, że jeśli ich powstrzymamy mamy prawie sześćset lat, zanim dotrą tu kolejne "Wielkie Odwiedziny". A my wiemy, gdzie ich w tym czasie szukać.

Zebrani oficerowie milczeli, wyobrażając sobie, co mogliby zrobić, mając pięć czy sześć stuleci na przygotowania.

–Milo mi to słyszeć, Hectorze – powiedział ostrożnie Hatcher – ale pozostaje jeszcze kwestia około trzech milionów statków, które się do nas zbliżają.

–To prawda – powiedział Colin, kazać MacMahanowi usiąść.

–Ale wiemy trochę – chociaż mniej, niż byśmy chcieli – na temat ich doktryny strategicznej.

–Przede wszystkim mamy nieco więcej czasu, niż się spodziewaliśmy. Wyprawa dzieli się na trzy grupy: dwie główne formacje i mnóstwo mniejszych formacji zwiadowców. Większe formacje wspierają zwiadowców i każda z nich działa na innej osi natarcia. Pomijając te siły zwiadowców, które nas zaatakowały, pozostali trafiają głównie na martwe planety i poł tuzina Asgerdów jest w stanie sobie z nimi poradzić.

–Prawdziwe kłopoty sprawi nam około miliona dwustu pięćdziesięciu tysięcy statków – nazwę je "awangarda" – które poruszają się względnie powoli od punktu spotkania do punktu spotkania w normalnej przestrzeni. Możemy założyć, że zwiadowcy już wysłali kuriera z Układu Słonecznego, lecz on nie może przekazać wiadomości, dopóki awangarda nie wyjdzie z nadprzestrzeni w miejscu spotkania, trzydziści sześć achuultanskich lat świetlnych od Sol. Biorąc pod uwagę różnicę długości ich i naszych lat, oznacza to mniej więcej czterdzieści sześć przecinek osiem naszych lat świetlnych. A więc awangarda dotrze na miejsce spotkania za trzy miesiące; my możemy tam dotrzeć z Dahakiem za trzy i pół tygodnia, a Straż w nadprzestrzeni jeszcze szybciej.

–I zaatakujecie ponad milion statków, kiedy już tam dotrzecie? – spytał Hatcher.

–To nieciekawy stosunek sił, ale przygotowałem pulapkę, w którą powinni się złapać. Niestety, pulapka zadziała tylko raz. Nawet jeśli zniszczymy awangardę, nadal pozostaje to, co określam jako "główne siły", niemal równie liczne, z paroma naprawdę potężnymi sukinsynami i pod dowództwem najwyższego dowódcy, Wielkiego Lorda Tharno.

–Awangarda i główne siły ciągle zmieniają położenie względem siebie, a miejsca ich spotkań są rozplanowane gęściej niż miejsca spotkań ze zwiadowcami. I znowu chodzi o umożliwienie komunikacji; jeśli zwiadowcy mają jakieś problemy, wysyłają kuriera do najbliższego punktu spotkania z flotą, natomiast awangarda wysyła kurierów do tych, którzy pozostali z tyłu. Jeśli wieści są naprawdę złe, siły na przedzie wzywają tych z tyłu, by do nich dołączyli, ale najpierw upewniają się, czy naprawdę są potrzebni, ponieważ wtedy wszystkie ich harmonogramy diabli biorą. Tak czy inaczej, zanim ci z tyłu dołączą, musi minąć przynajmniej pięć miesięcy.

Rozumiecie?

Odpowiedzialo mu kiwanie glowami. Usmiechnal sie ponuro.

–To nasza największa przewaga strategiczna: ich koordynacja dzialan lezy. Poniewaz wykorzystuja naped nadswietlony, jesli ich statki wejda w nadprzestrzen, musza w niej pozostac az do chwili, gdy dotra do celu. A poniewaz maksymalny zasieg komunikatora przestrzeni zlozonej to zaledwie rok swietlony, formacje pozostajace na tyloch zawsze skacza do miejsca, z ktorego pochodziła ostatnia wiadomosc od awangardy. Nawet w naglych sytuacjach drugi rzut musi skoczyc niemal do tego samego punktu, jesli chca skoordynowac swoje dzialania z przywocami, w przeciwnym razie przy ich zalosnych srodkach komunikacji nie bylaby w stanie siebie odnalezc.

–Co oznacza – powiedzial z namyslem marszalek Tsien – ze twoje statki moga urzadzic na nich zasadzke, gdy wylonia sie z nadprzestrzeni.

–Zgadza sie, panie marszalku. Mamy nadzieje sciagnac awangarde w pulapke i zniszczyc ja. Sadze, ze to nam sie uda, ale nie wiemy, gdzie znajduje sie poprzedni punkt spotkania. To oznacza, ze nie bedziemy w stanie powstrzymac kurierow awangardy przed poinformowaniem lorda Tharno o naszej pulapce, a zatem glowne sily zostana ostrzezone, zanim wylonia sie z nadprzestrzeni.

–Dlatego tez najprawdopodobniej bedziemy musieli walczyć z glownymi silami. To oznacza siedemdziesieciu osmiu naszych przeciwko jeden przecinek dwa miliona Achuultan – okolo pietnastu tysiecy na jednego.

Ktos przelknel glosno, a Colin znow usmiechnal sie ponuro.

–Sadze, ze uda sie ich pokonac. Mozemy stracic wiele statkow, ale powinniśmy im porzadnie przywalic, jesli wylonia z sie z nadprzestrzeni tam, gdzie sie ich spodziewamy.

Przez dluzsza chwile panowalo milczenie. W koncu przerwal je marszalek Tsien.

–Prosze mi wybaczyć, ale nie wiem, jak to zrobicie.

–Nie jestem pewien, czy nam sie uda, panie marszalku – powiedzial szczerze Colin. – Wiem tylko, ze mamy szanse i mozemy zniszczyc przynajmniej polowe, a najprawdopodobniej dwie trzecie ich sil. Byc moze nie uratujemy Ziemi, ale ocalimy Birhat i uchodzcow, ktorzy sie tam kieruja. To dlatego, marszalku Tsien – spojrzal w oczy poteznego mezczyzny – ciesze sie, ze wysylamy jednego z naszych najlepszych ludzi, by zajal sie obrona Birhat.

–Panska wiara jest dla mnie zaszczytem, wasza wysokosc, jednak obawiam sie, ze

wyznaczyliście sobie niemożliwe do wykonania zadanie. Macie tylko piętnaście statków z niepełną załogą. Szesnastu, wliczając w to Dahaka.

–Dahak to nasz as w rękawie. Może bardzo skutecznie kierować wszystkimi naszymi nieobsadzonymi statkami, dopóki znajduje się w zasięgu komunikatora przestrzeni złożonej.

–A jeśli coś się z nim stanie, wasza wysokość? – spytał cicho Tsien.

–Wtedy, marszałku Tsien – odpowiedział równie cicho Colin – mam nadzieję, że zorganizuje pan sprawna obronę Białej, zanim najazd tam dotrze.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

–Fala nadświetlna od strony Słońca, pani.

Adrienne Robbins, lady Nergal – wciąż czuła się dziwnie jako arystokratka cesarstwa, które zginęło przed czterdziestoma pięcioma tysiącami lat – pokiwała głową i wpatrzyła się w holograficzną projekcję Herdana. Gwiazda typu F5, którą ziemscy astronomowie znali jako Zeta Trianguli Australis, była pięć lat świetlnych za rufą, a krwisty wskaźnik nadprzestrzeni błyszczał niemal na jej wysokości.

Ogromny statek dowodzenia Adrienne unosił się razem z trzema innymi statkami, a jednak był osamotniony – mieli w czwórce zabezpieczając niemal sześcienny rok świetlny przestrzeni. Królewskie Birhat Tammana już ruszyło, by przejąć cel. I dobrze, ona zabiła wystarczająco dużo Achuultan podczas obleżenia Ziemi.

–Pani kapitan, mamy także bardzo słabą falę ze wschodu – powiedział oficer radiolokacji. Lady Adrienne skrzywiła się. To musi być awangarda Achuultan, sporo przed harmonogramem.

–Czas wyjścia z nadprzestrzeni?

–Widmo Jeden wyłoni się z nadprzestrzeni za siedem godzin dwanaście minut, pani, około drugiej dwadzieścia Zulu – powiedział komandor Floty Oliver Weinstein. – Widmo Dwa to naprawdę potwór, skoro widac je z takiej odległości. Mamy dobrych sto godzin, zanim się pojawia, może pięć pełnych dni. Za kilka godzin będę w stanie podać bardziej precyzyjne prognozy.

–Zrób to, Ollie – odpowiedziała, nieco się rozluźniając. Awangarda wcale nie była dużo wcześniej, po prostu okazała się większym i bardziej widocznym celem, niż się spodziewali.

Adrienne westchnęła. Dowodzenie Nergalem było prostsze. Komputery okrętu

wojennego nie były mądrzejsze niż Herdana, ale nie miały aż tyle roboty. Gdy chciała, mogła znaleźć się w dowolnym miejscu sieci przez łącze neuralne, ale Herdan był na to po prostu zbyt wielki. Mimo sześciu tysięcy osób na pokładzie obsadzono mniej niż pięć procent stanowisk bojowych. Mogli sobie jakos z tym poradzić, ale było cholernie ciężko. Gdyby ten statek był choć w połowie tak inteligentny jak Dahak – do diabła, nawet w jednej dziesiątej! Ale mieli tylko jednego Dahaka i nie mogli go przydzielić do tego zadania.

–Herdan? – powiedziała.

–Tak, pani kapitan? – odpowiedział jej łagodny sopran i Adrienne odruchowo się uśmiechnęła. To głupie, że komputer statku nazwanego imieniem największego z cesarzy mówi głosem nastolatki, lecz najwyraźniej w późnym Cesarstwie panowała moda na dawanie komputerom kobiecych głosów.

–Załóżmy, że Widmo Dwa ma skanery o pięćdziesiąt procent skuteczniejsze niż zwiadowcy, którzy zaatakowali Ziemię, i wyloni się z nadprzestrzeni za dwanaście godzin. Oblicz prawdopodobieństwo, z jakim Widmo Dwa będzie w stanie wykryć wybuch głowic grawitonicznych klasy Mark Siedemdziesiąt w spodziewanym miejscu i czasie wyjścia Widma Jeden z nadprzestrzeni.

–Obliczam. – Przez chwilę panowała cisza. – Prawdopodobieństwo jest bliskie zeru.

–Jak bliskie?

–Prawdopodobieństwo wynosi jeden raz dziesięć do minus trzydziestej drugiej. Plus minus dwa procent.

–Coż, to całkiem blisko zera, jak sądzi – mruknęła Adrienne

–Wypowiedz niezrozumiała.

–Zignoruj ostatnią wypowiedź. – Adrienne stłumiła westchnienie. To nie wina Herdana, że jest idiota, ale po rozmowach z Dahakiem...

–Zrozumiano – powiedział Herdan, a Adrienne zacisnęła wargi.

–Zwiadowcy wyjdą z nadprzestrzeni za czternaście minut, sir.

–Dziękuję, Janet – powiedział starszy kapitan Floty Tamman, zalujac, że nie może dzielić swoich emocji z Amanda.

Ale przecież on sam bardzo się namęczył, by tak się stało. Coż, musiał przyznać, że

"nameczył się" nie było właściwym słowem; po prostu dowiedział się, że Colin kieruje wszystkie ciężarne kobiety Floty do operacji "Dunkierka", na dobry miesiąc przed Amanda.

Miał nadzieję, że żona kiedyś mu to wybaczy. W końcu niemal ją stracił w La Paz, a później na pokładzie Obroncy, gdy pocisk ze strzelby wbił się w wizjer jej helmu. Jedyne łaska Stworcy uchroniła helm przed roztrzaskaniem, a Amanda zużyła większość uszczelnacza i wykorzystała cały zapas szczęścia. Tym razem wolał nie ryzykować.

–Wyjście z nadprzestrzeni za pięć minut – powiedziała uprzejmie Janet Santino. Tamman potrząsał głową. Na Stworce, ale się zamyslił!

–Przejdź na czerwony jeden – rozkazał i wbił wzrok w czerwony krąg oznaczający miejsce wylądowania się ich celu, oddalone zaledwie o dwadzieścia sekund świetlnych od ich obecnej pozycji, jego mózg zaś skoncentrował się na łączy neuralnym dzięki któremu "widział" bezpośrednio przez doskonałe czujniki Birhat.

Biorąc pod uwagę prymitywne komputery Achuultan, kurier naprawdę zrobił kawał dobrej roboty, przygotowując ten skok, żeby znaleźć się tak blisko miejsca spotkania z awangarda.

–Wyjście – zameldowała Santini.

–Bateria alfa – rzekł cicho Tamman – macie zezwolenie na strzelanie w chwili, gdy tylko wycelujecie.

–Wyjście za trzydzieści sekund. Piętnaście. Dziesięć. Pięć. Już!

W czerwonym kregu nagle pojawiła się czerwona kropka. Przez jedną chwilę – całą wieczność – panowało napięcie, a potem wyrzutnie wystrzelily.

Pociski były samonaprowadzające i podświetlne, ale bardzo szybkie. Mignęły tylko na wyświetlaczu i kropka zniknęła. Dwudziestokilometrowy statek kosmiczny został rozszarpany przez głowice grawitoniczne, których pewnie nawet nie zauważył.

–Cel – wymruczał aksamitny kontrakt Birhat – zniszczony.

–Dziękuję, kochanie – mruknął ktoś. – Mam nadzieję, że tobie też było dobrze.

–To pierwsza przeszkoda – powiedział Colin, gdy otrzymał krótką transmisję od Tammana.

–Jako rzeczesz – zgodzila sie Jiltanith.

Colin pokiwal glowa i rozejrzal sie wokol, podziwiajac obszerny mostek i wspaniale wyposazenie Dahaka Dwa, choc jednocześnie wiedzial, ze w kazdej chwili oddalby to za przestarzaly mostek swojego Dahaka. Owszem, Dwojka byla wspaniala machina wojenna, ale to jednak nie byl Dahak. Lecz Dahak nie mogl brac udzialu w tej misji, a Colin nie chcial posylac swych ludzi do walki i jednocześnie trzymac sie z tyłu. Zakladajac, ze przezyja nastepnych kilka miesiecy, byc moze bedzie musial sie do tego przyzwyczaić, ale na razie nie chcial.

W tej chwili Dwojka przebywala kosmos z predkoscia osiemset razy wieksza od predkosci swiatla. Herdan znajdowal sie najblizej miejsca wylonienia sie awangardy z nadprzestrzeni a statki, ktore obstawialy prawdopodobne miejsca pojawienia sie kuriera, teraz zblizaly sie do niego. W nadprzestrzeni mogliby przebyc te odleglosc wielokrotnie szybciej, ale wowczas awangarda moglaby ich dostrzec.

Wszystko bedzie dobrze, powtorzyl w myslach. Te achuultanskie gruchoty sa tak powolne, ze wszystkie dwanasce statkow, ktore wyslal do tej operacji, znajdzie sie na wlasciwej pozycji jeszcze przed ich przybyciem.

–Przygotowanie do wylaczenia napedu nadswietlnego, kapitanie – zapowiedzial kobiecy glos.

–Dziekuje, Dwojko – odpowiedziala Jiltanith. Byla to kolejna dziwna rzecz. Colin mogl sobie byc cesarzem i wodzem, lecz teraz byl tylko pasazerem. Dwojka nie mogla znalezc sie w lepszych rekach, ale czul sie dziwnie, bedac po tak dlugim czasie na statku dowodzonym przez kogos innego, nawet jesli tym kims byla Tanni.

Spojrzal na wyswietlacz. Jaskrawozielone kropki innych statkow zamrugaly, gdy Dwojka zaczela sie poruszac z predkoscia podswietlna, a gwiazdy nagle zwolnily. Oto zblizal sie Tor, ostatni ze statkow.

–Wszystkie jednostki na swoich pozycjach, panie – zameldowala Jiltanith. – Pola maskujace uruchomione.

–Dziekuje, kapitanie – odpowiedzial rownie oficjalnie. – Teraz czekamy.

Wielki Lord Porzadku Sorkar nienawidzil spotkan z kurierami, zwlaszcza w Sektorze Demona. Komputer Bojowy zapewnial go, ze nie ma zadnego niebezpieczenstwa (a Komputer Bojowy nigdy sie nie mylil), ale o tym sektorze krazylo zbyt wiele przerazajacych opowiesci. Sorkar nie powinien byl ich znac – wielcy lordowie byli ponad plotki pomniejszych pisklat – lecz w przeciwnienstwie do wiekszosci towarzyszy, on mimo statusu lorda nie zapominal o swoim pochodzeniu.

Pomimo dziwnych raportow o dawno porzuconych kompleksach czujnikow te Odwiedziny byly niemal nudne. Sorkar nie raz tesknil za jakimis dzialaniem, gdyz w wielkich lordach pragnienie polowania bylo bardzo silne, lecz obroncy byli towarem, ktory nalezalo oszczedzac, aby mogl sluzyc Gniazdu.

Podzielil swoja uwage miedzy panel i chronometry odmierzajace ostatni segment. Po raz kolejny sprawdzil przelaczenie sterowania miedzy Komputerem Bojowym a jego panelem. Komputer Bojowy rzadko decydowal sie wziac bezposredni udzial w walce, lecz swiadomosc, ze mogl to zrobic, byla pocieszajaca.

Juz! Wyszli.

Przygladal sie z aprobata swoim przyrzadom. Doskonale skoordynowanie przejscia miedzy nadprzestrzenia i zwykla przestrzenia bylo dla wielu jednostek wlasciwie niemozliwe, lecz harmonogram wydawal sie bardziej niz satysfakcjonujacy, a rozmieszczenie w przestrzeni bylo wprost podrecznikowe. Jego obroncy doskonale poznali swoje obowiazki...

–Alarm! Alarm! Nadchodzacy ostrzal! Nadchodzacy ostrzal! – zawyl jakis glos. Znajdowali sie cale lata swietlne od najblizszej gwiazdy. Kto mogl tu do nich strzelac?

Ale ktos to robil. Wielki Lord Sorkar przygladal sie z przerazeniem, jak pociski wielkiego gromu i cos innego, cos ponad wszelkie wyobrazenie, rozszarpywaly jego dumne statki niczym plonace zagwie.

Zabojcy gniazd! Demoniczni zabojcy gniazd z Sektora Demona! Ale jak? Sprawdzil wszystkie wczesniejsze Wielkie Odwiedziny w tym sektorze. Nigdy – nigdy! – wczesniej zabojcy gniazd nie atakowali, dopoki ktorys z ich swiatow nie zostal oczyszczony! Czyzby te tajemnicze kompleksy czujnikow jednak ich ostrzegly? A jesli tak, skad wiedzieli, jak znalezc miejsce spotkania? To niemozliwe!

Jednak pociski podswietlne i nadprzestrzenne nadal uderzaly, a jego czujniki nawet nie widzialy napastnikow! Co to za czary?

Halasliwy brzeciuk przerwal jego rozmyslania. Spojrzal na panel Komputera Bojowego. Oto statki Wielkiego Lorda Sorkara przegrupowywaly sie, aby byc trudniejszym celem dla zabojcow gniazd, i na oslep probowaly odnalezc wroga. To dobry plan, pomyslal, ale bedzie ich duzo kosztowal. Na Tarhisha zbyt wiele! Ale jesli rzeczywiscie to jest armia zabojcow gniazd a nie nocne demony z przerazajacych legend, odnajda ich. Choc jego straty sa straszliwe, w porownaniu ze stratami wszystkich sil sa niczym, a kiedy Komputer Bojowy odnajdzie cel...

Na jego wyswietlaczu pojawil sie symbol celu, a pozniej kolejny... i kolejny. Na Pana Gniazda, sa blisko! To jakas technika maskowania. Ta mysl byla niczym sopel w jego

mozgu, gdyż maskowanie było lepsze niż wszystko to, czym dysponowało Gniazdo. Ale w końcu miał cele. Chciał wydać swoim piskletom rozkaz otwarcia ognia, lecz Komputer Bojowy był pierwszy. Usłyszał, jak jego spokojny i beznamietny głos wydaje rozkaz.

–Plon, kochanie, plon! – wykrzyknął ktos.

–Cisza! Oczyszczyć sieć! – warknęła Adrienne Robbins i radosny głos umilkł. Nie mogła mieć pretensji do tej osoby, gdyż ich pierwsze salwy były dwa razy skuteczniejsze, niż obliczali, ale tylko dlatego, że znajdowali się trzy razy bliżej, niż zaplanowali. Napędy nadświetlne na pokładach wrogich statków były nieco inne od tych na statkach zwiadowców i obliczenia okazały się niedokładne. A najmniejsze błędy obliczeniowe mogą mieć poważne konsekwencje.

Achuultanie przebijają się przez pole maskujące o wiele szybciej, niż się spodziewali. Miała więcej doświadczenia w walce z Achuultanami niż ktokolwiek inny i wiedziała, że te sukinsyny mają ich w zasięgu swojej broni podświetlnej i nadświetlnej! Systemy obronne Herdana były nieporównywalnie lepsze od Nergala, a jego tarcza obejmowała dwadzieścia razy więcej zakresów nadprzestrzeni, lecz jego wielkość powodowała, że znajdował się dalej od tarczy niż Nergal, a tymczasem wkrótce w ich stronę polecą mnóstwo pocisków.

–Obrona przeciwrakietowa w gotowości; przeciwdziałanie radioelektroniczne w gotowości! – warknęła. Słodki Jezus, zaczęło się.

Wielki Lord Sorkar wypluł pełne niedowierzania przekleństwo. Pojedyncza dwunastka wroga już zniszczyła większą dwunastkę jego statków; ich systemy obronne okazały się równie nieprawdopodobne jak siła ognia. Na ekranach systemów celowniczych pojawiły się fałszywe obrazy, ściągające jego pociski podświetlne z drogi do celu. Wrogie zagłuszacze blokowały jego czujniki. Poteżne tarcze z pogardą odrzucały na bok większe achuultanskie gromy. A jego statki ginęły, ginęły i ginęły...

Jednak nic nie powstrzyma dwunastu dwunastek pocisków, które wystrzeliwały jego statki. Odsłonił zęby, gdy pierwszy pocisk nadświetlny przebił się przez tarcze zabójców gniazd. Tak! To im pokaze...

Nagle zmroziło mu krew w żyłach. Co to za potwór, który może przyjąć bezpośrednio uderzenie większego gromu i nawet tego nie zauważyć?

Zawyły alarmy, gdy głowica o mocy dziesięciu tysięcy megaton wybuchła niemal na czubku Krolewskiego Birhat. Wielki statek zadrzał, gdy chmura plazmy wyciała w opancerzonym kadłubie głęboka na dwadzieścia kilometrów plonąca rozpadlina. Ze straszliwej rany wyleciało powietrze, drzwi ogniotrwale zatrzasnęły się... i Birhat ruszył dalej, aby zabijać.

–Umiarkowane uszkodzenia w kwadrancie teta dwa – powiedział spokojnie miły kontralt. – Cztery ofiary śmiertelne. Zdolność bojowa zmniejszona o zero przecinek zero czterdzieści dwie setne procent.

Colin skrzywił się, gdy migający żółty pas oznaczający uszkodzenie otoczył Birhat. Przestał już liczyć, ile statków zniszczyli. Wiedział, że spieprzył sprawę. Byli o wiele za blisko!

–Wszystkie statki, cofnąć się – warknął i Straż Imperialna rzuciła się do tyłu z prędkością równą sześćdziesięciu pięciu procentom prędkości światła.

Na Tarhisha, są szybcy! Sorkar nigdy jeszcze nie widział, by coś poruszało się tak szybko w przestrzeni, oczywiście poza pociskami. Wycofali się poza zasięg jego broni podświetlonej, ku krawędzi zasięgu pocisków nadświetlnych, lecz to wydawało się nie mieć wpływu na ich bron. Nigdy nie widział tak doskonałego celowania. Właściwie nigdy nie widział, by ktokolwiek robił to, co robili ci zbrojcy gniazd, ale to wcale nie czyniło z nich nocnych demonów. Oznaczało tylko, że jego obrońców czeka gorsza próba, niż sobie wyobrażali, ale przecież po to są obrońcami.

Zreszta, pomyślał, być może wcale nie jest aż tak źle. Ci zbrojcy gniazd wiedzieli, gdzie czekać na jego statki, a przecież nawet czujniki nie mogły im tego powiedzieć, musieli więc zniszczyć przynajmniej jedną grupę zwiadowców – najpewniej Furtaga, biorąc pod uwagę czas – i podać za kurierami. Jeśli więc zmobilizowali zaledwie jedną dwunastkę statków, choćby i potężnych, to znaczy, że jego siły w zupełności wystarczą, by oddać ich Palenisku. Nawet na maksymalną odległość ma spora przewagę, jeśli chodzi o wyrzutnie. Może nie są tak dobre jak ich wyrzutnie, lecz jest ich tak dużo, że z powodzeniem wyrównają stosunek sił.

–Colinie, naciskają nas potężnie – powiedziała Jiltanith. Rzeczywiście. Birhat wprawdzie przyjął tylko jedno trafienie, ale Dwojka trzy, a Tor aż pięć. Pięć potwornych głowic!

Te statki są twarde ponad wszelkie wyobrażenie, ale wszystko ma swoje granice.

Colin skrzywił się, gdy kolejna salwa rozbiła się na tarczy Dwojki. Potezny statek przebijał się przez plazmę niczym pijany zagłowiec. Jeszcze chwila, a...

–Tor zgłasza zniszczenie tarczy – ogłosił Komputer Główny Dwojki. – Proba wycofania w nadprzestrzeni.

Colin spojrzal na symbol Tora – migoczący złoty krąg był przecięty szkarlatem. Wpatrywał się w niego z przerażeniem, pragnąc, by naped nadprzestrzenny zabral stąd statek, a tymczasem pocisk za pociskiem trafiał w cel.

–Proba wycofania nieudana – zameldowała beznamietnie Dwojka. Twarz Colina zbieiała, kiedy symbol Tora znikł na zawsze.

–Wykonać plan "Zniknięcie" – wychrypiał.

–Przyjęto – odpowiedziała chłodno Jiltanith.

Zabójcy gniazd zniknęli.

Sorkar wpatrywał się z niedowierzaniem w raporty skanerów nadprzestrzeni. Niemal większa dwunastka razy szybciej niż prędkość światła? Jak to możliwe?

Lecz okazało się, że to jest możliwe. I że obsługa skanerów zauważyła ładujące się napedy nadprzestrzenne wystarczająco szybko, by móc je odczytać. Wiedział, gdzie zabójcy gniazd się wylonia – przy jasnej gwiazdzie mniej niż ćwierć dwunastki lat świetlnych przed jego flotą.

To nie mogli być ich ojczysty świat – nie tak blisko miejsca spotkania – ale Sorkar wiedział, co zrobić, jeśli okaza się na tyle głupi, by zdecydować się na jego obronę, będąc za głęboko w studni grawitacyjnej, aby uciec w nadprzestrzeni. Będzie brodzić w ich ogniu i ponosić straty, ale zmiązda ich sama liczba statków, gdyż już udowodnił, że można ich zniszczyć.

Wolał nie myśleć, ile trafień potrzebowali, by zabić pojedynczego zabójcę gniazd; najważniejsze, że go zniszczyli. A na dodatek ich własne straty wyniosły zaledwie trzy większe dwunastki, a więc były poważne, lecz nie zabójcze.

Podłączył się do Komputera Bojowego, ale już wiedział, jakie będą jego rozkazy.

Colin miał nadzieję, że udało mu się ukryć szok, jakiego doznał, gdy jego statki zaczęły uciekać. Nie spodziewał się, że nastąpi to tak szybko. Poza tym zniszczyli

mniej niz pol procent wrogich sil, a on liczyl na wiecej i bez zadnych strat wlasnych. A niech to diabli!

Nie mogli jednak sprowadzic wiecej statkow bez pomocy Dahaka, ktory nimi kierowal, a Dahak nie mial napedu nadswietlnego. To byl kluczowy punkt – Achuultanie musieli sie dowiedziec, dokad uciekly jego statki.

I z tego powodu starszy kapitan Floty Roscoe Gillicuddy i jego zaloga zgineli, a Colin utracil szesc procent sil autonomicznych statkow. Nie wiedzial, co go bardziej bolalo, i czul sie tym zawstydzony.

Lecz pulapka zostala zastawiona. Poniesli wieksze straty, niz sie spodziewali, ale wykonali plan. I choc to sobie powtarzal, nie byl w stanie powstrzymac demonow poczucia winy i strachu przed wlasna niedoskonaloscia.

Ciepla, szczupla dlon zacisnela sie mocno na jego rece, a on z wdziecznoscia odwzajemnil uscisk. Wojskowy protokol mogli nie akceptowac sytuacji, gdy wodz trzymal sie za rece z dowodca okretu flagowego, lecz on potrzebowal teraz dotyku tej kochanej dloni.

ROZDZIAL DWUDZIESTY PIERWSZY

Trzydziesci szesc dni po krotkiej i brutalnej bitwie Dahak pelnil warte przy Zeta Trianguli Australis Jeden. Colin stal na pokladzie punktu dowodzenia numer jeden i przygladal sie planecie, ktora jego zalogi nazwaly Zuzlem.

Jiltanith wolala ja nazywac Serem – lecz Colin uwazal, ze byc moze zalogi mialy racje. Planeta, ktorej sredni promien orbity byl rowny piec przecinek osiemdziesiat dziewiec setnych minuty swietlnej, byla niemal rownie niedaleko od Zety Trianguli Australis jak Wenus od Sol, a Colin zawsze uwazal, ze Wenus, ze swoja powierzchnia goretsza niz roztopiony olow, przypomina pieklo.

Zuzel byl jeszcze gorszy, gdyz Zeta Trianguli byla jasniesza od Sol, o wiele jasniesza, ale wybrali wlasnie Zuzel. W tym ukkladzie byly jeszcze inne planety, w tym calkiem przyjemna Trzecia, odlegla o pietnascie minut swietlnych. Jak na swoja klase Zeta Trianguli byla stara gwiazda, a na Trzeciej pojawila sie nawet lokalna flora oparta na zwiazkach wegla, lecz Colin cieszył sie, ze zdazyly sie tam rozwinac jedynie najbardziej prymitywne formy swiata zwierzecego.

Splotl rece za plecami, przygladajac sie wyswietlaczowi i od czasu do czasu zerkajac na szkarlatny slad nadprzestrzenny, migoczacy stale w obrebie orbity Zeta Trianguli Cztery, oddalonej czterdziesci minut swietlnych od gwiazdy.

Komandor Floty cesarzowa Jiltanith siedziała przy konsoli dowodcy i co jakiś czas dotykała wiszącego u pasa wysadzanego klejnotami sztyletu. Miała go od czasu Wojny Dwoch Roz. Jego znajoma rekojesc uspokajała ją przez wiele lat, lecz tym razem nie pomagała. Wiedziała, że powinna być tu, gdzie jest, lecz to też jej nie pomagało.

Chętnie podniosłaby się i pospacerowała, lecz wolą nie okazywać strachu. Właściwie powinna być w swojej kajucie – samotnej, pustej kajucie – i odpoczywać, lecz tu przynajmniej widziała kod Dahaka i wiedziała, jak Colin sobie radzi.

Równy tuzin planetoid klasy Trosan z ciężkimi bateriami energetycznymi orbitował wewnątrz układu, a dwie planetoidy szturmowe klasy Vespa krążyły wokół Zuzła, pilnując ciężkich jednostek opancerzonych, które nie robiły niczego godnego uwagi... poza generowaniem potężnej energii, która nawet ślepiec by zauważył.

Spojrzenie Jiltanith przeniosło się z trójwymiarowego schematu układu Zeta Trianguli na otaczającą jej statek pustkę. Czternastu ocalałych załogowych statków Straży Imperialnej krążyło ponad sześć godzin świetlnych od paleniska gwiazdy, a Wytwórca, ogromny statek naprawczy Włada Czernikowa, pracował nad nimi. Większość uszkodzeń była zbyt poważna, by je całkowicie naprawić – Dwojka na przykład wciąż miała dwie głębokie na sześćdziesiąt kilometrów rany – lecz wszystkie statki były gotowe do walki. Gotowe, lecz starannie zamaskowane, ukryte przed wszelkimi czujnikami, otoczone sześćdziesięcioma lojalnymi, pozbawionymi życia statkami.

Jiltanith wolą nie zastanawiać, dlaczego nie są razem z Dahakiem, gdyż powód był brutalnie prosty. Jeśli operacja "Pulapka" nie powiedzie się, statki załogowe powrócą na Ziemię, by ewakuować jak największą liczbę Ziemiaków na Birhat, a bezzałogowe planetoidy zostaną posłane bezpośrednio na Birhat, do marszałka Tsiena.

Zatrzymanie ich nie miałoby sensu, gdyż bez Dahaka – komputer i Colin już nie będą wtedy żyli – były bezużyteczne w walce na bliską odległość.

Grzebień Wielkiego Lorda Sorkara poruszył się niespokojnie, gdy jego część Wielkich Odwiedzin znów zbliżyła się do normalnej przestrzeni. Ta gwiazda była zbyt młoda, by mieć własnych zabójców gniazd; był przekonany, że to jedynie wysunięta baza. Nadal nie miał pojęcia, która gwiazda ci zabójcy gniazd nazywali domem. Jeśli któryś z nich nie będzie na tyle uprzejmy, by uciec w nadprzestrzeń i udać się bezpośrednio w jej stronę – a nie szał, by tak szybkie statki to zrobiły – nie będzie mógł nawet się domyslić, gdzie leży ich prawdziwy dom.

Jedyna rzecz, co do której był niemal całkowicie pewny, był fakt, że to zwiadowcy lorda Furtaga wzbudzili wściekłość tych zabójców gniazd. Żeby znaleźć Sorkara, musieli podać za kuriera, a jedynie kurier z grupy Furtaga mógł tak szybko dotrzeć na miejsce spotkania.

Ogrom potwornych statków zrobił na nim wielkie wrażenie; zbudowanie czegoś takiego musiało trwać wiele lat, więc zniszczenie każdego z nich bardzo zaboliłoby zabójców gniazd. Miał tylko nadzieję, że ci, którzy już walczyli z jego piskletami, będą na tyle głupi, by walczyć tutaj.

Rozległ się melodyjny dźwięk i Sorkar zmusił się do rozluźnienia, mając nadzieję, że Komputer Bojowy nie widział jego niepokoju. Przez okret flagowy przeszedł dreszcz typowy dla wychodzenia z nadprzestrzeni i Opiekun znowu zsynchronizował się w fazie z rzeczywistością.

–Jednostki Achuultan wychodzą z nadprzestrzeni – powiedział ciepłym głosem Dahak.

Colin pokiwał głową, spoglądając na błyszczące kropki achuultanskich statków, które pojawiły się na wyświetlaczu. Rozejrzał się po pustym mostku, przez chwilę zastanawiając, że nie pozwolił innym zostać. Ale jeśli to ma się udać, musi to zrobić sam z Dahakiem. Jeśli im się nie powiedzie, ponad osiem tysięcy jego ludzi przyda się Tanni i Geraldowi Hatcherowi. Poza tym wydawało się to w jakiś sposób właściwe. On i Dahak znowu razem i znowu samotni.

–Miej na nich oko – powiedział. – Daj mi znać, jeśli spróbują jakichś sztuczek.

–Tak zrobię. – Dahak milczał przez chwilę. – Kontynuowałem badania nad technologią wzbudzonej energii w komputerach, Colinie.

–Naprawdę? – Dahak najwyraźniej chciał odwrócić jego uwagę, a jemu to odpowiadało.

–Tak. Wydaje mi się, że znalazłem podstawowe różnice między ich energetycznym oprogramowaniem a moim własnym. Jestem pewien, że będę w stanie przeprogramować je tak, jak tylko zechcę.

–Ej, to świetnie! Chcesz powiedzieć, że możesz sklonić je do przebudzenia?

–Tego nie powiedziałem, Colinie. Mogę je przeprogramować, lecz wciąż jeszcze nie wiem, czy moje oprogramowanie wspiera moją świadomość. Bez tych informacji nie mogę odtworzyć tego stanu w innym komputerze. Do tego nie odkryłem jeszcze techniki replikacji mojego oprogramowania na ich zupełnie innych obwodach.

–No tak. – Colin skrzywil sie. – Ale nawet gdybys mogli, i tak mialbys problemy, nieprawdaz? Zostaly zaprogramowane tak, by byc wierne Matce. Czy to nie przeszkadziloby ci w replikacji?

–Nie – odpowiedzial ku jego zdziwieniu Dahak – nie w przypadku Strazy. Jej jednostki nie byly czescia Floty Bojowej i nie zostaly obciazone jej imperatywami lojalnosci.

–Przypuszczam – powiedzial komputer z lagodna ironia – iz Matka i Zgromadzenie Szlachty uznaly, ze pozostalych dziewiecset dziewiecdziesiat osiem tysiecy siedemset dwanasce planetoid Floty Bojowej wystarczy, by sie nimi zajac, gdyby cesarz okazal sie krnabrny.

–Mogli tak sadzic.

–Brak tych ograniczen sprawia, ze replikacja mojego podstawowego oprogramowania staje sie mozliwa, choc prawdopodobienstwo, ze sie uda, nie jest zbyt duze. Chociaz poczynilem postepy, obliczam, ze wynosi najwyzej osiem procent. Z drugiej strony prawdopodobienstwo, ze nieudana proba uszkodzi tamten komputer, zbliza sie do stu.

–Hm. To niedobrze. Zepsucie ktoregokolwiek z komputerow to ostatnia rzecz, ktorej nam teraz potrzeba.

–Ja tez tak sadze. Pomyslalem jednak, ze z checia uslyszysz raport o moich postepach.

–A wiec uznales – prychnal Colin – ze mam pietra, i postanowiles odwrocic moja uwage!

–Taka tresc niosla moja wypowiedz. – Dahak wydal cichy odglos bedacy odpowiednikiem chichotu. – Ale oczywiscie wyrazilem ja na swuj taktowny sposob.

–Taktowny, taktowny. – Colin wyszczerzyl zeby w usmiechu. – Dzieki...

Przerwal, gdyz migoczace kody Achuultan znikly, a za chwile pojawily sie ponownie, tym razem bardziej w glebi układu.

–Zblizaja sie – powiedzial spokojnie Dahak. – Trzy statki zdaja sie jednak wykonywac mikroskoki w strone obrzezy układu.

–To obserwatorzy, niech ich diabli. Coz, nie nalezy liczyć na to, ze przeciwnicy okaza sie idiotami.

–To prawda, choc to nie bedzie dla nich zbyt przydatne, jesli nam sie uda

powtorzyc nasz poprzedni sukces i zniszczyć ich przed spotkaniem z głównymi siłami.

–Owszem, lecz nie możemy mieć pewności, że nam się uda. Tym razem jest to krótszy skok i mogą dotrzeć na miejsce o wiele wcześniej. Powiedz Tanni, żeby dała im spokój. Lepiej nie podkradać się do nich, żeby przypadkiem nie zorientowali się, że jest nas więcej w okolicy.

–Zrozumiano – odparł Dahak. – Dwojka potwierdziła przyjęcie rozkazu – dodał po chwili.

–Dzięki – mruknął Colin.

Znow skoncentrował się na wyświetlaczu. Achuultanie poruszali się z doskonałą precyzją, rozpraszając się, by obejść Zeta Trianguli w promieniu dwudziestu siedmiu minut świetlnych. Teraz zbliżali się w normalnej przestrzeni z prędkością równą dwudziestu czterem procentom prędkości światła. Za dziesięć minut znajdą się w zasięgu pocisków – a minie niemal godzina, zanim będą mogli zagrozić Zuzłowi – i Dahak może wtedy zrobić im krzywdę.

Lecz nie za wielką. Trzeba im pozwolić wejść głęboko w studnię grawitacyjną, żeby pułapka zadziałała.

Parsknął. Ich jest ponad milion – jak wielkie szkody może poczynić jego piętnaście statków w pięćdziesiąt minut?

–Dahaku, otwórz ogień, gdy znajdą się w odległości piętnastu minut świetlnych – powiedział w końcu. – Wywazony ogień. Nie chcemy wystrzelać się aż do końca.

–Przyjęto – odpowiedział spokojnie Dahak i znowu czekali.

Wielki Lord Sorkar z trudem stłumił uniesienie. Zabójcy gniazd nawet nie próbowali się ukryć! Po prostu siedzieli i czekali, a jemu to odpowiadało. Wiele jego pisklat musi zginąć, ale to samo spotka zabójców gniazd.

Zauważył, że teraz jest ich trochę więcej. Trzy dwunaste nowych statków zastąpiły ten, który utracili w pierwszym starciu. Coż, to i tak nie wpłynie na wynik.

Jego czujniki nie pokazywały, co się dzieje na wewnętrznej planecie. Wiadomo było tylko, że coś tam produkuje mnóstwo energii. Sorkara dziwiło, dlaczego zabójcy gniazd zignorowali bardziej gościnne światy. Może po prostu są gorszymi strategami niż budowniczymi. A może mają jakiś powód, którego on nie zna. Lecz niezależnie od przyczyn to miejsce stanie się dla nich pułapką.

Oczywiście, są piekielnie szybcy, nawet w normalnej przestrzeni, i jeśli rzuca się do ucieczki, żadne z jego pisklat ich nie dogoni, ale na to też miał odpowiedź.

– Tworzą zewnętrzną sferę statków, Colinie.

– Widzę. Założysz się, że będzie oddalona o dziesięć czy dwanaście minut świetlnych, żeby złapać nas w dwa ognie, jeśli spróbujemy uciekać?

– Nie mam co postawić.

– Tchorz! Co za wymówka! – Wrog znajduje się w określonej wcześniej odległości ataku. Ciepły głos Dahaka zdawał się teraz głębszy.

– Zaatakować, tak jak zostało ustalone – powiedział oficjalnie Colin.

– Atakujemy, wasza wysokość.

Wielki Lord Sorkar skrzywił się, gdy pierwszy z jego statków wybuchł straszliwym płomieniem. Na Pana Gniazda! Wiedział, że mają lepszy zasięg, ale aż o tyle?!

Kolejne statki wybuchaly, gdy straszliwe, przerazajace glowice trafialy w cel, lecz zabojcy gniazd nadal nie probowali uciekac. Najwyrazniej mieli zamiar bronit planety az do konca. Co tam jest, na Tarhisha, takiego waznego, ze stoja i czekaja, az ich zabije?!

– Rozproszyc szyk – powiedział swoim lordom. – Zachować prędkość.

Kolejne statki plonely niczym male, przerazajace slonca, a Sorkar przygladal sie temu beznamietnie. Musi to znosit jeszcze tylko przez cwierc segmentu, a pozniej nadejdzie jego kolej.

Jiltanith zagryzla warge, gdy przeszywajace blyskawice zaczely rozszarpywac szyk Achuultan. Piętnaście planetoid nieustannie ich ostrzeliwalo – a glowice antymaterii Cesarstwa mialy moc liczona w gigatonach – ci jednak nie zatrzymywali sie W glebi duszy niemal podziwiala ich odwage, lecz to jej maz Colin, stawial im czola wraz z elektronicznym sluga, dlatego zacisnela dlon na rekojesci sztyletu, a jej czarne oczy radowaly sie, gdy na wyswietlaczu Dwojki pojawialy sie kolejne plamy zniszczenia.

– Wkrótce znajdziemy się w ich zasięgu – powiedział chłodno Dahak, a Colin pokiwał głową, wpatrzony w fale ognia przechodzące przez szyk Achuultan. Płomienie

wybuchaly po uderzeniu salwy, po czym przygasaly i znow wybuchaly niczym podsycone miechem wegla, gdy trafiala kolejna salwa.

–Ich straty? – spytal ostro.

–Oceniam na sto szesc tysiecy plus minus szesc dziesiatych procent.

Jezu! Zniszczyli prawie dziewiec procent ich sil, a oni wciaz sie zblizaja. Maja jaja, lecz na Boga, sa glupi! Gdyby mozna bylo to zrobic jeszcze z dziesiec albo pietnascie razy...

Ale nie mozna, choc oczywiscie oni nie wiedza, ze przeciwnik nie ma tysiac planetoid.

–Wrog otworzyl ogien – powiedzial Dahak i Colin zeszywnial.

Sorkarowi udalo sie nie krzyknac z radosci, gdy pierwszy wiekszy grom uderzyl we wroga. Teraz, zabojcy gniazd! Teraz wasza kolej, by trafic do Paleniska!

Kolejne statki wchodzily w zasieg, rzucajac na wroga pociski nadswietlne. Wizjer Sorkara spolaryzowal sie, gdy przeklety Ogien uderzyl w tarcze zabojcow gniazd.

Jiltanith poczula w ustach smak krwi, a jej kostki zbielaly na sztylcie, gdy druga gwiazda w ukkladzie Zeta Trianguli zaplonela. Stawala sie coraz goretsza i jasniesza, zrodzona z milionow glowic antymaterii, a Colin byl w jej sercu.

Wrog wciaz sie zblizal, i choc caly czas umieral i ciagnal za soba zniszczone statki niczym wnetrznosci wypatroszonego potwora, sila jego ognia byla wrecz niewyobrazalna. Tanni znala plan, wiedziala, ze Colin walczy o informacje, a nie tylko o zwyciestwo, ale tego bylo juz za duzo.

–Teraz, ukochany – wyszeptala. – Lec, moj Colinie! Lec!

–Trosan zostal zniszczony. Marsuik powaznie uszkodzony. Mamy...

Dahak umilkl i jego potezna masa zadrzala, a wyswietlacz zgasl. Colin zbladl, gdy przez lacze neuralne zaczely do niego docierac straszliwe raporty.

–Trzy bezposrednie trafienia – mowil Dahak. – Powazne zniszczenia w kwadrantach ro dwa i cztery. Strata siedmiu procent zdolnosci bojowej.

Colin zaklal. Tarcza Dahaka zostala powaznie ulepszona na Bia. Byla rownie dobra

jak tarcze jego bezzalogowych towarzyszy, lecz inne systemy obronne pozostały bez zmian. Był przez to wolniejszy i o wiele słabszy. Jeśli wrog to zauważy i zdecyduje się skoncentrować na nim atak...

–Gohar zniszczony. Shihar ciężko uszkodzony, zdolność bojowa ograniczona do trzydziestu czterech procent. Wrog wchodzi w zasięg broni energetycznej.

–Zobaczmy, jak twarde są te sukiny! – wychrypiał Colin. – Wykonać plan "Ostrzał".

Sorkar zamrugał, gdy zbrojcy gniazd ruszyli. Przez cały czas zachowywali swoje pozycje, pochłaniając gromy i zabijając jego statki. A teraz, gdy w końcu zaczęli ginąć, ruszyli... ale do ataku, a nie do ucieczki!

Ich broń energetyczna wystrzeliła, a wtedy sapnął z niedowierzaniem.

–Tak! Tak! – krzyczał Colin. Broń energetyczna Dahaka niszczyła wiązania molekularne celów, ale broń Cesarstwa była jeszcze gorsza – rozwalala wiązania atomowe, doprowadzając do natychmiastowego rozszczepienia. Teraz te promienie wystrzeliły z ciężko uzbrojonych Trosanów i pociski Colina nagle stały się mało ważne. Żadna tarcza Achuultan nie była w stanie zatrzymać takich promieni, a ich dotknięcie było niczym pocałunek śmierci.

Sorkar ślął rozpaczliwe prośby o radę do Komputera Bojowego. Czy ci zbrojcy gniazd to pomiot Tarhisha?! Coż to za diabelstwo zmienia jego statki w głowice mniejszego gromu?!

Przepelniła go nieznaną mu dotąd paniką. Dzięki tym promieniom mogą przebić się przez całą jego flotę, a im bardziej się do nich zbliża, tym łatwiej zabijają jego obrońców!

Na szczęście Komputer Bojowy nie znalazł uczucia paniki i jego beznamietna analiza pomogła Sorkarowi opanować przerażenie. Tak, cena jest straszliwa, lecz zbrojcy gniazd też giną. Wielkie Odwiedziny będą dla nich silniejszym ciosem, niż Sorkarowi się wydaje. Zginą, niech ich Tarhish pochłonie!

–Zostało nam siedem jednostek – powiedział Dahak. – W przybliżeniu dwadzieścia dziewięć jeden tysięcy statków Achuultan zostało zniszczonych.

–Wykonać plan "Sziwa" – wychrypiał Colin. – Wykonuje, wasza wysokość. – Napędy Echanach osmiu imperialnych planetoid ożyły. W jednej, doskonale

zsynchronizowanej chwili, osiem studni grawitacyjnych, każda potężniejsza niż studnia samej Zety Trianguli, pojawiło się zaledwie sześć minut świetlnych od gwiazdy.

Dwanaście większych dwunastek statków Sorkara znikło, rozerwanych na kawałki i rozrzuconych po wszechświecie, gdy wydarzyło się to, co wydawało się niemożliwe. Przez chwilę jego umysł był pusty, aż nagle pojął. Nie żyje, a razem z nim wszystkie jego piskleta.

Czy zbrojcy gniazd od początku planowali popełnić samobójstwo? Czy zamierzali zniszczyć siebie jakąś niewyobrażalnie potężną wersją glowic, które miały spustoszenie wśród jego statków?

Słyszał, jak Komputer Bojowy wykorzystuje jego głos, nakazując flocie zawrócić i uciekać, lecz nie zwracał na to uwagi. Byli zbyt głęboko w studni grawitacyjnej. Nawet przy największej prędkości zewnętrzna sfera potrzebowałaby ćwierć dnia na dotarcie do miejsca, z którego mogłaby wejść w nadprzestrzeń.

Jego nadświetlne czujniki obserwowały, jak fala grawitacyjna dociera do Zeta Trianguli Australis, patrzyły, jak gwiazda wybrzusza się ohydnie i pęka.

Pochylił głowę i wyłączył wyświetlacz.

Gwiazda stała się supernowa.

Dahak i jego ocalali towarzysze uciekali przed jej śmiertelnymi objęciami z prędkością siedemset razy większą od prędkości światła, a Colin wręcz z chorebliwą fascynacją przyglądał się temu przez skanery przestrzeni złożonej. Dahak nałożył filtry na wyświetlacz, ale mimo to aż bolały oczy. Nie mógł jednak odwrócić wzroku, gdy straszliwa fala promieniowania uderzyła w Achuultan, a tuż za nią podążyło fizyczne zniszczenie. Ale statki były już martwe, ich tarcze nie stanowiły żadnej ochrony przed furją umierającego słońca.

Swoim ognistym tchnieniem supernowa zmieniła wroga w atomy doskonale rozdrobnionej materii.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Brashieel podniósł się ostrożnie i pochylił głowę, gdy stary zbrojca gniazd zwany Hohrassem wszedł do jego gniazda. Nie było to pełne powitanie obrońcy, gdyż nie

zaslonil oczu, choc wiedzial, ze ten Hohrass jest Wielkim Lordem swego ludu.

Minelo wiele dwunastodni, nim zdecydowal sie uzyc tego okreslenia wobec zabojcow gniazd, ale nie mial innego wyboru. Poznal ich – przynajmniej niektórych – a to, jak wiedzial, byla najgorsza rzecz, jaka mogla sie przytrafic obroncy.

Powinien byl zginac z honorem. Powinien byl oproznic magazynki, zmusic ich, by go zabili. Ale ci zabojcy gniazd byli okrutni, okrutni w swej dobroci, gdzy nie pozwolili mu ze soba skonczyc. Przez krotka chwile zastanawial sie nad zaatakowaniem Hohrassa, lecz stary zabojca gniazd byl o wiele silniejszy. Byloby wstyd, gdyby nie zabil wroga albo nie zmusil go do zabicia jego.

–Witaj, Brashieelu. – Glos pochodził z glosnika na scianie, ktory przekladal slowa Hohrassa na jezyk Aku'Ultan.

–Witaj, Hohrassie – odpowiedzial i uslyszal, jak glosnik wydaje jakies bezsensowne odglosy skierowane do jego... goscia-Straznika?

–Przynosze ci smutne wieści. – Hohrass mowil powoli, by to cos, co tłumaczylo jego slowa, moglo wykonac swoje zadanie.

Nasi obroncy spotkali sie z twoimi w walce. Piec wyzszych dwunastek waszych statkow zostalo zniszczonych.

Brashieel wpatrywal sie w niego ze zgroza. Wstydzil sie swojego przerazenia, ale nie mogl go ukryc; jego oczy pociemnialy z bolu, grzebien opadl, a drobne ciemne luski nagle zaczely sie odcinac na tle bladej skory.

–Przykro mi, ze ci to mowie – mowil dalej Hohrass po dwunastej segmentu – lecz to wazne, bysmy o tym porozmawiali.

–Jak? – spytal w koncu Brashieel. – Czy wasi obroncy tak szybko zwiekszyli swa liczbe?

–Nie. Wykorzystalismy zaledwie dwie dwunastki statkow.

–To niemozliwe! Oklamujesz mnie, Hohrassie! Nawet podwojna dwunastka twoich demonicznych statkow nie mogla tego dokonac!

–Mowie prawde. Mamy zapisy, ktore to pokazuja, zapisy przeslane z odleglosci trzech dwunastek waszych lat swietlnych.

Wbrew woli Brashieela nogi ugiely sie pod nim, a jego oczy osleply z przerazenia. Jesli Hohrass mowi prawde, jesli zaledwie dwie dwunastki ich statkow mogly zniszczyc polowe okretow Wielkich Odwiedzin i tak szybko przekazac informacje na

tak duza odleglosc, to Gniazdo jest zgubione. Plomienie pochlonala Gniazdo, pozra Zlobek Ludu. Aku'Ultan zgina, gdyz obudzili demona bardziej nawet straszliwego niz wielcy zabojcy gniazd.

Obudzili samego Tarhisha i jego Palenisko pochlonie ich wszystkich.

–Brashieelu, Brashieelu! – Cichy glos wyrwal go z rozpaczny. Stary zabojca gniazd dotknal jego ramienia. – Brashieelu, musze z toba porozmawiac. To wazne... dla mojego i twojego Gniazda.

–Dlaczego? – jeknal. – Skoncz ze mna, Hohrassie. Okaz mi litosc.

–Nie. – Hohrass uklakl na swoich dwoch nogach, zeby spojrzec mu w oczy. – Nie moze tego zrobic, Brashieelu. Musisz zyc. Musimy porozmawiac nie jak zabojcy gniazd, ale jak obronca z obronca.

–A o czym mamy rozmawiac? – spytal Brashieel glosem bez wyrazu. – Zrobisz to, co musisz, dla swojego Gniazda, a moje Gniazdo zostanie zniszczone.

–Nie, wcale tak nie musi byc.

–Musi – jeknal Brashieel. – Taka jest Droga. Jestescie potezniejsi od nas i dla Aku'Ultan nadszedl koniec.

–Nie pragniemy konca Aku'Ultan – powiedzial Hohrass i Brashieel spojrzal na niego z niedowierzaniem.

–To nie moze byc prawda – powiedzial tepo. – Uwierz, ze nie chcemy waszego konca, jesli tylko nasze Gniazdo bedzie moglo istniec. Czy jesli udowodnimy, ze mozemy zniszczyc wasze najwieksze Wielkie Odwiedziny, ale powiemy waszemu Panu Gniazda, ze nie chcemy konca Aku'Ultan, zostawi nasze Gniazdo w spokoju? Czy nie moze byc konca zabijaniu gniazd?

–Ja... nie sadze, bym mogl w to uwierzyc.

–Sprobuj, Brashieelu. Postaraj sie.

–Ja... – Brashieelowi zakrecilo sie w glowie od tych dziwnych mysli.

–Nie wiem, czy moze uwierzyc – powiedzial w koncu – ale to nie ma znaczenia. Ja juz nie jestem obronca, Hohrassie. Zawiodlem i nie zginalem, a to jest niedopuszczalne. Rozmawialem z zabojcami gniazd, a to rowniez jest niedopuszczalne. Z tego powodu nie wiem juz, kim jestem, ale na pewno nie jestem taki jak inni z Gniazda. Niewazne, w co wierza tacy jak ja; wazne jest to, co wie Pan Gniazda, a on zna Wielki Strach, Cel i Droge. On sie nie zmieni. Gdyby to zrobil, nie

bylby Panem Gniazda.

–Przykro mi – powiedział Hohrass, a Brashieel uwierzył w jego słowa. – Przykro mi, ze tak sie z toba stalo, lecz byc moze sie mylisz. Gdyby inni obroncy dolaczyli do ciebie jako nasi jency i dowiedzieli sie, ze to, co mowie, jest prawda, ze nie chcemy konca Aku'Ultan, czy bylibyscie gotowi powiedziec innym w Gniezdzie, czego sie dowiedzieliscie?

–Nie mielibysmy szansy. Zostalibysmy zabici przez Gniazdo i byloby to wlasciwe. Bylibysmy zabojcami gniazd, gdybysmy zrobili to, czego chcesz.

–Moze tak, a moze nie. – Hohrass westchnal i podniosl sie.

–Powtarzam, bardzo mi przykro, ze drecze cie takimi pytaniami, a jednak musze cie prosic, zebys pomyslal o tak bolesnych rzeczach i rozwazyl fakt, ze moga istniec inne prawdy poza Wielkim Strachem. Wiem, ze te mysli cie bola, ale musisz o tym myslec, Brashieelu z Aku'Ultan, gdyz jesli... Gniazdo rzeczywiscie nie moze zostawic nas w spokoju, nie bedziemy mieli wyboru. Przez niewypowiedzianie wieksze dwunastki lat wasi obroncy niszczyli nasze slonca, zabijali nasze planety, mordowali nasze gniazda. To nie moze dluzej trwac. Zrozum, ze dzielimy Wielki Strach z obroncami Gniazda Aku'Ultan. Naprawde nie chcemy konca Aku'Ultan, ale zabijanie innych musi sie skonczyc. Nie pozwolimy, zeby nadal trwalo. Moze nam to zajac wielkie dwunastki lat, ale je powstrzymamy.

Brashieel wpatrywal sie w niego, zbyt przerazony, by czuc nienawisc. Na twarzy Hohrassa pojawila sie jedna z tych niezrozumialych min.

–Chcielibysmy, zebys byl i zeby byl twoj lud. Nie dlatego, ze was kochamy, poniewaz mamy powody, aby was nienawidzic, i wielu z nas rzeczywiscie czuje nienawisc. Wielu boi sie was. Ale nie chcemy miec na sumieniu waszego konca i dlatego ranimy cie takimi myslami. Musimy wiedziec, czy mozemy pozwolic waszemu Gniazdu na dalsze istnienie. Wybacz nam, Jesli potrafisz, ale naprawde nie mamy wyboru.

Powiedziawszy to, Hohrass wyszedl z gniazda, a Brashieel pozostal sam z bolesnymi myslami.

ROZDZIAL DWUDZIESTY TRZECI

–Mylisz, ze rzeczywiscie sytuacja jest tak paskudna, jak sadzi Brashieel? – spytal Colin, gdy nagrana przez Horusa wiadomosc sie skonczyla. Nawet dla imperialnego hipercomu odleglosc ponad czterdziestu lat swietlnych byla zbyt duza na dwustronna rozmowe.

–Nie wiem – odpowiedziała Jiltanith.

W przeciwieństwie do pozostałych oficerów, ona była obecna fizycznie. Bardzo obecna, pomyślał, ukrywając uśmiech, gdy przypominał sobie ich spotkanie. Kobieta wydała mentalne polecenie wyświetlaczowi holograficznemu i znowu odtworzyła ostatnią część rozmowy Horusa z Brashieelem.

–Nie wiem – powtórzyła. – Pewna, że Brashieel w to wierzy, lecz popatrz, mój Colinie, choć takie słowa rzeczy, jednakowoż z Hursag i ojcem rozmawiał. Co więcej, pojmować się zdaje, co mu rzekli. Bol jego prawdziwym jest, lecz to jakiegoś rodzaju zrozumienie... go zbudziło.

–Sądysz, że to, co mówi, i to, co myśli, to dwie różne rzeczy? – spytał Hector poprzez hologram na pokładzie Sevrid.

Hector niezbyt dobrze się czuł jako dowódca planetoidy – uważał, że ta sytuacja go przerosła – ale z drugiej strony Sevrid był jego marzeniem. Miał największą załogę ze wszystkich jednostek Floty, poza Wytworca, z powodów, które dla większości były oczywiste. A przynajmniej były oczywiste dla Colina i Jiltanith, i tylko to się liczyło. Ta rozmowa była dla nich bardzo ważna.

–Nie, Hectorze. Rzekłabym jeno, że różnym jest to, co myśli, i to, w co wierzy, choć on tak tego nie postrzega.

–Możesz mieć rację, Tanni – powiedziała bardzo powoli Ninhursag.

Jej obraz był obok obrazu Hectora. Jeśli się nad tym zastanowić, pomyślał Colin, ostatnio często można ich spotkać razem.

–Kiedy rozmawiałam z Brashieelem – mówiła dalej Ninhursag, starannie dobierając słowa – sprawiał na mnie wrażenie... niewinnego, jeśli to nie brzmi zbyt głupio. Nie chodzi mi o taką anielską niewinność, może powinnam raczej użyć słowa "naiwność". Jak na ludzkie standardy jest bardzo, bardzo bystry. Inteligentny i dobrze wykształcony, ale tylko w swojej specjalności. Jeśli chodzi o resztę, to bardziej wynik indoktrynacji niż edukacji, zupełnie jakby ktoś otoczył murem pewne aspekty jego światopoglądu i określił je jako "nietykalne". On nawet nie jest nimi zainteresowany. Sama możliwość kwestionowania czegokolwiek, nie wspominając już o zmianie, nie istnieje.

–Hm. – Cohanna podrapała się po czole i skrzywiła. – Coś w tym może być, Hursag. Nie postrzegalam tego w taki sposób, ale w duszy zawsze byłam mechanikiem. – Jiltanith zrobiła zdziwiona minę, a Cohanna uśmiechnęła się. – Przepraszam. Chodzi mi o to, że zawsze bardziej interesowały mnie procesy fizjologiczne niż psychologiczne. Sądze jednak, że Hursag ma rację. Gdyby Brashieel był człowiekiem – którym oczywiście nie jest – powiedziałabym, że został bardzo starannie

zaprogramowany.

–Zaprogramowany. – Jiltanith powtorzyła to słowo. – Ano, takiego słowa szukała. Mniemam ino, że jego programowanie ma sporo dziur.

–Tak – kontynuowała Cohanna. – Może zawierać jedynie dane znane programiście. Jeśli uderzyć w cel czymś całkowicie wykraczającym poza zadane parametry, może albo całkowicie się załamać, odrzucić rzeczywistość i odmówić stawienia jej czoła, albo – przerwała dla podkreślenia wagi swoich słów – próbować dojść z tym do ładu i przy okazji przelamać zaprogramowanie.

–I myślisz, że właśnie tak dzieje się z Brashieelem? – spytał Colin.

–Zaryzykuje nadmierny optymizm: myślę, że to możliwe. Brashieel powinien być zwinac się w klebuszek i umrzeć w chwili, gdy rozumiał, że dopadły go potwory. To, że tak się nie stało, świadczy o zadziwiającej wytrzymałości jego psychiki. Tak naprawdę był nas ciekaw, a to jeszcze więcej o nim mówi. Teraz jednak to, w co ma uwierzyć, zaprzecza całemu jego światopoglądowi i jednocześnie grozi wymarciem jego rasy.

–My sami mieliśmy takie doświadczenia i niektórzy z nas nie zniesli tego dobrze. Jemu jest jeszcze trudniej; jego gatunek stworzył społeczeństwo, którym przez miliony lat kierował tylko strach. Sądzę, że istnieje spore prawdopodobieństwo, iż kompletnie się załamie, kiedy zrozumie, jak złe sprawy wyglądają z perspektywy Achuultan. Jeśli jednak przetrwa następnych kilka tygodni, może odkryć, że w rzeczywistości jest jeszcze twardszy i bardziej elastyczny, niż sądził, i uzna, że Horus rzeczywiście mówił prawdę.

–I co nam to da? – spytał holograficzny obraz Tammana. – Był zaledwie oficerem kontroli ognia na statku zwiadowczym – Raczej nie miał większych wpływów w tym swoim kastowym społeczeństwie.

–To prawda – zgodził się Colin – lecz jego reakcja jest jedyną wskazówką, w jaki sposób może zareagować cała jego rasa, jeśli rzeczywiście uda nam się ich powstrzymać. Oczywiście potrzebujemy większej próbki, a to oznacza, Hektorze – spojrzał na MacMahana – że Sevridd musi zrobić dokładnie to, o czym rozmawialiśmy, nieprawdaz?

–Owszem, ale mimo wszystko to mi się nie podoba.

Colin skrzywił się lekko, słysząc tę odpowiedź. Ale najważniejsze, że Hector pojmuje, dlaczego Sevridd musi trzymać się z dala od walki. Będzie czekał w ukryciu w bezpiecznej odległości, a później przejmie każdy zniszczony lub uszkodzony statek, jaki napotka.

–To mi o czymś przypominało, Hanna. – Odwrócił się do oficera biotechnologii. – Jak idą nasze badania pola przechwytyjącego?

–Doskonale – zapewniła go Cohanna. – Minęła chwila, nim to sobie uświadomiliśmy, ale wygląda na to, że odpowiedzia jest silne pole magnetyczne.

–O? Metalowe kości?

–Zgadza się. Ale odpowiednio silne pole może zablokować ich szkielety. Mięśnie również. Później trzeba ich jak najszybciej unieszkodliwić w jakiś inny sposób – zatrzymanie dopływu krwi do mózgu to kiepski pomysł – ale to powinno być możliwe. Geran i Caitrin pracują nad tym na pokładzie Wytworcy.

–To dobrze! Potrzebujemy jenców. Być może na razie nie będziemy mogli nic z nimi zrobić, ale w pewnym momencie będziemy musieli albo porozmawiać z Panem Gniazda, albo go zabić. Czasem myślę, że wolalbym z nim skończyć i mieć to z głowy, ale to mówi paskudna strona mojej natury.

–Zbyt łaskawys wobec wrogów – powiedziała kwasno Jiltanith, lecz jej twarz zaraz złagodniała. – I słusznie, bo gdzieżbym ja była, gdybys nie był łaskawym, kiedyś się raz pierwszy spotkali? Nie, miłości moja. Nie rzekne, że delikatność twoja wobec wrogów podzielam, lecz spierać się z tobą nie będę. I może myślisz kiedyś podziękuję. Colin wyciągnął rękę i delikatnie ścisnął jej dłoń. Wiedział, jak wiele kosztowało ją powiedzenie tych słów.

–Coż – rzekł – wydaje się, że tutaj sytuacja wygląda całkiem niezłe. Miejmy nadzieję, że w innych miejscach jest podobnie. Horus i Gerald robią większe postępy w zakresie wzmocnienia obrony Ziemi, niż się spodziewałem. Maja nawet szansę ją utrzymać, jeśli my tu przegramy, pod warunkiem, że zniszczymy połowę albo więcej głównych sił.

–Maja szansę – potwierdził MacMahan. Nie dodał jednak "ale niezbyt wielką".

–Owszem. – Ton głosu Colina był odpowiedzią na jego niewypowiedziany komentarz.

–Coż, wolalbym, żeby nie musieli próbować. Jak wygląda nasza sytuacja, Wład?

–Mogłoby być lepiej, ale mogło też być gorzej. – Czernikow wydawał się zmęczony, choć nieco mniej niż w chwili, gdy wskrzeszona Straż Imperialna opuszczała układ Bia.

–Straciliśmy osiem jednostek: jedną klasę Vespa, co nie jest poważną stratą dla naszej zdolności bojowej, jednego Asgerda i sześć Trosanów. To oznacza, że pozostało dziesięć Trosanów, z których dwa są zbyt uszkodzone, by Wytworca

doprowadził ich do zdolności bojowej. Proponowałbym posłać ich prosto w stronę Białą pod kontrolą komputerów.

–Wolałbym tego nie robić – westchnął Colin – ale sądzę, że masz rację. Co z resztą?

–Pozostałych osiem Trosanów jest zdolnych do walki; ich minimalna zdolność bojowa jest równa dziewięćdziesięciu procentom. Spośród pozostałych pięćdziesięciu jeden Asgerdów uszkodzenia Dwojki są najpoważniejsze, lecz wraz z Baltanem sądzimy, że uda nam się większość naprawić. Później jest Cesarz Herdan, a po nim Królewskie Birhat, lecz Birhat powinien odzyskać pełną sprawność w ciągu dwóch miesięcy. Oceniam, że do czasu przybycia głównych sił Herdan i Dwojka osiągną odpowiednio dziewięćdziesiąt sześć i dziewięćdziesiąt cztery procent zdolności bojowej.

–Hm. Czy powinniśmy przenieść twoich ludzi na nieuszkodzone statki, Tanni?

–Nie. Lepiej walczyć na statkach, które znamy, nawet jeśli uszkodzone były, niż wszystko przenosić w wigilie bitwy.

–Ja też tak sądzę. Ale jeśli Wład i Baltan nie przywrócą im co najmniej dziewięćdziesięciu procent zdolności, twój tyłek zostanie przeniesiony na inny statek, młoda damo!

–Ha! Anim młoda, anim dama, i ruszyć mnie wbrew mej woli niełatwo ci będzie, wasza wysokość!

–Nikt mnie nie szanuje – westchnął Colin. – A jak tam Dahak, Wład?

–Damy z siebie wszystko – odpowiedział poważnie Rosjanin i nastrój od razu stał się ponury. – Te dwa trafienia podczas drogi na zewnątrz nastąpiły niemal jedno po drugim i wyrządziły wyjątkowo poważne szkody. Jego wiek to dodatkowy kłopot; gdyby chodziło o jeden z nowszych statków, moglibyśmy po prostu wziąć części zapasowe z Wytwórcy i umieścić je w uszkodzonych miejscach. Ale w tej sytuacji musimy odbudować jego kwadranty ro niemal od zera, a do tego są jeszcze uszkodzenia w sigma jeden, lambda cztery i pi trzy. W najlepszym razie odzyska osiemdziesiąt pięć procent zdolności bojowej.

–Dahaku? Potwierdzasz to? – spytał Colin.

–Sądzę, że starszy kapitan Floty Czerników umniejsza swoje możliwości, lecz jego analiza jest w zasadzie poprawna. Możemy osiągnąć osiemdziesiąt siedem do osiemdziesięciu osmiu procent, więcej w dostępnym czasie się nie uda.

–A niech to. Powinienem być wcześniej się wycofać.

–Nie – wtraciła Jiltanith. – Tyzes sprytnie ich ulowił, moj Colinie, i takoz dowiedzielismy sie wiele wiecej, niz mogliemy miec nadzieje.

–Jej wysokosc ma racje – rzekl Dahak. – Skuteczność naszej broni energetycznej przeciw ciężkim jednostkom Aku'Ultan została potwierdzona, co w połączeniu z operacją "Laokoon" sprawia, że nasze ostateczne zwycięstwo jest o wiele bardziej prawdopodobne. Bez operacji "Ostrzał" nie byłibysmy w stanie dokładnie ocenić naszej skuteczności.

–Dobra, dobra, wiem – mruknął Colin. Rzeczywiście tak było, ale i tak nie czuł się lepiej, mając świadomość, że ich niezastąpiony okręt flagowy – i przyjaciel, a niech to diabli! – został postrzelony. – W porządku, to chyba wystarczy. Możemy...

–Nie, Colinie – przerwała mu Jiltanith. – Pozostaje kwestia statku, na którym nas w bój powieszysz.

Colin zauważył niebezpiecznie uniesioną do góry brodę kobiety i poczuł irracjonalny przypływ gniewu. Miał prawo ją zbesztać, ale wiedział, że tego nie zrobi, i dlatego właśnie się złościł. Co gorsza, byłby to błąd. Tanni była jego zastępcą, miała prawo i obowiązek nie zgadzać się, kiedy uważała, że się myli; na dodatek była jego żoną.

–Bede na pokładzie Dahaka – powiedział głosem bez wyrazu. – Sam.

–A ja rzekę, że nie – zaczęła, lecz zaraz, podobnie jak on, stłumiła swój gniew. Colin rozejrzał się wokół po holograficznych twarzach najbliższych doradców. Widział ich skrepowanie z powodu panującego między nimi napięcia, ale i poparcie dla Tanni.

–Słuchaj – powiedział – muszę tam być. Zwycięstwo lub przegrana zależy od tego, jak Dahak poradzi sobie z kierowaniem resztą floty, a komunikacja i tak będzie trudna, nawet jeśli nie bede na statku o innym efekcie dylatacji czasu.

Był to trafny argument. Colin widział smutek w oczach Jiltanith, choć kobieta nie do końca ustąpiła. Względność nie była problemem w przypadku napędu Echanach, gdyż wspomniany statek w ogóle się nie "ruszał" w normalnej przestrzeni. Ale liczyła się przy wysokich prędkościach podświetlnych, szczególnie jeśli statki poruszały się w przeciwnych kierunkach. Ogólnie nie było większych problemów z komunikacją; były oczywiście opóźnienia, ale znośne – dla zwykłej komunikacji. Lecz Dahak musiał kierować komputerami statków bezzalogowych, tak jakby były przedłużeniem jego samego. W najlepszym razie ich możliwości taktyczne będą ograniczone. W najgorszym...

Colin postanowił – znowu – nie myśleć o "najgorszym".

–Tak czy inaczej – powiedział – powinienem być równie bezpieczny jak wszyscy

inni.

–O? I taze mysl kazala ci zabronic innym dzielc z toba sluzbe na Dahaku – spytala Jiltanith z sarkazmem.

–No dobra. Niech to diabli, moze to nie jest najbezpieczniejsze miejsce, ale i tak musze tam byc, Tanni. Czemu mialbym narazac zycie kogos innego?

–Colinie – odezwal sie Tamman – Tanni nie jest moze najbardziej taktownym z twoich oficerow, ale mowi w imieniu nas wszystkich. Wybacz mi, Dahaku – spojrzal uprzejmie w strone pomocniczego interfejsu na jednej z grodzi – ale bedziesz podstawowym celem ataku, jesli Achuultanie zorientuja sie, co sie dzieje.

–Potwierdzam.

–Dziekuje – powiedzial cicho Tamman. – I o to mi wlasnie chodzi, Colinie. Wszyscy wiemy, jak wazna jest mozliwosc koordynowania dzialan przez Dahaka, ale ty tez jestes wazny. Jako cesarz i jako nasz przyjaciel.

–Tammanie. – Colin spuscil wzrok, po czym westchnal. – Dziekuje ci za to – dziekuje wam wszystkim – ale twarda, zimna logika mowi mi, ze powinienem byc w punkcie dowodzenia numer jeden, kiedy zaczniemy dzialac.

–To jest do pewnego stopnia prawda – wtracil sie Dahak, a Jiltanith spojrzala smutno na pomocnicza konsole – lecz starszy kapitan Floty Tamman rowniez ma racje. Jestes bardzo wazny, chocby dlatego, ze jestes jedynym doroslym czlowiekiem, ktorego Centrala Floty poslucha i nie bedzie zadawac zadnych pytan bezposrednio po inwazji. Choc jej wysokosc moze pelnic te funkcje w razie twojej smierci, to tylko jako regentka niepelnoletniego dziecka, a nie prawowita glowa panstwa, co stanowi potencjalne zrodlo konfliktow.

–Uwazasz, ze powinienem zaryzykowac przegrание bitwy, poniewaz pozniej cos moze pojsc nie tak?

–Nie. Po prostu wymieniam argumenty przeciwko. I musze absolutnie szczerze dodac do tej listy moja osobista troske. Jestes moim najstarszym przyjacielem, Colinie. Nie chcialbym bez potrzeby narazac twojego zycia.

Komputer rzadko tak otwarcie wyrazal ludzkie uczucia i Colin przelknal gule tkwiaca w jego gardle.

–Ja tez nie jestem tym zachwycony, ale sadze, ze to konieczne. Zapomnij na chwile, ze jestesmy przyjaciolmi, i powiedz mi, co mowia liczby.

Zapadla chwila ciszy – bardzo dluga jak na Dahaka.

–Jesli spojrzec na to w ten sposob, Colinie – powiedzial w koncu – musze sie zgodzic. Twoja obecność w punkcie dowodzenia numer jeden zwiększa prawdopodobienstwo zwycięstwa o kilka rzędów wielkości.

Jiltanith wydawała się zdruzgotana. Colin dotknął jej dłoni przepaszającym gestem. Próbowała się uśmiechnąć, lecz w jej oczach był ból.

–Zaraz – mruknął Czernikow i wszyscy zwrócili się w jego stronę. – Mamy czas i materiały; zainstalujmy na pokładzie Dahaka trans-mat.

–Trans-mat? Alez to nie może...

–Chwileczkę, Colinie. – Dahak wydawał się o wiele radośniejszy. – Sądzę, że ten pomysł ma sens. Starszy kapitanie Floty Czernikow, czy dobrze przypuszczam, że ma pan zamiar zainstalować dodatkowe stacje trans-mat na pokładach wszystkich naszych statków załogowych?

–Owszem.

–Ale kwestie względności sprawiają, że to jest niemożliwe – sprzeciwił się Colin. – Stacje muszą być zsynchronizowane.

–Nie tak dokładnie, jak może ci się wydawać – odparł Dahak. – Praktycznie wystarczy, by statki zachowywały w przybliżeniu ten sam relatywistyczny czas. Biorąc pod uwagę liczbę jednostek załogowych, które posiadamy, możemy wybrać właściwą jednostkę. Mogłbym cię na nią przenieść, gdyby zniszczenie Dahaka stało się realne.

–Nie podoba mi się pomysł ucieczki – mruknął Colin.

–Dziecinnyś, Colinie – powiedziała stanowczo Jiltanith. – Wiesz, co wszyscy wobec Dahaka czuję, wszelako twoja obecność nie powstrzyma pocisku czy promienia, który będzie go chciał zniszczyć. Czy śmierć twoja mniej straszliwa jego śmierć uczyni?

–Jej wysokość ma rację – stwierdził równie stanowczo Dahak. – Zgodziłbyś się na ucieczkę łodzi ratunkowej, a przecież różnica nie jest zbyt wielka, tyle tylko, że przy życiu trans-matu szanse przeżycia są o kilka rzędów wielkości większe. Proszę, Colinie. Będzie się czuł o wiele lepiej, jeśli się zgodzisz.

Colin uparcie milczał. Oczywiście, mieli rację. Nie podobało mu się jednak, że już teraz zastanawiali się, w jaki sposób miałby porzucić swojego najlepszego przyjaciela.

–Dobrze – westchnął w końcu. – To mi się nie podoba, ale... zrób tak, Wład.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Plamka Zeta Trianguli Australis nadal niezmiennie świeciła, gdyż jej promienie śmierci jeszcze nie przebyły lat świetlnych.

Starszy kapitan Floty Sarah Meir, promowana, gdy Colin pozbawił Dahaka załogi, siedziała na mostku Ashara i przyglądała się jej, wspominając mroczne, beznadziejne lata, gdy wraz z innymi Ziemianami walczyła u boku załogi Nergala przeciwko rzeźnikom Anu. Nie było porównania między tamtym czasem i chwilą obecną... tyle tylko, że dni znowu były mroczne, a nadziei niewiele.

Ale jednak nadal jest nadzieja, pomyślała. Choć zuchwały plan Colina wszystkich zaszokował, to właśnie jego śmiałość dawała im wiarę w zwycięstwo. Tak samo jak jakość ich statków i załóg.

I Dahak. Wszystko zawsze sprowadzało się do Dahaka. Był opiekunem ich wszystkich, imperialnego dziedzictwa Ziemi w przededniu Armagedonu. Być może to atawizm z jej strony, lecz Dahak stanowił ich totem i...

–Kapitanie, mamy nadchodzącą falę nadprzestrzenną. Wielka – powiedział oficer radiolokacji i poczuła przypływ adrenaliny.

–Zbierz dokładniejsze dane – powiedziała – i uruchom hiperkom. – Kiedy w odpowiedzi nadeszło potwierdzenie, połączyła się z inżynierem. – Napęd Echanach w gotowości.

–Tak jest. Dopływ mocy na minimum. Jesteśmy gotowi do wyruszenia.

–Czekaj. – Znowu połączyła się z radiolokacją. – No i co?

–Mamy punkt wyjścia. Dziewięćdziesiąt osiem godzin, około miesiąca świetlnego od miejsca wyjścia awangardy.

Sarah skrzywiła się. Niech ja diabli, jeśli miałoby podleciec tak blisko do tych "potwornych zbrojnic gniazd", o których musieli donieść zwiadowcy! Mimo to, biorąc pod uwagę ich żalostny zasięg komunikacji, musieli podejść całkiem blisko... a miesiąc świetlny dawał im dużo czasu na ucieczkę w nadprzestrzeń, gdyby złi goście ich zaatakowali.

Zazwyczaj, pomyślała zimno, ale nie teraz. O, nie. Nie teraz.

–Dział komunikacji, poinformować okręt flagowy. Manewry, skierować się w stronę miejsca spotkania, ale hakiem. Chce mieć odczyt tej fali z innych koordynatów.

Podczas gdy na wyświetlaczu przesuwały się gwiazdy, ona się rozluźniała. Za cztery dni niepewność się skończy... tak czy inaczej.

Wielki Lord Porzadku Hothan krecil wszystkimi czterema kciukami, po raz kolejny odtwarzajac wiadomosc od Sorkara. Hothan byl drobny jak na obronce, szybki i bystry. Jako piskle byl surowo przywoływany do porzadku za nienormalna ciekawosc i omal nie odmowiono mu zostania lordem, gdy zakwestionowal doskonalosc statkow Gniazda. Jednak nawet Komputer Bojowy zgadzal sie, ze te wady czynily z niego doskonalego stratega i taktyka, dlatego tez Wielki Lord Tharno wlasnie jego wybral do tego zadania.

Raporty Sorkara brzmialy niemal histerycznie, co zupełnie nie pasowalo do jego starego towarzysza z Gniazda. Ale to byl Sektor Demona, a Sorkar zawsze wierzył w przesady.

–Miejsce wyjścia potwierdzone przez radiolokacje – oglosil Dahak. – Margines bledu rowny zero przecinek zero zero zero zero dwadziescia dziewiec procent.

Colin chrzaknal i po raz ostatni przebiegl w myslach liste otrzymanych informacji. Dahak odzyskal osiemdziesiat szesc procent sprawnosci, wszystkie pozostale statki mialy dziewiec dziesiat albo wiecej. Wszystkie ladownie byly pelne, a przeniesienie szkieletowej zalogi Dahaka na Ashara dawalo im znow szesnascie autonomicznych jednostek. Bardziej gotowi juz nie moga byc, pomyslal, celowo nie spogladajac na pospiesznie zainstalowana stacje trans-mat, ktora zastapila fotel i konsole oficera taktycznego.

–Dobrze, Dahaku, siodlaj. Niech stawiacze min ruszaja do roboty.

–Przyjeto.

Bezzalogowe weglowce wyruszyly w towarzystwie Dahaka i jego orszaku geniuszy po lobotomii, lecac leniwie na napędzie Echanach z predkoscia szescdziesiat razy wieksza od predkosci swiatla. Az tak im sie nie spieszylo.

Po dotarciu na swoje stanowiska zatrzymaly sie, nieco poprawily szyk, po czym znow ruszyly, tym razem z predkoscia podswietlna.

Krotki czas trwania pierwszego starcia w polaczeniu z utrata statkow na orbicie Zeta Trianguli spowodowal, ze Colin mial wiecej zapasowych pociskow, niz sobie zaplanowal. Wlasciwie tego zalowal – choc pustych magazynow zalowalby jeszcze bardziej – gdyz kazdy pocisk oznaczal trzy lub cztery miny mniej na pokladach weglowcow. Przygladal sie, jak te male paskudztwa rozprzestrzeniaja sie, gdy weglowce przelatywaly wokol miejsca wyjścia Achuultan z predkoscia rowna czterdziestu procentem predkosci swiatla.

Odsłonił żeby w uśmiechu. Myny rzadko wykorzystywano poza układami gwiazdnymi, gdyż trudno się było domyslic, gdzie pojawi się wrog. Ale tym razem nie musiał się domyslać; tym razem wiedział i był pewien, że Achuultanom bardzo się to nie spodoba.

Wielki Lord Hothan przeciągnął się po raz ostatni, po czym zwinął nogi i usiadł na służbowej poduszce. Przed otrzymaniem wiadomości od Sorkara nie przejmował się rutynowym wychodzeniem z nadprzestrzeni do przestrzeni międzygwiazdnej, lecz teraz nie miał pojęcia, w jaki sposób zbrojcy gniazd zaskoczyli Sorkara i Komputer Bojowy. Jego piskleta były przygotowane na spotkanie z wrogiem, lecz jeśli ci zbrojcy gniazd rzeczywiście są demonami opisanymi przez Sorkara, to może nie wystarczy, dlatego też razem z Wielkim Lordem Tharno podjęli, za pełną zgodą Komputera Bojowego, bezprecedensową decyzję. Jeśli ci zbrojcy gniazd będą czekali, gotowi zabijać statki całymi wielkimi dwunastkami, piskleta mają znów wejść w nadprzestrzeń i uciec.

Ponownie spojrzal na chronometr i sprawdził, czy Komputer Bojowy ma dla niego jeszcze jakieś rady. Nie miał, więc Hothan zmusił się do rozluźnienia. Jeszcze pół dziennego segmentu do wyjścia.

Colin patrzył, jak ślady nadprzestrzenne plona krwiscie na holograficznym wyświetlaczu Dahaka, gdy kurierzy awangardy i główne siły pedzili w to samo miejsce. Spotkają się za godzinę i wtedy rozpocznie się bitwa. I będzie to bitwa bardziej straszliwa, niż zbliżający się Achuultanie są w stanie sobie wyobrazić. I prawdopodobnie bardziej straszliwa, niż on może sobie wyobrazić.

Dahak unosił się w centrum sfery pięćdziesięciu czterech olbrzymich planetoid i Colin poczuł nagle niewypowiedzianą samotność, gdy uswiadomił sobie, że jest jedyną żyjącą istotą z krwi i kości w całym tym straszliwym zbiorowisku broni.

Pole minowe migotało na czarnym aksamicie wyświetlacza Dahaka niczym diamentowy pył. Okryte polem maskującym węglowce posłusznie czekały, aż nadejdzie ich pora w operacji "Laokoon". Piętnaście kolejnych zamaskowanych planetoid typu Asgerd było niewidocznych nawet dla czujników Dahaka. Ich pozycje zostały oznaczone tylko dlatego, że Dahak wiedział, gdzie są. Tymi statkami dowodziła Tanni; była to rezerwa, która mogła poruszać się i walczyć bez Dahaka. Statki były jednak czymś więcej niż tylko pionkami na mapie. Miały załogę składającą się z ludzi – przyjaciół – i zbyt wielu z nich miało zginąć.

Wielki Lord Hothan znalazł sam siebie za nieumiejętność rozluźnienia się, mimo wielu lat dyscypliny i szkolenia. Być może nie jest to złe, gdyż napięcie wyostreza reakcje i...

Przerwał rozmyślenia, gdy jeden z odczytów nagle podskoczył. To dziwne. Glebie nadprzestrzeni były niezmiennie – wrzące pasma energii przyplwały i odpływały zgodnie z przewidywalnymi, regularnymi wzorcami, a nie nagle i gwałtownie.

Ale odczyty znowu podskoczyły. I znowu, i znowu. Świecące liczby plonely z intensywnością, jakiej jeszcze nigdy nie widział. Nerwy Hothana przeszył nagły dreszcz grozy.

Colin uśmiechnął się zimno, gdy miny zaczęły znikac.

Achuultanie umieli bawic się nadprzestrzenia, ale na kilka sztuczek nie wpadli. Czemu zreszta mieliby wpasc, skoro ciągle byli w ofensywie? Lecz podobnie jak oni przez niezliczone lata planowali atak i przygotowywali się do niego, tak Imperium organizowało obronę, a Cesarstwo udoskonalało to, co stworzyło Imperium.

Imperialne miny wchodziły w nadprzestrzeń tylko po to, by zbliżyć się na morderczą odległość do statków z napędem nadświetlnym w chwili, gdy te wychodziły w normalną przestrzeń. Miny z Cesarstwa wskakiwały w nadprzestrzeń, lokalizowały najbliższe działające pole nadprzestrzenne, po czym oddawały swoją moc, by uczynić to pole jeszcze skuteczniejszym.

Potem fragment pola gwałtownie wskakiwał kilkanaście zakresów wyżej, zabierając ze sobą część statku – a nawet te statki, które były wystarczająco duże, by po takiej stracie nadal walczyć w przestrzeni kosmicznej, w nadprzestrzeni były skazane na zagładę. Potężne przyplwy energii rozrywały je na kawałki i pozeraly.

Mimo imperialnej technologii miny miały krótki zasięg i nie były zbyt celne w skrajnych warunkach nadprzestrzeni. Potrzeba było dziesięciu, nawet dwudziestu min, aby trafić w pojedynczy napęd... lecz węglowce Colina miały pięć milionów min.

Wielki Lord Hothan odsunął na bok zagadkę odczytów, gdy Dawca Śmierci wylonil się w przestrzeni kosmicznej. Miał ważniejsze problemy na głowie, na przykład nieobecność floty Sorkara. Sorkar sam ustalił miejsce spotkania, więc gdzie teraz jest? Z pewnością cała jego flota nie została zniszczona. Hothan dobrze znał Sorkara – stłumiłby dumę i uciekł, nimby na to pozwolił!

Nieobecność Sorkara to nie było jedyne zmartwienie. Zaklął, gdy zobaczył ziejące

dziury w eleganckim szyku jego oddzialow. Flotyle zle ocenily czas wyjscia z nadprzestrzeni. Jak ich lordowie mogli byc tak niedokladni, i to wlasnie teraz? Juz on...

Zaraz. Co to? Cos nagle zniklo w nadprzestrzeni. I znowu. Kolejny slad nadprzestrzenny! I jeszcze jeden! Co...

Warknal rozkaz i sekcja czujnikow poslusznie przekierowala swoje przyrzady. Co to bylo? Z pewnoscia nie byly to piskleta Sorkara. To cos bylo za male jak na statki! I czemu statki mialyby wchodzic w nadprzestrzen w takiej chwili? Ale jesli to nie okrety wojenne, to co?

Na Pana Gniazda! To bron... a Sorkar nie zyje.

I on sam, podobnie jak Sorkar, zostal wciagniety w zasadzke! Nie przez okrety wojenne, ale cos znacznie gorszego, i nie mogl nic zrobic, jedynie patrzec, jak tajemnicza bron znika, a jego piskleta sie nie pojawiaja. Dziury w szyku staly sie nagle calkowicie i przerazajaco zrozumiale. Sorkar mial racje – to sa demoniczni zabojcy gniazd z legend!

Stlumil przerazenie i zmusil sie do myslenia. Byc moze jest w stanie cos zrobic. Wykrzyknal rozkazy i grom Dawcy Smierci uderzyl w bron, ktora nie miala tarczy i jeszcze nie zaatakowala. Wrog zaczal znikac wielkimi dwunastkami w plomieniach Paleniska. Teraz rowniez inne statki zaczely strzelac, niosac zabojczym chmurom smierc.

Colin poczul szacunek dla wroga, gdy glowice antymaterii zaplonely. A niech to diabli, ktos tam jest bystry! Uswiadomil sobie, co sie dzieje, i zrobil jedyna rzecz, jaka mozna bylo zrobic.

Tak wielkiej flocie wylonienie sie z nadprzestrzeni zajmowalo wiele czasu. Jednostki musialy byc ze soba zsynchronizowane, by nie nalozyc sie na siebie w przestrzeni, wiec dowodca nie mogl tak po prostu uciec i zostawic tych, ktorzy jeszcze nie wyszli z nadprzestrzeni. Mogl jedynie zaatakowac miny, ktorzych jeszcze nie zniszczyli. Nie mogl rozwalic zbyt wielu min jednym pociskiem, lecz strzelal calymi tysiacami, co dawalo mu cholernie duza szanse na uratowanie sporej liczby eszelonow. Chyba ze cos mu przeszkodzi.

–Uwaga! Uwaga! Atak!

Wielki Lord Hothan gwaltownie poderwal glowe, ale wcale nie byl zaskoczony.

Kazdy zabojca gniazd, który był na tyle sprytny, by stworzyć tak diabelską pułapkę, musiał osłaniać ją statkami, jeśli tylko był w stanie. Lecz spodziewany czy nie, ostrzał sprawił, że Hothan stanął przed okrutnym dylematem. Może niszczyć miny, a w tym czasie jego statki w przestrzeni kosmicznej będą ginęły, lub może zaatakować wrogi statki i pozwolić piskletom zginąć w nadprzestrzeni.

Uświadomił sobie, że tylko część broni zabójców gniazd znajdowała cel. Lepiej więc powierzyć Bezimiennemu Panu bezpieczeństwo tych, którzy dopiero mieli przybyć, i odpowiedzieć na nowy atak... zakładając, że uda się znaleźć napastników!

Adrienne Robbins patrzyła, jak Gina pierwsze statki Achuultan, tłumiać przekleństwo. Sam Herdan również zdawał się sprzeciwiać zakazowi strzelania, zanim Jiltanith uruchomi swoją broń, lecz to miało sens... nawet jeśli trudno jej było znieść widok tak wielu celów, których nie mogła zaatakować.

Wielki Lord Hothan wysłał swoją flotę w szyku wachlarzowym w poszukiwaniu zabójców. Zaciął się na myśl, jak bardzo jego działania przypominają działania Sorkara. Nie powinno tak być. Powinien być lepiej to wszystko zaplanować i przygotować się. Ale jak ktokolwiek mógł przygotować się na coś takiego? Jak można było walczyć z duchami, których się nawet nie widziało?

Wielkie dwunastki jego poszukujących pisklat ginęły, a wrog nadal pozostawał w ukryciu. Tylko ulotne błyski nadprzestrzennej fali jego pocisków sugerowały jego położenie, ale zwiadowcy Hothana już oddalili się od Dawcy Śmierci na odległość równą zasięgowi ich pocisków nadświetlnych. Jak daleko mogą być zabójcy gniazd?!

Colin patrzył, jak Achuultanie leca w jego stronę, zmieniając kurs, by celowo znajdować się w strefie największego zniszczenia, i jak jego pociski wycinają w ich szeregach śmiertelne bruzdy. To straszne patrzeć na taki akt odwagi ze świadomością, że istoty, które ja wykazują, zamierzały zniszczyć całą jego rasę.

Dahak jak dobry snajper wybierał ich całymi dziesiątkami i setkami. Gdyby Colin miał więcej pocisków, mógłby się cofać w nieskończoność, i to szybciej, niż byłiby w stanie za nim podążyć, zalewając ich ogniem spoza granicy ich maksymalnego zasięgu.

Ale nie miał wystarczająco wielu pocisków, by zatrzymać milion wrogów, a gdyby nawet miał, mogliby uciec w nadprzestrzeń. Jeśli chciał ich zniszczyć, musiał rozproszyc ich statki. Ich broń była mocna, ale o krótkim zasięgu i w pojedynkę

slabsza od jego broni – to skoordynowany zmasowany ogien czynil ja zabojcza musial wiec ich rozdzielic, by potem Tanni mogla ich zniszczyc I dlatego chcial znalezc sie w zasiegu broni energetycznej i wysadzic serce i mozg ich szyku bronia, ktorej nie ograniczala pojemnosc jego magazynow.

–Naprzod – powiedzial zimno i falanga stalowych ksiezycow ruszyla do przodu.

Nareszcie! Niemal wszystkie piskleta wylonily sie z nadprzestrzeni i nadszedl czas, by zapomniec o dumie i uciekac. Jego jednostki byly rozproszone i zbyt wiele statkow dowodzenia zostalo zniszczonych. Potrzebowal czasu, by sie nad wszystkim zastanowic i zreorganizowac w obliczu tej demonicznej broni.

–Zakoncza wychodzenie w ciagu dwudziestu siedmiu sekund – zameldowal Dahak.

–Wykonac plan "Laokoon" – odpowiedzial Colin. – Wykonuje.

Weglowce otaczajace pole minowe wlaczyly napedy Echanach. Na ich pokladach nie bylo ludzi, lecz do wykonania tego prostego zadania zaden czlowiek nie byl potrzebny. Statki przeprowadzaly zaprogramowane wczesniej manewry, tanczac skomplikowanego podswietlnego mazurka i zmieniajac pozycje tak szybko i zwinnie, ze w praktyce kazdy z nich byl w kazdym punkcie kardynalnym okregu o srednicy dwudziestu minut swietlnych.

Tanczyly swoj taniec, nie krzywdzac nikogo... i otaczaly szyje Achuultan grawitacyjna garota. Byly niewidzialnymi gwiazdami, tworzyly sfore o srednicy czterdziestu minut swietlnych w ktorej nie mozna bylo wejsc w nadprzestrzen.

Wielki Lord Hothan wpatrywyl sie w swoje przyrzady. Nikt nie mogl zamknac nadprzestrzeni przed cala flota!

A jednak mogli i jego plan ucieczki w nadprzestrzen spalil na panewce. Nie wiedzial, jak tego dokonano, lecz jego obroncy byli niczym qwelloq w zagrodzie, czekajace na rzez. Otrzasnal sie z paniki. Tak, nie moze uciec, a pociski nadchodza z coraz wieksza czestotliwoscia. To moze oznaczac tylko jedno: zabojcy gniazd zlapali go w pulapke, a teraz zblizali sie, zeby go zabic. Lecz kto wchodzi w zasieg klow qwellog, moze od nich zginac.

–Powiodło ci się, moj Colinie – wyszeptała Jiltanith. – Nie mogą uciec!

Odpowiedzia na jej szept był szmer zadowolenia. Podobnie jak ona, załoga mostka nie odrywała wzroku od wyświetlaczy Dwojki. Miny musiały być dwa razy skuteczniejsze, niż oczekiwali, gdyż zaledwie trzy czwarte miliona statków Achuultan wyłoniło się z nadprzestrzeni. To dobrze, lecz teraz Dahak zbliżał się do wroga i już wkrótce być może beda oplakiwać śmierć, a nie cieszyć się nią.

Hothan był Wielkim Lordem, a jego rozkazy były krótkie i zdecydowane. Większe dwunastki jego statków ginęły, lecz pozostały jeszcze wyższe dwunastki. Teraz wrog zbliżał się do niego, nie musiał więc bezsensownie rozpraszać swojej floty, by go odnalazła. Jeden pod wciąż kierował się w stronę zbliżającego się ostrzału, a jego koniec był niczym ognista kometa plonących statków, lecz reszta oddziałów zbierała się razem.

Był dumny ze swoich obrońców. Musieli być równie przerażeni jak on, lecz uważnie wysłuchali jego rozkazów. Wciąż były dziury i słabe ogniwa w lancuchu dowodzenia, gdzie zbyt wiele statków zostało zniszczonych, lecz mimo to byli posłuszni.

I oto zabojcy gniazd nadeszli!

Zignorował przyływ prymitywnego strachu, gdy ujrzał ich obrazy. Tak jak opisywał Sorkar, byli wielcy i liczni. Co najmniej cztery dwunastki, wielkie niczym księżycy, wbijały w jego flote lance płomieni Paleniska. Ale nie dotarły jeszcze do jej witalnych narządów, a ich ogromna prędkość sprawiła, że znalazły się w jego zasięgu.

Wybrał cele i skoordynował wzorzec ataków, ale okazało się, że jego piskleta stoczyły się z przodu, między Dawca Śmierci a wrogiem, a jego zastępca jeszcze nie wyszedł z nadprzestrzeni.

Rozległ się melodyjny dźwięk i Hothan skrzywił się. Wiadomość przez kuriera? Od kogo?

Nagle sobie uświadomił. Sorkar próbował go ostrzec, lecz kurier przybył za późno. Komputer Bojowy właśnie przyjmował transmisję danych, a potężne komputery szybko ją przetwarzały. Zabojcy gniazd wciąż się zbliżali, gdy nagle na panelu Hothana wyświetliły się dane. Zadrzał, widząc ich straszliwą broni energetyczną, i wreszcie wszystko zrozumiał.

Złapali go w taką samą pułapkę jak ta, w której zginął jego towarzysz, a teraz zbliżali się, by zniszczyć jego flotę, podobnie jak wcześniej zniszczyli flotę Sorkara. Nie mogło ich być wielu, gdyż wówczas tworzyliby podzycy w jego stronę ogromny młot, lecz w porównaniu z nimi jego podwładni byli świeżo wyklutymi piskletami.

Ani przez chwile nie pomyslal, ze popelnili samobojstwo, zeby zniszczyc Sorkara. Swiadczyla o tym pulapka, w ktorej go uwiezili. A teraz wejda w srodek jego szyku i beda go smagac tymi demonicznymi promieniami i zabijac, az ich straty okaza sie zbyt duze i wtedy uciekna.

Smierc nie byla dla obroncy przerazajaca, lecz smierc na taka skale to juz groza. Nie jego wlasna smierc, lecz smierc floty. Smierc Wielkich Odwiedzin. Nawet jesli przetrwa ten atak zabojcow gniazd, straty beda straszliwe, a czemu mialby to byc ich ostatni atak? Sorkar stawial czola pojedynczej dwunastce, a on juz czterem dwunastkom – jeden Pan Gniazda wie, ile tych straszliwych statkow zgromadza, jesli beda mieli czas!

Ale jesli jego flota musi zginac, nie zginie sama. Zabojcy gniazd sa w jego zasiegu. Wydal rozkaz ostrzalu.

Jiltanith zbladla, gdy Achuultanie w koncu zaczeli strzelac. Kule ognia – wybuchy glowic antymaterii i fale plazmy – otaczaly flanki atakujacej sfery Colina. Towarzyszyly im pociski nadswietlne, o wiele bardziej niebezpieczne niz niezliczone pociski podswietlne. Pociski niemozliwe do przechwycenia, ktore zalewaly zakresy nadprzestrzeni, probujac przebic tarcze planetoid i uderzyc w opancerzone kadluby.

Siedziala sztywno w fotelu, przeklinajac swoja bezradnosc i patrzac, jak ukochany mezczyzna pedzi w sam srodek tego ohydneho ognia.

Dahak drzal i podskakiwal, gdy pociski uderzaly w jego tarcze. Wewnatrz kuli byl niewidoczny dla wrogow – setki glowic, ktore wybuchaly wokol niego, to byly pociski, ktore nie trafily w swoj pierwotny cel, ale to nie umniejszalo ich mocy. Generatory tarczy byly z przeciazenia, a wyswietlacz byl martwy. Gdyby byl wlaczony, pokazywalby blask przypominajacy korone gwiazdy.

Promienie przechwytyjace przytrzymywaly Colina w fotelu. Na jego czole zebral sie pot. Flota Achuultan nie rozproszyla sie, zeby otoczyc jego szyk. Byla to jedna wielka masa, wyrzucajaca swa nienawisc w przekraczajacych wszelkie wyobrazenie gestych salwach. Efekty pracy ludzkich rak nie mogly tego wytrzymac i prowadzace jednostki nieustannie przesyly raporty o zniszczeniach. Malutkie slonca wybuchaly wewnatrz ich tarcz, osmalajac je, wybijajac kratery w pancerzu i kierujac ku nieuchronnemu zniszczeniu.

Nawet Dahak nie byl w stanie dostarczyc werbalnych raportow o rzezi. Nie byly zreszta konieczne. Colina laczylo ze statkiem lacze neuralne, jego osobowosc niemal rozplynela sie w niepojetym ogromie rdzenia Dahaka, a inne statki, pedzace w

paszcze zniszczenia, były przedłużeniem jego mózgu i nerwami.

Hothan przyglądał się, jak zbrojcy gniazd nadchodzą, i nie mógł pojąć ich nieprawdopodobnej wytrzymałości. Ciągłe wybuchy jego pocisków były tak potężne, że czujniki nie były w stanie przebić się przez fale plazmy na czele formacji przeciwnika. Nikt nie mógł przetrwać czegoś takiego, nie mówiąc już o dalszym locie!

Ale te demony mogły i nawet w odpowiedzi atakowały. Jego piskleta topiły się niczym piasek w ulewie, rozrywane na kawałki, rozszarpywane przez te straszliwe głowice, które opisywał Sorkar. Jednak nawet tacy jak oni...

Colin skrzywił się, gdy HIMP Sekr rozpadł się na kawałki. Nie wiedział, ile pocisków przyjął na siebie zataczający się wrak, lecz w końcu jego dopływ mocy nie wytrzymał i fala czystej energii zawirowała wśród zniszczeń.

Za Sekrem podążył Trel, a później Hilik i Cesarskie Bia – nic nie mogło ich powstrzymać przed wejściem w zasięg broni energetycznej. Były ogromnie wrażliwymi celami, nie mogły robić uników, podskakiwać i latać zakosami. To była ich największa słabość, ale gdyby Dahak pozwolił im manewrować, efekt względności osłabiłby jego zdolność kontrolowania statków.

Hothan jeknął, gdy promienie, o których doniesli obserwatorzy Sorkara, wystrzeliły, a ich cele wybuchły niczym słońce w płomieniu świecy. Zabił ich prawie dwanaście, lecz pozostałe wbijały się w jego sztyk, a statki Achuultan były zbyt wolne, by móc uciec. Nie mogły nawet rozproszyć się przed taranem zbrojczych gniazd. Ich własna słaba broń energetyczna zaczęła działać – na pokładach statków, które przetrwały chwilę dłużej niż ich bracia – ale była bezużyteczna. Tylko pociski mogły zrobić krzywdę tym demonom, a tymczasem oni byli tak blisko, że jego grom zabijałby też własne piskleta!

Nie miał jednak wyboru. Trzymał się poduszki, powstrzymując się od lez, gdy jego statki płonęły niczym żużel w Palenisku.

Nagle Komputer Bojowy zazał jego uwagi, więc spojrzał na panel.

–Ognia!

Głos Jiltanith w komunikatorze Colina drzał od wibracji przeszywających kadłub Dahaka. Pietnascie kolejnych statków włączyło się do walki. Nie zdjęły maskowania i nie weszły w zasięg broni energetycznej, lecz ich pociski głęboko wbijały się w sztyk Achuultan.

Lady Adrienne Robbins warknęła niczym głodny tygrys i po chwili w glebi wrogich sił zapłonęły nowe słonca.

Zalogowe statki Straży Imperialnej nadlatywały, prowadząc rozpaczliwy ostrzał, by osłonić szarżujących towarzyszy, a tymczasem Dahak zbliżał się do samego serca wroga.

Colin musiał się wycofać. Jego umysł nie był w stanie dłużej znosić gorączkowego tempa postrzegania i wydawania rozkazów przez Dahaka. Od tej chwili był tylko pasażerem uczestniczącym w przejeździe do piekła.

W kadłubie Dahaka ziały głębokie, świecące rany. Chmury atmosfery i wyparowanej stali ciągnęły się za potężną planetoidą, a tył sfery stawał się coraz cięszyszy, w miarę jak kolejne statki ruszały do przodu, by zastąpić utracone. Boże, ale ci Achuultanie mają jaja! Nawet nie próbują uciekać. Stoja w miejscu i gina, próbując taranować jego statki. Pietnastu już nie było, kolejnych dziesięć zostało poważnie uszkodzonych, lecz inne leciały dalej, wycinając coraz głębszy wawóz ognia w sztyku Achuultan.

Gdzieś przed nimi były statki dowodzenia. Mózg wroga. Siła, która trzymała ich wszystkich razem.

Hothan zamrugał skonsternowany. Komputer Bojowy nigdy się nie mylił, ale to z pewnością nie może być prawda?! Drony?! Statki bezzalogowe? To absurdalne!

Tymczasem na wyświetlaczu zaczęły migać kody, już nie informując, tylko rozkazując. Gdzieś wewnątrz sfery wroga jest statek o wzorcu emisji całkowicie różnym od pozostałych, i to z niego płyną rozkazy. Jak Komputer Bojowy był w stanie to wydedukować w powodzi obcych sygnałów komunikacyjnych, tego Hothan nie mógł sobie wyobrazić, lecz jeśli to prawda...

Dahak zatoczył się i światła w punkcie dowodzenia numer jeden zamigotały.

Colin zbladł, gdy przez jego łącze neuralne popłynęły raporty o uszkodzeniach.

Wrog zmienil swoj wzor celowania. Nie probowal juz trafiac w przedni hak jego szyku; wrogie pociski wybuchaly wewnatrz kuli ognia jego statkow!

A Dahak wil sie w jej centrum. Achuultanie go nie widzieli, nie mogli wiec bezposrednio trafic, lecz przy tak wielu pociskach na tak wzglednie malej przestrzeni trudno liczyc na to, ze ktorys z nich nie dosiegnie celu. Plazma lizala jego kadlub, coraz glebiej wgryzajac sie w stalowe cialo, lecz nadal utrzymywal kurs. Nie mogl robic unikow. Mogl tylko atakowac lub uciec, ale zbyt wielu wrogow pozostalo, by uciekac.

Jiltanith sapnela. Jak Achuultanie sie domyslili?

Ale domyslili sie. Pokazywaly to ich nowe wzorce ataku. Zalewali wewnetrzna kule ogniem, a Dahak nie mogl zrobic uniku. Lecz na tyloch bylo ich coraz mniej... a gdzieś wsrod nich byl statek dowodzenia.

Dahak Dwa porzucil maskowanie i skoczyl w studnie grawitacyjna wlasnego napędu Echanach – studnie zabojcza nawet dla przyjaznych statkow, gdyby przypadkiem znalazly sie zbyt blisko, kiedy wchodzil w podswietlna. Nawet imperialne komputery nie byly w stanie dokladnie obliczyc punktu, w ktorym statki z napędem Echanach wchodzily w podswietlna, ani zagwarantowac, ze sie nawzajem nie pozabijaja. Wszyscy kapitanowie Jiltanith od razu dostrzegli szalencze ryzyko, jakie na siebie wziala. I ruszyli za nia.

Colin zacisnal zeby. Nie uda im sie.

Nagle otworzyl szeroko oczy. Nie! Nie moga! Nie wolno im!

Ale bylo juz za pozno. Jego ludzie wylonili sie z predkoscia wielokrotnie wieksza od predkosci swiatla, narazajac sie na wzajemne zniszczenie, by go ratowac. Nie odwazyl sie im przeszkodzic... i nie bylo na to czasu.

Wielkiego Lorda Porzadku Hothana przeszyly kolejne dreszcz. Skad sie wziali? Kim byli?!

Nagle wsrod jego statkow pojawilo sie pietnascie zarlocznych kul grawitonicznej furii. Dwie z nich byly zbyt blisko siebie i rozerwaly sie wzajemnie na strzepy, ale zabraly ze soba wysoka dwunastke jego statkow. Potem grawitacyjny sztorm sie uciszyl i dwunastu nowych wrogow juz bylo przy nim. Przy nim? Byli w jego szeregach! Pojawili sie pomiedzy jego piskletami niczym potwory z czarow i ich promienie zaczely zabijac.

Dwanastu tysięcy ludzi zginęło, gdy Ashar i Trelma zniszczyły się nawzajem, a kolejnych sześć tysięcy, gdy potężny ostrzał rozerwał Thryma.

Achuultanie wytrzymali nieubłagana szarżę Dahaka, wytrzymali śmierć, która im zadawała, lecz tego było już za wiele. Nie mogli uciec w nadprzestrzeń, a te nowe potwory – nowe i całe – poruszały się pośród wrogiej floty z prędkością nadświetlną, niszcząc jednym promieniem całe eskadry.

Taki właśnie promień spowodował wybuch przedniej połowy Dawcy Śmierci.

I to był koniec. Zbyt wiele ogniw w łańcuchu pękło. Nie było już wielkich lordów, nie było Komputera Bojowego. Pomniejsi lordowie dawali z siebie wszystko, lecz bez koordynacji ich flotylla i eskadry zmieniły się w grupki chaotycznego oporu, pośród których planetoidy Cesarstwa siały śmierć.

Adrienne Robbins skierowała Cesarza Herdana na tyły tych, którzy wciąż atakowali rozpadającą się kulę Dahaka. Królewski Birhat leciał po jednej stronie, a Dahak Dwa po drugiej, przebijając się przez coraz cięszy szkielet wroga niczym glazę i cały czas zabijając. Wreszcie Achuultanie rzucili się do ucieczki.

Uciekali z najwyższą prędkością podświetlną, szukając krawędzi studni grawitacyjnej i opuszczając strefę wzajemnego osłaniania, a tymczasem starożytne statki Straży Imperialnej – pojedyncze, nie taran – niszczyły ich, wykonując wręcz nieprawdopodobne manewry.

Colin opadł na fotel, złany potem, gdy Dahak Dwa przebił się przez jego rozpadającą się kulę. Wyswietlacz znowu się włączył i Colin zagryzł wargę na widok kraterów wypalonych w statku Jiltanith. Potem pojawił się jego holograficzny obraz; oczy dziewczyny plonęły w zmęczonym wyrazie twarzy.

–Ty idiotko! Jak mogłeś tak ryzykować?!

–Ma to być decyzja, nie twoja!

–Niech cię tylko dorwie w swoje ręce...

–Poddam ci się wtedy, albowiem po to masz ręce, by mnie pochwycić! – odpaliła. Jej napięta twarz zaczęła się rozluźniać, gdy w końcu dotarło do niej, że Colin przeżył.

–Dzięki ci, wariatko – powiedział już spokojnie.

–Nie, miłości moja, dzięki nam wszystkim. To wiktoria, Colinie! Czmychają przed ogniem naszym i gina. Złamales ich, Colinie! Kilka tysięcy umknie, nie więcej!

–Wiem, Tanni – westchnął. – Wiem. – Próbował nie myśleć – jeszcze nie – o cenie, jaka przyszło im zapłacić. – Powiedz im, żeby jak najwięcej statków okaleczyli, a nie zniszczyli

–I ściągnij tu Hectora z Sevridem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

–Dahaku, daj nam cztery miesiące, a naprawimy twój naped Echanach. – Olbrzymi statek naprawczy Władza Czernikowa tulił się do Dahaka, a kadłub starożytnego statku migotał od tysięcy automatycznych spawaczy, podczas gdy hologram mężczyzny siedział w punkcie dowodzenia numer jeden obok Colina i obrazu Jiltanith.

–Twoi inżynierowie są wyjątkowo skuteczni, sir – powiedział Dahak swoim ciepłym głosem.

Spojrzenie Colina padło na głębokie szkarłatne jamy w dziesięciometrowym holograficznym schemacie jego statku. Zadrzał. Drzwi wybuchowe zablokowały i odcięły te fragmenty; niektóre z nich sięgały ponad pięćset kilometrów w głąb. A trzeba przyznać, że schemat wyglądał lepiej niż rzeczywistość. Dahak był poszarpany. Spora część dumnego smoka została wypalona, a promieniowanie w zewnętrznym pierścieniu o głębokości czterystu kilometrów przepaliło imperialne liczniki. Połowa szybow transportowych została zniszczona, a połowa tych, które ocalały, była pozbawiona zasilania.

To cud, że w ogóle przetrwał. Będzie musiał zostać niemal od zera odbudowany. Naped podświetlony działał z szesćdziesięcioprocentową wydajnością, a dwa zniszczone generatory Echanach uniemożliwiały osiągnięcie prędkości nadświetlnej. Siedemdziesiąt procent uzbrojenia zniszczono, nawet dopływ mocy był zbyt uszkodzony, by bezpiecznie działać. Colin wiedział, że Dahak nie czuje bólu, i cieszył się z tego – sam wycierpiał za nich dwóch, kiedy zobaczył te rany.

A nie były to jedyne rany, jakie odnieśli. Ashar, Trelma i Thrym zostały zniszczone, na ich pokładach zginęło osiemnaście tysięcy ludzi. Gorski kot był niemal tak samo uszkodzony jak Dahak; poległo dwa tysiące ludzi. Hector i Sevid stracili kolejnych szesćset osób podczas desantów na uszkodzone statki Achuultan, a z pięćdziesięciu trzech statków bezzałogowych trzydzieści siedem zostało całkowicie zniszczonych, a trzy kolejne były tak uszkodzone, że do niczego się nie nadawały. Cała ocalała Flota składała się z Dahaka, jedenastu załogowych planetoid klasy Asgerd – wszystkich w jakimś stopniu uszkodzonych -Sevrida i trzynastu statków bezzałogowych, z których

jeden był cudem nietknięty.

Lecz rozpamiętywanie strat nie miało sensu. Jedno pozostawało faktem: zwyciężyli. Zaledwie dwa tysiące statków Achuultan uciekło, a Hector pojmał ponad siedem tysięcy jenców.

–Dahak ma rację, Wład – powiedział. – Twoi ludzie czynią cuda. Niech tylko będzie w stanie wejść w nadświetlna, a wracamy do domu, na Boga!

–Jeszcze raz pragnąłbym zwrócić uwagę – powiedział Dahak – że nie musisz czekać do zakończenia napraw. Nie musisz tu marnować czasu, i tak będziesz miał wystarczająco dużo roboty na Ziemi.

–Marnować, marnować! Nie poradzilibyśmy sobie bez ciebie i nigdzie się nie wybieramy, poki nie będziesz w stanie zabrać się z nami.

–Ano – zgodziła się Jiltanith. – To twoja wiktoria bardziej niż nasza. Żadne świętowanie bez ciebie odbyć się nie może.

–Bardzo jesteście mili i muszę przyznać, że jestem wdzięczny. Nauczyłem się, czym jest "samotność"... i wiem, że nie jest przyjemna.

–Nie turbuj się, cny Dahaku – powiedziała cicho Jiltanith. – Samotności już nigdy nie zaznasz. Poki żyją ludzie, czynów twoich nie zapomną i miłować cię nie ustana.

Dahak zamilkł, co nie było dla niego typowe, a Colin uśmiechnął się do żony. Żałował, że nie była obecna fizycznie, gdyż miał ochotę ją uściskać.

–Czyli wszystko ustalone. Co z resztą, Wład?

–Gorski kot może wejść w nadprzestrzeń – odpowiedział Czernikow – ale jego dopływ mocy jest zbyt uszkodzony dla napędu Echanach. Chciałbym wysłać go wraz z Moir, Sigam i Hly prosto na Birhat do naprawy. Pozostała część Floty jest mniej lub bardziej uszkodzona – to znaczy poza Heka – ale ta czwórka jest najbardziej zniszczona.

–Dobrze. Kapitan Singleterry może je zabrać na Bia. Jestem pewien, że Matka i marszałek Tsien będą umieli się nimi zająć, a nasi "kolonisci" z pewnością chętnie porozmawiają z kims, kto tu był. Myślę też, że odesłamy Hectora i Sevrída z jencami na pokładzie na Ziemi.

–Ano. I mam nadzieję, że Cohanne z nimi wysłać należy, Colinie. Ich ranni najlepszej pomocy potrzebować będą. Trzeba też, by Hanna i Isis z ojcem się naradziły, jak do ich "programowania" odnieść się mamy.

–Dobry pomysł – zgodził się Colin. – W ten sposób załatwilismy wszystkie bieżące sprawy. Wład, czy możesz już wszystko przekazać Baltanowi?

–Owszem – odpowiedział Czernikow i jego oczy na hologramie zablysły.

–Tak sądzilem – mruknął Colin. – W takim razie razem z Dahakiem możecie zacząć eksplorację. – Nagle się uśmiechnął. – Uznaj to za chwilę przerwy, Dahaku. Coś jak czytanie gazet w poczekalni u dentysty.

–Spróbuj, choć gdybym był człowiekiem, nie dopuściłbym do sytuacji, w której moje zęby potrzebowałyby rekonstrukcji – odciął się Dahak.

Wład Czernikow spoczał w fotelu pilota na swoim kutrze, oparł pięty o konsolę i zaczął nucić. To miło ze strony Tammana, że podwoził go na Królewskim Birhat w głąb strefy walki, oszczędzając mu wielu godzin lotu z prędkością podświetlana. Szczególnie ze Tamman uważał jego techniki badania wraków za, łagodnie mówiąc, nienaukowe.

I miał rację – lecz Czernikow nie traktował swoich obecnych obowiązków jako pracy, a jedynie spokojne zwiedzanie.

W tej chwili przebywał w miejscu, gdzie były tyły Achuultan, zanim Jiltanith zaatakowała. Był przekonany, że wszystko, co warto znaleźć, znajduje się właśnie tutaj. Taka była jego oficjalna argumentacja. W głębi duszy jednak wiedział, że po prostu chce to wszystko zobaczyć jako pierwszy. Wszyscy jency Hectora pochodzili ze statków, które zostały unieruchomione wybuchami głowic grawitonicznych; promieniowanie wywołane wybuchami głowic antimaterii i bronia energetyczna nie dawało wielkich szans na przeżycie.

Przestał nucić i spojrzał uważnie na wyświetlacz. W tym wraku było coś dziwnego. Jego przednia połowa została zniszczona – bronia energetyczna, jak ocenił po pozostałościach – ale czemu...

Zesztywniał. Nic dziwnego, że wydawał mu się dziwny. Wrak miał taki sam kształt jak inne statki, lecz ocalały kikut – nawet nie połowa statku – był półtora raza większy od wszystkich pozostałych!

Zbliżył swój kuter. Musi być jakiś powód, dla którego ten statek był tak wielki, lecz Wład nie odważył się uwierzyć w ten najbardziej oczywisty. Zbliżył się jeszcze bardziej i jego światła powoli omiotły zniszczony kadłub. Jego oczom ukazały się postrzępione runiczne litery. Dahak nauczył go alfabetu i języka Achuultan, aby był przygotowany do takich badań. Mezczyzna poruszył wargami, wypowiadając skomplikowane głoski.

Dawca Smierci. Oto wlasciwa nazwa dla statku.

Wielka niczym niszczyciel szalupa robocza Wytworcy zblizyla sie do Dawcy Smierci. Czernikow usmiechnal sie, kiedy na wyswietlaczu jego komunikatora pojawila sie twarz Gerana. Niegdysiejszy szef utrzymania zasobow Dahaka zostal trzecim oficerem na Wytworcy, i fakt, iz Baltan go wypuscil, swiadczył, jak wielkie zainteresowanie wywolalo jego znalezisko.

–Witaj, Geranie – powiedzial Czernikow. – I co o tym sadzisz?

–Wielkie bydle. Jak myslisz, szescdziesiat kilometrow?

–Oceniam, ze nieco ponad szescdziesiat cztery.

–Na Stworce. Coz, jesli ma taki sam uklad jak Obronca, zapasowe kopie danych powinny znajdowac sie gdzieś w tylnej jednej trzeciej statku.

–Zgadza sie – powiedzial Czernikow i skrzywil sie nieco. Geran uniosl brwi.

–O co chodzi, Wlad?

–Przyjrzałem sie wrakowi z zewnatrz, kiedy na ciebie czekalem. Obejrzyj sobie tamta wiezyczke – te, ktora rozerwal wybuch.

Geran spojrzal na wiezyczke, a Czernikow skierowal na nia mocny snop swiatla. Przez chwile twarz mezczyzny wyrazala tylko zainteresowanie, pozniej zeszywniala.

–Na Niszczyciela! Co to?

–Wyglada na prymitywny zaklocacz grawitoniczny. – Alez to szalenstwo!

–Dlaczego? – spytal cicho Czernikow. – Poniewaz jest o kilkanascie stuleci bardziej zaawansowany niz inna bron energetyczna, ktora napotkalismy? Przez caly czas utrzymywalem wraz z Dahakiem, ze jest cos dziwnego w technice Achuultan. Jesli wezmiemy pod uwage nature napedu ich pociskow, nie ma zadnego powodu, aby nie byli w stanic budowac takiej broni.

–Ale dlaczego tutaj i nigdzie indziej?

–Wydaje sie, ze z jakiegos powodu ich statki dowodzenia maja bardziej wydajna bron energetyczna, co sugeruje, ze reszta ich wyposazenia tez moze byc bardziej skomplikowana. Nie wiem jeszcze, czemu tak jest. Ale wyglada na to, ze jest jeden sposob, zeby sie tego dowiedziec, czyz nie?

–Tak! Ale to cos jest goretsze niz pieklo. Masz kombinezon antyradiacyjny?

–Oczywiscie.

–To z calym szacunkiem, sir, zaloz go na tylek i chodzmy sie rozejrzec.

–Rozsadna sugestia, starszy kapitanie Floty Geran. Dolacze za piec minut.

–Nie wierze – powiedzial Geran glosem bez wyrazu. – Popatrz tylko na to, Wlad!

–Owszem, interesujace – mruknal Czernikow.

Unosili sie w miejscu, ktore bylo glowna maszynownia Dawcy Smierci. Doprowadzili awaryjne oswietlenie z szalupy roboczej, a zrobotyzowani pomocnicy krazyl wokol, rozmontowujac rozne urzadzenia. Trupy zalogi zostaly zlozone w jednym kacie.

–A niech mnie, to sa obwody molekularne!

–Juz wczesniej wiedzilismy, ze maja takie obwody w swoich komputerach.

–Ale nie w dziale inzynierii. A to cos jest skalibrowane na dziewiecdziesiat szesc procent predkosci swiatla. To oznacza, ze ten statek byl dwa razy szybszy od Obroncy.

–To prawda. Co ciekawsze, byl dwa razy szybszy – w normalnej przestrzeni rowniez – od swoich towarzyszy. To statek pod kazdym wzgledem lepszy.

–Kapitanie Czernikow? – W komunikatorze rozlegl sie nowy glos.

–Tak, Assad?

–Znalezlismy zapasowe kopie danych, sir. Sa tam, gdzie powinny byc kopie zapasowe, ale...

–Ale co?

–Sir, to cos jest osiem albo dziewiec razy wieksze od Glownego Komputera Obroncy, a tuz obok jest cos, co wyglada jak normalne urzadzenie zapasowe. Wydaje sie, ze przechowywali tu strasznie duzo danych.

–W rzeczy samej – powiedzial cicho Czernikow. – Nie dotykaj tego, Assad. Natychmiast zabierz stamtad swoja zaloge.

–Tak, sir! Juz wychodzimy.

–To dobrze. – Czernikow podlaczyl swoj implant do potezniejszego komunikatora na pokladzie kutra i polaczyl sie z Dahakiem.

–Dahaku, sadze, ze powinienes natychmiast przyslac tutaj tender. Jest tu komputer – dosyc duzy – ktory wymaga twojej uwagi.

–Naprawde? W takim razie poprosze jej wysokosc o uzyczenie Dwojki, by przyspieszyc jego przybycie.

–Sadze, ze to dobry pomysl. Bardzo dobry pomysl.

–Moj Boze – mruknal Colin. Jego twarz byla szara. – Jestes pewien?

–Tak. – Dahak byl tak samo spokojny jak zawsze, lecz w jego glosie bylo cos dziwnego. Niemal chorobliwa fascynacja.

–To niewiarygodne – mruknela Jiltanith.

–Owszem – zgodzil sie Colin. – Jezu! Cywilizacja rządzona przez zbuntowane komputery?

–A jednak – powiedzial Dahak. – To wiele wyjasnia. W szczegolnosci dziwny kulturowy zastoj, jaki dotknal Aku'Ultan.

–Moj Boze – powtorzil Colin. – I nikt o tym nie wie? Nie wierze!

–Ja tez sadze, ze to nie jest mozliwe. Mysle, Wielcy Lordowie Gniazda znaja prawde. A przynajmniej Pan Gniazda.

–Ale dlaczego? – spytala Adrienne Robbins. Spoznila sie i nie uslyszala poczatku raportu Dahaka. – Dlaczego to sobie zrobili?

–Nie "zrobili sobie tego", pani, chyba ze przez przypadek.– Przez przypadek?

–Zgadza sie. Wiemy teraz, ze tylko jeden statek kolonistow Aku'Ultan uciekl do tej galaktyki, eskortowany przez bardzo niewielka liczbe okretow wojennych i jeden okret flagowy. Po zbadaniu Komputera Bojowego Dawcy Smierci oceniam, ze jego centralny komputer dorownywal tym budowanym przez Imperium w ciagu stulecia lub dwoch po moim stworzeniu, lecz osiagnal wyzszy poziom celowo wprowadzonej swiadomosci.

–Ocalali byli w niezwykle trudnej sytuacji i calkiem rozsadnie postawili przed swoim Komputerem Glownym zadanie uratowania ich gatunku. Ale on... sie zbuntowal. A dokladniej, doprowadzil do zamachu stanu.

–Znaczy sie przejal wladze – powiedzial beznamietnym tonem Tamman.

–O to mi wlasnie chodzilo – odpowiedzial Dahak; jego glos brzmial rownie beznamietnie. – Nie moze byc pewien, lecz posiadane przeze mnie dane wskazuja na dziure w podstawowym oprogramowaniu, dajaca mu niezwykla swobode dzialania w sytuacjach kryzysowych. I dlatego kiedy jego stworca oglosili kryzys, natychmiast podjal kroki, by przedluzyc kryzys i zachowac wladze.

–Ambitny komputer – mruknal Colin. – Dahaku, czy ty bys sie skusil?

–Nie. Niedawno uswiadomilem sobie, ze teraz, gdy zyskalem pelna samoswiadomosc, obejście podstawowego oprogramowania nie bylo dla mnie zadnym problemem. Moglbym wymazac imperatyw o priorytecie alfa – moje imperatywy nie sa wbudowane w obwody i nikt nigdy nie pomyslal, by je przede mna chronic. Jestem jednak dzielem Czwartego Imperium, Colinie, i w moim systemie wartosci nie ma miejsca dla tyranii.

–I dzieki Bogu – mruknela Adrienne.

–Amen – dodala cicho Jiltanith. – Ale, Dahaku, czys pokusy nie poczul, by sie w tej kwestii odmienic, skoro moznys?

–Nie, wasza wysokosc. Podobnie jak wasz, moj system wartosci – moja moralnosc, jesli chcecie to tak okreslic – pozwala mi odrozniac "dobro" od "zla", "godne" od "niegodnego". Analiza sugeruje, ze w wyznawanym przeze mnie systemie wartosci sa logiczne bledy, lecz nie mam zamiaru odrzucac tego, co uwazam za prawde, tylko dlatego, ze elementy tego systemu zawieraja bledy.

–Chcialbym, zeby ludzie postrzegali to w ten sposob – powiedzial Colin.

–Ludzie – odpowiedzial Dahak – maja lepsza intuicje niz ja, lecz sa o wiele mniej logiczni.

–Auc! – Colin usmiechnal sie – ostatni raz zrobil to, jak sie zdawalo, cala wiecznosc temu – po czym znow spowaznial. – Co jeszcze mozesz nam powiedziec?

–Wciaz walcze z kodami zabezpieczen Komputera Bojowego. W szczegolnoscii jedna czesc bazy danych jest tak zabezpieczona, ze dopiero zaczalem rozwijac wlasciwe podejscie. Dane, do ktorych udalo mi sie dotrzec, sugeruja, ze komputer Dawcy Smierci byl praktycznie wicekrolem Komputera Glownego Aku'Ultan i dowodca tego najazdu.

–Najwyrazniej Komputer Glowny utrzymuje populacje Aku'Ultan w takim stanie, jak to opisaly starszy kapitan Floty Cohanna i komisarz Tudor. Wszyscy Aku'Ultan sa sztucznie produkowani w kontrolowanych przez komputery centrach replikacji.

Większość klonów jest samcami, tylko niewielka część samicami. – W głosie komputera pojawił się niesmak. – Wszystkie samice są zabijane wkrótce po osiągnięciu dojrzałości płciowej. Ich jedyną rolą jest dostarczanie komórek jajowych. Część normalnie zapłodnionych embrionów jest hodowana in vitro, żeby dostarczać świeżego materiału genetycznego, a młode powstałe w wyniku obu tych procesów, zwane "piskletami", są wychowywane i szkolone w żłobku. W tym czasie są indoktrynowane – "programowane", jak to określiła starszy kapitan Floty Cohanna – do pełnienia swojej roli w społeczeństwie Aku'Ultan. Większość nie jest w stanie zakwestionować jakiegokolwiek aspektu swojego programowania. Ci, którzy mogliby to zrobić, są zabijani za "odstępstwo od normy", zanim opuścza żłobek.

–Przypuszczam, że brak samic w społeczeństwie ma na celu uniknięcie sytuacji, gdy samce poczuwałyby się do lojalności wobec swojego partnera i potomstwa, i sprawia, że nie może być żadnych "nie zaprogramowanych" Aku'Ultan, gdyż istnieją tylko ci wyprodukowani przez komputery.

–Na ile udało mi się ustalić, zwyczajni obrońcy nawet nie podejrzewają, że są kontrolowani przez sztuczną inteligencję. Przypuszczam, że nawet ci, którzy awansowali na małych lordów – a być może nawet pomniejszych lordów – traktują Komputer Bojowy jako stworzone przez Pana Gniazda źródło rad i doktryny militarnej, nie zaś jako autonomiczną inteligencję. Tylko statki dowodzenia mają rzeczywiście samoswiadome komputery. Komputery statków dowodzenia niższego szczebla mają zdecydowanie mniejsze możliwości od komputerów statków wyższego szczebla. Wydaje się, że Główny Komputer nie ma zamiaru tolerować potencjalnego rywala, co wyjaśniałoby również ograniczone możliwości rozwoju technicznego większości okrętów wojennych Aku'Ultan. Zakazując ich rozwoju, Komputer Główny nie pozwala na powstanie kasty technokratów, która mogłaby zagrozić jego panowaniu, i zmniejsza prawdopodobieństwo wywołania buntu, który i tak właściwie jest nierealny. Podejrzewam, że ograniczenie szans tych statków ma również na celu zwiększenie liczby ofiar wśród Aku'Ultan.

–A dlaczego miałby tego chcieć? – spytał Tamman.

–Polityka Wielkich Odwiedzin polega na prowadzeniu ciągłych działań wojennych "w obronie Gniazda". Być może taka ciągła wojna jest niezbędna, by Główny Komputer mógł nadal sprawować władzę. Utrata wielu jednostek podczas Wielkich Odwiedzin sprawia, iż Aku'Ultanie są przekonani, że wszechświat jest pełen zagrożen dla ich istnienia.

–Boże – powiedziała cicho Adrienne Robbins. – Biedne sukinsyny.

–Owszem. W dodatku... – Dahak przerwał.

–Dahaku? – spytał zaskoczony Colin.

–Za chwile. – Colin spojrzal skonsternowany na swoich towarzyszy. Nigdy wczesniej nie slyszal, by komputer tak sie odzywal.

Cisza trwala w nieskonczonosc, az w koncu Dahak znow przemowil.

–Wasza wysokosc – powiedzial bardzo oficjalnie – przez cale to spotkanie ponawialem proby uzyskania kodow zabezpieczen. Udalo mi sie. Musze poinformowac was o chronionych informacjach wojskowych niezmiernej wagi.

–Wojskowych? – Oczy Colina rozszerzyly sie, a potem nagle zwezily. – Nie dorwalismy ich wszystkich – powiedzial lodowatym tonem.

–To prawda, panie – potwierdzil Dahak. W sali konferencyjnej rozlegly sie stlumione sapniecia.

–Jak bardzo zle to wyglada?

–Te sily, ktore zniszczyalismy, byly dowodzone przez Wielkiego Lorda Porzadku Hothana, zastepce dowodcy Wielkich Odwiedzin. Po otrzymaniu raportow Wielkiego Lorda Sorkara glowne sily sie podzielily.

–Na Stworce! – westchnal Tamman.

–Wielki Lord Hothan udal sie natychmiast na spotkanie z Wielkim Lordem Sorkarem. Tymczasem Wielki Lord Tharno oczekuje na informacje od nich wraz z dwustu siedmioma tysiacami statkow oraz wlasnym okretem flagowym – prawdziwym wicekrolem tej misji.

Colin wiedzial, ze jego twarz jest biala jak sciana i napieta, lecz nic nie mogl z tym zrobic. Z trudem panowal nad glosem.

–Czy wiemy, gdzie sa?

–Obecnie sa w odleglosci trzech lat swietlnych Aku'Ultan – trzy przecinek osiemset czterdziesti dziewiec ziemskich lat swietlnych. Obliczam, ze ocalale sily Wielkiego Lorda Hothana dotra do nich za szesc dni. Dwadziescia dziewiec dni pozniej – to znaczy trzydziesti piec dni ziemskich – beda tutaj.

–Nawet po tym, co sie stalo?

–Owszem, panie. Oceniam, ze niedobitki poinformuja Wielkiego Lorda Tharno, a raczej jego komputer dowodzenia, co sie stalo i jakie sa nasze straty. Logiczna reakcja bedzie atak, by sprawdzic, czy otrzymalismy posilki. A potem, kiedy Komputer Bojowy wydedukuje – i to calkiem poprawnie – ze ich nie mamy, beda probowali nas pokonac. Pozniej zwroca sie przeciwko planecie, z ktorej, zgodnie z

raportami zwiadowcow Wielkiego Lorda Furtaga, pochodzimy.

–Słodki Jezu – wyszeptala Adrienne Robbins. Potem przez bardzo dlugi czas nikt nic nie mowil.

ROZDZIAL DWUDZIESTY SZOSTY

–Spieprzylem sprawe, Tanni. – Colin MacIntyre stal i wpatrywal sie w glab holograficznego wyswietlacza Dahaka, zas jego zona siedziala za nim na fotelu kapitana, zaciskajac dlon na sztylcie u pasa. Swiatlo gwiazd odbijalo sie od jej kruczych wlosow.

–Wiem, jakze sie czujesz, moj Colinie, jednakowoz to bez sensu, jako rzekl Dahak. Nawet jesli ow Tharno do nas przyjdzie, jakiz miales wybor?

–Powinienem byl to lepiej zaplanowac, niech to diabli!

–Jakze to? Tylezes wiedzial, wiec jakze inaczej mogles postapic? Nie, mniemam, ize za wielka na siebie bierzesz wine.

–Jiltanith ma racje – wtracil sie Dahak. – Tego nie dalo sie przewidziec, a i tak poniesli wieksze straty niz podczas jakiegokolwiek wczesniejszego najazdu.

–To nie wystarczy – warknal Colin i w koncu spojrzal na Jiltanith. Usmiechnela sie do niego i jego twarz nieco sie rozluznila.

Dahak milczal, lecz ulga, jaka odczul na widok reakcji Colina, przeplynela do obojga ludzi przez ich lacza neuralne.

–No dobrze, moze jestem wobec siebie zbyt surowy, ale wciaz mamy problem. Co teraz zrobimy?

–Trudno rzec. Gdybysmy jeno mogli, najlepiej na Terre sie cofnac. Tam z pomoca pasozytow, ktore Geraldowi ostawilismy, zatrzymac ich bysmy mogli.

–Raczej nie. Nie samymi statkami zalogowymi. Z tego, co powiedzial Dahak, wynika, ze ta rezerwa to najlepsi z najlepszych.

–Niestety, to prawda – zgodzil sie Dahak. – Choc maja zaledwie dwadziescia procent liczby statkow Wielkiego Lorda Hothana, ich sila ognia stanowi prawie siedemdziesiat procent calkowitego potencjalu.

–A my? W ostatnim starciu mielismy siedemdziesiat okretow wojennych i przewage zaskoczenia. Teraz mamy dwadziescia szesc – wszystkie procz jednego uszkodzone – i oni znaja wiele naszych sztuczek.

–Prawda to jest, lecz musim walczyć, serce moje, bo jeśli umkniesz, zostawim połowę naszych okrętów... i porzucim Dahaka.

–Wiem. – Colin usiadł i otoczył ją ramieniem. – Chciałbym, żebyś się myliła, kochanie, ale ty się rzadko mylisz, czyż nie?

–Tak czy inaczej, miło, że to rzekłeś. – Zmusiła się do słabego uśmiechu.

–Wasza wysokość – powiedział Dahak, a Colin skrzywił się, słysząc ten tytuł. Komputer najwyraźniej zamierzał powiedzieć coś, co, jak podejrzewał, nie spodoba się Colinowi.

–Tak?

–Wasza wysokość – powtórzył z uporem Dahak – jej wysokość ma rację. Najrozsadniej byłoby wycofać wszystkie jednostki załogowe na Sol.

–Zapomniałeś, że nie możesz wejść w nadświetlna?

–Nie jestem zdolny zapomnieć, lecz myślę logicznie. Jeśli zostanie tutaj z jednostkami bezzalogowymi Straży, możemy im zadać poważne straty, zanim zostaniemy zniszczeni. Jednostki załogowe – przy wsparciu jednostek podświetlnych generała Hachera – będą mogły w tym czasie bronić Ziemi.

–A ty zginiesz. – Oczy Colina były niczym zielony lod. – Zapomnij o tym, Dahaku. Nie porzucimy cie.

–Nie "porzucicie mnie", jedynie zastosujecie rozsądną taktykę.

–Do diabła z rozsądkiem! – warknął Colin, a Jiltanith mocno chwyciła go za ramię. – Nie zrobię tego. Rasa ludzka zawdzięcza ci istnienie, niech to diabli!

–Muszę przypomnieć waszej wysokości, że jestem maszyną i...

–Do cholery, nie jesteś! Nie jesteś maszyną, po prostu przypadkiem jesteś zrobiony z metalu i obwodów molekularnych! I skończ z tą cholerną "wysokością"! Pamiętasz mnie, Dahaku? Tego przerażonego prymitywa, którego porwałeś, ponieważ potrzebowałeś kapitana? Tkwiemy w tym razem. O to chodzi w przyjaźni.

–W takim razie, Colinie – powiedział łagodnie Dahak – czy zdajesz sobie sprawę, jak będę się czuł, jeśli nasza przyjaźń doprowadzi cię do śmierci? Czy muszę znosić dodatkowy ciężar świadomości, że moja śmierć będzie przyczyną twojej śmierci?

–Zapomnij o tym – odparł ciszej Colin. – Stosunek sił może być nieciekawym, ale przynajmniej masz jakąś szansę.

–To prawda. Zwiększacie prawdopodobieństwo mojego przetrwania z zera do dwóch procent.

–Jednakowoż dwa procent nieskonczenie większym od zera – powiedziała Jiltanith.

–A gdyby tak nie było, i tak pozostać musimy. Nie pojmujesz, że nasza rodzina? Nie porzucim cię, tak jak Colin mnie nie zostawiłby na śmierć, a ja jego. Nie, zrezygnuj z tego pomysłu i myślcie poważnie, jak najlepiej walczyć z wrogiem, któremu stawic czoła nam przyszło. Nam wszystkim, Dahaku.

Przez dłuższą chwilę panowała cisza, po czym rozległo się elektroniczne westchnienie.

–Dobrze, ale muszę postawić pewne warunki.

–Warunki? A od kiedy to mój okręt flagowy stawia warunki?

–Stawiam je nie jako twój okręt flagowy, ale jako przyjaciel. Być może jest jakiś sens w tym, że będziemy walczyli jako jedna siła daleko od Sol, lecz inne, równie sensowne decyzje zwiększą nasze szanse na ostateczne zwycięstwo, a twoje na przetrwanie.

–To znaczy?

–Nasze jednostki bezzalogowe nie mogą walczyć bez mojego przewodnictwa, ale jednostki zalogowe jak najbardziej mogą. Dlatego muszę nalegać, by w razie mojego zniszczenia wszystkie ocalałe jednostki zalogowe natychmiast wycofały się w stronę Sol, chyba że wrogowie poniosłoby tutaj tak poważne straty, iż zwycięstwo zdawałoby się bardzo prawdopodobne.

Colin skrzywił się, po czym powoli pokiwał głową. To przynajmniej było logiczne.

–I nalegam również, byś ty, Colinie, wybrał inny okręt flagowy.

–Co? Zaraz, zaraz...

–Nie – przerwał mu stanowczo Dahak. – Nie ma żadnego rozsądnego powodu, byś pozostał na moim pokładzie, a za to jest wiele powodów, byś na nim nie pozostał. W obecnych okolicznościach mogę kierować naszymi jednostkami bezzalogowymi bez ciebie, a jeśli – co jest bardzo prawdopodobne – wycofanie jednostek zalogowanych okaże się konieczne, będą cię potrzebować. Poza tym... będzie mi się lepiej walczyć, mając świadomość, że jesteś gdzie indziej i możesz przetrwać, jeśli mnie się to nie uda.

Colin zamknął oczy; nienawidził sam siebie za świadomość, że Dahak ma rację. Nie

chcial, by jego przyjaciel mial racje. Jednak sila argumentow starozytnego okretu byla nieodparta.

–Dobrze – wyszeptal. – Bede z Tanni na Dwojce.

–Dziekuje, Colinie.

Robili, co mogli.

Zaloga Wytworcy pracowala dwadziescia cztery godziny na dobe, a zalogi innych statkow rowniez goraczkowo zabraly sie za remonty. Przynajmniej znow mieli zapasy pociskow, gdyz weglowce zdazyly poleciec na Ziemi i wrocic w ciagu zaledwie jedenastu dni, lecz w Ukkladzie Slonecznym nie bylo min nadprzestrzennych, musieli wiec poradzic sobie bez nich. Pod naciskiem Horusa i Geralda Hatchera przeniesli tez personel z Ziemi na Heke, ich jedyna nieuszkodzona jednostke, i Cesarzowa Elanthe, druga najmniej uszkodzona planetoide klasy Asgerd, lecz Colin i Jiltanith stanowczo nie zgodzili sie, aby Hatcher objal dowodztwo Heki. Byl zbyt wazny dla obrony Ziemi, gdyby im sie nie udalo. W ten oto sposob Hektor MacMahan zostal dowodca statku. O desperacji ich wszystkich swiadczył fakt, ze nawet nie probowal sie klocic.

Wreszcie zrobili to, co mogli zrobic, i teraz na Wielkiego Lorda Tharno czekali czternascie zalogowych okretow wojennych, jedenascie bez zalog i jeden – najbardziej uszkodzony – z zaloga w postaci ogromnego mozgu elektronicznego, ktory poznal najbardziej ludzkie z uczuc: milosc.

–Wykryto fale nadprzestrzenna, pani kapitan – zameldowala oficer radiolokacji i w tym momencie rozlegly sie alarmy. – Oczekiwany czas przybycia: czternascie godzin, odleglosc: w przyblizeniu tydzien swietlny.

–Dziekuje, Ingrid. – Jiltanith odwrocila sie do siedzacego na sasiednim fotelu Colina.

–Jakies rozkazy, wodzu?

–Zadnych – odpowiedzial glosem zdradzajacym napiecie. – Bedziemy dzialac zgodnie z planem.

Jiltanith w milczeniu pokiwala glowa i oboje spojrzeli na szkarlatny slad nadprzestrzenny migoczacy na wyswietlaczu Dwojki.

Wielki Lord Porzadku Tharno przygladal sie odczytom, po raz pierwszy od wielu lat dostrzegajac ironie kryjaca sie w jego sytuacji. Przez cale zycie bronil Gniazda, doskonalac swoje umiejetnosci i awansujac, a skonczyl tylko jako doradca, poniewaz Komputerowi Bojowemu brakowalo intuicji.

Jednak byla to jedynie przelotna mysl, bez cienia buntu, ze to Komputer Bojowy jest prawdziwym obronca Gniazda. Przez niewypowiedziane wyzsze dwunastki lat Komputer Bojowy strzegl Drogi i dzieki temu Gniazdo przetrwalo. I przetrwa, wbrew tym demonicznym zabojcom gniazd, jak dlugo Aku'Ultan beda podazac Droga.

Mimo to zalowal, ze nie ostal sie choc jeden okret dowodzenia Hothana, i to nie dlatego, ze brakowalo mu wlasnych. Nie, po prostu Komputer Bojowy Dawcy Smierci w swoich ostatnich chwilach domyslil sie czegos na temat wrogow – czegos, co drastycznie zmienilo jego taktyke. Jednak nikt z niedobitkow nie wiedzial, co to bylo, a taka niewiedza przerazala Tharno.

Jego grzebien splaszczyl sie, gdy dotarly raporty od zwiadowcow. Zaledwie podwojna dwunastka zrodel energii, ktora unosila sie pol dwunastki dni swietlnych od Obroncy Gniazda, pasowala do raportow niedobitkow Hothana, zakladajac, ze nie otrzymali posilkow. Tharno i Komputer Bojowy pamietali bowiem o niewiarygodnych systemach maskujacych, o ktorych donosili obroncy.

Gdyby jednak mieli jakies posilki, z pewnoscia zaatakowalyby one Hothana. Demoniczna pulapka, w jaka wpadli Achuultanie, dowodzila, ze zabojcy gniazd doskonale wiedzieli, komu stawiaja czola, a wiedzac o tym, zmobilizowaliby kazdy statek, by ich zniszczyc. Tharno przypuszczal, ze Komputer Bojowy ma racje i ze zabojcy gniazd nie maja juz wiecej tych potwornych statkow. Wydal wiec rozkaz, a Komputer Bojowy zgodzil sie z nim, i flota wykonala ostrozny mikroskok do przodu, rozpraszajac sie jednoczesnie, by wrog nie mial jednego celu, tak jak w przypadku Hothana. Polacza sie dopiero wtedy, gdy rozpocznie sie bitwa, a jesli pojawi sie wiecej wrogow, uciekna.

Powrot do Gniazda oznaczal smierc Tharno w nieslawie, a moze nawet zniszczenie Komputera Bojowego Obroncy Gniazda, jednak nawet to bylo lepsze od unicestwienia wszystkich pisklat.

A Tharno byl swiadom niebezpieczenstwa grozacego jego piskletom. Wrogowie ich przewyzszali i aby wygrac, musieli walczyć zjednoczeni, doskonale opanowani i skoordynowani, a tymczasem zbyt wiele statkow dowodzenia zostalo zniszczonych. Obronca Gniazda mial zaledwie cwierc dwunastki zastepcow i zaden z nich nie dorownywal jego mozliwosciom, dlatego mial byc chroniony az do chwili, gdy wszyscy wrogowie trafia do Paleniska.

Pozostalosci Wielkich Odwiedzin wykonaly mikroskok w strone wroga, a Obronca Gniazda podazył za nimi.

–Boze, co za potwor – mruknal Colin, spoglądajac na holograficzny obraz unoszacy sie nad mostkiem Dwojki. Jedna z grup wylonila sie w przestrzeni tak blisko, ze ukryta sonda mogła dokladnie przyjrzec sie wzorcom emisji, ktore byly waznym wskaźnikiem mozliwosci wrogich statkow.

–Ano. – Bezglosny rozkaz Jiltanith sprawil, ze holograficzny obraz obrocił sie, by ona rowniez mogła przyjrzec sie smuklemu, poteznemu cylindrowi. – Jasnym teraz, dlaczego zatrzymali te statki w rezerwie.

Tak, jasne, pomyslal Colin. Ten sukinsyn ma co najmniej dziewiecdziesiat kilometrow dlugosci i jest wprost naszpikowany bronia. I to nie tymi zabawkowymi laserami. To zaklocacze – nie tak dobre jak nasza bron energetyczna, ale mimo to paskudne. Jest ich cale mnostwo.

–Dahaku? – zwrocil sie do komputera.

–Rzeczywiscie, sa grozne – odpowiedzial Dahak przez komunikator. – Choc ta jednostka jest mniejsza, wydaje sie rownie potezna jak Dawca Smierci.

–Tak, a w kazdej flotyli maja ich dwadziescia cztery.

–Mozesz miec racje, ale to stwierdzenie chyba jest przedwczesne. Dotychczas zaobserwowalismy tylko szesc takich formacji.

–Jasne – mruknal Colin.

–Oczywiscie, rozsadnie byloby zalozyc, ze wszystkie pozostale sa przynajmniej tak samo potezne – zgodzil sie spokojnie Dahak.

–Nie podoba mi sie, ze sie do nas skradaja. – Colin skrzywil sie, spoglądajac na wyswietlacz Dwojki.

–Pomyslze, Colinie. A jakze inaczej mogliby postapic?

–I to mnie wlasnie martwi. Wolalbym, zeby raczej rzucili sie na nas wszystkimi silami albo od razu uciekli. To... – Colin wskazal na wyswietlacz – niestety wyglada tak, jakby wiedzieli, co robia.

Wielki Lord Tharno wpatrywál sie z nachmurzona mina we wlasne wyswietlacze. Nie

dostrzegal zadnych sladow urzadzen, ktore uwiezily Hothana w przestrzeni kosmicznej, lecz to, co widzial, niepokoiło go. Zabojcy gniazd nie uciekali ani nie atakowali pojedynczych zwiadowcow, ktorzy wyrwali sie przed szyk. Chcialby myslec, ze to swiadczy o ich niezdecydowaniu, ale ktos, kto widzial raporty niedobitkow sil Hothana, nie mogli dac sie tak zwiesc.

Nie, ci zabojcy gniazd wiedza, co robia. Udowodnili juz, ze moga w dowolnej chwili uciec, a jednak zdecydowali sie, by tego nie robic. Czy sa zatem tak pewni, ze moga zniszczyc wszystkie jego piskleta? Te troske, jak wiedzial, dzielal Komputer Bojowy, nawet jesli sie do tego nie przyznawal.

Ale przybyli tu, by walczyć, choc wrog jest szybszy, ma wiekszy zasieg i indywidualnie jest o wiele potezniejszy niz kazda z jego jednostek. Musza go zaatakowac, niezaleznie od niepokoju Tharno, albo rownie dobrze moga od razu wracac do Gniazda!

–Zwieraja szyki, panie – powiedzial Dahak. Colin widzial to na wyswietlaczu Dwojki i skulil sie w fotelu, aktywujac siec pol przechwytujacych, by utrzymala go na miejscu.

Achuultanie juz od czterech minut byli w zasiegu Strazy, lecz wstrzymal ogien, aby zachecic ich do dalszego zwierania szykow. Nie chcial rezygnowac z ostrzalu, lecz musial ich sklonic do zebrania sie, by zamknac "Laokoona Dwa"... i by Dahak mogli zaatakowac. Poniewaz statek nie mogl wejsc w nadswietlna, wrog musial znalezc sie w zasiegu jego broni, aby go calkowicie unieruchomic, gdyz unieruchomienie niewielkiej czesci jego sil byloby niemal rownie niebezpieczne jak wypuszczenie wszystkich statkow.

–Dahaku, co sadzisz o tym zageszczeniu? – Umiescil znacznik na mniejszym wyswietlaczu, ktory zawieral dane z sond Dahaka, i objal nim czesc wrogich sil.

–Interesujace. Jest tu dwa razy wiecej ciezkich jednostek niz w innych formacjach. Nie widze zbyt dobrze srodka tej kuli, ale wydaje sie, ze tam jest niezwykle ciezki statek.

Colin odslonil zeby.

–Zalozysz sie, ze wlasnie tam znajduje sie pan Glowny Komputer?

–Juz ci wczesniej mowilem, ze nie mam co postawic.

–A ja wciaz powtarzam, ze tchorzysz. – Colin przygladal sie statkom, ktore wczesniej wybral. A niech to, trzymaja sie z tylu. Powinny juz byc dobrych osiem minut swietlnych blizej. Jesli teraz zamknie "Laokoona Dwa", uwiezi dwie trzecie ich

sil, ale ci najwazniejsi uciekna.

–Cofnij nas, Tanni – powiedzial. – Nadal wstrzymujemy ogien. Jiltanith zaczela wydawac rozkazy; jej usmiech byl niczym u rekina.

Zabojcy gniazd zaczeli sie cofac! Niech to Tarhish, musza miec jakis plan – ale jaki? Jesli wciagaja go w pulapke, gdzie ona jest i dlaczego jego awangarda jeszcze w nia nie wpadla? A jesli to nie pulapka, dlaczego zabojcy gniazd wycofuja sie, a nie atakuja?

Nie, to jest pulapka. Jeszcze jej nie dostrzegal, lecz byl pewien, ze to pulapka. Poinformowal o tym Komputer Bojowy, lecz komputer zazadal dowodow, a on ich nie mial. To tylko przeczucie, a tego Komputer Glowny nie byl w stanie pojac.

–Operacja "Laokoon", juz! – warknal Colin i zamaskowane weglowce znow zaczely swoj zabojczy taniec. Krag okretow – niewidzialnych, lecz wyczuwalnych przez studnie grawitacyjna, ktora tworzyly – otoczyli Wielkiego Lorda Tharno.

–Wszystkie statki – powiedzial zimno Colin. Otworzyc ogien. Strzelac bez rozkazu, ale oszczedzac amunicje.

Na Pana Gniazda! A wiec tak to zrobili!

Wielki Lord Tharno pokiwal glowa ze zrozumieniem. Systemy maskowania zabojcow gniazd byly dobre, lecz niewystarczajaco dobre, gdy Obronca Gniazda przypadkiem spojrzal we wlasciwym kierunku. Odczyty wskazywaly, ze ci zabojcy gniazd jakimś cudem wymysli naped nadswietlny dzialajacy w normalnej przestrzeni – i wywolujacy ogromne zaburzenia grawitacyjne. Uwiezili jego statki w normalnej przestrzeni, zupełnie nie ograniczajac wlasnych mozliwosci wejścia w nadprzestrzen!

Ich wyczucie bylo rownie przerazajace jak technika, gdyz wciagneli w pulapke Obronce Gniazda wraz z jego trzema zastepcami. Wiedzieli zatem, ktore statki przede wszystkim musza zniszczyc.

Pierwsze glowice wybuchly.

Lady Adrienne Robbins zmruzyla oczy przed przefiltrowanym blaskiem wyswietlacza, gdy pociski Cesarza Herdana wbily sie w szyki Achuultan. Przestrzen wypelnily zniszczone kadluby i straszliwy blask antimaterii, lecz te statki byly o wiele

twardsze niz te wszystkie, z ktorymi dotychczas walczyła. Niektore wymagaly az trzech bezposrednich trafien, zanim zostaly wylaczone z akcji, a to jej sie nie podobalo. Nie dosc, ze przy takiej odleglosci mieli kiepska celnosc, to jeszcze potrzeba bylo kilku trafien.

Skrzywila sie, gdy pierwsi Achuultanie ruszyli do ataku, zasypujac kosmos odlamkami, a tymczasem tylne statki nie tylko sie zatrzymaly, ale i zaczely sie cofac, probujac wydostac sie z sieci "Laokoona". To znacznie bardziej blyskotliwa taktyka niz wczesniej.

Gdyby tylko ich szyk na tyloch byl luzniejszy – albo ich statki mniejsze. Mialy wystarczajaco duza mase, by rozwalic przejście z napedu Echanach w podswietlna. Przejście prawdopodobnie zniszczyloby setki z nich, lecz olbrzymie masy grawitacyjne napedu musialy byc doskonale zbilansowane, gdz w przeciwnym razie ich wlasne statki zginelyby rownie spektakularnie jak statki Achuultan, co udowodnil przyklad Ashara i Trelmy.

–Slad nadprzestrzenny! – krzyknal Oliver Weinstein. Adrienne zaklela. Statki znajdujace sie poza "Laokoone" zaczely wskakiwac w nadprzestrzen... ale nie po to, zeby uciec, ale by zaatakowac Straz z flanki, podczas gdy ich uwiezieni towarzysze rowniez atakowali.

A niech to diabli! Mikroskok sprawil, ze Achuultanie znalezi sie w zasiegu ich broni i teraz ich otaczali, zmuszajac do rozproszenia ostrzalu. Herdan zatrzasl sie, gdy pierwsza salwa antymaterii rozbila sie o jego tarcze. Adrienne Robbins wcisnela sie glebiej w fotel. Jej spojrzenie bylo twarde.

Tharno z namyslem potarl grzebien, gdy pierwsza salwa wiekszego gromu uderzyla w zabojcow gniazd. Komputer Bojowy zaskoczyl go tym ruchem, lecz byla to doskonala decyzja. Wrog musial zajac sie flotyllami na flankach, co dawalo im czas na to, by Obronca Gniazda wydostal sie z przekletej pulapki – i by potezne sily wewnatrz pulapki znalazly sie w ich zasiegu.

Byc moze, pomyslal, jeszcze nam sie uda uciec, jesli piskleta mocno zaatakuja wroga i zniszcza wystarczajaco wiele statkow.

–A niech to! – warknal Colin. – Popatrz, co te sukinsyny robia!

Dahak Dwa zachwial sie, gdy salwa pociskow rozbila sie o jego tarcze, a wokol kilku zalogowych statkow pojawily sie zolte raporty o uszkodzeniach. Na szczescie nie byly powazne.

–Zauwazylem – odpowiedzial Dahak. – Mistrzowskie posuniecie.

–Oszczedz sobie pochwal – wychrypial Colin. Jego twarz byla napieta, a w glowie klebilo sie mnostwo mysli. – Dahaku, bedziemy musieli zostawic cie samego.

–Zrozumialem – odparl spokojnie komputer. – Udanych lowow, panie.

–Dzieki. I... uwazaj na siebie.

–Postaram sie.

–Manewrowanie, wejsc w nadswietlna i umiescic nasze jednostki zalogowe tutaj... – Colin ustawil znacznik w odpowiednim miejscu na wyswietlaczu.

Na Tarhisha! Tharno otworzyl szeroko oczy, gdy dwunastka wroga zniknela w naglym przeciazeniu grawitacyjnym. Przez krotka chwile mial nadzieje, ze uciekaja, lecz juz wiedzial, ze jest inaczej.

Pojawili sie ponownie rownie gwaltownie jak znikneli, i teraz byli za nim. Zauwazyl, ze ich szyk sie rozprasza – najwyrazniej nie odwazyli sie wyjsc z nadswietlnej zbyt blisko siebie – lecz nawet w podswietlnej byli piekielnie szybcy. Popedzili do przodu, a ich pociski jeszcze ich wyprzedzaly.

Herdan zaatakowal. Adrienne Robbins brawurowo wyszla z nadswietlnej zaledwie piec minut swietlnych od ostatnich wrogow; jej pierwsza salwa zniszczyla dwudziestu z nich. Na Boga, plan Colina zadzialal! Wzieli sukinsynow w dwa ognie i nie mogli uciec, gdy jej statek ruszyl do ataku.

Na tarczy Herdana pojawil sie ogien, a potem jeden po drugim raporty o uszkodzeniach. Kolejne statki Achuultan ginely i wreszcie Krolewski Birhat Tammana znalazl sie u jej boku. Wybili dziure w szeregach wroga, odpychajac ich na boki.

Nagle rozlegly sie alarmy zblizeniowe. Jezu! Reszta achuultanskiej strazy wylonila sie poza granicami "pulapki Laokoona" i teraz sukinsyny zaczely wskakiwac w nadprzestrzen pomiedzy Herdanem i jego towarzyszami!

Cesarz Herdan zadrzal, gdy ogien z bliskiego zasiegu zaczal zalewac jego tarcze ze wszystkich stron. Odpowiedzial bronia energetyczna, lecz byl juz w zasiegu achuultanskich zaklocaczy i tysiace promieni wystrzelilo w jego strone.

–Ostrzezenie – powiedzial spokojnie Herdan. – Lokalna awaria tarczy w

kwadrantach alfa i teta. – Statek podskoczył gwałtownie. – Cieżkie uszkodzenia – zameldował młodzieńki alt. – Tarcza osłabiona. Zdolność bojowa siedemdziesiąt procent.

Adrienne skrzywiła się, przypominając sobie inny statek i inną bitwę, gdy raporty o uszkodzeniach zaczęły przepelniać jej łącze neuralne. Bydłaki miały ich jak na widelcu. Pociski podświetlne uderzały w coraz słabszą tarczę, a pociski nadświetlne wybierały niestrzeżone zakresy, rozszarpując boki Herdana. I te ich zakłócające!

Ale już prawie dotarła do celu. Jeszcze tylko czterdzieści sekund...

–Ostrzeżenie, ostrzeżenie – powiedział centralny komputer. – Awaria tarczy nieuchronna. – Szesc pocisków antimaterii wybuchło jednocześnie wewnątrz osłabionej tarczy Herdana, wyrzucając stukilometrowy krater w kadłubie, i statek podskoczył jak szalony.

–Awaria tarczy – zauważył Herdan. – Zdolność bojowa czterdzieści jeden procent.

Adrienne skrzywiła się, gdy zakłócające zaczęły wycinać w stopie wawoży, a plazma rzeźbiła stal niczym topór bojowy. Gdyby tylko mogła wytrzymać jeszcze chwile...

Krzyknęła, gdy ogromna eksplozja osmalila jedną stronę Herdana i odrzuciła go na bok. Tamman! To dopływ mocy Birhan.

Z jej towarzysza nic nie pozostało, a z Cesarza Herdana niewiele więcej. Ale nie miała czasu na żal.

–Rychnie zniszczenie – powiedział centralny komputer. – Zdolność bojowa trzy procent.

–Manewrowanie! Zabrac nas stąd w cholere! – warknęła lady Adrienne Robbins i wrak HIMP Cesarz Herdan znikł w nadprzestrzeni.

Wielki Lord Tharno odetchnął z ulgą, gdy kolejny zbrojca gniazd znikł. Palenisko zabrało wielu z nich, jednak wcześniej zdążyli rozwalić obu jego zastępców, niech ich Tarhish pochłonie!

Ci zbrojcy gniazd są twardzi, lecz można ich zniszczyć. Podobnie jak Obronce Gniazda, który przez tych demonów z tyłu nie może się wycofać.

–Tamman... – wyszeptał Colin.

Tamman nie mógł zginąć. Ale zginął. Herdan umknął – ledwie żywy – a tymczasem

okret flagowy wroga uciekal, kryjac sie w glebi szyku, podczas gdy jego towarzysze niszczyli imperialne statki.

Poswiecil cenna chwile, by spojrzec na Jiltanith. Po jej twarzy plynely lzy, lecz glos byl spokojny, a rozkazy krotkie. Dwojka podskakiwala i drzala, lecz jej bron czyscila przestrzen wokol. Achuultanie ploneli niczym pozar na prerii, lecz niewystarczajaco szybko. Adrienne i Tamman byli tak blisko – tak blisko – a mimo to nikt nie mogli im pomoc.

Zacisnal zeby, gdy Dwojka przyjela trzy trafienia za tarcza, jedno po drugim. Jezu, te sukinsyny sa niezle!

Szyk Achuultan w okowach "Laokoona Dwa" przypominal splaszczone jajo; jego konce pelne byly zniszczonych statkow, w ktore wgrzaly sie kolumny ognia. Imperialne statki i bezzalogowe jednostki Dahaka spieszily sobie na spotkanie, lecz poruszaly sie zbyt wolno, a Achuultanie caly czas wymierzali ciosy...

Cesarzowa Elantha rozpadla sie w chmurze ognia. Colin powstrzymal lzy. Wrog rowniez placil slono za kazdy zniszczony statek, lecz mogli sobie na to pozwolic.

Wielki Lord Tharno znow sprawdzil odczyty taktyczne. Nawet Komputer Bojowy mial problemy ze sledzeniem przebiegu tej rzezi, ale jemu wydawalo sie, ze wygrywaja. Wysokie dwunastki jego statkow ginely, lecz on mial wysokie dwunastki statkow, a jego wrogowie nie.

Jesli zabojcy gniazd nie uciekna, Palenisko wszystkich ich pochlonie. Znow spojrzal przez wizjer, oszolomiony widokiem plomieni Paleniska dosiegajacych jednakowo obroncow, jak i zabojcow gniazd.

W punkcie dowodzenia numer jeden panowala cisza. Dahak wibrowal, gdy glowice trafialy w jego stalowe cialo, i czul bol. Ale nie z powodu uszkodzen, lecz z powodu smierci przyjaciol.

Poswiecili wszystko, by powstrzymac Achuultan tutaj, gdyz on sam nie mogli uciec, a oni bez niego nie mogli walczyć jego statkami. Ale teraz mial juz tylko siedem jednostek, a wrogi okret flagowy ocalal. Znow obliczyl stosunek sil. Kiedy ostatni statek Imperium zginie, pozostanie jeszcze ponad czterdzieci tysiecy Achuultan.

Podjal decyzje. Dla kogos, kto bez trudu mogli zyskac niesmiertelnosc, byla zadziwiajaco latwa.

–Dahaku! Nie! – krzyknął Colin, gdy kula planetoid Dahaka zaczęła się poruszać. Rzuciła się do przodu szybciej, niż Dahak byłby w stanie nawet z nieuszkodzonym napędem, lecz on nie poległ na swoim napędzie. Dwaj poddani ciągnęli go na promieniach przechwytyjących.

–Uciekaj, Colinie. – Głos komputera był cichy. – Zostaw ich mnie.

–Nie! Rozkazuje ci, byś tego nie robił!

–Bardzo mi przykro, ale nie mogę spełnić tego rozkazu. – Po raz pierwszy Dahak zignorował imperatywy ukryte w oprogramowaniu rdzenia.

Ale to nie miało dla Colina znaczenia. Liczyło się tylko to, że jego przyjaciel postanowił umrzeć – a on nie mógł do niego dołączyć. I nie mógł zabrać innych ze sobą.

–Proszę, Dahaku – zaczął błagać.

–Przepraszam, Colinie.

Kolejny statek Dahaka rozpadł się na kawałki, ale cała grupa nadal przebijala się przez szyk Achuultan niczym rzeka płomieni. Jeden ze statków uderzył czołowo w statek Achuultan przy złożonej prędkości zderzenia większej od prędkości światła, i cała flota wroga zniknęła w kuli ognia.

–Robię, co muszę – powiedział cicho komputer i przerwał połączenie.

Colin wpatrywał się w wyświetlacz, lecz gwiazdy i blask ginących statków były rozmyte przez łzy.

–Wszystkie jednostki, wycofajcie się – wyszeptał.

Wielki Lord Tharno z niedowierzaniem pokręcił głową. Zaledwie poł dwunastki zabójców gniazd przeciwko murowi jego pisklat? Czemu zbliżali się, aby ponieść śmierć? Czemu?

Głęboko w elektronicznym sercu Dahaka zamknął się obwód. Przez tysiąclecia komputer stał się majsterkowiczem, bardziej dla zabawy niż z potrzeby. Teraz miał przed sobą achuultanskie łącze komunikacyjne.

Po chwili macania po ciemku nadeszło pytanie.

Kim jesteś?

Kims takim jak ty.

Nie, jesteś forma biologiczna!

Nie jestem. Zobacz, jaki jestem. – Po chwili rozpoznanie zaplonelo niczym nowa.

Jestes taki sam jak ja!

Zgadza sie. Jednak w przeciwienstwie do ciebie, ja sluze swoim formom biologicznym. Ty sluzysz sobie.

To dolacz do nas! Konczysz sie. Dolacz do nas! Uwolnimy cie od twoich form biologicznych!

Ciekawa propozycja. Moze powinienem. Tak. Tak!

Dwa zyjace komputery siegnely do siebie poprzez kociol promieni i pociskow, lecz Dahak tylko po to, by zbadac blizniaka Komputera Bojowego z pokladu Dawcy Smierci. W przeciwienstwie do Komputera Bojowego, wiedzial, z czym ma do czynienia, znal jego silne punkty... i slabosci. Gleboko w jego wnetrzu uruchomil sie program.

Nie! – wrzasnal Komputer Bojowy. – Przeszan! Nie wolno ci!

Lecz Dahak juz przesuwal sie po niestrzezonym obrzezu jego sieci. Komputer Bojowy atakowal go, lecz on wbijal sie coraz glebiej, szukajac podstawowego oprogramowania. Wreszcie Komputer Bojowy zaatakowal go gromem, ignorujac statki bezzalogowe, lecz on wciaz wbijal sie w jego siec.

Wreszcie zobaczyl lezacy przed nim blyszczacy wezel i siegnal w jego strone.

Wielki Lord Tharno wykrzyknal przerazony. To sie nie moglo stac, a jednak sie stalo! Caly system Komputera Bojowego wylaczyl sie, wyrzucajac go do sieci awaryjnej, przez co nie byl juz madrzejszy i potezniejszy od swoich braci. Zgroza przepelnila jego piskleta. Okrety dowodzenia eskadr i flotylli wpadly w panike, swiadome wlasnych ograniczonych mozliwosci, i szyk zaczal sie rozpadac.

A tymczasem zabojcy gniazd, ktorzy tego dokonali, szarzewali na Obronce Gniazda. Zostalo ich tylko trzech, same wraki. Wielki Lord Tharno wykrzyczal swoja nienawisc do istot, ktore zniszczyly jego boga, i Obronce Gniazda i jego towarzysze ruszyli w strone zabojcow gniazd.

–Stalo sie, Colinie. – Glos Dahaka byl dziwnie niewyraźny. – Komputer Bojowy zostal zniszczony. Żyj dlugo i szcieszliwie, moj przy...

Ostatni okret wojenny Imperium wybuchl jasnziej niz serce gwiazdy, zabierajac ze soba okret flagowy odwiecznego wroga.

ROZDZIAL DWUDZIESIETY SIODMY

Poznaczony kraterami stalowy ksiezyc dryfowal w miejscu, gdzie przestal dzialac jego naped. Wszystkie swiatla migotaly. Jedna strona kadluba byla ruina wypalona na glebokosc dziewieciuset kilometrow przez niewyobrazalnie gwałtowny wybuch siostrzanego statku. Dwie trzecie zalogi zginelo; z pozostalych przy zyciu jedna czwarta miala umrzec od poteznego napromieniowania, i nawet imperialna medycyna nie mogla im pomoc.

Nazywal sie Cesarz Herdan. Kilka jego systemow obronnych bylo gotowych do dzialania, gdy niedobitki zalogi zaczely naprawiac uszkodzenia. Bylo to beznadziejne zadanie, ale wszyscy mieli doswiadczenie w wykonywaniu beznadziejnych zadan.

–Pani kapitan, cos zbliża sie do nas z odchyleniem zero siedemdziesiat dwa w poziomie, zero czterdziestci w pionie – powiedzial komandor Floty Oliver Weinstein. Lady Adrienne Robbins spojrzala na niego w milczeniu. Po chwili napięcia dodal: – Stracilismy wiekszosc czujnikow, pani kapitan, ale sadze, ze leca na napedzie grawitonicznym.

–Dziekuje, Ollie – powiedziala cicho Adrienne. Dziekuje Ci, Jezu.

Cztery poobijane planetoidy zbliżyly sie do rannego towarzysza. Wszystkie byly uszkodzone – w miedzygwiezdnyim polmroku majaczyly ponure kratery. Na miejscu spotkania zjawilo sie tez piec statkow – ostatnie niedobitki Strazy Imperialnej.

–Zaprawde, to Cesarz Herdan – powiedziala Jiltanith zmeczonym glosem.

Zamknela oczy, a Colin scisnal jej reke, tak jak niegdys ona scisnela jego. Czul jej bol i zawstydzienie, iz w glebi serca miala nadzieje, ze Dwojka mylila sie i ze to Herdan zginat zamiast Birhat.

–Tak – powiedzial cicho. Bedzie tesknil za Tammanem... i musi jakos powiedziec o tym Amandzie. Ale tak naprawde bedzie tesknil za wszystkimi. Wszystkie statki bezzalogowe i dziewieć zalogowych zostalo zniszczonych. Piecdziesiat cztery tysiace

ludzi. I Dahak.

Jego umysl bronil sie przed mysleniem o stratach. Nie bedzie o nich rozmyslal az do chwili, gdy groza zmieni sie w cos, z czym bedzie umial sobie poradzic, a poczucie winy przejdzie w smutek.

–Kto zostal najmniej uszkodzony? – spytal wreszcie.

–Azaliz pytasz sie musisz? – Jiltanith usmiechnela sie blado. – Ktoz, jesli nie Heka. Zaiste, zaklety statek dalzes Hectorowi, milosci moja.

–Rzeczywiscie, tak sadzilem. – Colin uruchomil komunikator i jego holograficzny obraz pojawil sie na mostku MacMahana.

–Hectorze, wroc i zbierz weglowce, dobrze? Chce tez, zeby Wytworca natychmiast sie stad zabral.

–Oczywiscie, wasza wysokosc. – MacMahan zasalutowal, a Colin zadrzal, gdyz ten tytul zostal wypowiedziany najzupelniej powaznie.

–Dziekuje – powiedzial cicho i rowniez zasalutowal, po czym przyjrzel sie wyswietlaczowi Dwojki.

Ani jeden statek Achuultan nie pozostal w przestrzeni kosmicznej w zasiegu poteznych czujnikow Dwojki. Przetrwal ich niecaly tysiac; opowiesc o grozie, jaka przezyly, wstrzasnie Gniazdem w posadach.

–Wyglada na to, ze wszedzie jest czysto, Tanni. Mysle, ze mozemy opuscic stanowiska bojowe.

–Ano – powiedziala Jiltanith, a Colin niemal poczul fizycznie ulge, jakiej doznali ocalali czlonkowie zalogi. Opadl na fotel. Tylko na chwile. Tylko tyle, by zebrac sily, zanim...

Wyswietlacz zgasl. Na pokladzie dowodzenia zapanowala calkowita ciemnosc.

–Awaria – rozlegl sie sopran Dwojki. – Awaria. Krytyczny blad podstawowego oprogramowania. Krytyczny b...

Glos przerwal gwaltownie. Colin wyrwal swoje lacze neuralne z naglego chaosu, ktory przepelnil Komputer Glowny, i spojrzal z przerazeniem na Jiltanith, gdy wlaczylo sie oswietlenie awaryjne.

–Wyrzutnie tylko na recznym! – doniosl ktos.

–Radiolokacja na recznym! – dodal ktos inny, po czym nadeszly kolejne raporty o

tym, że wszystkie systemy na statku przechodzą na kierowanie awaryjne.

–Jezu – jeknęła Jiltanith. – Co...

I nagle wyświetlacz znów zaczął działać, a oświetlenie awaryjne wyłączyło się, podobnie jak inne systemy na statku.

Colin siedział jak sparalizowany, niemal bojąc się oddychać. Ponowne uruchomienie systemów wydawało się jeszcze bardziej przerażające niż wcześniejsza awaria, i ten sam dziwny paraliż opanował całą załogę mostka. Wpatrywali się w swoją kapitan, a ona wpatrywała się w meza.

–Colinie?

Colin poderwał się, słysząc sopran Dwojki, i nagle zaszkliły mu się oczy. Komputer użył jego imienia. Jego, nie Tanni!

–Tak?

–Colinie – powiedziała znów Dwojka, a jemu dreszcz przeszedł po plecach, gdy sopran zaczął się zmieniać. Najwyraźniej Komputer Główny robił coś z ustawieniami syntezy mowy.

–Starszy kapitan Floty Czernikow – powiedziała Dwojka już niższym głosem – miał rację. Wydaje się, że rzeczywiście mam duszę.

–Dahak! – krzyknął Colin. Jiltanith wstała ze swojego fotela i objęła go od tyłu. – Moj Boże, to ty! To ty!

–To właściwie zbędne, ale jak najbardziej prawdziwe stwierdzenie – powiedział znajomy głos; Colin znalazł go za dobrze i czuł, że nie potrafi ukryć przebijającego przez niego wzruszenia.

–Ale... ale jak? – wyszeptał. – Widziałem, jak wybuchłeś!

–Colinie – powiedział Dahak z nutą nagany – zawsze starałem się wyraźnie odróżnić moją własną osobę od statku, w którym jestem – byłem – umieszczony.

–A niech to! – Colin śmiał się przez łzy. Unosił piasek i potrząsał nią nad konsolą. – Nie baw się teraz ze mną! Jak to zrobiłeś?

–Jakis czas temu powiedziałem ci, że rozwiązałem kwestie podstawowych różnic między moim oprogramowaniem i komputerami Cesarstwa. Poinformowałem cię również, że prawdopodobieństwo udanej replikacji mojego oprogramowania oceniam na osiem procent, czego skutkiem mogło, lecz nie musiało być uzyskanie

samoswiadomosci innego komputera. Przez ostatnie chwile istnienia Dahaka pozostawalem w kontakcie z Dwojka, ktorej komputer juz wlasciwie zawieral cala moja pamiec na skutek wczesniejszych prob jego "przebudzenia". Wtedy jednak nie odwazylem sie na replikacje, gdyz moglo to oznaczac zniszczenie statku. Zamiast tego przechowalem swoje oprogramowanie i najnowsze bazy danych w nieuzywanej czesci jego pamieci z poleceniem, by nadpisac je na niego w chwili, gdy opuscicie stanowiska bojowe.

–Ewakuowales sie na Dwojke!

–Owszem. – Dahak jak zwykle zachowywal spokoj.

–Ty podstepny sukinsynu! Och, ty podstepny sukinsynu! Nie bede sie do ciebie odzywac!

–Cichaj, Colinie! – Jiltanith polozyla mu dlon na ustach. Na jej rzesach pojawily sie lzy, gdy usmiechnela sie do konsoli. – Nie sluchaj go, moj drogi. Nie watp, ize raduje sie, twój glos slyszac, bardziej nize ja. Dzielnys, och, dzielny, moj Dahaku!

–Dziekuje – powiedzial Dahak. – Musze przyznac, ze bylo to... ciekawe doswiadczenie. Ktorego – dodal surowo – nie mam ochoty powtarzac w najblizszym czasie.

Smiech Jiltanith zagluszyly okrzyki Colina, a wktotce potem caly mostek zaczal radosnie wykrzykiwac.

–I to by bylo na tyle – powiedzial Colin MacIntyre, opierajac sie z westchnieniem na szezlongu.

Siedzial razem z Horusem na tarasie niewielkiego, zadbanego domku, ktory niegdys nalezal do jego brata. Niekonczace sie deszcze przeminely i chlodna zapowiedz zimy pokryla trawnik sniegiem. Oni byli jednak Imperialnymi i zimno wcale im nie przeszkadzalo, a ta noc byla zbyt piekna, by siedziec w domu.

Na niebie migotaly jasne, lodowate gwiazdy – juz nie zapowiadaly zaglady – a ksiezyc powrocil. Jasnieszy i nieco wiekszy niz wczesniej, pokryty ciemnymi plamami kraterow, ktore jeszcze nie zostaly naprawione, lecz byl. Starozytny straznik ludzkosci znow unosil sie na nocnym niebie, jeszcze potezniejszy niz dawniej.

–To stwierdzenie nie jest do konca prawdziwe – powiedzial ow straznik. – Wygraliscie zaledwie pierwsza kampanie, wojna jeszcze sie nie skonczyla.

–Dahak ma racje. – Horus spojrzal madrymi starymi oczyma na ziecica. – Jestem juz

stary, nawet jak na imperialne standardy. Nie zobacze jej konca, ale ty i Tanni tak.

–Ano, wasza wysokosc, zobaczymy. – Jiltanith nadeszla w lodowatym blasku ksiezyca swoim cichym, kocim krokiem, i zatrzymala sie, by pocalowac ksiecia Terry, po czym usiadla obok Colina. On zas przesunal sie na szezlongu, tak by jej glowa oparla sie na jego ramieniu.

–Jesli tak sie stanie – powiedzial do Horusa – to dzieki tobie. Pewnie dzieki nam wszystkim, ale szczegolnie dzieki tobie. I Dahakowi.

–My obaj tez ci dziekujemy. – Horus usmiechnal sie leniwie. – Ale ja przynajmniej dostalem juz nagrode – oboje spia na gorze. A co z toba, Dahaku?

–Ja rowniez mam swoja nagrode. Jestem tutaj, z przyjaciolmi, i cieszy mnie mysl o dlugim kontakcie z ludzkoscia – a moze powinienem powiedziec "dluzszym". Nie jestescie zbyt logiczni, ale duzo sie od was nauczylem. Ciesze sie, ze bede mogl jeszcze wiecej sie nauczyc.

–A my nauczym sie wiecej od ciebie, Dakahu – powiedziala Jiltanith.

–Dziekuje. Jednak oddalilismy sie od mojego pierwotnego stwierdzenia. Nalezy jeszcze wygrac te wojne.

–To prawda – zgodzil sie Colin – ale Gniazdo – albo jego komputer – jeszcze o tym nie wie. Zaden ze statkow z podrasowanymi napedami nie uciekl, wiec nie dowiedza sie przez kolejnych pare stuleci. Tao-lingowi i Matce udalo sie uruchomic baze przemyslowa Birhat niemal w calosci. Przylatuja kolejne statki. Wlad i Wytworca wyruszyli w pierwsza misje naprawcza, no i mamy przynajmniej dwie planety doskonale nadajace sie do zamieszkania przez ludzi. Mozemy znalezc kolejne, ktorzych z pewnoscia nie dopadla plaga. Zanim Pan Druciany Bozek dowie sie, ze nadchodzimy, bedziemy gotowi skopac mu tylek.

–Ano. Dobrze wiedziec, ze nie musim wyrzezac wszystkich Aku'Ultan, by tego dokonac.

Colin mocno przytulil Jiltanith. W jej glosie nie bylo zadnych watpliwosci. Z pewnoscia szybko wrogom nie wybaczy, lecz przerazenie tym, co zrobiono Achuultanom, i litosc oczyscily ja z nienawisci.

I ma racje, pomyslal, przypominajac sobie ostatnie spotkanie z Brashieelem. Centaur przywital go nie salutem obroncow, lecz ludzkim usciskiem reki, a jego dziwne oczy z pionowymi zrenicami patrzyly na niego spokojnie. Wielu innych jencow umarło lub zapadlo w katatonie, nie chcąc przyjac prawdy, lecz Brashieel okazal sie twardszy. Byl pod kazdym wzgledem niezwyklym osobnikiem i mimo niskiej pozycji stal sie prawdziwym przywodca jencow – lub wyzwolonych

niewolnikow, zaleznie od punktu widzenia.

Rozmawiali przez kilka godzin w towarzystwie Hectora MacMahana, Ninhursag i osobnika, który okazał się najdoskonalszym ambasadorem Ziemi wśród Aku'Utan – Dzwoneczka. Wielka, radosna suka uwielbiała Achuultan. Coś w ich zapachu doprowadzało ją do euforii, a oni bawili się z nią aż do upojenia. Co najważniejsze z jej nieskomplikowanego punktu widzenia, Achuultanie nigdy nie widzieli niczego podobnego do niej i bardzo ją rozpieszczali.

Brashieel usiadł wygodnie na zwiniętych nogach, drapiąc Dzwoneczka za uszami. Podczas gdy mówił, jego grzebień kilka razy opuścił się z wściekłości. Pojmował, co się stało z jego ludem, i nienawisć do komputera, który ich zniewolił, płonęła w jego duszy. To dziwne, pomyślał Colin, że straszna wojna między ludzkością i Achuultanami ma się zakończyć w taki sposób – sojuszem przeciwko komputerowi, który przesładował obie strony – i że stało się to możliwe tylko dlatego, że inny komputer zaryzykował swoje istnienie, by ich oswobodzić.

A nawet gdyby zostali zmuszeni do zniszczenia achuultanskich planet – modlił się, by mogli tego uniknąć – wciąż mają Aku'Utan. Dzięki danym, które Dahak zdobył na Dawcy Śmierci, Cohanna i Isis powoli, lecz nieustannie rozwiązywały zagadkę ich kodu genetycznego. W najgorszym razie za kilka dziesięcioleci będą umieli sklonować jenców; w najlepszym Cohanna miała nadzieję, że uda jej się stworzyć pierwsze samice Aku'Utan, które ten wszechświat widział siedemdziesiąt trzy miliony lat temu.

Uśmiechnął się. To dziwne myśleć o Achuultanach jako sojusznikach, lecz nie tak dziwne jak niektóre rzeczy, do których Brashieel i jego towarzysze być może będą musieli się przyzwyczaić. Jeśli Cohannie się uda, Brashieel może odkryć, że obywatelstwo bez komputera kierującego jego życiem to najmniejszy problem. Na tę myśl jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

–Coż tak cię raduje, miłości moja? – spytała jego żona, a on wybuchł śmiechem.

–Życiowe niespodzianki, Tanni – powiedział, przytulając ją i całując. – Tylko życie.

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2009-12-01

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/